Kontakt nietelepatyczny



*Wydrukowana w nr. 7 „NŚ" publikacja **Joanny Burakowskiej** „Podróż astralna do świata dusz zwierząt", oparta na głośnej książce Anne i Daniela Meurois Giraudan „O tych, które posiadają duszę" wywołała duże poruszenie wśród Czytelników. Jego wykładnikiem są zadawane nam na spotkaniach z redakcją oraz w listach pytania, czy tę niezwykłą książkę (a jest ona istotnie niezwykła) ktoś zamierza w Polsce wydać, by można było się z nią zapoznać w całości. Ze swej strony w pełni popieramy taki zamysł i wyrażamy nadzieję, że któreś z zaprzyjaźnionych z nami wydawnictw podejmie trud udostępnienia polskiemu odbiorcy tej ogromnie wartościowej pozycji.*

*Poniżej publikujemy list, jaki otrzymaliśmy wkrótce po naszej publikacji od stałego korespondenta „NŚ" w Szwecji autora „Zapisków jasnowidza" **Andrzeja Szmilichowskiego**.*

Marku drogi, w lipcowym numerze „NŚ" zamieściłeś wspaniały artykuł Joasi Burakowskiej o zwierzętach. Gratulacje i Tobie i Jej. Byłem autentycznie wzruszony, czytając o kotach i szczurach. Nigdy dotychczas nie spotkałem się z taką interpretacją powiązań człowieka i zwierzęcia. Naturalnie wierzę, że wszyscy jesteśmy sobie równi i równie ważni w łańcuchu boskich reform, ale ta koncepcja *psychicznego brudu*, który te wspaniałe stworzenia biorą (dosłownie) na swój grzbiet, aby nam, głuchym i ślepym pomóc, zdobyła moje serce i duszę. Byłem prawdziwie poruszony, czytając opowieść pieska i rodziny szczurów.

Siedzę na wyspie w domu, który znasz, a wokół zgromadzenie drzew, traw, uśmiech Natury w postaci kwiatów, łosie, sarny i mój James (minisznaucer) oraz Pani Sosna. Czytam „Podróż astralną" i ja, stary rep takich podróży (może nie aż tak zaawansowanych, ale równie realnych) czuję dreszcz wzruszenia. Anna i Daniel odkrywają świat pokory, poświęcenia i mądrości; **mądrości, która jest miłością.**

Kiedyś, wiele już lat temu, mieliśmy papużkę. Poprosiłem ją któregoś dnia, czy mogłaby spełnić moją prośbę. Spojrzała na mnie, a we mnie coś drgnęło. Weszła we mnie jakaś mądrość i uniosła w przestrzenie Wszechświata, gdzie wiedziałem wszystko, nie musząc rozumieć. Poprosiłem ją wtedy, aby skoczyła z dolnej huśtawki na górną, potem na ziemię, później z powrotem, aby napiła się wody... Trwało to długo, a papużka robiła wszystko, o co ją poprosiłem. To było cudowne! Cudowny stan zespolenia. Możliwe było wszystko i wszystko było wypełnione radością. Papużka robiła mi uprzejmość i cieszyła się, że mnie to bawi. Oboje czuliśmy tę wspaniałą wspólnotę ciał, rzeczy i dusz. Potem fizycznie odeszła, ale często ją wspominam.

Czy kiedykolwiek my, ludzie, nauczymy się korzystać z nauk wszechserca?

Przekaż, proszę, Joasi, moje najgorętsze podziękowania, za to, że ten tekst nam udostępniła **i w ogóle że jest. To piękna dusza.**

I jeszcze jedno. Gdy napotykam (często niestety) ludzi, którzy wygłaszają pewnym siebie tonem autorytatywne prawdy o jedynie materialnym pochodzeniu istnienia, a robią to często ze śmieszną protekcjonalnością, opanowuje mnie smutek. I nie zaczynam nawet kontrargumentować, gdyż widzę w ich oczach, że oni nie chcą, aby było inaczej.

Co z tego - myślę - że za 30, 50 czy 150 lat ci ludzie lub ich potomkowie przyznają, że świat ducha... itd., itp., skoro już teraz tak bym chciał z nimi rozmawiać, cieszyć się, wzruszać.

Jesteście dla mnie ogromnie ważni, i Ty i Ania i Joasia i cała redakcja i Twój kot i mój pies (a zresztą, czy na pewno słowa *twój* albo *mój* są trafne - a może to my jesteśmy *ich?)*

Wasz Andrzej Szmilichowski
Adelsö, schyłek lata '97

Chciałbym nawiązać do listu p. Bernarda Bromboszcza z Katowic, zamieszczonego w rubryce „Kontakt nietelepatyczny" („NŚ" nr 5 z 1997 r.). Wspomina on w nim o dublowanym wydawaniu tych samych książek, ale pod innymi tytułami, które stosuje łódzkie wydawnictwo *„Pandora"* (np. **J. F. Blumrich** - *„Statki kosmiczne Ezechiela"* oraz *„I otworzyły się niebiosa"*; **H. Bellamy** - *„Kiedy na niebie nie było księżyca"* i *„Atlantyda - przyczyny zagłady pradawnego lądu"* itd.). Mam kolejną „perełkę"!!!

Rzecz dotyczy również „Pandory", ale tym razem książki „najsłynniejszego polskiego ufologa" - **Zbigniewa Blani-Bolnara**. Książka pierwsza to *„Zdarzenie w Emilcinie"*, natomiast druga - *„Z archiwum X - akta ufologiczne"*. Zupełnie inne są okładki tych książek, jestem więc pewien, że wielu ludzi dało się na to „nabrać" i kupiło obydwie te pozycje, narażając się na zupełnie niepotrzebny wydatek kilkunastu złotych. A to dlatego, że treść JEST IDENTYCZNA!!! (Przepraszam, *„Z archiwum X..."* nie ma już dedykacji dla S. Lema - pewnie również i On „podpadł" Autorowi...).

Komentarz redakcji „NŚ" do listu p. Bromboszcza stwierdzał: *„W pełni podzielamy pogląd Czytelnika o niedopuszczalności sygnalizowanych w liście praktyk."* Posunę się jeszcze dalej - uważam to za zwykły skandal, szczególnie jeśli chodzi o autora, który MUSI WIEDZIEĆ, że tego typu zdarzenie miało miejsce i jego książka została wydana po raz drugi, tylko pod zmienionym tytułem. I co??? I nic!!! Zapewne wkrótce ukaże się „nowa pozycja" z nową okładką i starą treścią...

Kupiłem obydwie książki, chociaż wcześniej od jednego z Czytelników *„Czasu UFO"* wiedziałem o identyczności szczególnie stron 222 i następnych, oczywiście w obydwu książkach tych samych. Treści - „dowody rzeczowe" mogę więc w każdej chwili przedstawić.

Bronisław Rzepecki
koordynator Grupy Badań NOL
skr. poczt. 38, 30-500 Kraków - 7

W ciekawym artykule o powodzi prosi Pan o potwierdzenie obserwacji w przyrodzie mówiących o zmianach pogody.

Potwierdzam obserwację dotyczącą zachowania mrówek. Zanim nadeszły deszcze, które skończyły się powodzią, mrówki usypywały już w moim domu kopce. Już wiedzieliśmy, że będzie długo padało. Kopce mrówek w domu mieliśmy kilkakrotnie i zawsze zwiastowały kilkutygodniowe opady.

Mieszkam w starym domu o drewnianej podłodze, mrówkom łatwo przenieść piasek przez szpary.

Powodzi u nas nie było, ale deszcz padał, a wały ledwo przetrzymały wezbraną Wisłę.

Czytałam też w jakiejś gazecie, że bociany na terenach powodziowych wcześniej powyrzucały małe z gniazd.

Na pewno obserwacja przyrody może dużo dać. Niemniej likwidacja 2000 małych zbiorników wodnych, które były przed wojną w Sudetach, a zostały zniszczone w czasach PRL, jak również zniszczenie lasów wraz z ich chłonną ściółką musiało zaowocować powodzią.

Maria Lisiewicz
Puławy

Czytelnika, który jesienią 1996 r. podczas psychotronicznych targów w Bielsku Białej zasygnalizował nam fakt systematycznego przedrukowywania z „Nieznanego Świata" - bez podania źródła i z naruszeniem praw autorskich - licznych publikacji przez czeski periodyk „MEDIUM", prosimy o telefoniczny lub listowny kontakt z redakcją. Nasza dwukrotna korespondencja skierowana na adres skrytki pocztowej *„Medium"*, uwidocznionej w redakcyjnej stopce tego pisma, wróciła z adnotacją czeskiej poczty, że podany adres jest nieaktualny, my zaś żadnym innym nie dysponujemy.

Redakcja „NŚ"

Do Czytelniczki, podpisanej jako *„Nawiedzona"*: Pisaliśmy już wielokrotnie, że warunkiem otrzymania odpowiedzi jest podanie nazwiska i adresu przynajmniej do naszej wiadomości. Żadna korespondencja na łamach nie jest, niestety, możliwa.

dla ludzkiego umysłu. My możemy poznawać jedynie różne aspekty i przejawienia tego Absolutu, tej wiecznie niewidzialnej Duszy Kosmosu.

We wszystkich legendach *Parabrahman*, czyli *Absolut*, pozostaje czysto filozoficznym pojęciem - zasadą, prawem lub podstawą, na której opiera się Byt i Niebyt Kosmosu. Ale kapłani różnych religii personifikowali to filozoficzne pojęcie, przetwarzając je w ideę *„Jedynego Boga"*, *„Stwórcę ziemi i nieba"*. Przez takie pomniejszenia, to wielkie pojęcie zostało sprowadzone do boga-osoby, do *„Władcy Wszechświata"*. Ten osobowy bóg posiada oczywiście określony charakter: gniewa się, karze, nagradza. Ale można go również udobruchać, szczególnie jeżeli składa się określone ofiary jego sługom... Takiego „boga" dawne legendy nie znają.

To mówi legenda o Drugiej Tajemnicy Kosmosu - o Wiecznym i Niezmiennym Boskim Początku Wszechświata.

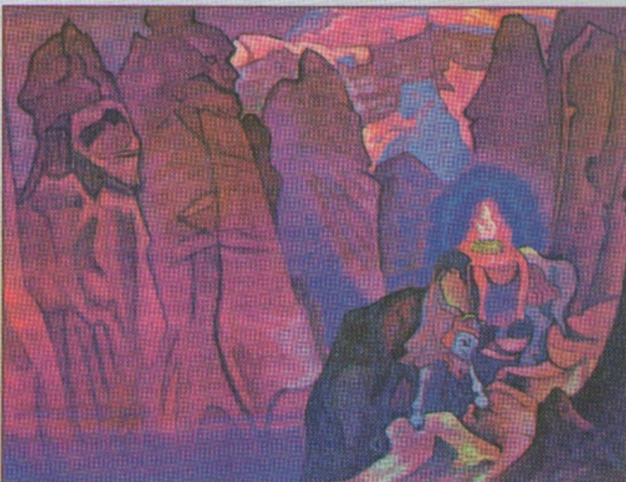
*

Masz już wyobrażenie o Parabrahmanie. Wiesz, że daje On impuls rozpoczęciu każdej nowej *Manwantary.* Ale w jaki sposób powstaje Kosmos po Wielkiej Pralaji? Staje się sam z siebie, bez jakiejkolwiek postronnej pomocy? Czy też ktoś go buduje i kształtuje?

... Kończy się Kosmiczna Noc. Wieczne i niewzruszone Prawo, które powoduje następowanie wielkich okresów Działania i Spoczynku Wszechświata, daje impuls przebudzeniu się Kosmosu do życia. Świta Zorza nowej Manwantary.

Od czego zaczyna się Wielki Zaród Kosmicznego Życia? Kiedy w y b i j a g o d z i n a, z Niepoznawalnego i Niewiadomego Absolutu-Parabrahmana, z Bezprzyczynowej Przyczyny wszelkiego istnienia - **pierwsza od Bytu powstaje Pra-przyczyna Kosmosu, Wielka Boska Istota, nazwana LOGOSEM.**

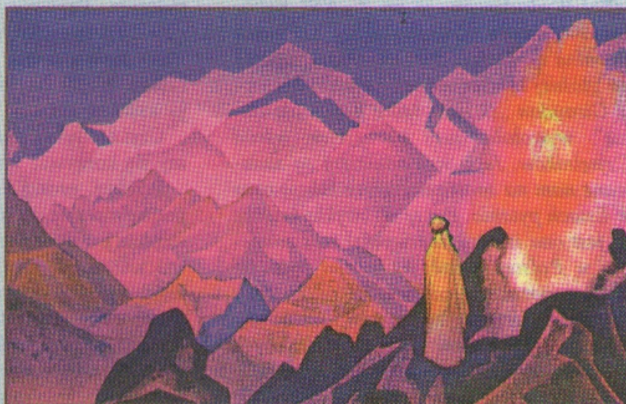
LOGOS, to pierwsze SŁOWO, rozlegające się w Milczeniu. To pierwszy *Dźwięk*, dzięki któremu rodzi się *Wszechświat.* To wibracja, czy też ruch Boskiej Energii, która jest jednocześnie i *Światłem*, ponieważ światło jest ruchem *Materii.* **To światło oznacza równocześnie i Boską Myśl, która zapoczątkowuje długi okres tworzenia Wszechświata.**



Wśród licznej Hierarchii Twórczych Sił podporządkowanych Logosowi znajdują się wielkie rzesze Budowniczych, którzy budują wszystkie Formy zgodnie z ideami zawartymi w Skarbnicy Logosa - Światowym Rozumie. Obraz Mikołaja Rericha „Skarbnica Wszechświata - Czitamani".

Potem pojawiają się następne Wielkie Istoty - te, które zakończyły swoją ludzką ewolucję w poprzedniej *Manwantarze*, na tej lub innej planecie, w tym lub innym systemie słonecznym - tak zwane Duchy Planetarne - Budowniczowie Światów. Od początku nowej Manwantary te potężne Duchy stają się najbliższymi współpracownikami Kosmicznego Logosa. I przejawiony Logos zaczyna kierować całą Hierarchią świadomych Boskich Sił - duchowych rozumnych Istot.

W tej *Hierarchii* każda Istota ma swoje określone zadanie w budowaniu i kierowaniu Kosmosem w okresie jego istnienia. Hierarchiczny Początek jest prawem kosmicznym, jest główną zasadą w Kosmosie, dlatego każdy Wszechświat, Świat czy Planeta mają swojego Hierarchę. Zawsze jest Wyższa Duchowa Istota, która bierze na siebie odpowiedzialność za Planetę na okres całej Manwantary, stając na czele swoich Wysokich Współbraci.



Dawne kosmogoniczne legendy Wschodu mówią, że Wszechświat po Pralaji buduje się bardzo wolno, stopniowo, w ciągu wieluset milionów lat i, że nad zbudowaniem Kosmosu pracuje olbrzymia ilość rozumnych Istot - od wielkich Boskich Budowniczych do szeregowych murarzy. Obraz Mikołaja Rericha „Prorok".

Przedtem, zanim rozpocznie pracę nad swoim Wszechświatem, Logos tworzy na Planie Boskiej Myśli projekt całego systemu tego Wszechświata - jakim on być powinien od początku do swojego końca. Tworzy On wszystkie „prototypy" sił i form, emocji, myśli, intuicji i określa jak i przez jakie stadia każdy z nich powinien się realizować w ewolucyjnym schemacie Jego systemu. W ten sposób, do chwili powstania Wszechświata, **jego całość jest zawarta w Wszechświatowym Rozumie Logosa**, istnieje w Nim jako idea - co później, w procesie budowania, przetwarza się w obiektywne życie. Wszystkie te prototypy są owocami światów z poprzedniego istnienia i **stają się ziarnem dla przyszłego świata.**

Wśród licznej **Hierarchii Twórczych Sił**, podporządkowanych Logosowi, znajdują się wielkie rzesze Budowniczych, którzy budują wszystkie Formy zgodnie z ideami zawartymi w Skarbnicy Logosa - Światowym Rozumie. W ten sposób ci Budowniczowie tworzą lub raczej odtwarzają każdy „system" po „Nocy".

Logos jest „Twórcą" Wszechświata - w znaczeniu jakiego używa się mówiąc o architekcie jako o „twórcy" budowli, chociaż ten architekt nie dotknął się do żadnego z jej kamieni, ale - stworzywszy plan - pozostawił całą ręczną robotę murarzom.

Dawne kosmogoniczne legendy Wschodu mówią, że Wszechświat po Pralaji buduje się bardzo wolno, stopniowo, w ciągu wielu set milionów lat i że nad zbudowaniem Kosmosu pracuje olbrzymia ilość rozumnych Istot - od wielkich Boskich Budowniczych do szeregowych murarzy.

Któż może obliczyć, ile czasu potrzeba było na ukształtowanie tylko naszej maleńkiej Ziemi? Czyż nie ciągnie się to jej „tworzenie" przez setki milionów lat?

To mówi legenda o Trzeciej Tajemnicy Kosmosu - o Wielkiej Hierarchii Twórczych Sił Wszechświata.

Przygotował i opracował:

Andrzej Madej

(ciąg dalszy nastąpi)



szewski, **Bogusław Choiński** i niżej podpisany), muzycy, plastycy i aktorzy. Poetą związanym z Teatrem był także **Stanisław Swen Czachorowski**. Organizatorzy Festynu tym razem postanowili wyeksponować sylwetkę tego bardzo osobliwego artysty. Do mnie zwrócono się o dostarczenie wszelkich związanych z nim pamiątek.

Przeszukując zawartość starej walizy, którą ściągnąłem z pawlacza, natrafiłem na dwa moje rysunki z roku 1952, będące portretami Swena. Jednym z nich okazał się rysunek ołówkowy, który widzimy na zamieszczonej obok reprodukcji. Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się, czy w ogóle rysunek ten przekazać na wystawę towarzyszącą festynowi. Portret nie miał przecież jednego oka. Nie dlatego, że nie został dokończony. Przeciwnie - miejsce brakującego oka było starannie zakreskowane, a więc brak oka był założony. Z jakiego powodu? Tego niestety już nie pamiętałem.



Słynny portret Apollinaire'a namalowany przez Chirico i nazywany „Człowiekiem tarczą".

- Cóż za dziwactwo?! - pomyślałem wówczas. I przez moment miałem nawet chęć wyrzucić „bazgroł" do śmieci. Ze względu na jego wartość pamiątkową rysunek ostatecznie trafił jednak na wystawę, którą urządzono w czasie festynu na podwórku domu przy ulicy Tarczyńskiej 11.

Program poświęcony poezji Swena i wspomnieniom o artyście prowadził znakomity znawca przedmiotu, profesor **Piotr Matywiecki**. Gdy ujrzał mnie wśród publiczności, przerwał swój wykład, aby opowiedzieć historię *„Portretu proroczego Apollinaire'a"*.

Rok 1914 przynosi Apollinaire'owi jeden z najdziwniejszych darów, jakie otrzymał kiedykolwiek. Był to jego portret namalowany przez de Chirico. Poeta nazwał go żartobliwie „Człowiek-tarcza" i pod tą nazwą obraz przeszedł do historii. Malarz przedstawia na nim dwukrotnie twarz Apollinaire'a - raz jako gipsowe popiersie z oczami zasłoniętymi czarnymi binoklami, drugi raz jako ciemną sylwetkę w wojskowym stroju, z białym kółkiem zakreślonym na lewej skroni. Kilka miesięcy po otrzymaniu portretu Apollinaire usiłował w pierwszych dniach wojny, jako ochotnik, dostać się w szeregi Armii Francuskiej. Utrudniało mu to jego włoskie obywatelstwo i niejasne pochodzenie. Cel osiągnął dopiero rok później i Guillaume Apollinaire de Kostrowicki znalazł się na froncie. Tam też został raniony odłamkiem granatu w dokładnie to samo miejsce, jakie białym kółkiem podkreślił na jego portrecie de Chirico. Rzecz wydarzyła się 17 marca 1916 r. we wsi Lendon nie opodal Berry au Bac, pomiędzy kościołem a laskiem Buttes. Był operowany, a przedłużająca się rekonwalescencja skazywała go na bezczynność. Utwór poetycki, jaki powstał w okresie pomiędzy tym wydarzeniem a śmiercią, dedykował de Chirico. Fragment tego wiersza brzmi:

Nie śpiewam tego świata ani innych gwiazd
Śpiewam moje wszystkie możliwości poza tym światem i gwiazdami
Śpiewam radość wędrowania i rozkosz śmierci w wędrówce.

(cyt. według H. Waniek, NOWY WYRAZ, 7-8, 1975)

- Podobny „proroczy portret" Swena Czachorowskiego macie Państwo przed sobą - zakończył profesor Matywiecki. - *Rysunek wykonany w roku 1952 przedstawia poetę bez oka, które stracił w wyniku ciężkiego pobicia w kilka lat później.*

Dopiero, gdy usłyszałem te słowa, uświadomiłem sobie, że wyjmując rysunek ze schowka... nie pamiętałem (!) o straszliwym skutku pobicia: niewidząca gałka oczna „spoglądała" ukośnie w dół. Czy aż tak bardzo nie chciałem pamiętać o tym fakcie? Czy ta sama podświadomość, która przed laty kazała mi wykonać rysunek bez oka, teraz „zabroniła" mi pamiętać, dlaczego nieświadomie to zrobiłem? Tak należałoby po freudowsku interpretować całą historię portretu Swena...

A oto jeszcze jeden przykład „proroczego" dzieła plastycznego.

13 sierpnia 1927 r. na Zamarłej Turni w Tatrach zginął tragicznie awangardowy malarz, rzeźbiarz i grafik Mieczysław Szczuka. Tuż przed śmiercią wykonał cykl ilustracji do poematu Anatola Sterna „Europa". W jednej z nich zawarł proroctwo na temat swego sławnego losu. Stern tak o tym napisał (*Wspomnienia z Atlantydy*, Warszawa 1959):



Złowróżbny rysunek Mieczysława Szczuki przedstawiający Zamarłą Turnię w Tatrach. Malarz zamieścił go jako ilustrację do poematu Anatola Sterna „Europa". W kilka miesięcy później zginął właśnie na Zamarłej Turni.

Współtwórca *Europy* nie dożył chwili, gdy utwór nasz mógł się ukazać w swej zakończonej postaci. Przeczucie kierowało jego ręką już wtedy, gdy zamykając swój cykl fotomontażowych kompozycji do poematu, czarną krechą otoczył rysunek ostatni - Zamarłej Turni - świadka swych pierwszych tryumfów taternickich i swego ostatniego śmiertelnego lotu ze skały. (...) Gdybym był mistykiem, musiałbym poczuć na twarzy oddech zaświatów na widok owej *klepsydry*, jaką malarz na parę miesięcy przed swoją śmiercią zamieścił w mym poemacie - na widok otoczonego *czarną krechą* szczytu, gdzie dokładnie został zaznaczony punkt, z którego miał później spaść Szczuka."

Tym razem twórca przewidział więc swoją własną śmierć.

(Cytat z książki: **Stefański, Komar** *„Od magii do psychotroniki czyli Ars Magica"*, Bellona, Warszawa 1996).

R

Kontakt nietelepatyczny



ze str. 17

atmosferycznych"... Działanie tego zanieczyszczenia sprawdziła i odczuła na własnej skórze - jej nogi pokryły się ranami, które wyleczyła dopiero specjalna maść z jednej z baz marynarki wojennej. Wszystko to przypomina do złudzenia inną bulwersującą historię związaną z NOL-ami i Morzem Bałtyckim - chodzi o „aferę fosforową" z 1990 r., kiedy to kilkanaście osób na Litwie zostało przytrutych i poparzonych fosforem, który wydobył się ze skorodowanych bomb lotniczych zatopionych w Bałtyku przez szefostwo jednej z baz lotnictwa morskiego Czerwonej Floty. W takim kontekście, hipoteza Emmy Popik nabiera zupełnie innego zabarwienia i kwalifikuje incydent z polskim kutrem do kategorii „Ufologia a polityka". Mógł to być np. iperyt. iperyt luizytowy, luizyt, tabun czy sarin, które ktoś utopił w „płytkim talerzu z kluskami", jakim jest Bałtyk, nie dbając o środowisko.

Bronisław Rzepecki opowiedział o obserwacjach NOL-i w latach 1980-1994. Okazuje się, że na obszarze województwa gdańskiego NOL-e zazwyczaj nadlatują z kierunku północno-zachodniego i lecą na południowy-wschód. Zapamiętajmy to sobie... Zabrała też głos młodziutka adeptka ufologii i nasz „pomorski łącznik" - Ania Milewska, która przedstawiła wybrane przypadki obserwacji NOL-i na Wybrzeżu Gdańskim. Szczególnie jeden z nich był niezwykły - było to lądowanie w wodach Zatoki Gdańskiej ogromnego świecącego czerwonym światłem krzyża... Czyżby był to obiekt typu NOTSUB-Id? Osobiście kojarzy mi się to z inną zarejestrowaną przez JORDANOL opowieścią z okolic Spytkowic (woj. nowosądeckie), kiedy to 31 sierpnia 1939 r. na szczycie góry Golgota pojawił się taki właśnie czerwony krzyż, a potem żołnierze gen. Stanisława Maczka starli się w spotkaniowej bitwie granicznej z pancernymi zagonami gen. von dem Bacha. Co zwiastować miał ten krzyż z Gdyni?...

Z kolei pani Zofia Piepiórka zaszokowała zebranych historią o swych badaniach kamiennych kręgów w Odrach, Sulęczynie i Węsiorach. Otóż - pomijając już wszystkie psychotroniczne aspekty sprawy (niezbyt się na nich wyznaję), kamienne kręgi, według autorki tej koncepcji, są niczym innym, jak odbiciem znaków niebieskich na ziemi, a w konkretnym przypadku usytuowanie kręgów w Odrach odpowiada gromadzie otwartej Hiady, zaś te w Węsiorach - Plejadom!!! Co więcej - jak pouczał Mistrz Weres - obie te gromady leżą w obrębie konstelacji Byka - astrologicznego „opiekuna" Polski! *„Niebo na górze - niebo na dole"*. Czyżby to miał na myśli starożytny artysta ryjący hieroglify na frontonie świątyni Izydy?... Jak wiele jeszcze zagadek kryje nasza, polska ziemia? A NOL-e były widoczne także w okolicy kamiennych kręgów...

Sensacja? Zapewne, gdyż Zofia Piepiórka udowodniła, moim zdaniem, tezę postawioną przez Lorda of Clancarty - Brinsley'a Le Poer-Trencha, że kamienne kręgi, menhiry i dolmeny są jedynie odbiciem na Ziemi gwiezdnego Wszechświata. Kto nie wierzy, niech sobie przeczyta jego *„Men Among Mankind"* (w wydaniu w USA - *„Temple of the Stars"* - przekład mój - R.K.L.).

Ze swej strony wystąpiłem z referatem na temat hitlerowskiej tajnej broni V-7 i jej poliferacji, czego szczególnymi przypadkami były przypadki Roswell, Spitzbergenu i Aztec. By nie zanudzić audytorium pokazaliśmy film Gerda Burde *„Tajemnice III Rzeszy"*. Ciekawym było to, że radiesteci określili miejsce występowania najgorszego z promieniowań - szarości lub zieleni ujemnej (G lub V-) na obszarze Gdyni - Babich Dołów. W czasie II wojny światowej miejsce to zwało się Gotenhafen - Hexelground i było... tajnym Instytutem Badawczym Broni Podwodnej i Torpedowej Kriegsmarine! Podejrzewamy, że poza „żywymi torpedami" było tam także testowane i V-7...

Ten ufologiczno-psychotroniczny „maraton" był bardzo pożyteczny i dowodzi, że obie sygnalizowane dziedziny wiedzy oraz poznania zazębiają się ze sobą i są sobie nawzajem potrzebne.

Robert K. Leśniakiewicz
Jordanów



Nawiązując do artykułu *„Milczące archiwum Ziemi"* dotyczącego kryształowej czaszki, wątpię, by była ona dziełem, wytworem Majów. Nie sądzę bowiem, by było możliwe, by Majowie mogli wykonać podobny obiekt. Aby taki przedmiot wyszlifować, niezbędny, a zarazem konieczny, jest diament. Czaszka ta została badana pod mikroskopem. Ale nawet pod mikroskopem nie stwierdzono absolutnie żadnych śladów po szlifowaniu. Czaszka jest wręcz idealnie doskonale wypolerowana. Skąd więc Majowie znaliby taką technologię. Jedna z relacji głosi, że tę czaszkę Majowie tylko wydobyli na powierzchnię, a obecni przy tym Indianie płakali i modlili się. Ale nie o tym chcę pisać.

Chcę napisać o jej niezwykłościach, które zostały pominięte przez autora artykułu. Otóż owa czaszka ma ruchomą dolną szczękę. Dwie wypukłości osadzone są w dokładnie wypolerowanych (podobnie zresztą jak i cała czaszka) meniskach pozwalających szczęce poruszać się jak na zawiasach. Następną niezwykłością jest to, że obie części czaszki, zarówno górna jak i dolna, zostały wykonane z tego samego kryształu, z jednego bloku, tworząc przy tym dokładnie uzupełniającą się sieć krystalograficzną.

Kilka lat temu Wasi współpracownicy pani Grażyna Fosar i pan Franz Bludorf badali tę czaszkę. W części czołowej czaszki nie zaobserwowali nic szczególnego, bowiem bioantena wychylała się raz w jedną, raz w drugą stronę. Ale kiedy podeszli do owej czaszki od strony prawej, rytmiczne ruchy bioanteny przeszły w ruch lewostronny. Był on tak gwałtowny, że to metalowe wahadełko złamało się i wysokim łukiem (tak jak np. przy rzucie młotem) przeleciało całą salę, nikogo na szczęście przy tym nie raniąc.

Dalsze doświadczenia przeprowadzali więc za pomocą anteny zastępczej. Stwierdzili, że tylna część czaszki jest raczej neutralna, podczas gdy lewa strona w sposób gwałtowny oddziałuje na obroty bioanteny, tym razem w stronę odwrotną, tzn. w prawą stronę. W pobliżu czaszki różdżki w ogóle nie można było utrzymać w rękach.

Obserwacje te dowodzą, że z owej czaszki wydobywa się jakaś tajemnicza energia, którą daje się wyraźnie odczuć. Prawa strona czaszki powoduje obrót bioanteny w lewo, lewa natomiast w prawo. Tego nie można absolutnie wytłumaczyć za pomocą energii i promieniowania zwykłego kryształu górskiego o podobnych rozmiarach, normalny bowiem kryształ takich właściwości nie posiada. Należy więc chyba uznać, że ta kryształowa czaszka jest dipolem w dziedzinie energii kryształu, gdyż promieniuje z lewej strony energią, którą pobiera z prawej strony.

Ale uwzględniając prastarą legendę o owym umierającym kapłanie i jego młodym następcy - sprawa wydaje się bardziej zrozumiała. Z człowieka, który kładzie się po prawej stronie czaszki energia kryształu jest odbierana, a drugiemu, leżącemu z lewej strony, zostaje przekazana. Czyż więc nie jest ta czaszka **„transformatorem myśli"!!!**

Na koniec jeszcze jeden szczegół: otóż kryształowy model czaszki ma tylną część znacznie wydłużoną. Wydaje się wątpliwe, by ten, kto go robił, nie był w stanie dokładnie odtworzyć wzoru - może więc służyła mu jako wzór inna czaszka, o wiele starsza niż możemy nawet przypuszczać, pochodząca chociażby z owianej szeregiem legend i tajemnic Atlantydy.

J. H.
Białogard



Do napisania tego listu skłoniła mnie lektura fragmentu książki Adriana Berry *„Następne 500 lat"* o terraformowaniu Marsa, zamieszczonego w nr. 9(81)97 „NŚ". Chciałabym podzielić się paroma refleksjami, które uparcie snują mi się po głowie.

Jeśli wierzyć niektórym ludziom, którzy twierdzą, że my jako gatunek ludzki jesteśmy na tej planecie czymś w rodzaju eksperymentalnej kolonii, to jako inteligentny, podobno, gatunek raczej nie popisaliśmy się. Gdzieś przeczytałam, że ludzki mózg jest zaprogramowany na dążenie do ułatwiania sobie życia i doznawania przyjemności. Wniosek z tego, że to z tak przyziemnych pobudek katujemy naszą biedną Ziemię, wydzieramy jej bogactwa, a odwdzięczamy się zatruwaniem i zasmradzaniem. I kiedy paru ludzi zorientowało się, że nasza karmicielka z całą pewnością w końcu dostanie zapaści, zaczęli wyciągać pazury po drugi świat.

Jako mieszkańcy tego świata okazaliśmy się próżni i nieodpowiedzialni. Czystość utrzymujemy w swoich mieszkaniach, ewentualnie posesjach, a powinniśmy całą planetę traktować jako takie gigantyczne mieszkanie. W końcu nikt nie lubi mieszkać

na str. 27

ze str. 39

i możliwości, które wiodą nas ku zdrowiu i harmonii. ● Te odziedziczone zdolności mogą być rozwijane i uzupełniane w sposób kontrolowany poprzez opracowane już metody i techniki. ● Gdy rozwijamy owe zdolności, zwiększa się nasza biegłość, podobnie jak w trakcie uczenia się innych umiejętności. Rezultatem jest większa harmonia i lepsza jakość życia, które wyraźnie wpływają na stan naszego zdrowia. ● Ucząc się, zmieniamy swój stosunek do śmierci, bez względu na to, kiedy nas czeka. Pozbywając się strachu i bólu, uwalniamy dodatkową energię, która pozwoli nam zdrowieć i żyć pełniej tutaj i teraz.

Przesłanie choroby

Carl Simonton uważa, że **rak jest przesłaniem miłości**. Informuje o konieczności dokonania zmian w dotychczasowym życiu. Należy bardziej zajmować się tym, co sprawia radość i zadowolenie, a unikać zachowań, wywołujących cierpienie emocjonalne. Trzeba również nauczyć się zdrowej reakcji na stres.

Metoda Simontona uczy, w jaki sposób nasze przekonania i postawy kształtują emocje i zachowania. Umożliwia dotarcie do utrwalonych, negatywnych postaw i przekonań, powodujących cierpienie oraz rozwijanie tych, które przyczyniają się do odczuwania radości i szczęścia, a w konsekwencji wzmacniają nasz układ odpornościowy i sprzyjają zdrowieniu. Pomaga rozniecić w sobie wewnętrzny żar radości, przytłumiony przez niektóre decyzje i wybory z przeszłości. Uczy, w jaki sposób wziąć odpowiedzialność za własne zdrowie i życie, bez wzbudzania w sobie poczucia winy.

Pacjenci dr. Simontona dokonują samooceny psychologicznej, odkrywając, w jaki sposób przyczynili się do swej choroby (nieumiejętność radzenia sobie ze stresem, skrywanie emocji, niezdrowe poglądy, itp.). Uświadamiają sobie korzyści, płynące dla nich z choroby (zyskanie zainteresowania otoczenia, pomocy, miłości, szantaż emocjonalny, karanie siebie, odpoczynek od pracy i problemów, itp.). Przezwyciężają swe urazy, żywione w stosunku do żyjących i zmarłych, uczą się wybaczania. Opanowują ból i lęk przed nawrotem choroby oraz śmiercią. Uczą się relaksować i tworzyć pozytywne obrazy myślowe, zastępując nimi dotychczasowe, negatywne. Wyznaczają sobie konkretne, bliższe i dalsze cele, walcząc z chorobą.

Zachodzące procesy psychiczne, pacjenci Simontona uzupełniają ćwiczeniami fizycznymi, odpowiednią, rozsądną dietą oraz zaleceniem, by przynajmniej przez godzinę każdego dnia robić coś, co sprawia radość i przyjemność. Może to być spacer, kino, taniec, opowiadanie kawałów, ugotowanie nowej potrawy, lepienie bałwana, przerwa na filiżankę kawy. Pacjenci uczą się tego wszystkiego przy życzliwym wsparciu terapeuty, grupy i swej rodziny.

Simontonowski ośrodek leczenia raka

Sesje prowadzone przez Ośrodek Onkologiczny Simontona, odbywają się w centrum konferencyjnym w Pacific Palisades w Kalifornii. Znajduje się ono tuż obok Los Angeles i Malibu. **To szczególne miejsce zaliczane jest do świętych, uzdrawiających terenów, należących do Indian.**

Ośrodek zajmuje się zapewnieniem informacji na temat leczenia i grup wsparcia osobom chorym na nowotwory. Szkoli także ludzi zawodowo związanych ze służbą zdrowia. Swą kurację opiera na metodzie Simontona, polegającej na pracy nad emocjami i zapewnieniu choremu psychicznego wsparcia. Prawie sześciodniowy program pobytu obejmuje część edukacyjną i psychoterapeutyczne sesje dla chorych i osób wspomagających.

Ośrodek nie próbuje zastępować tradycyjnego leczenia. Jego celem jest uzupełnienie kuracji poprzez zwiększenie zdolności obronnych organizmu. Jako nie przynoszący zysków charytatywny trust, Ośrodek czerpie jedyne korzyści ze zwolnień podatkowych. Wszystkie pieniądze z tego źródła zasilają specjalny fundusz, który pokrywa koszty uczestnictwa w programie osób o niewielkich dochodach. Bliższych informacji można zasięgnąć pod adresem:

THE SIMONTON CANCER CENTER
P.O. BOX 890
PACIFIC PALISADES, CA 90272 (310) 459-4434

Dział Publikacji (książki, taśmy): P.O. BOX 1198 Azle, TX 76020 (800) 338-2360 lub (817) 444-4073 (tlx)

Osobom pragnącym zapoznać się bliżej z metodą Simontona, polecamy następujące książki:

● *„Triumf życia"* - **O. Carl Simonton, Stephanie Matthews-Simonton, James L. Craighton,** Med. Tour Press International, Warszawa 1993 r. ● *„Powrót do zdrowia"* - **O. Carl Simonton, Reid Henson, Brenda Hampton,** Wydawnictwo RAVI, Łódź 1996 r. ● *„Zwyciężyć chorobę"* - **Mariusz Wirga,** CIA-BOOKS - SVARO LTD., Fundacja Kształtowania Świadomości i Zachowań Zdrowotnych „ALTERNA", Poznań 1992 r.

Zdjęcia: Henryk Kimak

ze str. 33

dramatycznych dusze trzymają się rzeczywistości fizycznej aż do momentu, gdy skonsolidują swoje emocje. Jeśli było dużo miłości, wystąpi silny związek, ale z upływem czasu dusza staje się mniej skoncentrowana na pierwotnym obiekcie. Nie chodzi tu o emocje, bo miłość wciąż jest, ale staje się częścią większej całości. Nie zmniejsza się więc (...)

- Jak możemy przygotować się do odejścia?

- To, co musicie zrobić, to po pierwsze przygotować wszystkich wokół siebie tak, żeby oni czuli się lepiej po stracie. Jest wszystko w porządku, jeśli będą zmartwieni. W miarę, jak ich energia się zmienia, ty też się zmieniasz, ale nie możesz zostać zniszczony. Tak czy inaczej będziesz kontynuował istnienie w jakimś świecie. A twoim zadaniem tutaj jest istnieć w swoim czasie zgodnie ze swoimi najlepszymi możliwościami. Jeśli tak będziesz żyć, gdy przyjdzie czas na przejście, będziesz czuł się bardzo dobrze. To jest niejako automatycznie i można powiedzieć: *„Miałem wspaniałe życie, a teraz czas już odejść"*. Ludzie, którzy nie przeżywają swego życia w pełni, mają trudności ze śmiercią. Będą walczyć i robić wszystko, aby nie umrzeć.

- Aby wypełnić to, po co przyszli?

- Tak, oczywiście. Bo nie istnieli w pełni.

Operator czeski TV: *Jak obserwujesz ze swego punktu widzenia rozwój techniki i wynalazki, powiedzmy przez ostatnie 4 tys. lat? Czy byłeś zaskoczony tym, co się dzieje przez ostatnie 200 lat?*

- Nie, nawet w najmniejszym stopniu. Człowiek jest bardzo inteligentny i twórczy. Jesteśmy częścią Boga. Poczekaj jeszcze 10 lat, a dopiero zobaczysz. W ciągu tych 10 lat człowiek zrobi więcej niż w ciągu ostatnich stu i ostatecznie sam stanie się przestarzały.

- W czasach, w których żyłeś, nie mogłeś sobie nawet wyobrazić np. kamery i innych sprzętów technicznych, które znajdują się w tym pokoju.

- To jest trudne do wyjaśnienia, ale nie ma czasu jako takiego. Idee tych rzeczy istniały, zanim pojawiły się same rzeczy.

Mamy teorię życia, która polega na chwytaniu momentów. Aby chwycić moment trzeba go doświadczyć całym sobą, wszystkimi swoimi myślami i uczuciami. Gdy to robisz, chwila staje się sekundą, a sekunda minutą, godziną, dniem, tygodniem itd. To jest chwytanie momentów, chwytanie życia.

Dziękuję wam bardzo. Do widzenia.
(Koniec zapisu).



ze str. 9 w ciągu całego życia wielokrotnie zapadamy na raka. W organizmie rozwijają się zwyrodniałe komórki, ale system obronny niszczy je, zanim rozmnożą się na tyle, by zagrażać naszemu życiu. Jeśli jednak nasz system obronny jest osłabiony przez stres, rak się rozwija.

Większość wczesnych badań wskazujących, że emocje mogą wywołać choroby, wykonał **Hans Selye** na Uniwersytecie Praskim w latach dwudziestych. Nowsze badania, dotyczące zarówno ludzi jak i zwierząt, potwierdziły je. Odkrycia te dowodzą, że efektem stresu emocjonalnego może być zahamowanie układu odpornościowego, a zatem załamanie naturalnych mechanizmów broniących organizm przed rakiem i innymi chorobami.

Dr **Thomas H. Holmes** i jego współpracownicy z Wydziału Medycznego Uniwersytetu Waszyngtońskiego opracowali metodę obiektywnego pomiaru ilości stresu lub wstrząsu emocjonalnego w ludzkim życiu. Przygotowali skalę, przypisującą określoną liczbę punktów wydarzeniom stresującym (np. śmierć współmałżonka - 100 pkt., rozwód - 73 - pkt., zwolnienie z pracy - 47 pkt., ciąża - 40 pkt., przeprowadzka - 20 pkt. itp. - skala w całości lub w skrócie).

Posługując się swą skalą Holmes i jego współpracownicy mogli przewidzieć chorobę z dość dużą dokładnością. 49% ludzi, którzy w ciągu roku zgromadzili ponad 300 punktów w tej skali, chorowało w tym okresie. Tylko 9%, które zgromadziły poniżej 200 punktów, chorowało w tym samym czasie. Jednocześnie jednak aż 51% osób z sumą ponad 300 punktów nie zapadło na żadną chorobę. Stres może więc sprawić, że jesteśmy podatni na zachorowanie, ale istotne jest tu, jak sobie z nim radzimy.

W 1955 r. dr **Turkevich** zaobserwował, że stresowanie zwierząt doświadczalnych stymulowało rozwój guza. Istnienie związku pomiędzy stresem i rakiem potwierdziło tak wiele kolejnych badań na zwierzętach, że na sympozjum Akademii Nauk Nowego Yorku dr **Friedman** zasugerował zaprzestanie dalszych doświadczeń tego rodzaju.

Jak stres zwiększa podatność na choroby?

W społecznościach prymitywnych przeżycie jednostki uzależnione było od zdolności szybkiej identyfikacji zagrożenia i podjęcia decyzji: walcz lub uciekaj. Nadal nasz układ nerwowy nastawiony jest na zagrożenie zewnętrzne, a nasze ciała utrzymywane w nieustannej gotowości do walki lub ucieczki poprzez zmiany w równowadze harmonijnej i aktywności układu nerwowego. Jednak życie we współczesnym społeczeństwie wymaga od nas tłumienia tej reakcji. Kiedy np. szef wyraża o nas niepochlebną opinię, czy policjant wypisuje mandat, nasze ciała instynktownie mobilizują się w obliczu zagrożenia. Jednak ani *„walka"*, ani *„ucieczka"* nie byłaby społecznie odpowiednią reakcją.

Chwile stresu, fizycznie rozładowane walką lub ucieczką, nie czynią wielkich szkód w organizmie. Kiedy jednak nie znajdują ujścia - następuje kumulowanie negatywnego oddziaływania na organizm. Stres staje się *przewlekłym*, tzn. *zatrzymanym* w organizmie. Hamując system immunologiczny, wywołuje zaburzenia równowagi hormonalnej. Mogą one doprowadzić do zwiększenia produkcji komórek anormalnych właśnie w chwili, kiedy organizm ma najmniejszą zdolność do ich niszczenia.

Po długiej walce, aby oprzeć medycynę na podstawach naukowych, **lekarze odrzucili wpływ umysłu na procesy zdrowienia.** Uznali go za „mistycyzm", zabobon. **Podejście „naukowe", które traktuje ciało na równi z maszyną i zaleca je leczyć w podobny sposób, zdominowało kulturę, proces kształcenia lekarzy i instytucje medyczne.** Pacjenci oczekują, że ich ciała zostaną „naprawione", a lekarze czynią wszystko, by to sprawić.

A jednak stosunkowo niedawno powstała nowa dziedzina medycyny - *psychoneuroimmunologia*, zajmująca się związkiem między umysłem i ciałem. Bada ona sposób, w jaki emocje są przekładane na substancje chemiczne (molekuły informacyjne wpływające na system obronny organizmu i mechanizmy uzdrawiające. **Candance Pert** w 1973 r. odkryła pierwszy receptor neuropeptydowy, odpowiedzialny za przenoszenie emocji. Do tej pory zidentyfikowano ponad 50 innych neuropeptydów.

W organizmie istnieją co najmniej trzy systemy odpowiedzialne za przenoszenie emocji na poziom fizyczny: system endoktrynny, który posługuje się hormonami, system nerwowy, mający bezpośrednie połączenie z białymi krwinkami i molekuły informacyjne (neuropeptydy, neurotransmitery, czynniki wzrostu i cytokiny, wpływające na aktywność komórek, ich podział i mechanizmy genetyczne). Dziś naukowcy w laboratorium mogą zobaczyć, że pewne włókna nerwowe istotnie kończą się na powierzchni niektórych białych krwinek. Jest to naukowy dowód na to, że białe ciałka krwi otrzymują informacje bezpośrednio z systemu nerwowego, a ten z mózgu. Rozpoznają one i niszczą obce organizmy, takie jak bakterie i komórki nowotworowe.

Duch - umysł - ciało

Zdaniem dr. Simontona **potwierdzono ostatecznie zależność pomiędzy umysłem i ciałem.** Teraz pozostaje tak posłużyć się umysłem, aby jego oddziaływanie na organizm stało się bardziej efektywne.

Uważa on także, że oprócz ciała i umysłu **istnieje jeszcze duchowy aspekt procesu uzdrawiania.** Słownik definiuje *ducha* jako substancję intelektualną, niematerialną, świadomość, moc. Aby wpływać na swój organizm, można posłużyć się tylko umysłem, ale efekt będzie silniejszy, gdy towarzyszy nam świadomość ducha. Otwiera nas on na siły uzdrawiające, które daleko wykraczają poza naszą obecną zdolność pojmowania. Simonton tak o tym pisze:

„Najprawdopodobniej udowodnienie tej konkluzji w warunkach laboratoryjnych jest równie trudne, jak potwierdzenie moich pierwszych odkryć. Mimo to zbierając codzienne doświadczenia, stworzyliśmy nowe metody komunikowania się i pracy z duchowym aspektem naszej osoby i ufam, że to. czego nauczyłem się od moich pacjentów, jest nie do zanegowania. Jeśli udowodnienie tego zajmie dziesięć, dwadzieścia albo sto lat, nie robi mi to żadnej różnicy".

A oto konkluzja wieloletnich obserwacji Simontona i jego zespołu, ujęta w kolejnej książce *„Powrót do zdrowia" („The Healing Journey"):*

● Emocje mają wyraźny wpływ na stan zdrowia i wyleczenie choroby (dotyczy to także raka). Są istotnym i silnym elementem systemu odpornościowego i innych mających wpływ na powrót do zdrowia. ● Przekonania wpływają na emocje i poprzez to nie są obojętne dla zdrowia. ● Możemy znacząco wpływać na swoje przekonania, podstawy oraz emocje i w ten sposób oddziaływać na stan organizmu. ● Sposobów wpływania na przekonania, postawy i uczucia można się nauczyć, stosując wiele dostępnych i znanych metod. ● Wszyscy funkcjonujemy jako byty fizyczne, mentalne i duchowe. Wszystkie te aspekty naszej osoby muszą być brane pod uwagę w procesie leczenia, ze szczególnym uwzględnieniem indywidualnych potrzeb i predyspozycji chorego, a także jego rodziny, społeczeństwa i kultury. ● Harmonia - równowaga pomiędzy fizyczną, mentalną i duchową stroną osoby - jest dla zdrowia najistotniejsza. Odnosi się nie tylko do zdrowia ciała i umysłu jednostki, ale także do jej relacji z samym sobą, rodziną, przyjaciółmi, społeczeństwem, planetą i Kosmosem. ● Posiadamy odziedziczone (genetycznie, instynktownie) skłonności

na str. 40

Pytania do Obcych

W jednym z numerów popularnego tygodnika *„New Scientist”* opublikowano wyniki rozpisanego wcześniej konkursu, pod hasłem: **„Jakby przyszło co do czego, to jakie pierwsze dziesięć pytań zadałbyś (zadałabyś) Obcym?”**

Zróbmy sobie tedy małą klasówkę, która może posłużyć jako próba generalna przed tym, co może nam się w przyszłości wydarzyć, a mianowicie nagłego i niespodziewanego tête à tête z Obcym lub Obcą. Im lepiej opanowana rola, tym mniejsza potem trema na scenie, zastanówmy się zatem, o co my byśmy ich zapytali. A oto przykłady opublikowane w *„New Scientist”*, które mogą stanowić inspirację:

Obok standardowych pytań zadawanych zawsze w krajach anglosaskich: *„Co słychać”*, *„Jak leci”*, *„Jak się tu dostałeś”*, oraz troskliwego *„Coś taki smutny?”* były również trochę inne, bardziej dostosowane do niezwykłej bądź-co-bądź sytuacji: *„Czy często tu przylatujecie?, „Dlaczego dopiero teraz?”* i *„Do której części pańskiej anatomii mam się zwracać?”* To ostatnie pytanie jest niesamowicie ważne, bo, kierując się naszymi ziemskimi kryteriami, można nie utrafić, popełniając nietakt od razu na początku znajomości.

Do pytań raczej oficjalnych należały: *„Czy macie dowód osobisty? Proszę okazać!”; „Czy jesteście lub kiedykolwiek byliście komunistą (tką)?”; „Czy na waszej planecie żyjecie w pokoju? Jak wam się to udaje?”*

Wielu Ziemian uważa Obcych za *alfę* i *omegę* we wszystkich sprawach. Obrazują to następujące pytania uczestników konkursu: *„Czy O.J. zamordował żonę, czy nie?”; „Kto wygra wybory?”; „Czy mógłbyś wprowadzić poprawki do mojego egzemplarza 'A Brief History of Time'?”; „Jak wygląda Bóg?”; „Czy Universum jest zamknięte, czy otwarte?”; „Co, twoim zdaniem, powinienem kupić mojej dziewczynie na gwiazdkę?”*; no i oczywiście: *„Jakie numery totolotka padną w najbliższą sobotę?”*

Są również i tacy, którzy kojarzą inne planety, wymiary i światy z *zaświatami*, dokąd ludzie udają się po śmierci. W związku z tym chcą wiedzieć *„Jak się miewa Elvis”*, ale też wysuwają żądania typu: *„Zabierzcie sobie Michaela Jacksona!* (Johna Redwooda, Barbarę Cartland, Cliffa Richarda - niepotrzebne skreślić)!” - Polscy czytelnicy mogą oczywiście zastąpić przytoczone tu nazwiska nazwiskami krajowymi.

Przeważa jednak zwykła ludzka ciekawość, a nawet dalekie od dyskrecji wścibstwo: *„Czy to wy zrobiliście tę twarz na Marsie? Co? Oh, a wy myśleliście, że to my zrobiliśmy?”; „Czy podskoczyły u was stawki ubezpieczeniowe po incydencie w Roswell?”; „Czy zanim wylądowaliście na Ziemi, myśleliście, że zamieszkują je małe zielone ludziki?”; „Czy byłeś kiedyś porwany przez Obcych?”; „Czy na waszej planecie pojawiają się tajemnicze kręgi zbożowe?”; „Czy wy też nadaliście swojej planecie taką kretyńską nazwę?”; „Jak się poczułeś, gdy stwierdziłeś, że odlecieli bez ciebie?”; „Czy wy naprawdę mieliście zamiar tu przylecieć?”; „Czy ET wrócił w końcu do domu?”; „Czy to prawda, że cała reszta Universum zaśmiewa się z kawałów o homo sapiens?”* itp.

Daje się jednak zauważyć również asekuranctwo: *„Zanim podamy sobie ręce, proszę mi powiedzieć, czy wasza galaktyka składa się z materii, czy antymaterii?”* oraz pytania podchwytliwe typu: *„Ilu Obcych potrzeba do wymiany żarówki?”* lub *„Czy jest inteligentne życie na Ziemi?”; „Czy naprawdę chcesz, żeby cię zaprowadzić do naszego przywódcy państwowego, czy może najpierw wskoczymy do baru?”*

Jeden z czytelników *„New Scientist”* próbuje ratować sytuację: *„A więc oglądaliście naszą telewizję? Proszę, pozwólcie mi wyjaśnić...”* Inny zaś ciągnie Obcego do miejscowego baru: *„Musisz się z nami napić... Kumple w życiu nie uwierzyliby, gdybym im opowiedział...”*

Jak podaje pismo, tematem niekończących się zainteresowań był (no zgadnijcie co?) - oczywiście seks. *„New Scientist”* cytuje tylko kilka pytań, widocznie cała reszta nie nadaje się do druku. A oto one: *„Jak wy się rozmnażacie?”; „Czy ty jesteś mężczyzną, kobietą, czy ani tym ani tym?”; „Czy to prawda, co mówi się o Wenusjanach?”* oraz *„A "toto" do czego służy?*

Opracował:

Piotr Listkiewicz

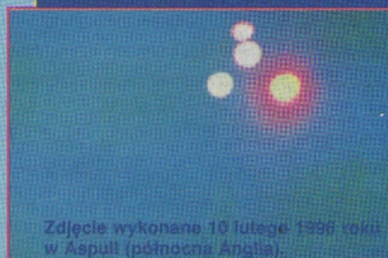
Jeśliby cytowane tu wypowiedzi potraktować jako reprezentatywne dla mieszkańców Ziemi, wreszcie stałoby się jasne, dlaczego Oni wcale nie palą się do bezpośredniego kontaktu z nami - ten komentarz do tekstu Piotra Listkiewicza, sporządzonego na podstawie *„New Scientist”* dopisuje już od siebie redakcja „NŚ”.

UFO nad Rzymem

6 stycznia 1997 r. dziennik telewizyjny, Canale 5 podał, że nad rzymskim lotniskiem Fiumicino przeleciał kosmiczny pojazd w kształcie dysku i rozbił się w lesie w pobliskiej miejscowości Fregene. Świadkami było dwóch pilotów, personel lotniska oraz pracownicy lotów.

Już następnego dnia informację tę pospiesznie zdementowano, twierdząc, że nie było to żadne UFO tylko *„bengalska rakieta, albo meteoryt”*. Nie wyjaśnia to jednak w momencie przelotu tajemniczego obiektu dlaczego na lotnisku zgasły wszystkie światła, a policja i karabinierzy w dużej liczbie natychmiast udali się na miejsce rzekomego upadku obiektu.

O godzinie 18.22 pracownicy wieży kontroli lotów lotniska, zauważyli intensywne zielone światło spadające łukiem w dół. Obserwacja trwała około trzech sekund. Światło dotknęło ziemi i rozproszyło się na skutek kontaktu z czymś w okolicy leżącej pomiędzy lotniskiem a Fregene - stwierdził w wywiadzie dla prasy kierownik wieży kontrolnej **Luigi Ceccarelli**. - *Wyglądało jak piłka, było żywo zielonego koloru i miało niesłychaną prędkość.* Świadkowie stwierdzili również, że obiekt przelatywał ze wschodu na zachód i „zgasł” w pobliżu Fregene.



Zdjęcie wykonane 10 lutego 1996 roku w Aspull (północna Anglia).

Obserwatorów incydentu było bardzo wielu: pracownicy linii lotniczych, mających swe siedziby na lotnisku, którzy w owym momencie znajdowali się na zewnątrz, kontrolerzy z wieży kontrolnej (jednak radar nie ujawnił obiektu), a także pilot samolotu mającego startować do Madrytu z drugiego pasa lotniska. Stwierdził on, że widział przelatujący bardzo szybko obiekt i wydawało mu się, że jest rakietą sygnalizacyjną typu bengalskiego...

W strefie rzekomego rozbicia się obiektu, ufolodzy niczego nie znaleźli. Następnego dnia, wiele dzienników telewizyjnych w całych Włoszech, starało się podać jakieś racjonalne wytłumaczenie zdarzenia. Nie na wiele się to zdało, gdyż gazety oddawały głos czytelnikom, którzy byli świadkami **przelotu obiektu**. Okazało się, że oprócz obserwacji w Rzymie był on również widziany w okolicach Bresci nad jeziorem Idro przez człowieka, który w tym momencie znajdował się przed domem. Około 18.30 zauważył on zieloną kulę, bardzo szybko przelatującą nad jeziorem w kierunku południowym. W samej Bresci 31-letnia kobieta jadąc samochodem o 19.15 zauważyła nisko lecący obiekt wielkości księżyca z ułożonymi w półokrąg biało-czerwonymi światłami. Obserwacja trwała kilka minut, po czym obiekt zniknął.

CUN - Krajowe Centrum Ufologiczne we Włoszech w wydanym komunikacie w oparciu o około sto relacji świadków stwierdziło, że obserwowany obiekt **nie mógł być ani rakietą sygnalizacyjną, ani meteorytem, ponieważ leciał za samochodami w dwóch odległych od siebie rejonach Włoch**.

Z jakiegoś nieznanego powodu od 1994 roku, każdej zimy z punktem kulminacyjnym przypadającym na pierwszy tydzień stycznia, UFO regularnie pojawiają się nad Włochami. W 1994 roku, ich duża fala przeleciała nad północną częścią kraju: Rimini, rejony Wenecji, a także miastami Cremoną i Mediolanem. W 1995 roku UFO przemieszczały się wzdłuż półwyspu. W tym roku najpierw pojawiły się w centralnej części Włoch, potem poleciały na północ i wreszcie zawróciły na południe. Trwało to równe trzy dni. *„Nie potrafimy wyjaśnić dlaczego tak się dzieje”* - mówią włoscy ufolodzy.

Joanna Burakowska

udało im się zbliżyć do statku powietrznego na odległość mniejszą niż 30 kilometrów. Obiekt w kształcie cygara poruszał się z dużą szybkością, na niewielkiej wysokości. Nadleciał nad jednostkę lotnictwa w X. (wtedy prawdopodobnie miał miejsce wspomniany przez kolegę Piotra L. incydent - oddanie strzałów do UFO przez wartownika) i przeleciał idealnie wzdłuż pasa startowego lotniska.

Powiadomiona drogą telefoniczną kadra jednostki i niektórzy żołnierze byli świadkami tego przelotu - w sumie musiało być to minimum kilkadziesiąt osób. W momencie, gdy obiekt nadleciał nad jednostkę, „wyłączyły się" urządzenia elektryczne, jak również została przerwana łączność. Było to najprawdopodobniej spowodowane oddziaływaniem obiektu, gdyż po jego przelocie wszystko wróciło do normy. Obiekt skierował się na zachód, gdzie w odległości około 10 kilometrów, w miejscowości W. znajduje się osiedle bloków. Mieszkają w nich pełniący służbę w X. żołnierze zawodowi wraz z rodzinami. Tam właśnie, na niewielkim wzniesieniu, usypanym sztucznie jako swego rodzaju tor saneczkowy czy też miejsce zjazdów na nartach dla dzieci w zimie, (300-400 metrów od bloków), obiekt wylądował. Świadkami tego lądowania było co najmniej kilkanaście osób, zwłaszcza zaś bawiące się w pobliżu dzieci (nie wykluczone, że wśród obserwatorów znajdowało się również kilka dorosłych osób). Niestety, nie wiadomo jak długo NOL pozostawał na ziemi. Nie wiadomo też, jakie było jego zachowanie, gdyż przerażone dzieci uciekły do domów. Nie nawiązano natomiast kontaktu (brak odpowiedzi na listy) z dorosłymi świadkami tej fazy zdarzenia. Ustalono jedynie, iż obiekt wystartował, kierując się w stronę Poznania (a więc dalej w kierunku zachodnim), ścigany przez myśliwiec SU-20 wysłany z X. Niestety, w okolicach Poznania piloci obiekt „zgubili". W jakiś czas później - nie wiadomo, czy w grę wchodzi tu kilka godzin czy - powiedzmy - parę dni, do X. i W. przybyła z Poznania specjalna ekipa wojskowa, która przeprowadziła szczegółowe dochodzenie, przesłuchując wszystkich świadków oraz badając ślady pozostawione przez obiekt na ziemi podczas lądowania w W. Niestety, nie udało się również ustalić, jakiego rodzaju były to ślady.

I to właściwie wszystko. W opisywanym przeze mnie przypadku obserwacja została dokonana przez kilka niezależnych grup świadków (co wydatnie podnosi jej stopień wiarygodności): w Ł. przez pilotów lub obsługę radarów, przez pilotów śmigłowców ścigających obiekt na trasie Ł. - X., co najmniej kilkadziesiąt osób z jednostki wojskowej w X. oraz minimum kilkanaście osób w W., obserwujących lądowanie, a następnie start obiektu. Prawdopodobnie kontakt wzrokowy lub radarowy z obiektem miała również załoga myśliwca SU-20 wysłanego w pościg z X."

Również B. Rzepecki zakończył swoją publikację apelem do czytelników „NŚ" o dodatkowe informacje na ten temat. Chodziło mu zwłaszcza o relacje zawodowych pilotów, operatorów służb naziemnych oraz żołnierzy pełniących wówczas służbę w owej jednostce w X. itp. Im także gwarantowano pełną anonimowość. Niestety, spośród osób, do jakich **przede wszystkim** adresowany był apel, **nie zgłosił się ani jeden świadek.**

Armia zaczyna mówić

A teraz sprawa w pewnym sensie kluczowa. W artykule Bronisława Rzepeckiego podana została pełna nazwa miejscowości, gdzie znajduje się jednostka wojskowa, nad którą przeleciał NOL, powodując perturbację w jej funkcjonowaniu. Redakcja „NŚ" jednak - jak napisano w komentarzu do publikacji - miała wątpliwości czy ze względu na obowiązujące przepisy o ochronie tajemnicy państwowej ma prawo dane te ujawniać. W ostateczności zdecydowała się ona na zakodowanie w publikacji wspomnianego miejsca symbolem „x", co - jak się wydaje - **z góry przekreśliło szansę ewentualnego odnalezienia świadków sygnalizowanego incydentu.** Obecnie - wobec ujawnienia wspomnianej nazwy miejscowości w *„Wizjach Peryferyjnych"* wraz z mapką, przede wszystkim jednak w obliczu licznych publikacji, jakie pojawiały się w minionych latach na łamach prasy, nie ukrywających, że w Krzesinie w Kaliskiem, podobnie zresztą jak w Pile, znajduje się lotnisko wojskowe - stosowanie jakichkolwiek zabiegów „kodujących" nie ma już sensu. Tak więc możemy obecnie powiedzieć, że to właśnie tam - w Krzesinie - doszło do wydarzeń, jakie relacjonowała publikacja *„UFO. Armia (nie) mówi"* sprzed 5 lat.

NIEZNANY ŚWIAT 21

BRONISŁAW RZEPECKI

Polskie myśliwce bojowe ścigały UFO w kształcie cygara. Przelatując nad jednostką wojskową obiekt spowodował wyłączenie w niej prądu oraz przerwanie łączności

UFO: armia (nie) mówi

"...Na wysokości około 3000 m zobaczyłem dziwnie wyglądający obiekt, który wykonywał lot krzywoliniowy po elipsie wzdłuż linii brzegowej morza na lewo od nas. (...) Miał on kształt podłużnego wałca z obu stron zaokrąglonego, o długości około 6 metrów i średnicy około 2 m, był bez znaków rozpoznawczych i widocznych asterzeń. Nie było też widać żadnych silników czy otworów. Nie ciągnął za sobą żadnej smugi. Obiekt ten miał kolor czarny, podobny w blasku słońca do oksydowanego metalu broni."

Powyższy fragment pochodzi z raportu złożonego przez jednego z oficerów Wojsk Lotniczych - pilota. NOL został zaobserwowany przez niego - oraz drugiego członka załogi - 6 lipca 1983 roku podczas pełnienia dyżuru bojowego w rejonie Wybrzeża. Nie jest to jedyna obserwacja NOL-i dokonana przez polskich pilotów, znana polskim ufologom. Kilka innych po-

straż graniczną Wybrzeża, gdzie obserwacje radarowe NOL są częstel, liczba ta - jak sądzę - oscylowałaby w granicach setki.

Oto jedna tylko przykład dla zilustrowania powyższej tezy. Jak podała "Esoteria" (numer z marca 1984 r.) 26 sierpnia 1983 r. nad tajną bazą marynarki radzieckiej w pobliżu Wentsplis nad Bałtykiem (obecnie Łotwa), doszło do powietrznego spotkania sześciu radzieckich MIG-ów z NOL-em. Kulisty obiekt leciał wolno na wysokości 3000 m wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Radzieckie myśliwce przechwytujące, uzbrojone w rakiety reagujące i sterujące się na wysoką temperaturę, wobec niemożności przechwycenia obiektu, otrzymały rozkaz zestrzelenia go. W momencie odpalania - rakiety eksplodowały, niszcząc 5 samolotów.

Co przypadek ten ma wspólnego z Polską? Otóż, jak udało mi się ustalić w trakcie moich kontaktów korespondencyjnych z ufologami radzieckimi,

Czy chodziło w tym przypadku o jeden z obiektów, wchodzących w skład formacji NOL-i, o jakich mówią obserwatorzy, a których relacje zdokumentował Wojciech Kurowiak? Zważywszy na tożsamość miejsca i zbliżony czas zdarzenia (określenie: jesień 1983 r. mogło być równie nieprecyzyjne, jak jesień 1984 r.) **hipoteza ta wydaje się wysoce prawdopodobna.** W takim zaś razie, biorąc dodatkowo pod uwagę niewyjaśniony do dziś incydent z przymusowym lądowaniem milicyjnego helikoptera pod Łęczycą (naturalne przy założeniu, że jest on prawdziwy) **mielibyśmy do czynienia z jednym z najbardziej spektakularnych incydentów związanych z aktywnością NOL-i nad Polską.**

Może być, rzecz jasna, i tak, że chodzi tu o dwa zupełnie różne, jedynie zbliżone do siebie w czasie wydarzenia. **W tym ostatnim przypadku zastanawiające wydaje się jednak, że doszło do nich akurat w rejonie Łęczycy.** Czy dlatego, że tam właśnie znajdują się lotnicze instalacje wojskowe? Wiadomo wszak nie od dziś, że obiekty UFO na całym świecie wykazują nimi znaczne, i bynajmniej nie okazjonalne, zainteresowanie...

Za pointę całej tej historii niech zaś posłuży fakt, że podczas sesji wyjazdowej Krajowego Klubu Reportażu (którym, przypomnijmy, kieruje naczelny „NŚ" **Marek Rymuszko** - przyp. red.) odbywającej się w dniach 18-20 września 1996 r. w woj. pilskim, **reporterów zwiedzających wojskowe lotnisko w Pile poinformowano, że wcześniej obserwowano nad nim klasyczne UFO, które, zresztą, podobno zostało sfilmowane. Informację tę przekazał dziennikarzom jeden z dowódców pułku lotniczego, dodając, że nie był to przypadek odosobniony.**

Rysunek i mapka za „Wizjami Peryferyjnymi". Nie musimy też chyba również dodawać, że użyte w tytule publikacji określenie „Mgła" ma charakter symboliczny.

Pytania do Obcych

W jednym z numerów popularnego tygodnika *„New Scientist"* opublikowano wyniki rozpisanego wcześniej konkursu, pod hasłem: **„Jakby przyszło co do czego, to jakie pierwsze dziesięć pytań zadałbyś (zadałabyś) Obcym?"**

Zróbmy sobie tedy małą klasówkę, która może posłużyć jako próba generalna przed tym, co może nam się w przyszłości wydarzyć, a mianowicie nagłego i niespodziewanego tête à tête z Obcym lub Obcą. Im lepiej opanowana rola, tym mniejsza potem trema na scenie, zastanówmy się zatem, o co my byśmy ich zapytali. A oto przykłady opublikowane w *„New Scientist"*, które mogą stanowić inspirację:

Obok standardowych pytań zadawanych zawsze w krajach anglosaskich: *„Co słychać"*, *„Jak leci"*, *„Jak się tu dostałeś"*, oraz troskliwego *„Coś taki smutny?"* były również trochę inne, bardziej dostosowane do niezwykłej bądź-co-bądź sytuacji: *„Czy często tu przylatujecie?*, *„Dlaczego dopiero teraz?"* i *„Do której części pańskiej anatomii mam się zwracać?"* To ostatnie pytanie jest niesamowicie ważne, bo, kierując się naszymi ziemskimi kryteriami, można nie utrafić, popełniając nietakt od razu na początku znajomości.

Do pytań raczej oficjalnych należały: *„Czy macie dowód osobisty? Proszę okazać!"*; *„Czy jesteście lub kiedykolwiek byliście komunistą (tką)?"*; *„Czy na waszej planecie żyjecie w pokoju? Jak wam się to udaje?"*

Wielu Ziemian uważa Obcych za *alfę* i *omegę* we wszystkich sprawach. Obrazują to następujące pytania uczestników konkursu: *„Czy O.J. zamordował żonę, czy nie?"*; *„Kto wygra wybory?"*; *„Czy mógłbyś wprowadzić poprawki do mojego egzemplarza 'A Brief History of Time'?"*; *„Jak wygląda Bóg?"*; *„Czy Universum jest zamknięte, czy otwarte?"*; *„Co, twoim zdaniem, powinienem kupić mojej dziewczynie na gwiazdkę?"*; no i oczywiście: *„Jakie numery totolotka padną w najbliższą sobotę?"*

Są również i tacy, którzy kojarzą inne planety, wymiary i światy z *zaświatami*, dokąd ludzie udają się po śmierci. W związku z tym chcą wiedzieć *„Jak się miewa Elvis"*, ale też wysuwają żądania typu: *„Zabierzcie sobie Michaela Jacksona!* (Johna Redwooda, Barbarę Cartland, Cliffa Richarda - niepotrzebne skreślić)!" - Polscy czytelnicy mogą oczywiście zastąpić przytoczone tu nazwiska nazwiskami krajowymi.

Przeważa jednak zwykła ludzka ciekawość, a nawet dalekie od dyskrecji wścibstwo: *„Czy to wy zrobiliście tę twarz na Marsie? Co? Oh, a wy myśleliście, że to my zrobiliśmy?"*; *„Czy podskoczyły u was stawki ubezpieczeniowe po incydencie w Roswell?"*; *„Czy zanim wylądowaliście na Ziemi, myśleliście, że zamieszkują je małe zielone ludziki?"*; *„Czy byłeś kiedyś porwany przez Obcych?"*; *„Czy na waszej planecie pojawiają się tajemnicze kręgi zbożowe?"*; *„Czy wy też nadaliście swojej planecie taką kretyńską nazwę?"*; *„Jak się poczułeś, gdy stwierdziłeś, że odleceli bez ciebie?"*; *„Czy wy naprawdę mieliście zamiar tu przylecieć?"*; *„Czy ET wrócił w końcu do domu?"*; *„Czy to prawda, że cała reszta Universum zaśmiewa się z kawałów o homo sapiens?"* itp.

Daje się jednak zauważyć również asekurantstwo: *„Zanim podamy sobie ręce, proszę mi powiedzieć, czy wasza galaktyka składa się z materii, czy antymaterii?"* oraz pytania podchwytliwe typu: *„Ilu Obcych potrzeba do wymiany żarówki?"* lub *„Czy jest inteligentne życie na Ziemi?"*; *„Czy naprawdę chcesz, żeby cię zaprowadzić do naszego przywódcy państwowego, czy może najpierw wskoczymy do baru?"*

Jeden z czytelników *„New Scientist"* próbuje ratować sytuację: *„A więc oglądaliście naszą telewizję? Proszę, pozwólcie mi wyjaśnić..."* Inny zaś ciągnie Obcego do miejscowego baru: *„Musisz się z nami napić... Kumple w życiu nie uwierzyliby, gdybym im opowiedział..."*

Jak podaje pismo, tematem niekończących sią zainteresowań był (no zgadnijcie co?) - oczywiście seks. *„New Scientist"* cytuje tylko kilka pytań, widocznie cała reszta nie nadaje się do druku. A oto one: *„Jak wy się rozmnażacie?"*; *„Czy ty jesteś mężczyzną, kobietą, czy ani tym ani tym?"*; *„Czy to prawda, co mówi się o Wenusjanach?"* oraz *„A "toto" do czego służy?*

Opracował:

Piotr Listkiewicz

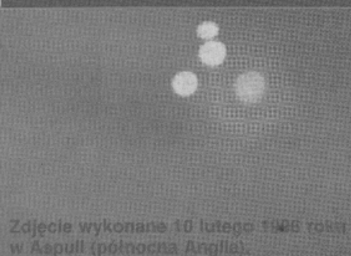
Jeśliby cytowane tu wypowiedzi potraktować jako reprezentatywne dla mieszkańców Ziemi, wreszcie stałoby się jasne, dlaczego Oni wcale nie palą się do bezpośredniego kontaktu z nami - ten komentarz do tekstu Piotra Listkiewicza, sporządzonego na podstawie *„New Scientist"* dopisuje już od siebie redakcja „NŚ".

UFO nad Rzymem

6 stycznia 1997 r. dziennik telewizyjny, Canale 5 podał, że nad rzymskim lotniskiem Fiumicino przeleciał kosmiczny pojazd w kształcie dysku i rozbił się w lesie w pobliskiej miejscowości Fregene. Świadkami było dwóch pilotów, personel lotniska oraz pracownicy lotów.

Już następnego dnia informację tę pospiesznie zdementowano, twierdząc, że nie było to żadne UFO tylko *„bengalska rakieta, albo meteoryt"*. Nie wyjaśnia to jednak w momencie przelotu tajemniczego obiektu dlaczego na lotnisku zgasły wszystkie światła, a policja i karabinierzy w dużej liczbie natychmiast udali się na miejsce rzekomego upadku obiektu.

O godzinie 18.22 pracownicy wieży kontroli lotów lotniska, zauważyli intensywne zielone światło spadające łukiem w dół. Obserwacja trwała około trzech sekund. Światło dotknęło ziemi i rozproszyło się na skutek kontaktu z czymś w okolicy leżącej pomiędzy lotniskiem a Fregene - stwierdził w wywiadzie dla prasy kierownik wieży kontrolnej Luigi Ceccarelli. - *Wyglądało jak piłka, było żywo zielonego koloru i miało niesłychaną prędkość.* Świadkowie stwierdzili również, że obiekt przelatywał ze wschodu na zachód i „zgasł" w pobliżu Fregene.



Zdjęcie wykonane 10 lutego 1996 roku w Aspull (północna Anglia).

Obserwatorów incydentu było bardzo wielu: pracownicy linii lotniczych, mających swe siedziby na lotnisku, którzy w owym momencie znajdowali się na zewnątrz, kontrolerzy z wieży kontrolnej (jednak radar nie ujawnił obiektu), a także pilot samolotu mającego startować do Madrytu z drugiego pasa lotniska. Stwierdził on, że widział przelatujący bardzo szybko obiekt i wydawało mu się, że jest rakietą sygnalizacyjną typu bengalskiego...

W strefie rzekomego rozbicia się obiektu, ufolodzy niczego nie znaleźli. Następnego dnia, wiele dzienników telewizyjnych w całych Włoszech, starało się podać jakieś racjonalne wytłumaczenie zdarzenia. Nie na wiele się to zdało, gdyż gazety oddawały głos czytelnikom, którzy byli świadkami przelotu obiektu. Okazało się, że oprócz obserwacji w Rzymie był on również widziany w okolicach Bresci nad jeziorem Idro przez człowieka, który w tym momencie znajdował się przed domem. Około 18.30 zauważył on zieloną kulę, bardzo szybko przelatującą nad jeziorem w kierunku południowym. W samej Bresci 31-letnia kobieta jadąc samochodem o 19.15 zauważyła nisko lecący obiekt wielkości księżyca z ułożonymi w półokrąg biało-czerwonymi światłami. Obserwacja trwała kilka minut, po czym obiekt zniknął.

CUN - Krajowe Centrum Ufologiczne we Włoszech w wydanym komunikacie w oparciu o około sto relacji świadków stwierdziło, że obserwowany obiekt nie mógł być ani rakietą sygnalizacyjną, ani meteorytem, ponieważ leciał za samochodami w dwóch odległych od siebie rejonach Włoch.

Z jakiegoś nieznanego powodu od 1994 roku, każdej zimy z punktem kulminacyjnym przypadającym na pierwszy tydzień stycznia, UFO regularnie pojawiają się nad Włochami. W 1994 roku, ich duża fala przeleciała nad północną częścią kraju: Rimini, rejony Wenecji, a także miastami Cremoną i Mediolanem. W 1995 roku UFO przemieszczały się wzdłuż półwyspu. W tym roku najpierw pojawiły się w centralnej części Włoch, potem poleciały na północ i wreszcie zawróciły na południe. Trwało to równe trzy dni. *„Nie potrafimy wyjaśnić dlaczego tak się dzieje"* - mówią włoscy ufolodzy.

Joanna Burakowska

udało im się zbliżyć do statku powietrznego na odległość mniejszą niż 30 kilometrów. Obiekt w kształcie cygara poruszał się z dużą szybkością, na niewielkiej wysokości. Nadleciał nad jednostkę lotnictwa w X. (wtedy prawdopodobnie miał miejsce wspomniany przez kolegę Piotra L. incydent - oddanie strzałów do UFO przez wartownika) i przeleciał idealnie wzdłuż pasa startowego lotniska.

Powiadomiona drogą telefoniczną kadra jednostki i niektórzy żołnierze byli świadkami tego przelotu - w sumie musiało być to minimum kilkadziesiąt osób. W momencie, gdy obiekt nadleciał nad jednostkę, „wyłączyły się" urządzenia elektryczne, jak również została przerwana łączność. Było to najprawdopodobniej spowodowane oddziaływaniem obiektu, gdyż po jego przelocie wszystko wróciło do normy. Obiekt skierował się na zachód, gdzie w odległości około 10 kilometrów, w miejscowości W. znajduje się osiedle bloków. Mieszkają w nich pełniący służbę w X. żołnierze zawodowi wraz z rodzinami. Tam właśnie, na niewielkim wzniesieniu, usypanym sztucznie jako swego rodzaju tor saneczkowy czy też miejsce zjazdów na nartach dla dzieci w zimie, (300-400 metrów od bloków), obiekt wylądował. Świadkami tego lądowania było co najmniej kilkanaście osób, zwłaszcza zaś bawiące się w pobliżu dzieci (nie wykluczone, że wśród obserwatorów znajdowało się również kilka dorosłych osób). Niestety, nie wiadomo jak długo NOL pozostawał na ziemi. Nie wiadomo też, jakie było jego zachowanie, gdyż przerażone dzieci uciekły do domów. Nie nawiązano natomiast kontaktu (brak odpowiedzi na listy) z dorosłymi świadkami tej fazy zdarzenia. Ustalono jedynie, iż obiekt wystartował, kierując się w stronę Poznania (a więc dalej w kierunku zachodnim), ścigany przez myśliwiec SU-20 wysłany z X. Niestety, w okolicach Poznania piloci obiekt „zgubili". W jakiś czas później - nie wiadomo, czy w grę wchodzi tu kilka godzin czy - powiedzmy - parę dni, do X. i W. przybyła z Poznania specjalna ekipa wojskowa, która przeprowadziła szczegółowe dochodzenie, przesłuchując wszystkich świadków oraz badając ślady pozostawione przez obiekt na ziemi podczas lądowania w W. Niestety, nie udało się również ustalić, jakiego rodzaju były to ślady.

I to właściwie wszystko. W opisywanym przeze mnie przypadku obserwacja została dokonana przez kilka niezależnych grup świadków (co wydatnie podnosi jej stopień wiarygodności): w Ł. przez pilotów lub obsługę radarów, przez pilotów śmigłowców ścigających obiekt na trasie Ł. - X., co najmniej kilkadziesiąt osób z jednostki wojskowej w X. oraz minimum kilkanaście osób w W., obserwujących lądowanie, a następnie start obiektu. Prawdopodobnie kontakt wzrokowy lub radarowy z obiektem miała również załoga myśliwca SU-20 wysłanego w pościg z X."

Również B. Rzepecki zakończył swoją publikację apelem do czytelników „NŚ" o dodatkowe informacje na ten temat. Chodziło mu zwłaszcza o relacje zawodowych pilotów, operatorów służb naziemnych oraz żołnierzy pełniących wówczas służbę w owej jednostce w X. itp. Im także gwarantowano pełną anonimowość. Niestety, spośród osób, do jakich **przede wszystkim** adresowany był apel, **nie zgłosił się ani jeden świadek.**

Armia zaczyna mówić

A teraz sprawa w pewnym sensie kluczowa. W artykule Bronisława Rzepeckiego podana została pełna nazwa miejscowości, gdzie znajduje się jednostka wojskowa, nad którą przeleciał NOL, powodując perturbację w jej funkcjonowaniu. Redakcja „NŚ" jednak - jak napisano w komentarzu do publikacji - miała wątpliwości czy ze względu na obowiązujące przepisy o ochronie tajemnicy państwowej ma prawo dane te ujawniać. W ostateczności zdecydowała się ona na zakodowanie w publikacji wspomnianego miejsca symbolem „x", co - jak się wydaje - **z góry przekreśliło szansę ewentualnego odnalezienia świadków sygnalizowanego incydentu.** Obecnie - wobec ujawnienia wspomnianej nazwy miejscowości w *„Wizjach Peryferyjnych"* wraz z mapką, przede wszystkim jednak w obliczu licznych publikacji, jakie pojawiały się w minionych latach na łamach prasy, nie ukrywających, że w Krzesinie w Kaliskiem, podobnie zresztą jak w Pile, znajduje się lotnisko wojskowe - stosowanie jakichkolwiek zabiegów „kodujących" nie ma już sensu. Tak więc możemy obecnie powiedzieć, że to właśnie tam - w Krzesinie - doszło do wydarzeń, jakie relacjonowała publikacja *„UFO. Armia (nie) mówi"* sprzed 5 lat.

NIEZNANY SWIAT 21

BRONISŁAW RZEPECKI

Polskie myśliwce bojowe ścigały UFO w kształcie cygara. Przelatując nad jednostką wojskową obiekt spowodował wyłączenie w niej prądu oraz przerwanie łączności

UFO: armia (nie) mówi

"...Na wysokości około 3000 m zobaczyłem dziwnie wyglądający obiekt, który wykonywał lot krzywoliniowy po elipsie wzdłuż linii brzegowej morza na lewo od nas. (...) Miał on kształt podłużnego walca z obu stron zaokrąglonego, o długości około 6 metrów i średnicy około 2 m, był bez znaków rozpoznawczych i widocznych usterzeń. Nie było też widać żadnych silników czy otworów. Nie ciągnął za sobą żadnej smugi. Obiekt ten miał kolor czarny, podobny w blasku słońca do oksydowanego metalu broni."

Powyższy fragment pochodzi z raportu złożonego przez jednego z oficerów Wojsk Lotniczych - pilota. NOL został zaobserwowany przez niego - oraz drugiego członka załogi - 6 lipca 1983 roku podczas pełnienia dyżuru bojowego w rejonie Wybrzeża. Nie jest to jedyna obserwacja NOL-i dokonana przez polskich pilotów, znana polskim ufologom. Kilka innych po- [...]

straż graniczną Wybrzeża, gdzie obserwacje radarowe NOL są częstsze, liczba ta - jak sądzę - oscylowałaby w granicach setki.

Oto jeden tylko przykład dla zilustrowania powyższej tezy. Jak podała "Ezotera" (numer z marca 1984 r.) 26 sierpnia 1983 r. nad tajną bazą marynarki radzieckiej w pobliżu Wentspils nad Bałtykiem (obecnie Łotwa) doszło do powietrznego spotkania sześciu radzieckich MIG-ów z NOL-em. Kulisty obiekt leciał wolno na wysokości 3000 m wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Radzieckie myśliwce przechwytujące, uzbrojone w rakiety reagujące i sterujące się na wysoką temperaturę, wobec niemożności przechwycenia obiektu, otrzymały rozkaz zestrzelenia go. W momencie odpalania - rakiety eksplodowały, niszcząc 5 samolotów.

Co przypadek ten ma wspólnego z Polską? Otóż, jak udało mi się ustalić w wyniku moich kontaktów korespondencyjnych z ufologami radzieckimi, [...]

Czy chodziło w tym przypadku o jeden z obiektów, wchodzących w skład formacji NOL-i, o jakich mówią obserwatorzy, a których relacje zdokumentował Wojciech Kurowiak? Zważywszy na tożsamość miejsca i zbliżony czas zdarzenia (określenie: jesień 1983 r. mogło być równie nieprecyzyjne, jak jesień 1984 r.) **hipoteza ta wydaje się wysoce prawdopodobna.** W takim zaś razie, biorąc dodatkowo pod uwagę niewyjaśniony do dziś incydent z przymusowym lądowaniem milicyjnego helikoptera pod Łęczycą (naturalne przy założeniu, że jest on prawdziwy) **mielibyśmy do czynienia z jednym z najbardziej spektakularnych incydentów związanych z aktywnością NOL-i nad Polską.**

Może być, rzecz jasna, i tak, że chodzi tu o dwa zupełnie różne, jedynie zbliżone do siebie w czasie wydarzenia. **W tym ostatnim przypadku zastanawiające wydaje się jednak, że doszło do nich akurat w rejonie Łęczycy.** Czy dlatego, że tam właśnie znajdują się lotnicze instalacje wojskowe? Wiadomo wszak nie od dziś, że obiekty UFO na całym świecie wykazują nimi znaczne, i bynajmniej nie okazjonalne, zainteresowanie...

Za pointę całej tej historii niech zaś posłuży fakt, że podczas sesji wyjazdowej Krajowego Klubu Reportażu (którym, przypomnijmy, kieruje naczelny „NŚ" **Marek Rymuszko** - przyp. red.) odbywającej się w dniach 18-20 września 1996 r. w woj. pilskim, **reporterów zwiedzających wojskowe lotnisko w Pile poinformowano, że wcześniej obserwowano nad nim klasyczne UFO, które, zresztą, podobno zostało sfilmowane. Informację tę przekazał dziennikarzom jeden z dowódców pułku lotniczego, dodając, że nie był to przypadek odosobniony.**



Rysunek i mapka za „Wizjami Peryferyjnymi". Nie musimy też chyba również dodawać, że użyte w tytule publikacji określenie „Mgła" ma charakter symboliczny.

Marek Górski

Mgła nad Łęczycą

Czy ścigany przez polskie myśliwce z Krzesiny dyskoidalny obiekt był jednym z pięciu NOL-i, które jesienią 1984 r. widzieli „cywilni" świadkowie?

Czwarty numer periodyku *„Wizje Peryferyjne"* z 1996 r. (od czerwca 1997 r. czasopismo zmieniło nazwę i ukazuje się obecnie jako *„Czas UFO"*) przyniósł interesującą publikację czołowego polskiego badacza zjawisk UFO, stałego współpracownika *„Nieznanego Świata"* **Bronisława Rzepeckiego** zatytułowaną „Eskadra NOL-i nad Łęczycą". Nawiązuje ona do wydarzenia sprzed kilkunastu lat (określając jego datę orientacyjnie na jesień 1984 r.), zaś rejestrację tego przypadku - jak podaje autor - przeprowadził w 1995 r. członek Grupy Badań NOL **Wojciech Kurowiak** z Poznania.

Płynęły bezszelestnie po niebie...

Z artykułu w *„Wizjach Peryferyjnych"*:

„Trudno było po 11 latach ustalić dokładną datę zdarzenia. Świadkowie jej nie pamiętali, stwierdzili jedynie, iż była to jesień i mogło być około 19.30, gdyż zapadał zmierzch, przy czym nie było chmur i przy pogodnym niebie widoczność była dobra.

Główny świadek - R. M. znajdował się wówczas przed domem, gdy nagle usłyszał szum. Spojrzał w górę, w kierunku, z którego ów dźwięk dobiegał i wtedy ponad drzewami pobliskiego lasu, około 1 m nad wierzchołkami drzew, ujrzał „eskadrę" przemieszczających się obiektów. Znajdowały się wówczas w odległości około 70 m od niego i poruszały się niezbyt szybko z SW na NE. Lecąc w tym kierunku zbliżały się one do świadka i wkrótce minęły go w odległości zaledwie około 25 m. Przeleciały niemal dokładnie nad jego głową, widział je bowiem pod kątem około 75o. R. M. ocenił ich szybkość na około 20 km/h, a obserwacja trwała mniej więcej minutę. Przemieszczając się ruchem jednostajnym, przeleciały nad świadkiem i zniknęły za lasem po drugiej stronie szosy Poznań-Puszczykowo. Przez cały czas obserwacji obiekty nie zmieniały ani kierunku i wysokości lotu, ani też prędkości i tworzonej formacji. Z wyjątkiem szumu, świadek nie zarejestrował żadnych innych dających się zaobserwować oddziaływań obiektów na otoczenie. „Płynęły" one po niebie, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu.

Obserwowanych było 5 obiektów w kształcie „spodków" (patrz rysunek). Ich barwę świadek określił na szarostalową. Na powierzchni obiektów nie zauważył żadnych szczegółów w rodzaju nitów, złączeń, występów, czy też „okienek". Ich powierzchnia była jednolita, zarówno podczas patrzenia na nie z boku, jak i od spodu. Centralny „dysk" był dwukrotnie większy od czterech pozostałych, które otaczały go, jak obiekt-matka. Według oceny świadka (potwierdzonej przez czynności rejestracyjne), miał on średnicę około 15 m i w środkowej części posiadał nieco wysunięty poza gabaryt „dysku" - jak gdyby „pas", po powierzchni którego szybko przemieszczało się światełko w kolorze „ognistym". Pozostałe obiekty miały średnicę około 7 m i otaczały obiekt „główny" z czterech stron. One również posiadały w swej centralnej części „pas", ale bez światełka.

Z dalszej części publikacji w *„Wizjach Peryferyjnych"* wynika, że - niezależnie od R. M. - „eskadra" była widziana również przez cztery inne osoby. Świadkowie ci są przekonani, że obserwowane obiekty nie były samolotami czy też innymi ziemskimi aparatami latającymi. *„Analizując przebieg trajektorii eskadry (patrz mapka), stwierdzamy, że jeśli kierunek lotu nie uległ zmianie, musiała ona przelecieć w niewielkiej odległości od Krzesiń, gdzie jest lotnisko i stacjonują wojska lotnicze* - pisze B. Rzepecki, zadając retoryczne skądinąd pytanie czy rzeczywiście niczego tam nie zauważono." *„A może tamtejsze radary wykazały przelot tajemniczej grupy obiektów? Znając gotowość wojska do ujawniania tego rodzaju informacji, możemy to pytanie pozostawić bez odpowiedzi"* - konkluduje smętnie autor.

Dowiadujemy się wreszcie, że *„Rejestracja tego przypadku nie została jeszcze zakończona"*, a *„Wojciech Kurowiak przeprowadza dalsze czynności, które zmierzają do uściślenia wielu danych i być może w tej fazie prac ujawnione zostaną szczegóły,*



które pozwolą uzyskać nam większą pewność, iż chodzi o obserwację „prawdziwych NOL-i", a co za tym idzie - sklasyfikować tę obserwację jako wielce prawdopodobne Bliskie Spotkanie Pierwszego Stopnia".

Czy milicyjny helikopter przymusowo lądował?

Tyle *„Wizje Peryferyjne"*, a teraz niespodzianka. Otóż, jak się wydaje, Bronisław Rzepecki zapomniał o pewnej bardzo ciekawej publikacji, którą wydrukował w 1992 r. w... *„Nieznanym*

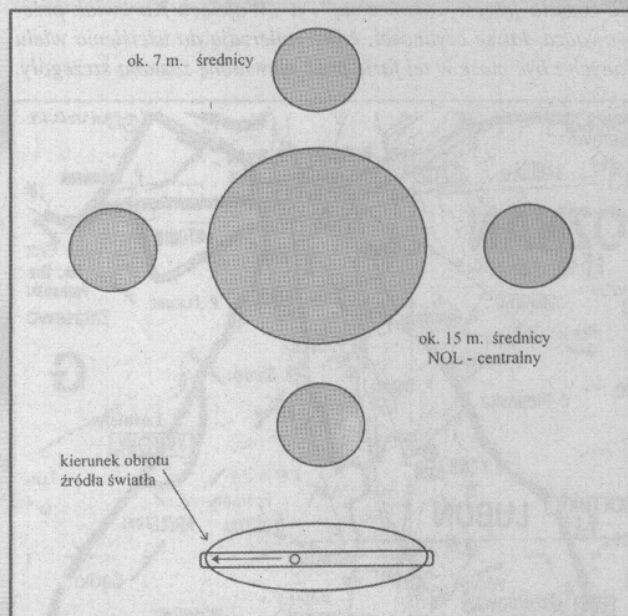
na str. 34

ze str. 33

Świecie", a która może stanowić logiczne uzupełnienie przytoczonej przezeń dokumentacji, a w każdym razie nasuwa przypuszczenie, że, **mimo pewnej rozbieżności dat, chodzi o ten sam incydent**, w który w dodatku zostało wciągnięte wojsko.

Wszystko zaczęło się od opublikowanego w nr. 12 *„Nieznanego Świata"* z 1991 r. apelu o zgłoszenie się świadków zdarzenia, do którego doszło prawdopodobnie - jak napisano - jesienią 1982 r. lub wiosną 1983 r. **Z posiadanych przez redakcję informacji wynikało, że właśnie w tym okresie milicyjny helikopter z licznymi funkcjonariuszami na pokładzie (oddział ZOMO?) miał zostać zmuszony do lądowania w okolicach Łęczycy przez wielkie dyskoidalne UFO.** Informatorom, którzy wiedzieliby coś na temat tego - starannie ukrywanego przez władze stanu wojennego i okresu następującego tuż po nim - incydentu, redakcja gwarantowała pełną anonimowość.

W odpowiedzi na apel nie zgłosił się nikt, natomiast w nr. 5 „NŚ" z 1992 r. ukazał się wspomniany artykuł Bronisława Rzepeckiego opatrzony tytułem *„UFO: armia (nie) mówi"* (zob. reprodukcję na str. 35). Wynikało z niego, że w całej historii chodzi prawdopodobnie o incydent nie z jesieni 1982 r., lecz 1983 r. (pomyłka w dacie - co przyznała redakcja „NŚ" - była wysoce prawdopodobna wobec dalece niepełnych informacji, jakimi dysponowano, publikując apel). Świadczyłby o tym, zdaniem autora, rejon, w jakim doszło do zdarzenia - **okolice Łęczycy właśnie** - przy czym sprawa ta, jak się okazało, miała **znacznie poważniejszą konotację ze względu na uwikłanie w nią lotnictwa wojskowego, i to w nader nieoczekiwanych okolicznościach**.



Widok „eskadry" UFO od dołu. Pewnym zaskoczeniem jest gładka powierzchnia obiektów i brak „pasów" na górnym rysunku. Na dolnym rysunku oraz na zdjęciu, wyraźnie wystają one poza gabaryty „dysku" - czyżby od spodu nie były one widoczne, czy też świadek zapomniał je zaznaczyć?

„O obserwacji NOL w X. (województwo kaliskie) po raz pierwszy usłyszałem w lutym 1988 r. - pisze B. Rzepecki. - *Podczas przypadkowej rozmowy na temat NOL z Piotrem L. dowiedziałem się, że jeden z jego kolegów, odbywając służbę zasadniczą w jednostce wojskowej w X, usłyszał od pewnego żołnierza z innej jednostki wojskowej (znajdującej się również w X.), następującą historię:*

Pewnego dnia, jesienią 1983 r., pełnił on służbę wartowniczą w jednostce, gdy nagle zauważył nadlatujący na niewielkiej wysokości dziwny obiekt. Wpadł w panikę i zaczął do niego strzelać.

Dalszego przebiegu zdarzenia nie udało mi się, niestety, odtworzyć. Świadek ten stwierdził ponoć jedynie, iż obiekt prawdopodobnie później wylądował, a w następnych dniach specjalne służby wojskowe przeprowadziły dochodzenie i badanie przebiegu całego incydentu.

Piotr L. - pełniący również w owym czasie zasadniczą służbę wojskową w X. w innej jednostce niż ta, w której doszło do cytowanego tu zdarzenia - nie był i nadal nie jest zainteresowany ufologią. Z tego też względu ówczesną opowieść kolegi potraktował jako swego rodzaju ciekawostkę i nikomu jej nie przekazywał. Pierwszy raz wspomniał o tym dopiero mnie, po ponad 4 latach. Nic więc dziwnego, że nie znał zbyt wielu szczegółów incydentu.

Po powiązaniu na ten temat wiadomości, usiłowałem uzyskać dodatkowe dane. Mimo wielu prób, wynik był negatywny. Dowiedziałem się tylko tyle, że informacja o tym samym lub podobnym incydencie dotarła również do Warszawskiego Towarzystwa Badań NOL „UFO Video", jednak również bez żadnych konkretnych danych. Był to wszelako ważny sygnał, świadczący, iż „mój" świadek nie kłamał i niczego nie zmyślił. Jesienią 1983 r. w X. faktycznie coś się zdarzyło...

Minęło ponad półtora roku i znów z pomocą przyszedł mi przypadek. Przeprowadzając w listopadzie 1989 r. jedną z rejestracji obserwacji NOL (zupełnie nie związaną ze „sprawą X."), spotkałem się z oficerem lotnictwa, który stwierdził, iż zna więcej szczegółów na temat badanego incydentu. Jesienią 1983 r. pełnił on służbę w jednostce w X. i pewnego dnia wieczorem... Najlepiej jednak będzie, gdy oddamy głos samemu zainteresowanemu:

„... Nagle dostaliśmy z Łęczycy sygnał, z lotnictwa w Łęczycy, że idzie obiekt w naszą stronę i go dwa śmigłowce ścigają. I faktycznie, za moment, proszę pana, to już czekali nasi, bo już wiedzieli, że coś przyjdzie (...) i przeszło takie jakby cygaro, ale to moment, wzdłuż pasa, idealnie wzdłuż pasa (pasa startowego lotniska - przyp. B. R.) na bardzo małej wysokości. Wyłączyło nam wszystkie światła, wszystko, całą łączność. (...) I skręcił właśnie na osiedle. I tam, gdzie myśmy mieszkali, za naszym blokiem jest taka skarpa. (...) Jak wróciliśmy do domu, to dzieci zaczęły opowiadać, że jakiś obiekt siadł na górce. (...) Faktycznie, tam na tej, dzieci tam poleciały i podobno tam było coś, bo myśmy tu nie chodzili, to tam były ślady, gdzieś jakieś 300-400 metrów od bloku. To tyle, ale myśmy już tego lądowania tam nie widzieli. To tylko cała praktycznie młodzież z osiedla. (...)"

Na temat zdarzenia - kontynuował autor publikacji w „NŚ" - *przeprowadziłem ze świadkiem długą rozmowę. Minęło już jednak 6 lat i trudno było ustalić wiele szczegółów, których oficer ów nie pamiętał lub też nie chciał o nich mówić, twierdząc, że mógłby podać błędne dane. Utrzymywał ponadto, że incydent ten był badany przez specjalną komisję wojskową i lepiej byłoby tam zwrócić się z prośbą o udostępnienie dokumentacji (co później uczyniłem korespondencyjnie, jednak mój list pozostał bez odpowiedzi).*

Opierając się zatem na uzyskanych dotychczas informacjach można założyć, iż incydent z NOL jesienią 1983 r. w okolicach X. miał następujący przebieg: Po raz pierwszy obiekt został dostrzeżony w okolicach X. Nie udało się ustalić, czy został on zauważony przez pilotów w trakcie odbywających się lotów, czy też przez obsługę radarów. Nie znany jest też kierunek lotu obiektu. Biorąc jednak pod uwagę zrelacjonowany przez świadka fakt, iż jednostka lotnicza w X. została powiadomiona o skierowaniu się NOL-a w ich stronę, można założyć, iż obiekt nadleciał nad X, z kierunku południowo-wschodniego lub wschodniego, kierując się na zachód. W pościg za NOL-em zostały wysłane dwa śmigłowce, mimo jednak rozwinięcia przez nie pełnej szybkości, nie

3.94

26 września 1993 r. wrócili z innego świata. W pełnym składzie: czterech mężczyzn i cztery kobiety.

Przebywali tam, gdzie przebywali, przez dwa lata. Tyle mniej więcej, ile trwa lot na Marsa.

Witał ich żądny sensacji 2,5-tysięczny tłum, grupa entuzjastów i wianuszek reporterów.

POWRÓT BIONAUTÓW

Ciekawskich interesowały nie tyle naukowe wyniki eksperymentu, ile szczegóły z intymnego życia załogi. Chcieli naocznie się przekonać czy - zgodnie z przyjętym zobowiązaniem - z „Biosfery II" wróciło tyle samo osób ile w niej zamieszkało. Ci, którzy w spotkaniu z bionautami - bo tak ich nazwano - wietrzyli smakowite szczegóły, musieli być mocno rozczarowani. Mieszkańcy „Biosfery" wylądowali w nie zmienionym zestawie - przychówku nie było.

Świat w miniaturze

W innym, sztucznym świecie na okres dwu lat zamknęli się ludzie w różnym wieku, prezentujący rozmaite zawody - m.in. biolog morski, inżynier, kobieta - profesor botaniki uniwersytetu w Arizonie, lekarz ... Jedni tę męską decyzję podjęli przez ciekawość oraz chęć przeżycia wielkiej, życiowej przygody, innymi kierowała naukowa pasja. Dla wszystkich magnesem była możliwość ucieczki od cywilizacyjnego zgiełku, życie w nieskażonym środowisku, oddychanie krystalicznie czystym powietrzem, pełna harmonia ze światem przyrody.

Ten inny, zupełnie odcięty od otoczenia sztuczny świat powstał w Stanach Zjednoczonych, na terenie pustynnym w stanie Arizona. Tu, z dala od Boga i ludzi, na powierzchni 1.26 ha wybudowano model ziemi ze szkła i stali. Wysokość tego gigantycznego kompleksu sięga w wielu miejscach 8 metrów! W szklanej enklawie pieczołowicie odtworzono siedem odrębnych ekosystemów: las tropikalny, sawannę, ocean, pustynię, słone błoto, pola uprawne, osiedle mieszkaniowe. W ten sposób skopiowano najważniejsze środowiska życia żywych organizmów występujących na naszym globie.

Sprowadzono 3800 specjalnie dobranych gatunków zwierząt i roślin. Większość roślin znalazła się tu dzięki jednej z uczestniczek eksperymentu, profesorowi botaniki z uniwersytetu w Arizonie, Lindzie Leigh.

W mikrokompleksie zaprogramowano pełną cyrkulację powietrza i wody oraz przetwarzanie odpadów. Usytuowano go na zboczu wzgórza w taki sposób, aby różnice wysokości i temperatury powodowały mieszanie mas powietrza. Dostęp energii słonecznej regulują specjalne żaluzje sterowane za pomocą aparatury elektronicznej.

W odizolowanym od czynników zewnętrznych, hermetycznie zamkniętym świecie padają prawdziwe deszcze. Te „naturalne" warunki wymuszono, stosując specjalne chłodzące wężownice, przez które przechodzi powietrze przesycone wilgocią. Chodziło o to, aby dzięki opadom atmosferycznym nastąpiło wzajemne oddziaływanie wilgotnego lasu tropikalnego i oceanu, do którego wpada strumień przepływający przez las.

W myśl pierwotnych założeń **bionauci mieli być całkowicie samowystarczalni.** Podobnie jak podczas przyszłego lotu na Marsa, kiedy pasażerowie będą mogli korzystać z baterii słonecznych, do „Biosfery II" z zewnątrz miała docierać wyłącznie energia. Poza tym musieli sobie radzić sami. Żywność pochodziła wyłącznie z własnej hodowli zwierząt i roślin. W kompleksie rolniczym założono również ogród warzywno-owocowy, staw rybny oraz małą fermę kóz i drobiu.

W tym zamkniętym, samowystarczalnym systemie łączność ze światem zewnętrznym utrzymywano wyłącznie za pomocą odbiorników telewizyjnych, telefonów oraz komputerów połączonych z bankiem informacji. Każdy z uczestników eksperymentu otrzymał własne mieszkanie wyposażone w telewizor, osobisty komputer, kamerę video i zewnętrzną linię telefoniczną. Szklarnię można było opuszczać tylko w nagłych wypadkach.

Przed wyprawą na Marsa

Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia jest multimilioner z Teksasu, Edward Boss. On też pokrył większość jego kosztów, które wyniosły 150 milionów dolarów. Głównym celem eksperymentu było doświadczalne sprawdzenie, czy dzięki zdobyczom współczesnej nauki można stworzyć warunki, w których człowiek mógłby przeżyć dwa lata całkowicie odcięty od swojej macierzystej planety. Chodziło zwłaszcza o ustalenie czy oddychanie i odżywianie przez tak długi czas w systemie zamkniętym nie odbije się na ludzkiej psychice i zdrowiu. Te testy miały dać odpowiedź na nader istotne pytanie, a mianowicie czy **w przyszłości można będzie zakładać kolonie w innych światach.**

Aby całemu przedsięwzięciu nadać odpowiednią rangę, powołano radę naukową składającą się z wielu wybitnych autorytetów. Aliści odezwało się wielu uczonych, którzy program badawczy ocenili bardzo krytycznie. Wyrażali oni głośno wątpliwości, dotyczące wartości poznawczej przeprowadzanych doświadczeń. Zwracano uwagę, że inicjując tak pomyślane eksperymenty nie utworzono żyjącej w normalnych warunkach grupy kontrolnej. Tymczasem bez danych porównawczych nie można formułować ostatecznych wniosków. Stwierdzono również, że już W SAMYM ZAŁOŻENIU POPEŁNIONO MERYTORYCZNY BŁĄD. Uczestników wyprawy na Marsa czy inną planetę nikt wszak nie wyposaży na drogę w areał upraw o powierzchni ponad 1 ha z całym dobrodziejstwem inwentarza...

Krytycznych uwag było więcej. Obawiając się utraty autorytetu - w lutym 1993 r. rada naukowa zrezygnowała z dalszej pracy. Eksperyment jednak postępował nadal.

Co z niego wynikło?

Przede wszystkim okazało się, że mieszkańcy gigantycznej szklarni nie byli w stanie żyć w pełnej izolacji. W zamkniętym systemie rośliny wytwarzały znacznie mniej tlenu niż obliczano. Powietrze było tu tak rozrzedzone jak w wysokich partiach Himalajów. W sztucznym świecie zawartość

3.94

26 września 1993 r. wrócili z innego świata. W pełnym składzie: czterech mężczyzn i cztery kobiety. Przebywali tam, gdzie przebywali, przez dwa lata. Tyle mniej więcej, ile trwa lot na Marsa. Witał ich żądny sensacji 2,5-tysięczny tłum, grupa entuzjastów i wianuszek reporterów.

POWRÓT BIONAUTÓW

Ciekawskich interesowały nie tyle naukowe wyniki eksperymentu, ile szczegóły z intymnego życia załogi. Chcieli naocznie się przekonać czy - zgodnie z przyjętym zobowiązaniem - z „Biosfery II" wróciło tyle samo osób ile w niej zamieszkało. Ci, którzy w spotkaniu z bionautami - bo tak ich nazwano - wietrzyli smakowite szczegóły, musieli być mocno rozczarowani. Mieszkańcy „Biosfery" wylądowali w nie zmienionym zestawie - przychówku nie było.

Świat w miniaturze

W innym, sztucznym świecie na okres dwu lat zamknęli się ludzie w różnym wieku, prezentujący rozmaite zawody - m.in. biolog morski, inżynier, kobieta - profesor botaniki uniwersytetu w Arizonie, lekarz ... Jedni tę męską decyzję podjęli przez ciekawość oraz chęć przeżycia wielkiej, życiowej przygody, innymi kierowała naukowa pasja. Dla wszystkich magnesem była możliwość ucieczki od cywilizacyjnego zgiełku, życie w nieskażonym środowisku, oddychanie krystalicznie czystym powietrzem, pełna harmonia ze światem przyrody.

Ten inny, zupełnie odcięty od otoczenia sztuczny świat powstał w Stanach Zjednoczonych, na terenie pustynnym w stanie Arizona. Tu, z dala od Boga i ludzi, na powierzchni 1.26 ha wybudowano model ziemi ze szkła i stali. Wysokość tego gigantycznego kompleksu sięga w wielu miejscach 8 metrów! W szklanej enklawie pieczołowicie odtworzono siedem odrębnych ekosystemów: las tropikalny, sawannę, ocean, pustynię, słone błoto, pola uprawne, osiedle mieszkaniowe. W ten sposób skopiowano najważniejsze środowiska życia żywych organizmów występujących na naszym globie.

Sprowadzono 3800 specjalnie dobranych gatunków zwierząt i roślin. Większość roślin znalazła się tu dzięki jednej z uczestniczek eksperymentu, profesorowi botaniki z uniwersytetu w Arizonie, Lindzie Leigh.

W mikrokompleksie zaprogramowano pełną cyrkulację powietrza i wody oraz przetwarzanie odpadów. Usytuowano go na zboczu wzgórza w taki sposób, aby różnice wysokości i temperatury powodowały mieszanie mas powietrza. Dostęp energii słonecznej regulują specjalne żaluzje sterowane za pomocą aparatury elektronicznej.

W odizolowanym od czynników zewnętrznych, hermetycznie zamkniętym świecie padają prawdziwe deszcze. Te „naturalne" warunki wymuszono, stosując specjalne chłodzące wężownice, przez które przechodzi powietrze przesycone wilgocią. Chodziło o to, aby dzięki opadom atmosferycznym nastąpiło wzajemne oddziaływanie wilgotnego lasu tropikalnego i oceanu, do którego wpada strumień przepływający przez las.

W myśl pierwotnych założeń **bionauci mieli być całkowicie samowystarczalni.** Podobnie jak podczas przyszłego lotu na Marsa, kiedy pasażerowie będą mogli korzystać z baterii słonecznych, do „Biosfery II" z zewnątrz miała docierać wyłącznie energia. Poza tym musieli sobie radzić sami. Żywność pochodziła wyłącznie z własnej hodowli zwierząt i roślin. W kompleksie rolniczym założono również ogród warzywno-owocowy, staw rybny oraz małą fermę kóz i drobiu.

W tym zamkniętym, samowystarczalnym systemie łączność ze światem zewnętrznym utrzymywano wyłącznie za pomocą odbiorników telewizyjnych, telefonów oraz komputerów połączonych z bankiem informacji. Każdy z uczestników eksperymentu otrzymał własne mieszkanie wyposażone w telewizor, osobisty komputer, kamerę video i zewnętrzną linię telefoniczną. Szklarnię można było opuszczać tylko w nagłych wypadkach.

Przed wyprawą na Marsa

Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia jest multimilioner z Teksasu, Edward Boss. On też pokrył większość jego kosztów, które wyniosły 150 milionów dolarów. Głównym celem eksperymentu było doświadczalne sprawdzenie, czy dzięki zdobyczom współczesnej nauki można stworzyć warunki, w których człowiek mógłby przeżyć dwa lata całkowicie odcięty od swojej macierzystej planety. Chodziło zwłaszcza o ustalenie czy oddychanie i odżywianie przez tak długi czas w systemie zamkniętym nie odbije się na ludzkiej psychice i zdrowiu. Te testy miały dać odpowiedź na nader istotne pytanie, a mianowicie **czy w przyszłości można będzie zakładać kolonie w innych światach.**

Aby całemu przedsięwzięciu nadać odpowiednią rangę, powołano radę naukową składającą się z wielu wybitnych autorytetów. Aliści odezwało się wielu uczonych, którzy program badawczy ocenili bardzo krytycznie. Wyrażali oni głośno wątpliwości, dotyczące wartości poznawczej przeprowadzanych doświadczeń. Zwracano uwagę, że inicjując tak pomyślane eksperymenty nie utworzono żyjącej w normalnych warunkach grupy kontrolnej. Tymczasem bez danych porównawczych nie można formułować ostatecznych wniosków. Stwierdzono również, że już W SAMYM ZAŁOŻENIU POPEŁNIONO MERYTORYCZNY BŁĄD. Uczestników wyprawy na Marsa czy inną planetę nikt wszak nie wyposaży na drogę w areał upraw o powierzchni ponad 1 ha z całym dobrodziejstwem inwentarza...

Krytycznych uwag było więcej. Obawiając się utraty autorytetu - w lutym 1993 r. rada naukowa zrezygnowała z dalszej pracy. Eksperyment jednak postępował nadal.

Co z niego wynikło?

Przede wszystkim okazało się, że mieszkańcy gigantycznej szklarni nie byli w stanie żyć w pełnej izolacji. W zamkniętym systemie rośliny wytwarzały znacznie mniej tlenu niż obliczano. Powietrze było tu tak rozrzedzone jak w wysokich partiach Himalajów. W sztucznym świecie zawartość

tlenu spadła do poziomu 14,5 proc. (w normalnych warunkach wynosi ona 20-21 proc.). Szklaną enklawę dwukrotnie wspomagano potężnymi zastrzykami czystego tlenu, a niektórzy bionauci musieli nawet okresowo korzystać z butli tlenowych.

Członkowie załogi istotnie nie opuszczali swego świata. Z jednym wyjątkiem: Jane Poynter, która w czasie obsługi młockarni uległa kontuzji palca i musiała udać się do szpitala na operację. Poza szklarnią przebywała 5 godzin.

Głodni, lecz zdrowi

Menu bionautów składało się z bardzo prostych potraw. Jadali głównie ziemniaki, ryż, orzeszki ziemne, fasolę. Rzadziej na ich stół trafiały jaja, kurczaki, mięso kozie, kawa. Coraz częściej chodzili głodni. Zbiory okazały się bardzo słabe. W pewnym momencie wyginęły pszczoły i kolibry, które zapylały rośliny. Kury się rozleniwiły, składając miesięcznie zaledwie po 12 jaj. Uczestnicy eksperymentu mieli przy tym ograniczone możliwości realizowania kulinarnych przepisów. Na skutek całkowitego zakazu używania otwartego ognia mogli np. korzystać wyłącznie z kuchenek mikrofalowych.

Im bardziej eksperyment zbliżał się do końca, tym częściej bionauci marzyli o soczystym befsztyku. Z innego świata wrócili znacznie odchudzeni - przeciętnie stracili około 14 proc. wagi. „Schudłam 6 kg - skarżyła się odpowiedzialna za wyżywienie załogi Jane Poynter - a mój kolega 17. Głodni idziemy spać, głodni wstajemy z łóżek i głodni odchodzimy po obiedzie od stołu".

Mimo częściowego przymusowego postu w ciągu 2 lat nikt nie zachorował. Wychodząc na zewnątrz wszyscy czuli się bardzo dobrze. U wszystkich bez wyjątku stwierdzono obniżenie ciśnienia oraz poziomu cukru i cholesterolu we krwi. Tak korzystne zmiany stanowią jeszcze jedno potwierdzenie poglądu, że skromne i proste posiłki, które stanowiły podstawę pożywienia naszych przodków, wychodzą ludziom tylko na zdrowie.

Twórcy eksperymentu zakładali - że część jego kosztów uda się odzyskać, tworząc z „Biosfery II" turystyczną atrakcję. Tak też się stało. Uczestnicy wycieczek zbiorowych i indywidualnych za niecałe 12 dolarów mogli oglądać ją z zewnątrz. Na pustynię w Arizonie zjeżdżały całe pielgrzymki. W ciągu samego tylko 1992 r. szklaną enklawę oglądało 230 tys. gości, którzy kupowali tam również różne pamiątki. Sprzedaż samych tylko suwenirów zasiliła kasę organizatorów o ponad 4 miliony dolarów.

Następna grupa śmiałków swoje „drugie życie" rozpoczęła w lutym 1994 r. Ludzie, którzy gotowi są na dwa lata zamknąć się przed światem, mają kontynuować rozpoczęte eksperymenty niezależnie od wszystkich błędów metodologicznych. „Biosfera II" jest bowiem obecnie jedynym miejscem na ziemi umożliwiającym sprawdzenie możliwości człowieka w zakresie **kreowania sztucznego świata.** Stanowi również jedyny w swoim rodzaju poligon badań ekologicznych. Tylko tam można obserwować procesy zachodzące w nieskażonej przyrodzie, której gdzie indziej już nie ma. W myśl ambitnych planów szklana enklawa ma być wykorzystywana do celów doświadczalnych przez najbliższych 100 lat! Sceptycy twierdzą jednak, że wymierne efekty badań można będzie uzyskać najwcześniej za dwadzieścia parę lat. Jak dobrze pójdzie. Optymiści termin ten przesuwają na ostatnią dekadę naszego stulecia.

IRMA SZYMAŃSKA



Konwencja mentalna

Tak już jest na tym najpiękniejszym ze światów, że jedni rodzą się inteligentni, a drudzy odwrotnie. Oba te modele są do siebie zupełnie nie przystające, a komunikacja między nimi nadzwyczajnie utrudniona. Piszę o tym nie dlatego, żeby narzekać na specyficzny podział świata, a raczej z tego powodu, by dać przykład niemożności komunikacyjnej jednych z drugimi.

Dawno, dawno temu, ot, jakieś parę miliardów lat, coś tam na tej Ziemi ćwiczyło wejście w życie. Coś było niewielokomórkowe, prymitywne i wystarczała mu, hm, powiedzmy, świadomość, że jest i istnieje. Nie miało potrzeby dzielić się tą radosną wieścią z innymi. Zwłaszcza, że ci inni mogli w ogóle nie istnieć. Jakieś tam pierwotniaki stworzyły więc własny system komunikacyjny. W ślad za nimi poszły rośliny, potem zwierzęta. Każdy wyższy szczebel rozwoju wykształcił swój własny język porozumiewania się wewnątrz własnej grupy. Im bardziej rozrastała się kolejna grupa, aż do homo sapiens, tym bardziej wyobcowywała się z ogólnego systemu informacyjnego, który - jeden i jednolity - istniał na Samym Początku, kiedy pierwotniaki były jedyną komunikującą się i uczestniczącą bezpośrednio w życiu Kosmosu jego częścią.

Niezrozumienie towarzyskie

Tak więc powstanie bardziej złożonych układów, mających własny aparat informacyjny doprowadziło do wyodrębnienia się tych organizmów i odosobnienia ich od łączności informacyjnej z tym wszystskim, co je otaczało.

Niemniej możemy założyć, że gdyby ci przed nami rozwijając się jednocześnie nie wyobcowywali - może to było by całkiem możliwe.

I taką teorię wyprowadził sobie Władimir Wiernadski, zyskując dla niej wielu zwolenników, a potwierdzenie znajdując we wszystkich mądrych księgach, które od początku twierdziły, że cały świat składa się z podstawowych elementów, jak klocki lego i wszystkie one mają te same właściwości, zatem wszystkie muszą być kompatybilne i rozumieć się nawzajem.

A tu masz: nawet w jednym człowieku, w jego biednej głowie nie wie lewica, co robi prawica i trzeba dopiero paranormalnych doświadczeń, żeby zsynchronizować działanie ich obu.

Zaraz, zaraz... Czy paranormalnych? Czy właśnie całkiem normalnych, a jedynie zapomnianych przez nas przez te miliardy lat, kiedy to robiliśmy wszystko, żeby się wyobcować i stworzyć wyższą generację?

W myśl teorii Wiernadskiego - podstawowy element budowlany, owo lego - zostało jednak w każdym z organizmów, stanowiąc pomost porozumienia między nimi, odbiornik, który gotów jest do rozmowy, jeśli tylko zagadać we właściwym języku. Tym językiem jest według rosyjskiego uczonego telepatia. Powołuje się przy tym na Einsteina, twierdzącego w teorii falowej, że jeśli jedna cząstka zostanie poddana oddziaływaniu - inna, w strukturze falowej dozna takiego samego oddziaływania niezależnie od ich odległości od siebie.

Czyż rozumiemy dzisiaj psa? Czy możemy pogadać sobie z kotem? Jasne, że nie. Ale przecież znane są doświadczenia, w których przy pomocy telepatii treser przekazał psu polecenie, które zwierzę wykonało nadzwyczaj dokładnie.

Znowu brakuje trochę fantazji, aby cofnąć się miliardy lat, kiedy klocków lego było bardzo mało i widać było jak na dłoni ich wyraźną strukturę.

Współcześni naukowcy, którzy chcą koniecznie wyodrębnić jakiś zmysł dla odbioru telepatycznego, jako żywo przypominają tych, z czasów Newtona, którzy prawo grawitacji tłumaczyli sobie mechanicznym zczepieniem się ciał, lub klejem występującym w przyrodzie w konkretnych okolicznościach.

I znów, jak powracający leitmotiv, wraca pytanie: wszak o kosmicznej komunikacji wiedziano już przed tysiącami lat. Czyż nie było mowy o tym, że wszystko co żyje, jest Kosmosem? Choćby w mądrościach Wschodu?



MIROSŁAW BUDNY

Wieszcz pisał: „Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki, a był czas burzliwy jesienny." W symbolice chrześcijańskiej niemieckie słowo Hölle oznacza piekło.

Nie kończąca się opowieść

Ty, co wskazujesz wędrowcom od wieków
na nocnym niebie w ciemnościach ich drogę
i mrugasz żeglarzom okiem Niedźwiedzicy
czystym światłem świecąca morska Neonido
oni nie wiedzą, że tysiąc lat płyniesz
w jednym mignięciu oka twej latarni

Helgoland to mała niemiecka wyspa na Morzu Północnym, leżąca na 54°10' szerokości północnej i 7°50' długości geograficznej wschodniej. W czasie drugiej wojny światowej była tu niemiecka twierdza wojenna. Dzisiaj znajdują się tu znane kąpieliska i ośrodki turystyczne, przez które każdego lata przewijają się tysiące ludzi. Niemal nikt z nich nie wie, że na północ od wyspy morskie głębiny ukrywają wrak zatopionego polskiego okrętu podwodnego ORP „Orzeł".

We wrześniu 1939 roku ORP „Orzeł" zasłynął w swojej samotnej morskiej odysei. Brawurowa ucieczka okrętu z bezprawnego internowania w tallińskim porcie, dokąd zawinął by wysadzić na brzeg ciężko chorego dowódcę, odbiła się w ówczesnej Europie szerokim echem. Mimo braku map i nawigacyjnych przyrządów pokładowych ORP „Orzeł" przedarł się z Bałtyku przez cieśniny duńskie, pilnie strzeżone przez okręty Kriegsmarine, na wody kontrolowane przez aliantów i w połowie października 1939 r. przybył do Anglii.

Z górą sto lat wcześniej wieszcz Adam w „Księgach pielgrzymstwa" napisał: *„Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki, a był czas burzliwy jesienny"*. Zagadkowo brzmią te słowa wieszcza odbijające symboliczne obrazy w rzeczywistości; w innym czasie i miejscu. I niech nikogo nie zmyli słowo „rybacki", mające głęboki, wielopoziomowy kodowany sens.

Jak polski okręt podwodny pozbawiony map i przyrządów nawigacyjnych przedostał się na wody angielskie? Płynął z reguły nocą i w zanurzeniu, z rzadka wypływając tylko dla odnowienia powietrza i korekty kursu, zapewne według nocnego nieba, gdzie od lat drogowskazem wędrowców była gwiazda Polaris. Któż w dzisiejszych czasach zastanawia się nad tym, że jest ona aż milion razy większa niż Słońce i leży 1087 lat świetlnych od Ziemi? Widzisz oto, przechodniu, światło; marzenie Einsteina, które Latarnik wysłał z Cefeidy w czasach, kiedy ziemie nad Wisłą były zatopione w mrokach historii i „król nam się jeszcze nie narodził". Czy wiesz jednak, że to samo światło masz od wieków w sobie?

Czytajmy dalej w „Księgach pielgrzymstwa": *„A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny"*. A dalej: *„Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglica kieruje zawsze na północ. A wszakże z tą iglicą można żeglować i na wschodzie i na zachodzie, a bez niej i na morzu północnym przyjdzie błąd i rozbicie"*.

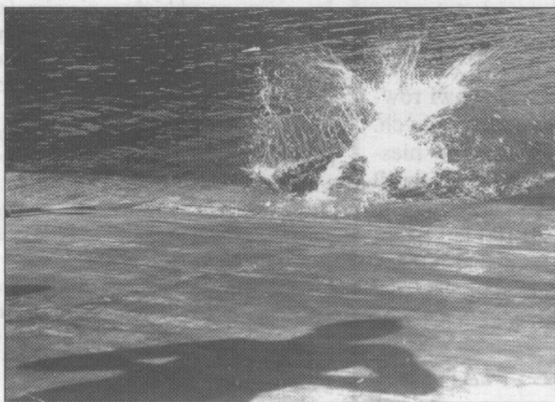
8 czerwca 1940 roku patrolując okoliczne wody Helgolandu, w nie wyjaśnionych do końca okolicznościach podwodny okręt „Orzeł" zaginął. Nikt nie potrafił dokładnie odpowiedzieć, co spowodowało jego zaginięcie. Czy była to niemiecka bomba głębinowa, holenderski okręt wziął go omyłkowo za U-boota, czy była inna przyczyna?

Niemiecka wyspa Helgoland wchodzi w skład Schleswig Holsteinu. Zajrzyjmy na moment do niemieckiej mitologii. Bogini Hel (hella, Hölle) rządzi tam podziemną krainą zmarłych. Ta czarno-biała dama ukrywa się w korzeniach jesionu Yggdrasill. W symbolice chrześcijańskiej, niemieckie słowo *Hölle*, czy angielskie *Hell* oznacza piekło. Nie ma tu miejsca na szczegółowe, obszerne analizy, warto jednak zasygnalizować **symboliczny obraz kosmicznego drzewa - mityczną oś światów.** Wielu wrażliwych ludzi, stojąc przy końcu półwyspu morskiego i patrząc na morze, doznaje osobliwego stanu jakby zawieszenia pomiędzy ziemią, wodą i niebem. W takich miejscach bezkres nieba i morza może być odczuwany szczególnie.

A teraz Hel i Westerplatte - dwa punkty na mapie świata, tkwiące mocno w świadomości wielu Polaków. To właśnie tutaj 1 września 1939 roku o godzinie 4.45 ostrzałem ciężkich dział pancernika „Schleswig Holstein" hitlerowskie Niemcy rozpoczęły jedną z najkrwawszych w dziejach świata wojnę. Mały polski garnizon i aż tydzień trwający bohaterski opór. Nierówne siły, piętnastokrotnie silniejszy najeźdźca i obrońca, dowódca major Henryk Sucharski, zodiakalny Skorpion. Znamy te tragiczne i piękne momenty naszej historii, ale zawsze nie dość przypominać.

3 września 1939 roku zakotwiczone w porcie wojennym Hel dwa polskie okręty „Wicher" i „Gryf" odpierają szereg ataków niemieckiego lotnictwa. W tym dniu staczają pomyślną walkę z dwoma niemieckimi niszczycielami, poważnie uszkadzając jeden z nich, ale na tyle tylko starczy siły. Po południu „Wicher" i „Gryf" zostają zatopione przez niemieckie lotnictwo.

Helgoland i Hel oraz związane z nimi polskie okręty „Orzeł" i „Wicher"... Niezbadanym wyrokiem Opatrzności oba miejsca ich zatonięcia leżą w okolicy 54°30' szerokości geograficznej północnej. Tej samej, na której 14.01.1993 roku zatonął prom Heweliusz! Zaraz po wojnie był taki zwyczaj, który trwał jeszcze w latach sześćdziesiątych, a dotrwał do dziś: Gdy po wodach Morza Północnego, w pobliżu wyspy Helgoland, przepływał polski okręt, przy opuszczonej do połowy masztu banderze, załoga zrzucała na wodę biało czerwony wieniec kwiatów. Kołysał się na wodzie i dopóki fale nie rozniosły go na wszystkie strony morskiego świata ...



Zbieg okoliczności? Wyrocznia? Fatum? Fot. Michał Sielewicz

Od redakcji: *Ciekawa rzecz - oto autor publikacji, stały współpracownik „Nieznanego Świata", nawiązał w niej do tego samego motywu - nie kończącej się opowieści którym kończy się książka „Powrót Nieuchwytnej Siły" Anny Ostrzyckiej i Marka Rymuszko. Oba te teksty powstawały w tym samym czasie i niezależnie od siebie. Oto więc mamy do czynienia z jeszcze jednym zadziwiającym przypadkiem, który - biorąc pod uwagę krąg spraw, jakie podejmujemy oraz mentalnych więzi łączących ludzi, którzy skupili się wokół „Nieznanego Świata" - przypadkiem do końca nie jest...*

Każdy ma swoją ścieżkę

W drodze

Marek Rymuszko



Witam Państwa ciepło „pod wiosnę, pod marzec" - jak mówi wiersz, którym zdecydowaliśmy się opatrzeć tym razem okładkę. Notabene czy nie uważacie Państwo, że jest on urzekająco piękny i pod wieloma względami koresponduje z penetrowanymi przez nas nieznanymi światami? Toż to w gruncie rzeczy cudownie opowiedziany, za pomocą niewielu słów - kluczy, epizod związany z lotem „poza ciałem"; lękami, jakie wyrzuca we śnie nasza psychika, a jednocześnie nadziejami, które niesie ze sobą budzenie się do życia Natury po okresie, gdy zapada ona w letarg, a samotność - ludzi, zwierząt, wszystkich istot żywych - odczuwana jest mocniej niż kiedykolwiek.

Jego autor, Krzysztof Sieniawski nadesłał ten utwór przed kilkunastu laty do studenckiego miesięcznika „Merkuriusz", którym wówczas kierowałem. Nie trawił mnie jeszcze wtedy żaden „wewnętrzny ogień", o którym tak sugestywnie pisze Carlos Castaneda obcujący z indiańskim szamanem i pokonujący z jego pomocą kolejne kręgi wtajemniczenia. Pomimo to pamiętam, że ów wiersz zafrapował mnie bez reszty tym, co na swój własny użytek nazywam subtelną, malarską kreską oraz półcieniami obrazu przykuwającego wzrok, zaś - przenosząc całą rzecz na inną płaszczyznę - właśnie dotknięciem nieznanego. Dlatego sięgałem do niego od czasu do czasu w chwilach zadumy, zawsze odnajdując w tych paru strofach coś, co kojarzy mi się z Oddechem Wszechświata, ukazującego nam przez oka mgnienie swoje tajemnice w fotoplastykonie ludzkiej jaźni. I oto nadszedł moment, gdy „pod wiosnę, pod marzec" 1994 r. uznałem, że ten niezwykły utwór warto udostępnić czytelnikom „Nieznanego Świata", których ścieżki przecinają się dziś raz po raz z naszymi szlakami.

Jak Państwo zauważyliście, w swoich artykułach na trzeciej stronie numeru często zajmuję się z konieczności problemami przyziemnymi; tym wszystkim, co pojawia się na linii pismo-czytelnik. Gdybyśmy chcieli tu użyć terminologii nieocenionych towarzyszy marksistów, którym przed 10 laty „Nieznany Świat" wydawał się na tyle podejrzany, że po głębokim namyśle (nie mającym wszakże nic wspólnego z medytacjami, jakie zaleca Zbyszek Przybylak) nie zezwolili na jego wydawanie - ja w tych swoich ścieżkach bardziej jestem od „bazy", podczas gdy np. BYK, człowiek na wysokim poziomie samowiedzy i rozwoju duchowego, może pozwolić sobie na to, by w swoich felietonach zajmować się wyłącznie „nadbudową" czyli Nieznanym w jego rozlicznych aspektach, w szczególności na styku z nauką, co, trzeba przyznać, czyni nadzwyczaj zręcznie. Niekiedy jednak mnie również dopada tęsknota, by oderwać się od wszystkich tych prenumerat, ginących na poczcie przesyłek, kosztów wydawania miesięcznika etc. i „pobujać w obłokach" zwłaszcza, gdy okazja ku temu wydaje się wręcz wymarzona.

Taką właśnie okazją stała się przesyłka, jaką otrzymałem niedawno od pani dr Elżbiety Zakrzewskiej-Manterys (z zawodu socjolog), która jest pracownikiem Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim. Dr Manterys w minionym roku akademickim prowadziła ze studentami zajęcia dydaktyczne, noszące niewiele mówiącą dla laika nazwę „Współczesne teorie interpretacji". I otóż na zajęciach tych skupiono się m.in. na analizach tekstów dwóch znakomitych filozofów - Martina Heideggera i Hansa Georga Gadamera, przy czym pod koniec semestru studenci zostali poproszeni o napisanie pracy, stanowiącej „swobodną refleksję związaną z recepcją filozofii hermeneutycznej".

„Kilkanaście prac - stwierdziła dr Elżbieta Zakrzewska-Manterys w liście przewodnim załączonym do wspomnianej przesyłki - przeszło moje najśmielsze oczekiwania". Okazuje się bowiem - dopowiedzmy - że ku zgorszeniu zaprzysięgłych bękartów Kartezjusza, wielu studentów przy okazji rozważań nad istotą naukowości, a także analizy instrumentów poznawania i badania otaczającego nas świata, w niesłychanie płodny sposób podjęło wątki związane z parapsychologią oraz zjawiskami uznawanymi oficjalnie przez naukę za niegodne uwagi. Przy czym jak oni to zrobili! Stwierdzam z pełną odpowiedzialnością - gdyż prace te przeczytałem kilkakrotnie - że mamy tu do czynienia z absolutną rewelacją! O tym zaś, co znalazło się w polu dociekań przyszłych socjologów i filozofów świadczy fakt, że w studenckich pracach zostały podjęte m.in. takie tematy jak: analiza koncepcji Ryszarda Fiejtka (redaktor naczelny miesięcznika „UFO", gdyby ktoś przypadkiem nie wiedział) dotyczących niezidentyfikowanych pojazdów latających i bliskich spotkań z nimi - wyłożona w książce tegoż autora „Bezpośrednie spotkania"; rola zmysłów jako instrumentów poznania w oparciu o głośną książkę Lawrence'a Le Shana „Świat jasnowidzących"; refleksje, dla których punktem wyjścia są dywagacje A. Mindela „O pracy ze śniącym ciałem" itp. Wszystko to - dodajmy - nastąpiło bez wyraźnej inspiracji ze strony osoby prowadzącej zajęcia (choć niewątpliwie jej osobowość i zainteresowania, z pewnością nie były tu bez znaczenia). Z jakiegokolwiek punktu widzenia by na to spojrzeć, studenci udowodnili, że chcą i próbują dowiedzieć się znacznie więcej niż to, co w sferze poznania oferują im standardowe podręczniki akademickie.

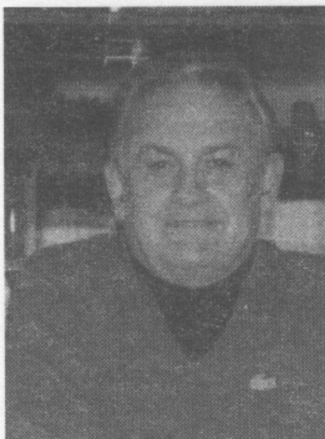
„Jestem bardzo szczęśliwa z tego powodu - napisała dr Elżbieta Zakrzewska-Manterys - gdyż dotąd czułam się osamotniona w moich poglądach na istotę naukowości. Tymczasem okazało się, że młode pokolenie jest otwarte na światopogląd, wedle którego naukowa obróbka rzeczywistości nie jest jedynym, a tylko jednym z możliwych sposobów poznawania tej rzeczywistości."

Jakież te prace są płodne poznawczo, jak głęboko i jak znakomicie wkomponowują się one w nasze, nieznanoświatowe myślenie! Szczególnie gorąco namawiam do opublikowania ich fragmentów periodyk „Gnosis", redagowany przez Jerzego Prokopiuka. Dla mnie stanowiły one jeszcze jeden dowód na to, że ludzka myśl i związany z nią proces poznania nie powinny, nie mogą podlegać żadnym sztucznym i doktrynalnym ograniczeniom. Oznaczało również swego rodzaju „odkrycie" Heideggera, którego - przyznaję - chyba przedtem nie doceniałem. Wygląda na to, że ów kontrowersyjny filozof (jego biografię trudno uznać za krystalicznie czystą) był w swoich dociekaniach bardzo blisko parapsychologii. W swoim utworze „W drodze", który na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć w ślad za cytującą go studentką Anną Banaś, napisał: „Nie znamy kresu (celów) i jesteśmy jedynie (ciągle) w marszu. Nie mamy co zrobić z wielością, która od dawna jest już pożarta (pochłonięta) gorączką wytwarzania, że z jednego przybicia do lądu (przybycia do portu) pozostaje ugorem (leży odłogiem) Serce dla głosu/ ciszy w Bycie (Istnieniu). I żeby wygonił (wypędził) zamęt/nieład z dna arki/ to tam (to w tym) tkwi nasza waleczność/ męstwo, dzielność/".

Wybaczcie Państwo ten mały filozoficzno-poetycki przystanek we wspólnej drodze z „Nieznanym Światem". On był nam naprawdę bardzo potrzebny.



3 - P4



Luciano Marchesi. Pierwszy wywiad dla polskiej prasy oraz w ogóle mediów w krajach byłej Europy Wschodniej.

CUDOWNE WŁAŚCIWOŚCI UKRYTE W CZŁOWIEKU

„Nieznany Świat" z wizytą u LUCIANO MARCHESI - badacza „linearnych łańcuchów" na skórze człowieka, wynalazcy urządzeń, które pomagają leczyć i uaktywniać własne zdolności extrasensytywne.

W listopadzie 1993 r. w miesięczniku „Il Giornale dei Misteri" (który pod względem drukowanych w nim informacji oraz powagi z jaką traktuje poruszane tematy może być porównywany do włoskiego odpowiednika NŚ, jego tytuł oznacza bowiem tyle, co „Dziennik Tajemnic"), przeczytałam artykuł, który z miejsca przykuł mą uwagę. Był to wywiad przeprowadzony z mgr Luciano Marchesi, największym we Włoszech i w skali światowej badaczem dzieł prof. Giuseppe Calligarisa.

Profesor Calligaris, z zawodu lekarz, ukończył studia uniwersyteckie w Bolonii, pisząc w 1901 r. pracę dyplomową zatytułowaną „Myśl, która leczy", w której porusza zagadnienia psychoterapii. Ten wykładowca z dziedziny neuropatologii na Uniwersytecie w Rzymie, odkrywca i badacz tzw. „linearnych łańcuchów ciała i duszy" czy też „płytek skórnych" znajdujących się w każdym ciele ludzkim, zostawił po sobie wiele prac, dziś już niemożliwych do odnalezienia. Zmarł w 1944 roku.

Ze wspomnianej publikacji dowiedziałam się, że Luciano Marchesi napisał również na ten temat książkę. Po kilkudniowych poszukiwaniach (jako że pozycja ta szybko zniknęła z księgarń), udało mi się ją kupić. Przeczytałam ją z ogromnym zainteresowaniem, jako że mamy tu do czynienia z zaiste bezprecedensowym materiałem faktograficznym i poznawczym. Natychmiast też postanowiłam spotkać się osobiście z jej autorem. Jak się okazało, nie było to łatwe, gdyż numer telefonu Luciano Marchesi jest zastrzeżony i uzyskać go, nawet mimo odpowiednich rekomendacji, niełatwo.

Luciano Marchesi mieszka we włoskiej dolinie Vallesesia, leżącej o około dwie godziny drogi od Turynu. Spotkaliśmy się w jego domu, jednak zanim zaprezentuję wywiad, jeszcze kilka słów o jego bohaterze.

Luciano Marchesi jest sympatyczny, energiczny i bardzo skromny. Obecnie przeszedł już na emeryturę, natomiast wcześniej pracował w jednym z zakładów produkujących tkaniny wełniane, na stanowisku dyrektora do spraw personalnych. Ma dyplom z psychologii przemysłowej i kierowania personelem; a studia ukończył na Uniwersytecie w Mediolanie. **Od czterdziestu lat zajmuje się badaniami związanymi z odkryciami dokonanymi przez prof. Calligarisa, a także parapsychologią.**

W prasie zachodniej wielokrotnie o nim pisano. Luciano Marchesi udzielił m. in. 8-stronicowego wywiadu renomowanemu niemieckiemu czasopismu „Esotera". O wywiady szczególnie często zwracają się do niego Amerykanie, Francuzi, Szwedzi, Hiszpanie i np. Duńczycy. Rozmowa, jaką przeprowadziliśmy była dziewięćdziesiątym siódmym wywiadem udzielonym przez L.Marchesi, jednocześnie jednak pierwszym dla prasy krajów byłej Europy Wschodniej.

Joanna Burakowska

Skąd zrodziło się Pana zainteresowanie pracami prof. Calligarisa. Wiem, że jest Pan jedynym, który posiada pełną kolekcję wszystkich publikacji tego naukowca...

- Studiowałem wówczas w Mediolanie i pewnego razu moją uwagę zwróciły książki na wystawie księgarni Paulinów. Były to dwa teksty Calligarisa, które pochłonąłem z wielką ciekawością, a działo się to przed ponad czterdziestu laty. Od tamtej pory, zbierałem wszystko, co Calligaris napisał i przekazał do druku. Często były to teksty publikowane w nakładzie zaledwie kilkuset egzemplarzy. Po upływie przeszło czterdziestu lat mogę stwierdzić, że przeprowadzone badania i eksperymenty pozwoliły mi zebrać materiały zdolne przekonać nawet największego przeciwnika parapsychologii.

Czym są „Linearne łańcuchy", które każdy z nas posiada na skórze?

- Są to niewidoczne linie i punkty, które tworzą coś w rodzaju siatki na skórze każdego człowieka. „Płytki" te - kiedy zostaną odnalezione i jeśli zostaną poddane stymulacji igłą Faradaya - po ich pobudzeniu - zaczynają działać i wywołują szczególne wrażenia i wizje. Możemy więc je porównać z pewnego rodzaju akupunkturą, o wiele bardziej jednak perfekcyjną. Wystarczy powiedzieć, że Calligaris odkrył około dziesięciu tysięcy takich płytek, podczas gdy akupunktura zajmuje się łącznie siedmiuset tego typu punktami.

Oczywiście te przebadane i poddane eksperymentom wynoszą zaledwie kilka setek. W mojej książce opisuję kilkadziesiąt z nich, które osobiście sam przebadałem.

Na zdjęciu, które oglądamy, widoczny jest wierzch Pańskiej dłoni z zaznaczoną na nim kropką-płytką. Co to za płytka?

- Jest to jedna z najważniejszych płytek odkrytych przez Calligarisa (w tym momencie L.Marchesi pokazuje mi dłoń, na której wytatuowana kropka oznacza płytkę, a także przyrząd, który służy do „naładowania" jej - przyp. J.B.). Płytka ta po „naładowaniu" pozwala przekazać polecenie na odległość od jednego metra do tysiąca kilometrów. Ma średnicę około 13 milimetrów i jest usytuowana na grzbiecie dłoni prawej ręki, wzdłuż linii osiowej średniego palca w płaszczyźnie pomiędzy palcami.

Co się dzieje w Caricznej? Wojsko odstępuje od badań - świadkowie mówią o niezwykłych zjawiskach. Oficerowie bułgarskiego kontrwywiadu milczą jak zaklęci.

TAJEMNICA KRYSZTAŁOWEJ PIRAMIDY

O sprawie tej pisaliśmy już w „Nieznanym Świecie" w rubryce „Znane i nieznane". Chodzi o badania podjęte w bułgarskiej wsi Cariczna, położonej w pobliżu Sofii na wysokości 1100 m n.p.m. Stała się ona głośna na dobre przed dwoma laty, choć jej „kariera" trwa nieprzerwanie od roku 1990, kiedy to badaczom zjawisk psychotronicznych, związanych - jak twierdzili - z przejawami aktywności cywilizacji pozaziemskich, udało się przekonać ówczesnego ministra obrony do zaangażowania wojska w szeroko zakrojone prace poszukiwawcze we wspomnianym rejonie.

Ich najważniejszy odcinek powierzono siedmiu oficerom. Pracując przez wiele miesięcy wykopali oni pod wsią 180-metrowy tunel, do kótrego jesienią 1992 roku po raz pierwszy wpuszczono dziennikarzy.

Uczestników tego wydarzenia zaskoczyła niezwykła gładkość sklepienia skalnego korytarza, na którym próżno byłoby szukać jakichkolwiek śladów obróbki mechanicznej. Tunel zamykała pionowa czerwonawa skała, za którą - w odległości zaledwie kilkunastu metrów - miała się znajdować odwrócona kryształowa piramida, umieszczona tam w pradawnych czasach przez bioroboty. Ma ona podobno zawierać między innymi informacje o pochodzeniu świata, szczątki pierwszego człowieka na Ziemi i wskazówki mówiące o tym, jak uratować zagrożone ziemskie życie. Zdaniem warneńskiego ufologa **Nikoły Nikołowa** piramida powstała przed 260-270 milionami lat, a jej wymiary wynoszą 620 na 300 metrów.

Niestety, w tym momencie prace przerwano, a w sprawę wdała się prokuratura. Dlaczego? - bliżej nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w rezultacie nie doszło do obiecywanej publikacji żadnego z sensacyjnych ponoć materiałów: ani pięciu zeszytów z notatkami extrasensów, na podstawie których podjęto prace, ani 30-tomowego dziennika tych bezprecedensowych robót prowadzonych z udziałem armii.

Latem ubiegłego roku w pobliżu miejsca wykopalisk ponownie pojawili się ludzie. Tym razem było ich tylko trzech, a organizatorem całego przedsięwzięcia, mającego na celu wyłącznie obserwację, była bułgarska **Fundacja Badań Kosmiczno-Etnicznych.** Chodziło o sprawdzenie, czy rejon wsi Cariczna oraz jej najbliższych okolic rzeczywiście stanowi strefę **znacznie wyższego, niż przeciętne, nasycenia zjawiskami paranormalnymi,** a także o badania socjologiczne mieszkańców wsi, mające się przyczynić do stworzenia modelu reakcji większych zbiorowisk ludzkich na tego typu zjawiska. Obserwacje prowadzono przy pomocy specjalnych noktowizorów, urządzeń na podczerwień, liczników promieniowania gamma i beta oraz „pułapek" fotograficznych.

Ekspedycja, zaplanowana na miesiąc, trwała tylko dwanaście dni. Do jej zakończenia przyczynił się pożar, który w tajemniczy sposób wybuchł w biały dzień w obozie naukowców. Spośród trzech stojących blisko siebie namiotów zniszczył on jedynie ten, który należał do kierownika wyprawy i w którym znajdowały się wszystkie wykorzystywane do badań urządzenia techniczne oraz cała dokumentacja wyprawy, obejmująca także wyniki poczynionych obserwacji.

A były one bez mała sensacyjne. Kierownik wyprawy Kirił Kynew mówi o 27 niezwykłych zjawiskach, w tym 21 pojedynczych pojawieniach się niezidentyfikowanych obiektów latających (UFO) i dwóch przypadkach ograniczonego manifestowania się poltergeistów. Szczególne zainteresowanie wzbudziło ukazanie się jakiejś tajemniczej trzydziestocentymetrowej istoty („ludzika", jak określili ją świadkowie) oraz zjawiska zwanego „potrójnym słońcem". Wreszcie, w ostatnich dniach przed pożarem, w pobliżu wsi i obozowiska kilkakrotnie dostrzegano owalny przedmiot, promieniujący białym, lekko wpadającym w błękit światłem. Zjawiskom tym nie towarzyszył jakikolwiek dźwięk ani żaden inny - poza wizualnym - efekt, z wyjątkiem śladu w postaci kręgu zgniecionej trawy, jaki pozostał po lądowaniu i następnie starcie NOL-i. Następowały one najczęściej między godziną 20-ą wieczorem, a 8-ą rano, zjawiska te zaś obserwowały w sumie 24 osoby, wśród których było dwóch oficerów, określanych przez bułgarską prasę jako „superprofesjonaliści".

Mimo zatem braku dokumentacji, sprawiającego wrażenie skrzętnego jej ukrywania przed opinią publiczną, istnieją opisy świadków, potwierdzające sygnalizowane przez badaczy zjawiska. I byłoby to dla uczonych wyzwaniem, dopingującym do jeszcze aktywniejszych poszukiwań, gdyby nie fakt, że tak niepomyślne zakończenie badań (w dodatku wcześniej przepowiedziane przez wizjonerów) należy, zdaniem Kynewa, interpretować jako *„zbiorowe zaproszenie do zaniechania wszelkich poszukiwań, w tym przede wszystkim prac pod ziemią"*. Czyżby więc kryształowa piramida, o której wielokrotnie wspominała także słynna bułgarska jasnowidząca Wanga, miała w dalszym ciągu pozostać zagadką?

Hanna Karpińska

10.94

prawo i życie

W nr 36 tygodnika „Prawo i Życie" ukazał się kolejny tekst poświęcony aferze maga Marcelusa i spółki. Został on napisany przez stałego felietonistę tego tygodnika - „Halnego". Publikację przedrukowujemy w całości.

Kawę na ławę

Hucpa usankcjonowana prawem?

Jeśli wyciąganie ludziom pieniędzy z kieszeni za pomocą chamskiego, ordynarnego kantu nie jest, w rozumieniu prawa, oszustwem, to co nim w takim razie jest? Pytanie takie staje z całą ostrością w kontekście funkcjonowania grupy facetów posługujących się paroma warszawskimi numerami skrytek pocztowych i oferujących (rzekomo za darmo!) bezcenne amulety i talizmany sporządzone przez niejakiego Maga Toe Guora, wróżkę Duval, cudotwórcę Christiana de Percevala i ich komilitonów.

Mechanizm całego, trzeba przyznać, wyjątkowo bezczelnego procederu ujawnił Jan Płaskoń w reportażu **„Magowie ze skrytki pocztowej"**, wydrukowanym w nr 16 „Prawa i Życia", a także miesięcznik „Nieznany Świat" w obszernej publikacji „Oszustwo" (nr 6 z br.). Okazuje się, że ci wszyscy, którzy nieopatrznie okazali zainteresowanie wspomnianymi inseratami, systematycznie pojawiającymi się zwłaszcza w kolorowych magazynach, są nie tylko nabijani w butelkę przy pomocy bezwartościowych, taśmowo produkowanych świstków papieru (rzekomo wysyłanych tylko do jednego adresata), lecz także straszeni, iż są otoczeni *„niekorzystnymi wibracjami i energią"*, od których mogą ich wybawić jedynie kolejne przesyłki, a za które anonimowy nadawca pobiera już ogromne, nierzadko ponadmilionowe kwoty. Adresatów nęka się przy tym nawet wówczas, gdy kategorycznie życzą sobie, by korespondencję zakończyć.

Z powodu treści wspomnianych przesyłek jeden z jej młodych odbiorców - jak doniosła „Gazeta Wyborcza" - popadł w chorobę psychiczną. Natomiast red. Płaskoń, który - pragnąc jako reporter przekonać się, z kim ma do czynienia - wysłał magowi dla niepoznaki dane astrologiczne swego psa, otrzymał w odpowiedzi komputerową odbitkę, straszącą osobę zainteresowaną, a w istocie jego sukę, *„negatywną blokadą wszystkich (...) zdolności"* i *„atmosferą przeciwności"*, czemu zaradzić miałyby jedynie papierowe talizmany i medaliony, kosztujące, w zależności od tego, który z magów je oferował, od 395 do 800 tysięcy złotych.

W archiwum redakcyjnym miesięcznika „Nieznany Świat", który sprawę tę nagłośnił nie tylko na łamach, lecz również w telewizyjnym programie, spoczywają dziesiątki listów od oszukanych w ten sposób ludzi. Może warto więc dopowiedzieć, jaki skutek wywarły obie publikacje prasowe, będące w istocie rzeczy - w rozumieniu prawa - doniesieniem o przestępstwie z art. 205 par. 1 kk.

Otóż, myli się, i to gruntownie, ktoś, kto przypuszcza, że po tak jednoznacznym zdemaskowaniu oszuści zaprzestali swojej działalności, chociażby dla własnego bezpieczeństwa. Nic bardziej błędnego. Wspomniane reklamy ukazują się bowiem nadal i jedynie fragmentarycznie zmienia się niekiedy ich „wabik". Ostatnio do walki rzucono dla odmiany uwiecznione na fotosach koszmarne baby (nazywane np. *„Dobrodziejkami")*, które w zamian za ujawnienie suto opłaconej, bliżej nieokreślonej tajemnicy gwarantują szczęście i powodzenie w życiu, tudzież uzyskanie ogromnej sumy pieniędzy. Chorym obiecuje się natomiast uleczenie dzięki *„Płaczącej Madonnie z Syrakuz"*, co stanowi przejaw wyjątkowego zdziczenia, żeruje się tu bowiem na uczuciach religijnych. W przesyłanych ulotkach komputerowych po staremu przy tym straszy się odbiorców *„wpływami Czarnego Księżyca"*, a także żąda ostatnio przesłania kosmyka włosów - wszystko zaś po to, by wyłudzić od osaczonych tą agresywną korespondencją ludzi kolejne miliony, zasilające portfele oszustów.

Techniki maskujące są zresztą w sumie zbędne, skoro po tym wszystkim, co o całej aferze napisano w „Prawie i Życiu" oraz „Nieznanym Świecie", w lipcowym numerze komercyjnego magazynu „Nie z Tej Ziemi" ukazała się, jak gdyby nigdy nic, identyczna całokolumnowa reklama wspomnianego Maga Toe Guora, tego samego, który parę miesięcy wcześniej uraczył reporterskiego psa radami, jak winien on sobie radzić w miłości. Wynika z tego jednoznacznie, że niektóre pisma mają swoich odbiorców za nic (po prasowej burzy wokół sprawy nie mogą już bronić się argumentami, że o niczym nie wiedziały) i że najważniejszy okazuje się dla nich szmal - bez względu na to, jakimi sposobami jest zdobywany, i nawet wówczas, jeśli ofiarą takich praktyk padają czytelnicy.

Na tym tle zgoła osobliwie brzmi pismo, które po publikacji Płaskonia wpłynęło do redakcji „PiŻ" z resortu sprawiedliwości. Wynika z niego, że prokuratura w tym przypadku nie widzi podstaw do interwencji. Pismo to podpisał ceniony przeze mnie prawnik, co nie przesłania faktu, iż jego treści, nie można - moim zdaniem - przyjąć do wiadomości. Jeśli bowiem proceder, który opisały dwa czasopisma, nie jest oszustwem, i to w krystalicznie czystej postaci (przypomnijmy, że w myśl art. 205 par. 1 kk *„Kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadza do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem* **za pomocą wprowadzenia w błąd,** *albo wyzyskania błędu... podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5")* - to czym on, zapytajmy ponownie, jest? I gdzie kończy się zabawa, a zaczyna bezczelna granda, nosząca w wielu swoich elementach cechy swoistego szantażu (w przypadku osób mniej odpornych psychicznie)?

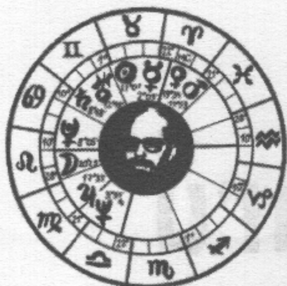
Można i trzeba postawić także inne pytania. Czy oszukańcza firma - posługująca się kilkoma numerami skrytek pocztowych i inkasująca za ich pośrednictwem setki milionów złotych za nabijanie w butelkę naiwnych - płaci podatki od swej działalności? I jak w tym wszystkim winna zachować się poczta, a ściślej mówiąc, jakie - w obliczu ujawnionych faktów - spoczywają na niej obowiązki?

Ostatnie pytanie zadaję nie bez kozery. Oto bowiem przed tygodniem napisałem o jakiejś szemranej spółce *„Polska Direct-Euro TV Shop"*, która, nieproszona, wysyła na tysiące adresów prywatnych (gdzieś i przez kogoś jej odpłatnie udostępnionych!) oferty - apele do wzięcia udziału w konkursie z nagrodą główną w wysokości miliarda złotych, jednak pod warunkiem zakupu towarów z załączonego katalogu. Otóż, zarówno tysiące osób przerobionych na szaro przez rzekomego Maga Marcelusa, jak również - w co nie wątpię - prokuraturę i służby skarbowe powinien żywo zainteresować fakt, iż rzekoma wróżka Maria Duval, wyłudzająca pieniądze w zamian za swą przychylność, wynajęła, tak się składa, tę samą skrytkę pocztową, co spółka „Polska Direct-Euro TV Shop", handlująca w systemie sprzedaży wysyłkowej, m.in. ogrodowymi rusztami, robotami kuchennymi, maszynami do szycia i wyrobami ze stali oksydowanej. Skrytka ta, należąca do wspomnianej spółki „Polska Direct", nosi numer 251 i mieści się w Urzędzie Pocztowym nr 130 przy ul. Szolc-Rogozińskiego na warszawskim Ursynowie. Adresy pozostałych skrytek pocztowych, za pośrednictwem których uprawiane jest na gigantyczną skalę oszustwo, brzmią: nr 4 w Urzędzie Pocztowym Warszawa 13 przy ul. Puławskiej 166 i nr 46, w U.P. 72 przy ul. Emilii Gierczak 6. Za pośrednictwem tej ostatniej nadal, bez obawy wizyty prokuratora, o którą próżno apelował Jan Płaskoń, działają twórcy Maga Toe Guora i reszty.

Jak długo jeszcze?

HALNY

10. 94



Leszek Weres

Czyżby planety w swych trajektoriach raz jeszcze wykreśliły bieg zdarzeń znacznie wcześniej, niż człowiek potrafił zrozumieć cokolwiek z tego, co dzieje się „na górze"?

Mandala hipnozy (4)

Po trzymiesięcznej przerwie, za którą raz jeszcze przepraszamy (do numerów „weszły" inne pilne teksty) drukujemy ostatnią część rozważań dr Leszka Weresa poświęconych „Mandali hipnozy". Natomiast zakończenie eseju na temat astrologicznych uwarunkowań Powstania Warszawskiego wydrukujemy w następnym numerze.

Mówienie o związkach erotyzmu z hipnozą nie powinno dziwić, skoro oba pojęcia nieodmiennie pozostają w polu silnych zainteresowań Skorpiona i w sposób naturalny wiążą się z energiami Plutona. Nie jest to również problem ani teoretyczny tylko, ani zawieszony w próżni, a o jego społecznej ważkości świadczą dobrze w świecie znane, a w dodatku liczne, wydarzenia, między innymi - już w latach dziewięćdziesiątych - te, które związane były z amerykańską sektą z Waco w Teksasie, której przywódca okazał się głównym inspiratorem, a także wyłącznym regulatorem erotycznych i seksualnych relacji w grupie. Dzisiaj już wiemy, iż nie tylko w tej sekcie, praktykom erotycznym poddawane były dzieci i bardzo młode dziewczęta, którymi przywódca sekty w sferach tych dowolnie dysponował, zresztą za zgodą do reszty sfanatyzowanych rodziców.

Dla hipnotyzera (Skorpiona), pole partnerstwa (VII) wypada w fazie Byka, związanej przecież z własnością. Nic więc dziwnego, że hipnotyzer uważa się za właściciela i wyłącznego dyspozytora zachowań ofiary, którą, właśnie dlatego, całkowicie sobie podporządkowuje. Zrozumiałe więc jest również i to, że hipnotyzera często charakteryzuje, z lekka przynajmniej, „niekonwencjonalne" podejście do problemu paratnerstwa, ale przecież wynika ono z jego ewidentnej przewagi nad każdym potencjalnym partnerem. Nie oznacza to jednak, że w stosunku do każdego z nich będzie on przewagę taką w praktyce egzekwował. Poza tym naturalne pole partnerstwa (Waga) jest XII-tym polem dla Skorpiona. Partner może stać się więc ofiarą, i to uległą (naturalnym władcą XII-go pola jest Neptun), a ponieważ w horoskopie hipnotyzera (Skorpiona) Neptun rządzi polem V-tym, z ofiarą można się dowolnie bawić i zabawiać, przejawiając zresztą szczególne upodobanie do „zabaw erotycznych" i praktyk seksualnych, jeszcze bardziej

uzależniając ofiarę od hipnotyzera.

Podporządkowanie takie wynika również z tego, że parterskie pole VII hipnotyzowanego (Ryby, Neptun) znajduje się w Pannie (!), a więc w fazie związanej z dyscypliną, bezwzględnym wykonywaniem instrukcji i poleceń (przecież z tym właśnie mamy do czynienia), ale także z higieną i własnym zdrowiem. O tym także warto pamiętać.

Dla hipnotyzowanego (podmiot: „ja" z I pola i fazy Barana), hipnotyzer jest zazwyczaj bardzo niewygodny, ponieważ znajduje się z nim w skomplikowanej ze swej natury, relacji zbieżnego kwinkunksu (150 stopni), oczywiście, patrząc na nią z punktu widzenia własnej osobowości. Tym bardziej, że to hipnotyzer, a nie on, w relacji tej jest wzmacniany sekstylem (60 stopni) ze strony Panny, a faza ta przecież jest również w relacji (zbieżnego) kwinkunksu do osobowości hipnotyzowanego człowieka, bywa że ofiary takich poczynań.

„Niektórzy pacjenci wychodzą po doświadczeniach hipnotycznych z pewnym rozszczepieniem osobowości lub jej rozpadem na jakby oddzielne funkcjonujące cząstki. Może to się okazać w efekcie korzystne lub nie, w zależności od sposobu rozumowania i postrzegania danej osoby. Dla kogoś pragnącego zostać medium, hipnoza może okazać się pomocną w rozwijaniu takiej zdolności. Z drugiej strony osoby posiadający w pewnym stopniu nadnaturalne zdolności, a nie życzące sobie stać się mediami, mogą stanąć przed problemem wyważenia proporcji" - czytamy nadal (patrz poprzednie odcinki cyklu - przyp. red. „NŚ") w wielokrotnie już cytowanej książce **Joan Ruth Winsdor** *„Wewnętrzne oko"* (rozdział: *„Hipnoza"*).

Z punktu widzenia hipnotyzowanego, jego III-ie pole o charakterystyce Bliźniąt znajduje się w Bliźniętach, istnieje więc możliwość popadnięcia w stałą fragmentaryzację umysłu, a mówiąc prostszym językiem, **trwałego nawet rozdwojenia osobowości.** Stąd też częste wrażenie, że w hipnozie jesteśmy kimś zupełnie innym, lecz w ramach tej „inności" zachowujemy się całkiem logicznie i spójnie. XII-te zaś pole hipnotyzowanego leży w Wodniku, tak więc uzyskany efekt może być bardzo oryginalny, stwarzając jednak niejakie trudności z rozróżnieniem, czy mamy do czynienia z geniuszem, czy też z pomyleńcem o rozdwojonej jaźni. Dlatego też, i słusznie, autorka tak pisze o tej sprawie:

„Aby uniknąć powyższych pułapek, należy zawsze zwracać się do kompetentnego, wykształconego hipnotyzera, który przeszedł odpowiednie, wymagane w tej dziedzinie szkolenie, a ponadto ma kilkuletnie doświadczenie w dziedzinie hipnozy. Z takim hipnotyzerem należy odbyć jedną lub dwie sesje, w czasie których nauczy nas, jak udoskonalić technikę autohipnozy lub autosugestii. Użycie tych technik zapewnia nam komfort kierowania samemu swoim losem. Od innych możemy czerpać nauki, uzyskać porady oraz pomoc ekonomiczną i fizyczną w najróżniejszych formach. Gdy w grę wchodzi tak istotna faza naszego życia, jak rozwijanie nadnaturalnych zdolności psychicznych, tylko my sami powinniśmy odpowiadać za nasze myślenie i działanie".

I to jest właśnie sedno problemu. Jeśli zrzucamy z siebie odpowiedzialność za nasz rozwój psychiczny, a mimo to, pragniemy znacznie przyspieszyć go, np. przez hipnozę, to istnieje zawsze poważne niebezpieczeństwo, iż mogą tu wystąpić (choć nie muszą) najbardziej negatywne konsekwencje relacji wynikających z wzajemnych powiązań Plutona z Neptunem, nie tylko wzorcowego, jako władców swoich faz zodiaku, ale jako dyspozytorów także innych obszarów energetycznych, co wynika z urodzeniowego i tranzytowego ich położenia, indywidualnie, porównawczo, lub kontaktowo (wektorowo) w kosmogramach hipnotyzera i hipnotyzowanego. Analiza obu horoskopów powie nam, czy będziemy mieli do czynienia z relacją Terapeuta (Lekarz) - Pacjent, czy też raczej Kat (Prześladowca) - Ofiara!

Kontakt nietelepatyczny



ze str. 30

„wilka z lasu", zapominając o swoim posłannictwie - informacji rzetelnej i godzeniu, a nie jątrzeniu ludzi i świata.

Radiestezja i biorytmy - są dobrze znane i stosowane od lat w przemyśle i sporcie w Japonii i na Zachodzie. Inżyniera F. Haczewskiego szanowano w Niemczech, Holandii, na Węgrzech. Korzystano tam również z jego wiedzy. I dopiero rodak - polski dziennikarz - zabił go swoim artykułem.

Jeszcze raz chcę wyrazić wielki szacunek i uznanie dla Pana Redaktora Rymuszko jako człowieka, który pamiętał o inżynierze Haczewskim i poświęcił mu skromny i przejmujący w swej wymowie tekst, który na długo pozostanie w pamięci.

Stefania Stybel
Jastrzębie

Powiem wprost. Zakasowaliście wszelkie ilustrowane magazyny dostępne w kioskach okładką nr 3/94. Był to „cios poniżej pasa", bo po czymś takim nic piękniejszego nie umiem sobie wyobrazić (może prace Wojtka Siudmaka). Kolorowa wkładka wewnętrzna tego numeru również podniosła jakość zamieszczonych tam zdjęć. Cieszy wręcz, że pamiętacie nie tylko o merytorycznej stronie tekstów, ale również doceniacie wrażenia estetyczne. Myślę, że nawet w ramach aktualnych możliwości można by poprawić szatę graficzną „Nieznanego Świata" poprzez wykorzystanie str. 43 jako miejsca na fotograficzne uzupełnianie reportaży i artykułów.

Z kolei w nr 2/94 zamieszczono artykuł pt.: „Forteańczycy i dziwy świata" o bibliotece niezwykłych relacji, których nauka nie umie wyjaśnić. Mam w związku z tym nadzieję, że relacje nadsyłane do rubryki „Dotknięcie nieznanego" nie lądują w koszu po ich wykorzystaniu. Skatalogowane mogą się stać polskim odpowiednikiem amerykańskiego zbioru. W przyszłości może powstanie również książka, która w jednej publikacji (nawet wielotomowej) zbierze tego typu ludzkie doświadczenia.

W tym samym numerze wydrukowano publikację o liczbach zespolonych. Zastanawiałem się nad zdarzeniami, które uznałem za dziwne, niesamowite i doszedłem do wniosku, że człowiek jest taką „liczbą zespoloną", w której płaszczyzna materialna nierozdzielnie łączy się z innymi płaszczyznami istnienia. Wiele dziwnych zdarzeń - o niektórych z nich pisaliście - było następstwem bardzo silnych ataków depresji. Ja uciekałem od tej rzeczywistości i nieświadomie błąkałem się po innych płaszczyznach istnienia.

Do dziś pamiętam „sen z delfinami". Zanim zasnąłem miałem tak silny atak depresji, że naprawdę chciałem umrzeć, aby przerwać to błędne koło. Gdyby wszystkie życzenia samobójców spełniały się - wielu ludzi nie byłoby już wśród nas.

Teraz moja sytuacja życiowa diametralnie się zmieniła. Choć zewnętrzne warunki materialne mogą temu przeczyć, jestem szczęśliwy. Od półtora roku regularnie stosuję Medytację Transcendentalną, która wiele spraw w moim życiu uporządkowała i jest moim akumulatorem. Dzięki niej poznałem przyjaciół i Wasze pismo. Narodziłem się na nowo i cieszę się cudem istnienia w tej rzeczywistości.

Niestety, w całym kraju jest tylko trzydziestu nauczycieli TM-u, a liczba osób przeszkolonych w zakresie techniki podstawowej nie przekracza 6 tysięcy. W moim mieście jest już grupa kilkudziesięciu takich przeszkolonych osób, choć jesteśmy dopiero na początku drogi. Szukamy bezpośredniego i korespondencyjnego kontaktu z osobami stosującymi TM lub inne formy medytacji „cichej" z całej Polski (poza Warszawą) w celu poznania, wymiany doświadczeń oraz integracji rozproszonych środowisk osób kroczących tą samą ścieżką.

Andrzej Zygmuntowicz
Oś. M. Konopnickiej 10/1
99-400 Łowicz

„Nieznany Świat" interesuje coraz większą rzeszę stałych czytelników, ze względu na poruszaną w nim tematykę. Liczne grono Waszych czytelników, to ludzie w starszym wieku, którzy poszukują tematów dotyczących medycyny niekonwencjonalnej oraz różnych metod i środków zwalczania chorób. Ludzie starsi, niepełnosprawni, nie chcą być ciężarem dla społeczeństwa. Chcą dożyć swoich lat, będąc sprawnymi na tyle, aby samemu sobie radzić i czuć się nadal potrzebnymi.

Dość liczne są środki i metody zwalczania i zapobiegania różnym chorobom. Nasz organizm potrzebuje różnego rodzaju witamin. Możemy je znaleźć w podstawowym składniku naszego pożywienia, jakim jest woda. Ale zawarty w wodzie magnes i wapń „pracują" tylko w obecności witaminy D i B 6. Dlatego musimy w naszym jadłospisie uwzględniać tłuszcz rybi - śledź, makrela, wątróbki ryb i inne. Ruch na świeżym powietrzu i słońcu, „produkującym" witaminę D przez naświetlanie naszej skóry - to samo życie!

Całą gamę potrzebnych nam witamin w walce z cholesterolem możemy znaleźć w drożdżach. Witamina B, zwłaszcza cholina i inazytol są potrzebne do powstania i funkcjonowania lecytyny. Lecytyna jest jednym z najważniejszych czynników w walce z miażdżycą i arteriosklerozą. Możemy ją znaleźć w siemieniu lnianym, mleku, jogurcie, jajach i innych preparatach dostępnych w aptekach. Bardzo łatwo dostępnym źródłem lecytyny jest pokrzywa, marchew, czosnek i inne.

Kilka miesięcy temu nabyłem Life-1 „Krople życia" wytwarzane według receptury tybetańskich mnichów, które zapobiegają rozwojowi miażdżycy i hamują proces starzenia się naszego organizmu. Przeprowadziłem tę kurację na sobie i mogę powiedzieć, że czuję się dobrze, że poprawiło się moje samopoczucie, że ta metoda okazała się dla mnie skuteczną. Szkoda jedynie, że taką kurację można przeprowadzać tylko raz na 5 lat.

Stanisław Dutka
Ustka

Przyznam, że bez większego przekonania śledziłam ukazujące się w pierwszych miesiącach br. w „NŚ" reklamy najnowszej książki Anny Ostrzyckiej i Marka Rymuszki „Powrót Nieuchwytnej Siły". Kierowałam się, tak jak zapewne wielu czytelników tym, że jesienią autorzy opublikowali w „Nieznanym Świecie" kilkuodcinkowy reportaż na temat wydarzeń w warszawskim szpitalu przy ul. Stępińskiej i logiczne wydawało się, że późniejsza ich książka będzie jedynie minimalnym uzupełnieniem tego, o czym czytelnicy już wiedzieli.

Po spotkaniu promocyjnym, jakie autorzy „Powrotu Nieuchwytnej Siły" odbyli - przy wypełnionej po brzegi sali - na początku lipca w Nałęczowie, postanowiłam jednak tę książkę kupić. I chwała Bogu, że tak zrobiłam! Po lekturze stwierdzam, że informacje o niej, przekazywane przez Wydawnictwo FENOMEN, nie były ani na jotę przesadzone. To znakomita, ze swadą napisana pozycja, w znacznym stopniu odbiegająca od tego, co zostało wydrukowane w „Nieznanym Świecie" (poza częścią stricte reporterską, która zresztą również została zmodyfikowana i poszerzona w stosunku do swego prasowego pierwowzoru). Frapujące są zwłaszcza, moim zdaniem, obszerne komentarze fachowców na temat potencjalnych przyczyn paranormalnych przemieszczeń przedmiotów na internie, a przede wszystkim wypowiedź prof. A. Brodziaka oraz dr. J. Szymańskiego. W zdumienie wprawia opis dalszych losów bohatera zrelacjonowanych w „Powrocie Nieuchwytnej Siły". Ogromnie płodne poznawczo są wydrukowane w książce listy i opinie czytelników o podobnych zdarzeniach, z którymi zetknęli się oni w swoim życiu, a na których druk zabrakło już miejsca w czasopiśmie. Rewelacyjna wreszcie poznawczo i intelektualnie - podkreślam: rewelacyjna! - jest ostatnia sekwencja książki zatytułowana „Nie kończąca się opowieść" - jak wynika z jej kontekstu, dopisywana w ostatniej chwili. Jeśli dodać do tego, że książka A. Ostrzyckiej i M. Rymuszki jest stosunkowo niedroga (55 tys. zł), a przy tym niezwykle starannie wydana od strony edytorskiej (piękna, tajemnicza i pobudzająca wyobraźnię okładka, pomysłowa i niebanalna szata graficzna), trzeba powiedzieć, że w tym przypadku mamy do czynienia z jedną z najważniejszych i najciekawszych pozycji w całej światowej literaturze psychotronicznej. Nie dziwię się też, że zainteresowali się nią już zagraniczni edytorzy. Zachęcam czytelników „NŚ" do jej zamówienia w Księgarni Wysyłkowej „NŚ", dopóki jest to jeszcze możliwe, gdyż takiej okazji naprawdę nie warto przegapić.

Maria Zalewska
emerytowana dziennikarka
Warszawa

Od autorów: Bardzo dziękujemy za te ciepłe słowa, zwłaszcza, że tak się jakoś złożyło, iż zamówień na „Powrót Nieuchwytnej Siły" do Księgarni Wysyłkowej „NŚ" wpłynęło w sumie niewiele - zaledwie kilkaset. Jest to bez wątpienia rezultat wcześniejszego druku reportażu poświęconego wydarzeniom w warszawskim szpitalu w „Nieznanym Świecie", co zawsze skazuje późniejszą książkę - nawet, gdy wydawca informuje, że znacznie odbiega ona od prasowego pierwowzoru - na trudniejszą drogę do czytelnika. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, gdyż wskutek mniejszej liczby zamówień na „Powrót Nieuchwytnej Siły" ze strony czytelników „NŚ" niż się spodziewaliśmy, książka ta trafiła poprzez hurtownie do księgarń w całym kraju, gdzie z wolna kończy się już sprzedawać i prawdopodobnie staniemy wkrótce przed koniecznością jej dodruku. Na potrzeby Księgarni Wysyłkowej „NŚ" przeznaczyliśmy jednak jeszcze pewną liczbę egzemplarzy. Jednocześnie księgarnie stacjonarne, zainteresowane „Powrotem Nieuchwytnej Siły" informujemy, że jej największym dystrybutorem na polskim rynku są obecnie renomowane i powszechnie cenione hurtownie „Światowid Współczesny" i „Filar".

na str. 37

10.96

Jan Płaskoń



Cholera - powiedział młody lekarz w szpitalu po porównaniu diagnozy opolskiego healera z wynikami badań i prześwietleń - to po diabła studiować sześć lat medycynę? Najbardziej rewelacyjne wyniki Jerzy Karecki osiąga w leczeniu łuszczycy. Już po kilku spotkaniach skóra z Pabla spadała jak igliwie ze starej choinki.

Seanse ostatniej nadziei

Zaczęło się tak: był rok siedemdziesiąty trzeci. **Jerzy Karecki** leczył w sanatorium w Krynicy swoje wrządy żołądka. Miał wtedy osiemnaście lat. Któregoś dnia, sam nie wie dlaczego, może z ciekawości, a może wiedziony jakąś siłą, zawędrował do gabinetu fizjoterapii. Zza biurka spojrzała na niego starsza pani w fartuchu lekarki.

- Wiedziałam, chłopcze, że przyjdziesz - powiedziała. *- Czekałam na ciebie.* Pomyślał: o co chodzi, przecież się z nią nie umawiałem. *- Herbata już gotowa* - pani doktor uśmiechnęła się zapraszająco. Gdy wsypywał cukier do szklanki, zapytała: *- Wiesz, dlaczego tu jesteś? Bo masz dar, którego sobie jeszcze nie uświadamiasz, dar uzdrawiania ludzi.*

Lekarka nazywała się **Maria Doręgowska.** Oficjalnie zajmowała się w krynickim sanatorium fizjoterapią. Popołudniami natomiast w zaciszu sanatoryjnego gabinetu leczyła przez dotyk. W tamtych czasach praktykujacy medycynę niekonwencjonalną byli uważani za szarlatanów, a tym bardziej lekarze stosujący takie metody w państwowych placówkach służby zdrowia. Dlatego pani Maria stosowała bioenergoterapię tylko wobec pacjentów, których sama wybierała. Zanim osiadła w Krynicy, przez kilkanaście lat przebywała w Indiach, gdzie doznała ciężkiego paraliżu kręgosłupa. Wróciła do zdrowia dzięki hinduskim mistrzom , którzy później zostali jej przewodnikami w świecie niewidzialnej energii. Uczyła się od nich bioterapii i akupresury, opanowywała techniki hipnozy, wyzwalała w sobie dar jasnowidzenia.

- Człowiek może więcej niż myśli, że może - powiedziała, obejmując dłonie Jurka Kareckiego. *- Masz w sobie tę moc, która kiedyś pozwoli ci leczyć ludzi. Twoja lewa dłoń promieniuje dobrą energią, a prawa pochłania ujemne jony. Zaraz przyjdzie do mnie pacjentka, dotkniesz ją i powiesz, co czujesz.*

Gdy do gabinetu weszła trzydziestoletnia kobieta, Maria Doręgowska położyła dłoń Jurka na jej plecach. Poczuł ciepło. Kazała mu przesunąć rękę niżej, tam, gdzie są nerki. Nagle ciepło zamieniło się w chłód. Wtedy powiedziała, żeby zamknął oczy i trzymając dłoń na nerce, mocno się skupił.

- Zobaczyłem pod powiekami biały, fasolowaty kształt z ciemną plamą u góry - opowiada Jerzy Karecki. *- Gdy otworzyłem oczy, pani Maria wyjęła z szuflady biurka rentgenowską kliszę. Na fotografii był utrwalony taki sam obraz, jaki przed chwilą widziałem. Musiałem zblednąć, bo pani Maria powiedziała, żebym się uspokoił, że to, co widziałem, jest tylko*

energetyczną iluminacją nerki,

a ten ciemny punkt to kamień, który trzeba usunąć.

Do końca turnusu Jerzy Karecki przesiadywał w gabinecie doktor Marii Doręgowskiej. Pokazywała mu, gdzie w organiźmie człowieka są czakry energetyczne, które trzeba odblokować, żeby przywrócić prawidłową funkcję chorym narządom, uczyła technik bioterapii i tajemnic medycyny Wschodu.

Wrócił do rodzinnego Opola. Nikomu nie chwalił się mocą swoich dłoni, bo gdy zrobił to raz czy drugi, na twarzy znajomych pojawiał się uśmiech ironicznego współczucia, jakim reaguje się na widok nawiedzonych facetów. Później rozpoczął studia humanistyczne w opolskiej WSP. Czasem w kręgu kolegów, gdy któregoś rozbolała głowa, obejmował jego skronie i ból ustępował. Przed sesjami kumple w akademikach radzili: męczy cię senność, więc idź do Jurka, niech cię pomaca.

Po koniec lat siedemdziesiątych powstał w Opolu Klub Radiestetów. Jego członkowie oficjalnie chodzili z różdżką lub wahadełkiem i wyznaczali cieki wodne. Na zamkniętych spotkaniach wymieniali natomiast doświadczenia m.in. z zakresu bioterapii, przyjmowali pacjentów. Klub nie drażnił materialistycznej świadomości ówczesnej władzy, której było w sumie na rękę mieć w jednym miejscu kilkunastu odmieńców, a pewien sekretarz partii, oficjalnie znany z ekstremalnych postaw marksistowskich, zwrócił się nawet w wielkiej tajemnicy do radiestetów, żeby przebadali przy pomocy różdżki miejsce, w którym miał budować dom.

Jerzy Karecki zapisał się do klubu. Mógł wymieniać doświadczenia z innymi, miał dostęp do fachowej literatury odbijanej na powielaczu.

W tamtym czasie ukazał się debiutancki tomik jego poezji, w której odezwały się przeczucia nieznanych światów. W „Balladzie o pewnym człowieku" napisał: *"Dziwny z niego człowiek - powiadają gospodarze \ Zwykle w porze owocobrania wymyka się ze swojego miasta \ i chodzi po okolicznych sadach (...) Często siada pod ulubionym drzewem i daje \ przydrożnym kamieniom jakieś znaki. Ludzie mówią że z nimi gada \ albo też przemawia do nich ściszonym głosem a one \ w skupieniu go słuchają."*

Po studiach poszedł uczyć do szkoły, pracował w kuratorium, a w wolnym chwilach pochłaniał medyczną literaturę. *- Chciałem jak najwięcej wiedzieć o organiźmie człowieka, znać każdy szczegół ludzkiej anatomii, żeby nie mylić się w swoich diagnozach* - mówi. *- Przez wiele lat pomagałem ludziom w sposób amatorski, aż nagle odczułem brak fachowej wiedzy, takiej, która pozwoliłaby rozumieć diagnozy lekarzy. Dzięki tej wiedzy mogłem lepiej zrozumieć moich pacjentów, którzy chcą, żebym był dla nich lekarzem, często lekarzem ich ostatniej nadziei.*

Kiedyś znajoma lekarka poprosiła Kareckiego na oddział wewnętrzny w opolskim szpitalu. Powiedziała:- *Masz tu pacjenta, powiedz, co mu dolega? Nie oszukasz mnie, bo znam wyniki USG i wiem o jego organiźmie wszystko.* Jerzy Karecki przesunął dłońmi po ciele człowieka, centymetr po centymetrze zmierzył energię każdego narządu. Gdy pacjent wyszedł, powiedział: *- Nowotwór w prawym płucu z przerzutem do lewego.* Lekarka przełknęła ślinę, a jej kolega, również młody lekarz, zaklął: *- Cholera, to po diabła przez sześć lat studiować medycynę!* Diagnoza Kareckiego była taka sama, jak wynik USG.

Kiedy wieści o możliwościach opolskiego bioterapeuty rozeszły się w bliższej i dalszej okolicy, kiedy coraz więcej potrzebujących odwiedzało go w domu, chociaż nigdzie się nie reklamował, Jerzy Karecki otworzył własny gabinet. W ciągu trzech latach przekazywał ludziom swoją energię ponad trzy tysiące razy. Wielu przynosiło po kilku seansach kwiaty, dziękowali ze łzami w oczach.

Czternastoletniej Sylwii, której organizm toczył nowotwór, lekarze z onkologii nie dawali żadnych szans na przeżycie. Po czterech spotkaniach z Jerzym Kareckim, rodzice poszli z dzieckiem na USG. Lekarz popatrzył w monitor i powiedział, że

nie ma śladu po guzach.

Mężczyzna, któremu rak zniszczył trzy czwarte żołądka i przerzucił się na wątrobę, miał przed dwoma laty żyć tylko kilka tygodni. Przychodzi nadal do gabinetu Kareckiego. Czuje się coraz lepiej. Przytył. Kliniczne badania nie wykazują przerzutów.

Kontakt nietelepatyczny



ze str. 30

„wilka z lasu", zapominając o swoim posłannictwie - informacji rzetelnej i godzeniu, a nie jątrzeniu ludzi i świata.

Radiestezja i biorytmy - są dobrze znane i stosowane od lat w przemyśle i sporcie w Japonii i na Zachodzie. Inżyniera F. Haczewskiego szanowano w Niemczech, Holandii, na Węgrzech. Korzystano tam również z jego wiedzy. I dopiero rodak - polski dziennikarz - zabił go swoim artykułem.

Jeszcze raz chcę wyrazić wielki szacunek i uznanie dla Pana Redaktora Rymuszko jako człowieka, który pamiętał o inżynierze Haczewskim i poświęcił mu skromny i przejmujący w swej wymowie tekst, który na długo pozostanie w pamięci.

Stefania Stybel
Jastrzębie

Powiem wprost. Zakasowaliście wszelkie ilustrowane magazyny dostępne w kioskach okładką nr 3/94. Był to „cios poniżej pasa", bo po czymś takim nic piękniejszego nie umiem sobie wyobrazić (może prace Wojtka Siudmaka). Kolorowa wkładka wewnętrzna tego numeru również podniosła jakość zamieszczonych tam zdjęć. Cieszy wręcz, że pamiętacie nie tylko o merytorycznej stronie tekstów, ale również doceniacie wrażenia estetyczne. Myślę, że nawet w ramach aktualnych możliwości można by poprawić szatę graficzną „Nieznanego Świata" poprzez wykorzystanie str. 43 jako miejsca na fotograficzne uzupełnianie reportaży i artykułów.

Z kolei w nr 2/94 zamieszczono artykuł pt.: „Forteańczycy i dziwy świata" o bibliotece niezwykłych relacji, których nauka nie umie wyjaśnić. Mam w związku z tym nadzieję, że relacje nadsyłane do rubryki „Dotknięcie nieznanego" nie lądują w koszu po ich wykorzystaniu. Skatalogowane mogą się stać polskim odpowiednikiem amerykańskiego zbioru. W przyszłości może powstanie również książka, która w jednej publikacji (nawet wielotomowej) zbierze tego typu ludzkie doświadczenia.

W tym samym numerze wydrukowano publikację o liczbach zespolonych. Zastanawiałem się nad zdarzeniami, które uznałem za dziwne, niesamowite i doszedłem do wniosku, że człowiek jest taką „liczbą zespoloną", w której płaszczyzna materialna nierozdzielnie łączy się z innymi płaszczyznami istnienia. Wiele dziwnych zdarzeń - o niektórych z nich pisaliście - było następstwem bardzo silnych ataków depresji. Ja uciekałem od tej rzeczywistości i nieświadomie błąkałem się po innych płaszczyznach istnienia.

Do dziś pamiętam „sen z delfinami". Zanim zasnąłem miałem tak silny atak depresji, że naprawdę chciałem umrzeć, aby przerwać to błędne koło. Gdyby wszystkie życzenia samobójców spełniały się - wielu ludzi nie byłoby już wśród nas.

Teraz moja sytuacja życiowa diametralnie się zmieniła. Choć zewnętrzne warunki materialne mogą temu przeczyć, jestem szczęśliwy. Od półtora roku regularnie stosuję Medytację Transcendentalną, która wiele spraw w moim życiu uporządkowała i jest moim akumulatorem. Dzięki niej poznałem przyjaciół i Wasze pismo. Narodziłem się na nowo i cieszę się cudem istnienia w tej rzeczywistości.

Niestety, w całym kraju jest tylko trzydziestu nauczycieli TM-u, a liczba osób przeszkolonych w zakresie techniki podstawowej nie przekracza 6 tysięcy. W moim mieście jest już grupa kilkudziesięciu takich przeszkolonych osób, choć jesteśmy dopiero na początku drogi. Szukamy bezpośredniego i korespondencyjnego kontaktu z osobami stosującymi TM lub inne formy medytacji „cichej" z całej Polski (poza Warszawą) w celu poznania, wymiany doświadczeń oraz integracji rozproszonych środowisk osób kroczących tą samą ścieżką.

Andrzej Zygmuntowicz
Oś. M. Konopnickiej 10/1
99-400 Łowicz

„Nieznany Świat" interesuje coraz większą rzeszę stałych czytelników, ze względu na poruszaną w nim tematykę. Liczne grono Waszych czytelników, to ludzie w starszym wieku, którzy poszukują tematów dotyczących medycyny niekonwencjonalnej oraz różnych metod i środków zwalczania chorób. Ludzie starsi, niepełnosprawni, nie chcą być ciężarem dla społeczeństwa. Chcą dożyć swoich lat, będąc sprawnymi na tyle, aby samemu sobie radzić i czuć się nadal potrzebnymi.

Dość liczne są środki i metody zwalczania i zapobiegania różnym chorobom. Nasz organizm potrzebuje różnego rodzaju witamin. Możemy je znaleźć w podstawowym składniku naszego pożywienia, jakim jest woda. Ale zawarty w wodzie magnes i wapń „pracują" tylko w obecności witaminy D i B 6. Dlatego musimy w naszym jadłospisie uwzględniać tłuszcz rybi - śledź, makrela, wątróbki ryb i inne. Ruch na świeżym powietrzu i słońcu, „produkującym" witaminę D przez naświetlanie naszej skóry - to samo życie!

Całą gamę potrzebnych nam witamin w walce z cholesterolem możemy znaleźć w drożdżach. Witamina B, zwłaszcza cholina i inazytol są potrzebne do powstania i funkcjonowania lecytyny. Lecytyna jest jednym z najważniejszych czynników w walce z miażdżycą i arteriosklerozą. Możemy ją znaleźć w siemieniu lnianym, mleku, jogurcie, jajach i innych preparatach dostępnych w aptekach. Bardzo łatwo dostępnym źródłem lecytyny jest pokrzywa, marchew, czosnek i inne.

Kilka miesięcy temu nabyłem Life-1 „Krople życia" wytwarzane według receptury tybetańskich mnichów, które zapobiegają rozwojowi miażdżycy i hamują proces starzenia się naszego organizmu. Przeprowadziłem tę kurację na sobie i mogę powiedzieć, że czuję się dobrze, że poprawiło się moje samopoczucie, że ta metoda okazała się dla mnie skuteczną. Szkoda jedynie, że taką kurację można przeprowadzać tylko raz na 5 lat.

Stanisław Dutka
Ustka

Przyznam, że bez większego przekonania śledziłam ukazujące się w pierwszych miesiącach br. w „NŚ" reklamy najnowszej książki Anny Ostrzyckiej i Marka Rymuszki „Powrót Nieuchwytnej Siły". Kierowałam się, tak jak zapewne wielu czytelników tym, że jesienią autorzy opublikowali w „Nieznanym Świecie" kilkuodcinkowy reportaż na temat wydarzeń w warszawskim szpitalu przy ul. Stępińskiej i logiczne wydawało się, że późniejsza ich książka będzie jedynie minimalnym uzupełnieniem tego, o czym czytelnicy już wiedzieli.

Po spotkaniu promocyjnym, jakie autorzy „Powrotu Nieuchwytnej Siły" odbyli - przy wypełnionej po brzegi sali - na początku lipca w Nałęczowie, postanowiłam jednak tę książkę kupić. I chwała Bogu, że tak zrobiłam! Po lekturze stwierdzam, że informacje o niej, przekazywane przez Wydawnictwo FENOMEN, nie były ani na jotę przesadzone. To znakomita, ze swadą napisana pozycja, w znacznym stopniu odbiegająca od tego, co zostało wydrukowane w „Nieznanym Świecie" (poza częścią stricte reporterską, która zresztą również została zmodyfikowana i poszerzona w stosunku do swego prasowego pierwowzoru). Frapujące są zwłaszcza, moim zdaniem, obszerne komentarze fachowców na temat potencjalnych przyczyn paranormalnych przemieszczeń przedmiotów na internie, a przede wszystkim wypowiedź prof. A. Brodziaka oraz dr. J. Szymańskiego. W zdumienie wprawia opis dalszych losów bohatera zrelacjonowanych w „Powrocie Nieuchwytnej Siły". Ogromnie płodne poznawczo są wydrukowane w książce listy i opinie czytelników o podobnych zdarzeniach, z którymi zetknęli się oni w swoim życiu, a na których druk zabrakło już miejsca w czasopiśmie. Rewelacyjna wreszcie poznawczo i intelektualnie - podkreślam: rewelacyjna! - jest ostatnia sekwencja książki zatytułowana „Nie kończąca się opowieść" - jak wynika z jej kontekstu, dopisywana w ostatniej chwili. Jeśli dodać do tego, że książka A. Ostrzyckiej i M. Rymuszki jest stosunkowo niedroga (55 tys. zł), a przy tym niezwykle starannie wydana od strony edytorskiej (piękna, tajemnicza i pobudzająca wyobraźnię okładka, pomysłowa i niebanalna szata graficzna), trzeba powiedzieć, że w tym przypadku mamy do czynienia z jedną z najważniejszych i najciekawszych pozycji w całej światowej literaturze psychotronicznej. Nie dziwię się też, że zainteresowali się nią już zagraniczni edytorzy. Zachęcam czytelników „NŚ" do jej zamówienia w Księgarni Wysyłkowej „NŚ", dopóki jest to jeszcze możliwe, gdyż takiej okazji naprawdę nie warto przegapić.

Maria Zalewska
emerytowana dziennikarka
Warszawa

Od autorów: Bardzo dziękujemy za te ciepłe słowa, zwłaszcza, że tak się jakoś złożyło, iż zamówień na „Powrót Nieuchwytnej Siły" do Księgarni Wysyłkowej „NŚ" wpłynęło w sumie niewiele - zaledwie kilkaset. Jest to bez wątpienia rezultat wcześniejszego druku reportażu poświęconego wydarzeniom w warszawskim szpitalu w „Nieznanym Świecie", co zawsze skazuje późniejszą książkę - nawet, gdy wydawca informuje, że znacznie odbiega ona od prasowego pierwowzoru - na trudniejszą drogę do czytelnika. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, gdyż wskutek mniejszej liczby zamówień na „Powrót Nieuchwytnej Siły" ze strony czytelników „NŚ" niż się spodziewaliśmy, książka ta trafiła poprzez hurtownie do księgarń w całym kraju, gdzie z wolna kończy się już sprzedawać i prawdopodobnie staniemy wkrótce przed koniecznością jej dodruku. Na potrzeby Księgarni Wysyłkowej „NŚ" przeznaczyliśmy jednak jeszcze pewną liczbę egzemplarzy. Jednocześnie księgarnie stacjonarne, zainteresowane „Powrotem Nieuchwytnej Siły" informujemy, że jej największym dystrybutorem na polskim rynku są obecnie renomowane i powszechnie cenione hurtownie „Światowid Współczesny" i „Filar".

na str. 37



Okulary z innego wymiaru

Z punktu widzenia zainteresowań tej rubryki jest to właściwie film „graniczny" w tym sensie, że pojawiająca się w nim marginalnie warstwa parapsychologiczna i - już na pierwszym planie - wątek obecności na Ziemi EBE czyli przedstawicieli obcych cywilizacji została ukazana w formie sensacyjnej, ergo, nader odległej od naszych gustów. Jeśli więc warto poświęcić nieco uwagi nakręconemu przed sześciu laty amerykańskiemu filmowi **Johna Carpentera** *„Oni żyją!" („They live")*, to przede wszystkim dlatego, że niesie on ze sobą mimo wszystko parę wartościowych przesłań.

Oto Ziemię z wolna, i w sposób niedostrzegalny, opanowują OBCY - czyli przybysze z innej planety, którzy po uprzednich przeszczepach i eksperymentach genetycznych zdołali upodobnić się do ludzi. Wtopieni w tłum - żyją wśród nas, stawiając sobie za cel podporządkowanie gatunku ludzkiego i stopniowe przejęcie władzy nad światem. Odbywa się to poprzez obejmowanie przez EBE (proces długofalowy i rozłożony w czasie na całe dziesięciolecia) eksponowanych miejsc w życiu publicznym, a zwłaszcza aparacie władzy, elitach politycznych, wojsku, policji, mass mediach itp. Ludzie nie zdają sobie w ogóle sprawy z tego podstępnego procederu, gdyż INTRUZI fizycznie niczym nie różnią się od nich. Mogą natomiast rozpoznawać się nawzajem dzięki specjalnie skonstruowanym okularom (na zewnątrz wyglądają one jak zwykłe szkła przeciwsłoneczne). Po ich założeniu my, czyli ziemianie, wyglądamy normalnie, natomiast twarz oglądanego przez nie OBCEGO przybiera postać trupiej czaszki.

Okulary te udaje się zdobyć - całkowicie zresztą przypadkowo - młodemu człowiekowi, granemu przez **Rody Pippera**, który pospołu z czarnoskórym koleżką (**Keith David**) zaczyna odtąd poświęcać cały swój czas i energię na zdemaskowanie najeźdźców. Finalny cel można osiągnąć jedynie poprzez opanowanie stacji telewizyjnej i wyjawienie milionom ludzi straszliwej prawdy, wraz z wezwaniem do zbiorowej samoobrony. Po drodze, jak to zwykle w takich przypadkach bywa, często i gęsto ściele się trup, a już pod koniec filmu, gdy OBCY masakrują za pomocą szybkostrzelnej broni zebranie spiskowców, mogących zagrozić ich interesom, krew bryzga na ekranie tak, że tonie w niej cała szlachetna skądinąd myśl przewodnia kawałka „Oni żyją!".

Ale...

Motyw eksperymentów genetycznych, jakim hołduje zwłaszcza jedna z ras załogantów UFO (określana mianem „Szaraków"), pojawia się, jak wiadomo, także w poważnej, udokumentowanej literaturze faktologicznej, a nie tylko w fabułach science-fiction. Przykładem jest tu słynna już - i jedna z najciekawszych w ogóle w całym nurcie ufologicznym - książka **Budda Hopkinsa** *„Intruzi"*, a o pewnych niepokojących aspektach eksperymentów psychogenetycznych przeprowadzanych na pokładach NOL-i podczas *wzięć* mówił również drukowany w nr 9 „NŚ" artykuł **Kazimierza Bzowskiego** *„Niepokojące kontakty"*, oparty w dużej mierze na doniesieniach poważnego periodyku amerykańskiego *„Flying Saucer Review"*. Z tym, że - jak można wnosić z analizy rzeczonych przypadków - wszystko to miałoby raczej na celu nie kolonizowanie Ziemi przez Obcych, lecz rozpaczliwe ratowanie ich własnego gatunku przed zagładą. Niepokoi natomiast fakt, że wspomniana rasa EBE (mowa o „szarakach"), o której wspominają relacje dziesiątków świadków i uczestników wzięć z całego świata, zdaje się być formacją cywilizacyjną całkowicie wypraną z uczuć i emocji, posługującą się ludźmi czysto instrumentalnie, tak, jak my traktujemy zwierzęta podczas badań i eksperymentów naukowych.

Z kolei hipotezę, że ONI być może są już wśród nas potwierdza były agent CIA, Wirgil Armstrong, z którym wywiad zamieściliśmy w nr 9 „NŚ" z ub.r. (*„To oni nas potrzebują, a nie my ich"* - przedruk za niemieckim czasopismem *„KARMAKURIER"*). Armstrong, który od lat jeździ z odczytami na poważne światowe sympozja, pracował w ramach supertajnych programów armii amerykańskiej oraz Centralnej Agencji Wywiadowczej m.in. nad sprawą kontaktów z UFO. Jak twierdzi, po skierowaniu go do pracy w 82 dywizji lotnictwa w Fort Bragg w Północnej Karolinie, brał udział np. w 1948 r. w przejęciu NOL-a, który „miękko" wylądował w centrum *White Sands* w Nowym Meksyku - miejscu intensywnych badań nad bronią jądrową. I otóż, jeśli były oficer armii USA i zarazem wysoki funkcjonariusz CIA nie jest „świrnięty" (o co w tej pracy nietrudno, jednak jak się wydaje, w konkretnym przypadku za taką hipotezą przemawiają nikłe argumenty), oznaczałoby to, że EBE już od dawna mają na Ziemi swoje Wspólnoty, a wielu z nich zasymilowało się i ż y j e w ś r ó d l u d z i.

Armstrong, notabene, utrzymuje, że w ramach supertajnych projektów badań stykał się nie tylko z pojedynczymi istotami, pilotującymi NOL-e (jedna z nich po przejęciu przez amerykańską armię obcego pojazdu kosmicznego, miała żyć w amerykańskiej bazie wojskowej 12 lat), lecz także odwiedził dwie wspomniane Wspólnoty, funkcjonujące ponoć w odludnych miejscach Arizony i północnej Kalifornii. Z tym, że Armstrong mówi jednoznacznie, iż nie chodzi tu o żaden rodzaj inwazji, którą straszą maluczkich autorzy niezliczonych filmów (przypomnijmy znany skądinąd serial „Najeźdźcy", emitowany przed laty także przez naszą TV), lecz **próbę przetrwania gatunku** oraz konieczność zdobywania - drogą eksperymentów z *wziętymi* - biologicznych *„elementów zapasowych"*, które umożliwiłyby powstanie swego rodzaju *istoty hybrydalnej*. Jakby na to wszystko spojrzeć, granica między fikcją a faktem w wielu przypadkach okazuje się tu aż nadto płynna.

Carpenter - reżyser doświadczony i poniekąd renomowany - w „Oni żyją!" wszystkie te wątki umiejętnie eksploatuje i szkoda jedynie, że czyni to w celu wykreowania u widzów emocji negatywnych (strach plus odruch samoobrony). Jest to jednak immanentna cecha bałwańskiego w swoim generalnym przesłaniu kina hollywoodzkiego, gdzie znacznie łatwiej o tani efekt niż głębię intelektualną. Niemniej obraz *„They live"* wart jest obejrzenia m.in. dlatego, że w pomysłowy sposób pokazuje, w jaki sposób można manipulować ludzką podświadomością, nie mówiąc już o pysznych efektach wizualnych. Oto np. świat oglądany przez okulary, należące do Obcych jest wyłącznie czarnobiały (naturalne kolory znikają wówczas w oka mgnieniu), przy okazji zaś mamy okazję raz po raz oglądać *teleportacje* oraz inne techniki zaczerpnięte z arsenału środków parapsychicznych.

W sumie więc - powtórzmy - rzecz jest do obejrzenia, aczkolwiek w sferze społecznej percepcji filozofii Kontaktu z obcymi cywilizacjami „Oni żyją!" dewastują, niestety, mniej odporną ludzką psychikę. To prawda bowiem, że we Wszechświecie, tak jak i na Ziemi, DOBRU towarzyszyć musi, logicznie rzecz biorąc, również zło. Odrębną sprawą jest natomiast, dlaczego mistrzów kina - także przy okazji wiwisekcji omawianej tematyki - najwyraźniej fascynuje przede wszystkim to ostatnie. A przecież stare, mądre przysłowie głosi, że lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

M.R.

10.94

Kontakt nietelepatyczny

ze str. 33 

Chciałam Wam serdecznie podziękować za to, że w ogóle jesteście. Odbieram Was jako profesjonalistów, ludzi życzliwych i wyrozumiałych z tzw. „męską ręką". Mam tu na myśli artykuły Pana M.R. - „Każdy ma swoją ścieżkę".

Szczególnie dziękuję za „Księgarnię Wysyłkową" z Waszą rekomendacją. A jeszcze tak niedawno (patrz „NŚ" 2/92) była ona w sferze marzeń. Wierzę, że powstanie Klubu „Nieznanego Świata" również stanie się faktem, czego, w interesie własnym również, serdecznie życzę.

Tak niedawno o Mikołaju Roerichu nie mogłam znaleźć nawet wzmianki w Encyklopedii, dzisiaj mam go w domu (dzięki KW „NŚ"), i w dodatku z przepięknymi ilustracjami - Jego obrazami. Piszę - dzięki „KW", gdyż kilkakrotnie ją (książkę pt. „Kryptogramy Wschodu") dotykałam i nie kupiłam. Dopiero, zupełnie nie pamiętając o tym, ponownie ją zamówiłam po Waszym krótkim omówieniu. Tak ma się rzecz i z tarotem! To się nazywa zaufanie do Was!!!

I jeszcze jedno. Zauważyłam u siebie pewien stan. Ilekroć siadam do lektury „NŚ" w tzw. „dołku psychicznym", po przeczytaniu kilku numerów nabieram zupełnie innego spojrzenia na to, co mnie w ten "dołek" zepchnęło. Nabieram ochoty do życia i do walki w celu przezwyciężenia kłopotów. Moje zainteresowanie parapsychologią, medycyną niekonwencjonalną, a w szczególności „Nieznanym Światem" właśnie - zawdzięczam przypadkowemu zetknięciu się z jogoterapią dr Z. Urody.

Zuzanna Kusyk
Zielonka

Grupa inicjatywna wiedzy New Age zwraca się z gorącym apelem do osób podróżujących do krajów anglojęzycznych o przywożenie do Polski wszelkich pism o tematyce nieznanoświatowej i pokrewnych dziedzin.

W zamian oferujemy gotówkę, literaturę i absolutnie białe kruki z wymienionych dziedzin. Kontakt:

Jarosław Biały
ul. Broniewskiego 15a/23
01-780 Warszawa, tel. 633 17 71

Drogi Szefie, to śmieszne, ale czytam ten „... Świat" zaczynając od wstępniaka! Ujmująco bezpośrednie są Pana rozmowy z czytelnikiem. Wzruszające dla mnie są artykuły i wiedza tajemna.

Jestem malarką, mam 58 lat. Wtedy Mistrzem był nasz profesor, teozof i malarz, Stanisław Szczepański, z rodziny Kapistów (polska wersja postimpresjonizmu), człowiek tak piękny i tak w cieniu się kryjący, że nawet koledzy uznali za stosowne pozostawić go tam. On opowiadał o Roerichu... W ogóle wszystko, co nam, młodym, wówczas przekazywał między jedną a drugą korektą malarską, teraz powraca, po latach, poszerzone i pogłębione o istotne komentarze i informacje. Rzecz jest ta sama i wszystko dziś tworzy jakiś zwarty „układ scalony".

Dygresja za dygresją... To Pan mnie natchnął do redagowania gazetki w Ognisku na Nowolipkach... Też tak piszę, od siebie, i zostało to przyjęte.

Ale to głupstwo. Chodzi mi o malarstwo i o ilustracje. Otóż jest to krwawa historia: jakiś „Nieznany Świat" ustrzegł się od kociokwiku, więc proszę! NIC - lepiej pobudza wyobraźnię, niż te kolaże (ta, z nosem w jajku, ilustracja z kwietniowego numeru, zresztą jakiejś Eriki Krauss). Tak samo przedtem, ten „Anioł Krajobrazu". Ja nie mogę! Mam zepsute najlepsze wizje! Tego krajobrazu i tego Anioła! (Dali jakiegoś blaszanego faceta, bez jaj, za to z błyszczącym papierkiem i ponurą miną...). Radzę sobie w jedyny dostępny mi sposób: zaklejam to...

Jest tylu wspaniałych rysowników i grafików. Każda sztuka zaczepia o ten błysk „nieobjętej przestrzeni", każda d o b r a s z t u k a. Dadzą za darmo, aby być...

Na Bernardyńskiej - w tych wieżowcach mieszkają na ostatnich piętrach koledzy. Niedaleko tego Waszego Statkowskiego, jest tam nawet Franciszek Starowieyski. No.

Ja nie. Ja maluję gęstwinę leśną i dziki sad.

Lucyna Krakowska
Warszawa

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w nr 6 relację z Festiwalu „NŚ", w którym uczestniczyłem, zatytułowaną „Było gorąco". Mam jednak żal, że tak niewiele powiedziano w niej o kilkugodzinnym panelu radiestezyjnym prowadzonym przez pana Leszka Matelę, radiestetę i publicystę związanego od początku z Waszym - naszym pismem. W ogóle - to już uwaga ogólniejsza - poświęcacie w „Nieznanym Świecie" radiestezji zbyt mało uwagi, a szkoda.

Mimo odbywającego się równolegle na festiwalu konkurencyjnego panelu healerów, sprawy radiestezji przyciągnęły spore grono osób zainteresowanych tą dziedziną wiedzy. Forum wymiany myśli radiestezyjnej poprzedził wykład Leszka Mateli dotyczący geomancji. Przypomnijmy, że jest ona dyscypliną odnoszącą się do wyszukiwania zdrowych terenów pod zabudowę i wykorzystywania pozytywnego oddziaływania przyrody. Referent przedstawił odpowiedniki geomancji w Chinach, Indiach, Tybecie, na Madagaskarze oraz w różnych częściach Europy. Warto dodać, że Leszek Matela od 1984 r. poszukuje śladów myślenia geomantycznego w Polsce. Jak wynika z jego badań, wiele dawnych budowli w naszym kraju, począwszy od osady w Biskupinie było podporządkowane zasadom geomancji. Słuchacze zostali też zapoznani z metodologią badań miejsc mocy i promieniowań pozytywnych. Wykładowca zachęcał uczestników panelu do podejmowania badań geomantycznych i zbierania własnych doświadczeń w tym zakresie. Geomancja jest bowiem tym rodzajem wiedzy, której trzeba doświadczyć osobiście, aby ją naprawdę poznać.

W czasie panelu radiestezyjnego poruszano takie tematy jak: aktualna sytuacja radiestezji w Polsce, nowości z zakresu sprzętu radiestezyjnego (w tym unikalny zestaw wahadeł leczniczych Józefa Baja - czołowego polskiego konstruktora sprzętu radiestezyjnego) oraz stan badań naukowych z dziedziny radiestezji. Wiele polemik i dyskusji wzbudziła kwestia „czy i jak odpromieniowywać". W panelu zabierało głos wielu znanych radiestetów, w tym autor kilku książek o radiestezji, profesor Zbigniew Królicki oraz prezes Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego, inż. Zofia Telesińska. Forum wymiany myśli radiestezyjnej, jakim stał się niewątpliwie panel, zakończyły eksperymenty radiestezyjne dotyczące rozpowszechnionej na Zachodzie, a mało znanej w Polsce skali pomiarowej Bovisa. **Uczestnicy panelu skierowali również do Sejmu petycję w sprawie umieszczenia w nowelizowanym właśnie przez nasz parlament „Prawie Budowlanym" zalecenia badań terenów przeznaczonych pod zabudowę szpitali, sanatoriów, żłobków oraz osiedli mieszkaniowych o zwartej zabudowie pod względem występowania szkodliwego promieniowania cieków wodnych. Jedną z przyczyn pogarszającego się ciągle stanu zdrowotności Polaków są inwestycje na niezdrowych terenach.**

Radiesteci zebrani na Festiwalu „NŚ" liczą, że Sejm III Rzeczypospolitej wykaże zrozumienie dla tej proekologicznej i prozdrowotnej inicjatywy obywatelskiej. Skoro już w 1980 r. Sejm, nie pochodzący jeszcze z wolnych wyborów potrafił uchwalić znakomite przepisy dotyczące ochrony ludzi przed szkodliwym promieniowaniem elektromagnetycznym, to nasi współcześni parlamentarzyści powinni okazać się równie otwarci na zagrożenia zdrowotne naszych obywateli. Głosowanie nad prawem budowlanym pokaże czy sprawy zdrowotności Polaków są dla nich naprawdę ważne.

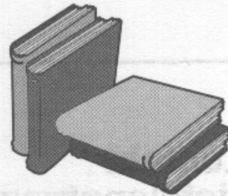
P.M.
Białystok

A oto treść uchwały podjętej przez uczestników Panelu Radiestezyjnego w czasie Festiwalu „NŚ" i skierowanej do sejmowej Komisji Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej:

„Postulujemy zamieszczenie w prawie budowlanym przepisu zalecającego obligatoryjne badanie terenów przeznaczonych pod budowę szpitali, sanatoriów, żłobków, domów starców, przedszkoli oraz osiedli mieszkalnych o zwartej zabudowie pod względem występowania szkodliwego promieniowania podziemnych cieków wodnych i struktur geologicznych. Tego rodzaju uregulowanie w przepisach dotyczących budownictwa i planowania przestrzennego pozwoli wyeliminować miejsca o największej koncentracji szkodliwego promieniowania i zapewni ludziom mieszkającym i przebywającym w ww. obiektach zdrowe tło promieniowania. Takie działanie pozwoli na polepszenie stanu zdrowotnego ludności. W naszym kraju istnieje spore grono radiestetów potrafiące sprostać zadaniu postawionemu w postulowanej przez nas nowelizacji prawa budowlanego."



Wszyscy czytelnicy, których listy wydrukowaliśmy w tym numerze, podobnie jak autorzy relacji zamieszczonych w bloku "Dotknięcie Nieznanego" otrzymują nagrody ufundowane przez oficyny wydawnicze współpracujące z "Nieznanym Światem": "Fenomen" oraz "Ignis" z Warszawy, "Limbus" z Bydgoszczy, "Ravi" z Łodzi, "Biała Lilia" z Radomia, "Votum", wydawnictwa: "G i G, "Roy" i "Anahata" z Warszawy, "Europa" i "Olympus" z Wrocławia oraz "Źródło" ze Stargardu Szczecińskiego.



Lektury „Nieznanego Świata"

❦ *ZASADY KRIJA-JOGI.* **Paramahansa Yogananda.** Wydawnictwo Aquarius, Zakopane 1994.

Dziś polecamy uwadze czytelników niewielkie, ale prężne wydawnictwo, które nie penetruje problematyki „nieznanego" na oślep, li tylko w celu zarobienia pieniędzy, lecz łączy działalność edytorską z pasją poznawczą jego założyciela (zakopiański literat Jerzy M. Łatak). Po *„Powrocie z jutra. Sekrety życia po życiu* **George'a G. Ritchie,** wydanym jeszcze pod szyldem „New Age" (później edytor zmienił nazwę, bowiem poprzednia, jak wyszło poniewczasie na jaw, wadziła kołom kościelnym, nieodmiennie reagującym alergicznie na samo hasło „Nowa Era"), Aquarius rzucił na rynek m.in. głośne: *„Powtórne przyjście. Świt nowej epoki"* **Kirka Nelsona,** *„Nieznane życie Jezusa"*, firmowane przez nie byle kogo, bo **Mikołaja Notowicza, Mikołaja Roericha** (tak, tak to nie pomyłka) i **Swami Abhedananda** *„Autobiografię jogina"* **Paramahansa Yoganandy,** *„Tajemnice piramidy Cheopsa"* **Jerzego M. Łataka** i wreszcie głośną pozycję *„Edgar Cayce i Atlantyda"* (wszystkie książki dostępne w Księgarni Wysyłkowej „NŚ").

„Zasady Krija-Jogi" to przekazane w przejrzystej i komunikatywnej formie *„drogi jednoczenia się ludzi z Wszechświatem"* oparte na naukach awatara **Babadżiego**, o którym pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „NŚ". Każde ćwiczenie Krija-jogi - uważają twórcy tej filozofii (jako, że to coś więcej niż zwykła metoda doskonalenia duchowego) *„stanowi jakby równowartość rocznego okresu naturalnej ewolucji"*, a *„Tysiąc ćwiczeń wykonanych przez jogina w ciągu jednego dnia równoważy okres tysiąca lat naturalnego rozwoju człowieka"*. Piękna okładka, mnóstwo praktycznych wskazówek i niezmiernie ciekawa lektura na cztery pory roku. Brawo „Aquarius" - tak trzymać!

❦ *KLĄTWY, MIKROBY I UCZENI. Tom drugi. Wileńska klątwa Jagiellończyka.* **Zbigniew Święch.** Wydawnictwo Wawelskie, Kraków 1994.

Po ogromnym sukcesie pierwszej książki tegoż autora na rynku pojawił się jej „ciąg dalszy", który również już stał się bestsellerem. Dzieje klątwy Jagiellończyka, która zaowocowała tajemniczymi i dramatycznymi wydarzeniami, nie bez racji porównuje się ze skutkami klątwy Tutenchamona, a nici tajemnicy wiodą do murów katedry w Wilnie. Trafne połączenie rzetelnej faktologii z tym, co „nieznane", zaś Zbigniew Święch, o czym warto wiedzieć, otrzymał za swą działalność badawczą i pisarską certyfikat Światowego Klubu Odkrywców w Nowym Jorku. Część trzecia tryptyku już się pisze, a na ujawnienie czekają kolejne sensacje.

❦ *REIKI I KAMIENIE SZLACHETNE* - **Ursula Klinger Raatz** Wydawnictwo „Anahata", Warszawa 1994

Autorka - niemiecka mistrzyni reiki opisuje sposoby przywracania naturalnej harmonii ciała i duszy, uaktywniania sił samouzdrawiających i pogłębiania duchowości. Metody te mogą być w prosty i skuteczny sposób stosowane przez każdego. Przypomnijmy, że reiki to odkryty na nowo w ubiegłym wieku **sposób posługiwania się uniwersalną energią życiową** oddziałującą dla najwyższego dobra każdego systemu, do którego jest ona doprowadzana - człowieka, zwierzęcia, rośliny... Energia ta może być stosowana bezpośrednio lub w sposób przekraczający ograniczenie czasu i przestrzeni.

Z książki dowiadujemy się w jaki sposób energia ta została odkryta współcześnie, jakie jest jej oddziaływanie w różnych partiach ciała i jakie procesy uaktywnia na płaszczyźnie cielesnej oraz duchowej, a także w jaki sposób dokonywać wyboru kamieni, jak je oczyszczać i aktywizować energetycznie.

Najobszerniejsza część pracy dotyczy połączonego oddziaływania reiki i kamieni szlachetnych. Opisanych w niej zostało 12 najczęściej stosowanych rodzajów kamieni szlachetnych oraz ich wpływ na każde centrum energetyczne (czakrę) z uwzględnieniem różnych postaci kamieni (naturalne kryształy bądź w różny sposób oszlifowane) i różnic w sposobach ich działania energetycznego. W sumie - pożyteczny podręcznik pogłębiający i rozszerzający wiedzę w tej dziedzinie.

❦ *BEZ ŚLADU.* **Charles Berlitz.** Wydawnictwo Pandora, Łódź 1993

„Pandora", kierowana przez jednego z najświetniejszych polskich znawców psychotroniki i problematyki ufologicznej (nazwisko i imię znane redakcji), utrzymuje niezmiennie wysoką formę edytorską i tylko szkoda, że współpracuje nam się z nią na co dzień niełatwo (ale to już inna „bajka"). Wydawnictwo raz po raz rzuca na rynek książki renomowanych zachodnich autorów, nic więc dziwnego, że znakomicie się one sprzedają.

Berlitz rekomendacji właściwie nie wymaga, Trójkąt Bermudzki również, czegoż więc chcieć więcej? Rzecz wprawdzie jest stara, bo z 1977 r., niemniej została napisana już po głośnym *„Trójkącie Bermudzkim"*, a w książce „Bez śladu" ujawniono wiele nieznanych i nowych w stosunku do tamtej pozycji - faktów. Wierzyć Berlitzowi czy nie wierzyć - to już odrębna kwestia. Nawet jednak, jeśli w niektórych swoich wnioskach dotyczących tego, co dzieje się w Trójkącie Bermudzkim, idzie on zbyt daleko, trudno przeoczyć, że zapisana przezeń faktografia wydarzeń na tym obszarze jest zdumiewająca. Znakomita lektura dla wszystkich, którzy drążą nieznane, a także okazja, by zwrócić baczną uwagę na większość książek firmowanych znakiem wydawniczym „Pandory" - oficyny mocno osadzonej na polskim rynku w sferze tematyki *para*.

❦ *CUDA NATURALNEGO UMYSŁU. Esengo dzogczen w rdzennej tybetańskiej tradycji Bon.* **Tenzin Wangyal**, Wydawnictwo Verbum Marek Górny, Katowice 1994.

Spora niespodzianka, gdyż, mimo iż Bon uważany jest za najstarszą tybetańską tradycję duchową, nauki dzogczen, zawarte w tradycji San Sung Nyan Gyud są u nas stosunkowo mało znane. W ich propagowaniu szczególne zasługi położył Dalaj Lama. *„Z pięciu czystych świateł naturalnego umysłu powstaje niezmienny wymiar ciała, niezmienna czysta manifestacja mowy i nierozcieńczony oświecony umysł"* - objaśnia m.in. Tenzin Wangyal. Szczególnej uwadze polecamy rozdział *„Bardo: śmierć i inne stany pośrednie"*. Dla koneserów wiedzy o Tybecie i kulturach Wschodu niekwestionowany rarytas.

❦ *PANOWAĆ NAD SNEM.* **Keith Harary, Pamela Weintraub.** Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 1994.

To wydawnictwo również powinno być „oczkiem w głowie" czytelników interesujących się nieznanym, gdyż systematycznie wydaje książki zachodnich autorów wnikliwie penetrujące obszar *psi*. Wprawdzie jego szef w tekście po Festiwalu NŚ wydrukowanym w bydgoskiej prasie zawarł parę kąśliwości pod adresem tej imprezy - notabene niezbyt uzasadnionych, zwłaszcza w świetle tego, co sam na co dzień wydaje - my jednak zachowamy się po chrześcijańsku i rewanżu nie będzie, choć w kontekście niektórych książek „Limbusa" okazja po temu niewątpliwie by się znalazła. Jeśli natomiast chodzi o sygnalizowaną tu pozycję, uczy ona, jak zapewniają jej autorzy, *panowania nad snem*, oraz tego, co można by nazwać sztuką *świadomego śnienia* i umiejętności sterowania wizjami, jakie się w tym stanie pojawiają. *„Harary i Weintraub dali nam praktyczny sposób na doświadczenie zdumiewającego odmiennego stanu świadomości"* - uważa po jej lekturze **Raymond Moody,** my zaś zachęcamy, by porównać tezy i przemyślenia autorów książki *„Panować nad snem"*, z tym, co mówi znany niemiecki psychiatra Hartmut Steffen, specjalizujący się w terapii snami, którego artykuł drukujemy w tym numerze na str. 10-12.

❦ *TAJEMNICE NASZEGO JA. PSYCHOZABAWY. TESTY. HOROSKOPY. Zebrał i opracował* **Kiejstut R. Szymański.** Wydawnictwo Europa, Wrocław 1994.

Bardzo przyjemna książeczka, idealna dla tych, którzy lubią rozwiązywać łamigłówki i inne parapsychologiczne testy. Jeśli więc chcesz przekonać się, jakie jest twoje małżeństwo, dowiedzieć się, czy umiesz podejmować ryzyko i wierzysz we własne siły, uświadomić sobie, czy łatwo przyjmujesz prawdę, poznać swój kolor, liczby życia i magiczne kody - warto zaopatrzyć się w „Tajemnice naszego Ja", które już sprzedaje Księgarnia Wysyłkowa „NŚ".

Książki nadesłane

❦ *Karnawał.* **Gerhart Hauptmann** (laureat literackiej Nagrody Nobla). Wydawnictwo Europa, Wrocław 1944.

❦ *Obrona Psychiczna.* Autor nieznany, tłumaczenie z rosyjskiego **Antonina Mioduchowska.** Wydawnictwo „Verbum", Katowice 1994.

Warszawa, 1-3 maja 1994 r.

Festiwal "Nieznanego Świata"

Z wielką przyjemnością pragniemy poinformować, że w dniach 1-3 maja organizujemy w Warszawie FESTIWAL "NIEZNANEGO ŚWIATA" - Wiosna 94, do udziału, w którym zapraszamy naszych czytelników oraz wszystkich interesujących się parapsychologią, tajemnicami natury, niekonwencjonalnymi metodami leczenia, astrologią, radiestezją, problematyką UFO itp. - jednym słowem dziedzinami, którym poświęcamy uwagę w każdym numerze "NIEZNANEGO ŚWIATA".

Miejscem naszego 3-dniowego Festiwalu będzie jedna z warszawskich uczelni /jej nazwę oraz adres podamy w następnym numerze/. Już dziś natomiast możemy zaanonsować, że będą z nami współpracować znany i poczytny stołeczny dziennik popołudniowy **"Express Wieczorny"** oraz Radio **"Eska"**.

Kogo zapraszamy?

Szczegóły, dotyczące Festiwalu "Nieznanego Świata" będziemy przekazywali w kolejnych numerach - lutowym, marcowym oraz kwietniowym.

Weźmie w nim udział nie tylko krajowa czołówka extrasensów oraz wybitnych polskich znawców psychotroniki, lecz także reprezentatywne grono zagranicznych gości - ludzi znanych i cenionych w świecie ze względu na niezwykłe umiejętności i właściwości organizmu. Niektórzy z nich, jak słynny włoski psychokinetyk oraz healer NICOLA CUTOLO potwierdzili już swoje przybycie na nasz Festiwal, w kilku innych przypadkach na potwierdzenie takie czekamy. Aktualnie prowadzimy w tej mierze m. in. pertraktacje z Austriakiem GEORGIEM RIEDEREM, zwanym "Człowiekiem - rentgenem". Z całą pewnością przyjedzie do nas któryś ze słynnych extrasensów bułgarskich.

Co zobaczymy na pewno?

Co natomiast na pewno zobaczą uczestnicy Festiwalu "Nieznanego Świata"? Oto tylko niektóre z atrakcji, jakie przewidujemy:

✿ Występ słynnego włoskiego psychokinetyka NICOLA CUTOLO, z udziałem którego - podobnie jak to było w Bazylei - zamierzamy przeprowadzić eksperyment, polegający na wprawieniu przez niego w ruch igły busoli. Pragniemy również zaprezentować niezwykłe możliwości Nicola Cutolo - pozostającego pod stałą kontrolą lekarzy kliniki w Bari - w sferze oddziaływania na chorych.

✿ Specjalny pokaz filmów o operacjach brazylijskich transchirurgów.

✿ Prowadzony przez szefa Warsztatów Psychotronicznych ATHANOR Lecha Emfazego Stefańskiego i odbywający się przy akompaniamencie muzyki, która umożliwia wejście w trans, publiczny eksperyment z gięciem łyżeczek przez osoby zaproszone na scenę wprost z widowni.

✿ Koncert muzyki psychotronicznej.

✿ Palenie Agnihotry.

✿ Znany już z naszych łamów (nr 7 - 8 "NŚ" z 1993 r.) głośny spektakl mody psychotronicznej Barbary Janiec i Marka Nowińskiego.

✿ Odbędą się również panele: ✿ astrologiczny, ✿ radiestezyjny, ✿ bioterapeutyczny, ✿ ufologiczny, a spotkania i wykłady prowadzą m. in. stali współpracownicy "Nieznanego Świata", ludzie znani i cenieni w kraju oraz za granicą: dr LESZEK WERES (oczywiście z astrologii), KRZYSZTOF BUŁŁYSZKO (który będzie mówił o talizmanach), LESZEK MATELA (radiestezja i geomancja), ARNOLD MOSTOWICZ (UFO), ZBIGNIEW PRZYBYLAK autor „Poradnika antyrakowego" oraz jasnowidz ANDRZEJ SZMILICHOWSKI ze Szwecji. Będzie też można na miejscu skorzystać z porad stale współpracujących z "Nieznanym Światem" astrologów, chiromatów oraz specjalistów od tarota. Swoją obecność na Festiwalu zapowiedzieli także znani nie tylko w Polsce, lecz również za granicą uzdrowiciele z PAWŁEM POŁONECKIM na czele.

Kto może wziąć udział w Festiwalu?

W tzw. otwartej części Festiwalu, na którą złożą się przede wszystkim liczne stoiska handlowe z książkami oraz innymi akcesoriami związanymi z tematyką "Nieznanego Świata", jak również spotkania kuluarowe - wszystko to będzie odbywało się w hallu uczelni - wziąć będzie mógł udział każdy, po wykupieniu codziennie przy wejściu biletu w cenie 10 tys. zł. Będzie to zatem impreza powszechnie dostępna dla wszystkich, którzy w dniach 1 - 3 maja zechcą nasz Festiwal odwiedzić. Natomiast zamknięta część Festiwalu, odbywająca się w tzw. audytoriach, dostępna będzie jedynie dla osób, które zgłoszą nam wcześniej udział w Festiwalu, przesyłając swoje zgłoszenie na załączonym kuponie wraz z kserokopią dowodu wpłaty na konto "Nieznanego Świata" kwoty 200 tys. zł.

Wspomniane zgłoszenie wraz z dowodem wpłaty upoważnia do uczestnictwa we wszystkich imprezach festiwalowych włącznie z zapowiadanymi na wstępie wykładami, spotkaniami, pokazami i eksperymentami.

Ponieważ, jeśli chodzi o zamkniętą część Festiwalu, limitowani jesteśmy pojemnością sal, wszystkich zainteresowanych prosimy o spełnienie warunków uczestnictwa w Festiwalu możliwie jak najrychlej - poprzez wypełnienie zamieszczonego niżej kuponu oraz dokonanie wpłaty na konto redakcji, a następnie przesłanie kserokopii obu tych dokumentów na adres BIURA ORGANIZACYJNEGO FESTIWALU "NIEZNANEGO ŚWIATA". Prosimy nie załączać do tej przesyłki żadnej innej korespondencji,

W sprawach związanych z Festiwalem prosimy kontaktować się z **Biurem Organizacyjnym Festiwalu "Nieznanego Świata": Warszawa, ul. Soczi 6 tel/fax 642-42-41 i 642-86-82.** Dotyczy to również wydawców, przedsiębiorców oraz firm handlowych, zainteresowanych prowadzeniem w trakcie naszego Festiwalu stoisk z książkami lub własnymi wyrobami.

Uwaga - również i w tym przypadku liczba miejsc nie jest nieograniczona i o zaakceptowaniu złożonej oferty będzie decydowało pierwszeństwo zgłoszeń. Kolejne szczegóły na temat Festiwalu "NŚ" w następnym numerze.

Blankiet zgłoszenia uczestnika Festiwalu "NŚ"

Zgłaszam swój udział w Festiwalu "Nieznanego Świata" w dn. 1 - 3 maja 1994 r. w Warszawie.

Imię i nazwisko

....

Dokładny adres /wraz z kodem pocztowym/

....

....

Załączam kserokopię dowodu wpłaty 200.000 zł. upoważniającą do uczestnictwa w zamkniętych imprezach festiwalowych. Jednocześnie przyjmuję do wiadomości, iż samo zgłoszenie bez załączonego dowodu wpłaty nie zostanie zarejestrowane.

Wpłaty za udział w Festiwalu prosimy dokonać **na konto redakcji "Nieznanego Świata": PKO BP IX O/Warszawa 1599-316420-136.** Na odwrocie przekazu pocztowego, w miejscu przeznaczonym na korespondencję, należy zaznaczyć: **Biuro Organizacyjne Festiwalu "NŚ".**

JERZY PROKOPIUK

- Teraz już wiem - powiedział skruszony malarz do besztającego go marksistowskiego ministra - że krasnoludków nie ma. Jak jednak w takim razie, pana zdaniem, nazywać te małe stworzenia w czerwonych kapturach i z długimi, białymi brodami, które tak często widuję?

Elementale - duszki natury

Wszyscy znamy słynną anegdotę o wybitnym malarzu - prymitywiście Teofilu Ociepce, okultyście i teozofie oraz jednym z ministrów kultury PRL. Mianowicie oprowadzający ministra po wystawie swych obrazów malarz, musiał wysłuchać pryncypialnego wykładu marksistowskiego na temat „nieistnienia" wyimaginowanych rzekomo stworów, którymi Ociepka gęsto zaludniał swe dzieła. Po wykładzie malarz miał odpowiedzieć ministrowi: *- Teraz, panie ministrze, już wiem, że krasnoludków nie ma. Ale niech mi pan powie, jak zatem nazywają się te małe stworzenia w czerwonych kapturach, z długimi białymi brodami, które widuję tak często?*

Ta anegdotyczna rozmowa dotyczyła w gruncie rzeczy semantyki: problematyki znaczenia i nazw. Od niej też musimy zacząć, kiedy chcemy mówić o elementalach - a po polsku: żywiołakach - czyli duszkach natury.

W swej mądrej książeczce, zatytułowanej *Odrzucony obraz* i będącej wprowadzeniem do literatury średniowiecznej oraz renesansowej, C.S. Lewis (znany u nas z wielu książek, m.in. słynnej Narnii) istoty te określa zbiorowym mianem „lonkaev" - długowieczni i tak rozpoczyna poświęcony im rozdział:

„Umieściłem długowiecznych (longaevi) w osobnym rozdziale, ponieważ miejsce ich pobytu jest zagadkowo położone między powietrzem a Ziemią. Czy są oni dostatecznie ważni, żeby uzasadnić takie miejsce dla nich w książce, to inna kwestia. W pewnym sensie, jeśli wolno mi zaryzykować oksymoron, ich nieważność stanowi o ich ważności. Są to marginesowe, ulotne stwory. Są to, być może jedyne stworzenia, którym Model (autor nazywa tak obraz świata, jaki wykształcił się w starożytności i w średniowieczu, a który w dużej mierze przetrwał w okultyzmie europejskim do naszych czasów - uwaga J.P.) *jakby nie przyznaje oficjalnego statusu. Na tym polega ich wartość dla wyobraźni. Łagodzą klasyczną surowość ogromnego planu. Wtrącają miłą zapowiedź niepewności i czegoś dzikiego do wszechświata, któremu grozi to, że stanie się zbyt zrozumiały sam przez się, zbyt przejrzysty"* (przekład Witolda Ostrowskiego, Warszawa 1986).

C.S. Lewis, anglikański teolog i filozof, nie był, rzecz jasna, okultystą (jakkolwiek przyjaźnił się z wybitnym antropozofem brytyjskim, Cowaldem Barfieldem - razem należeli przecież do „oksfordzkiego koła", którego pozostałymi uczestnikami byli także: autor słynnej *„Trylogii Pierścienia"*, J.R.R. Tolkien, i mistyczny pisarz Uharles Williams). Nie mógł więc nie znać podstawowych zasad ezoteryki europejskiej. Dlatego dziwić musi jego niepewność co do miejsca pobytu „długowiecznych". **Każdy okultysta wie przecież, że miejscem tym jest świat astralny i świat eteryczny.** Równie osobliwy wydaje się też jego sąd o „nieważności" tych istot. Przecież to one są opiekunami trzech królestw przyrody: mineralnego, roślinnego i zwierzęcego.

C.S. Lewis śledzi dzieje „długowiecznych" przede wszystkim w literaturze średniowiecznej i renesansowej, które zresztą w dużym stopniu wywodzą się z literatury antycznej. Zwraca on wprawdzie uwagę na to, że istoty te - jako „postaci" literackie - wywodzą się z mitów i baśni celtyckich, germańskich, i - dodajmy - słowiańskich, jednakże nie zadaje sobie nawet pytania o to, w jaki sposób się tam „znalazły" (do pytania tego wrócimy, kiedy przejdziemy do ezoterycznego obrazu elementali).

Jak wiadomo, chrześcijaństwo rzymskie (jak również greckoortodoksyjne) ogarniające u schyłku starożytności i w średniowieczu coraz większe połacie Europy - odpowiednio - zachodniej i wschodniej, starych bogów pogańskich „zmieniło" w demony. Podobny - choć nieco łagodniejszy - los spotkał żywiołaki. Zjawisko to, oczywiście, zanotowała literatura piękna.

Już Becwulf - anglosaski poemat z VIII w. - umieszcza elfy (ylfe) razem z olbrzymami wśród nieprzyjaciół Boga; elfy zaś, to inne miano *fairias*. W balladzie *Isabel and the Elf-Knight*, rycerz-elf jest kimś w rodzaju Sinobrodego. *Cathelicon Anglicum* z 1483 r. podaje jako łaciński odpowiednik elfa wyrazy *lamia* (w Grecji starożytnej upiór albo wampir wysysający krew ludzką) i *eumenis* (inaczej też *erynia* albo *furia* - starogreckie mścicielki i rzymskie przelanej krwi). *Vulgaria Hormana* z 1519 r. oddają *fairy* wyrazami *stirx* (strzyga - w ludowych wierzeniach wampiry, wiedźmy, czarownice szkodzące ludziom, pod postacią ptaków karmiące się krwią ludzką) i *lamia*. Te przykłady powinny nam wystarczyć.

Proces demonizacji „długowiecznych"

kwintesencjonalnie wyraża - któż by inny? - jeden z „wielkich" demonologów przełomu XVI i XVII wieku, Reginald Scott. W swym dziele *Discouerie of Witchoraft* (*Odkrycie czarostwa*) z 1584 r. pisze: *„Służące naszych matek tak przerażały nas straszydłami (bull-beggars zwane także bogies), duchami, czarownicami, lichami, elfami, jędzami, fairies, satyrami, panami, faunami, sylenami, trytonami, centaurami, karłami, olbrzymami, nimfami, inkubami, Robinem Dobrym Towarzyszem, latawcem, człowiekiem w dębie, błędnym ognikiem, zwodnicą, Tomciem Paluchem, Tomem kuglarzem bez kości i podobnymi strachami"*.

C.S. Lewis przytacza cztery teorie mające wyjaśnić pochodzenie „długowiecznych":

1. *„Są one trzecim rozumnym gatunkiem odrębnym od aniołów i ludzi (...) Żyją dłużej od nas, ale nie wiecznie (...) Według innego poglądu można było znaleźć ów trzeci gatunek wśród duchów, które zgodnie z zasadą pełni, istniały w każdym żywiole (Marsilio Ficino, Theologia Platonica de Immortalitate, IV, I (...), <<terarchowie ognia, powietrza, wód i na ziemi>> w (Miltona) Paradise Regained (IV, 201) (...) Jeszcze później mamy teorię trzeciego rozumnego gatunku bez prób identyfikacji. The Discourse concerning Devils and Spirits, dołączony w 1665 do Discourie Scota powiada, że <<ich natura jest pośrednia między Niebem i Piekłem (...), panują w trzecim królestwie, nie oczekując kiedyś innego osądu lub losu>> (...)."*

2. Druga teoria głosi, że są to aniołowie, ale specjalnej klasy, która - używając naszego żargonu - została *„przesunięta do niższej kategorii"*. (...) Kiedy Lucyfer zbuntował się, on i jego zwolennicy zostali wrzuceni do piekła. Ale byli także aniołowie, którzy *„trochę z nimi trzymali"* - sympatycy, którzy czynnie nie przyłączyli się do rebelii. Ci zostali wygnani w niższe i burzliwe warstwy powietrznego przestworu. Pozostaną tam do Dnia Sądu, po którym pójdą do Piekła. Po trzecie zaś, istniała jeszcze grupa, którą moglibyśmy nazwać partią centrową: aniołowie *„nieco błędnej myśli"* - prawie, ale nie całkiem winni niepokójów. Ci zostali wygnani, jedni do wyższych i spokojniejszych warstw powietrza, inni do różnych miejsc na ziemi z *Ziemskim Rajem* włącznie (...).

3. Trzecia teoria mówi, że *„są to umarli albo specjalna klasa umarłych (...) W tożsamość albo ścisły związek elfów i umarłych wierzono na pewno, bo czarownice przyznawały się do tego, że widziały umarłych wśród elfów (...)"*.

4. Czwarta teoria twierdzi, że są to upadli aniołowie – innymi słowy, diabli. Staje się ona niemal oficjalnym poglądem po wstąpieniu na tron Jakuba I (w 1603 r. - uwaga J.P.). *„Ten rodzaj Diabłów przebywających na ziemi* - mówi on w Daemonologie (III, I) - *można podzielić na cztery różne rodzaje (...), czwartym jest ten rodzaj duchów, który pospolicie nazywają Fayrie."* (tamże, s. 96-98).

Tyle o elementalach „w zwierciadle literatury".

A jak przedstawia się ich obraz w ezoteryce europejskiej?

Wielki Teofrastus Paracelsus z Hohenheim (1493-1541), renesansowy „mag przyrody" i lekarz, w swym dziele *De Nym–phis, Sylphis, Pygmaeis et Salamadris et Caeteris Spiritibus,* Basel 1589-1591, wymienia następujące „duchy żywiołów":

Nimfy (*Nymphae*, czyli *Undinae*) - elementale wody, które mają ludzkie rozmiary i mówią,

Sylfy (*Sylphi* lub *Silvestres*) - elementale powietrza, które są większe od ludzi i nie mówią,

Gnomy (*Gnomi* lub *Pygmaei*) z żywiołu ziemi: wysokie na dwie piędzi i nadzwyczajnie milczące,

Salamandry (*Salamandrae*, czyli *Vulcani*) - żywiołaki ognia.

W terminologii polskiej odpowiadałyby im kolejno: rusałki, latawce, krasnoludki i płomieniaki.

Istnieją powody, by przypuszczać, że podział dokonany przez Paracelsa był rezultatem jego

własnych wizjonerskich doświadczeń

a nie tylko uporządkowaniem danych tradycyjnych. Wiedza bowiem o elementalach, którą znajdujemy w tradycji mitologicznej oraz w literaturze (dotyczy to mitów i literatury zarówno antycznej, jak i celtyckiej, germańskiej i słowiańskiej), wywodzi się z bezpośredniego doświadczenia - wizjonerskiego poznania świata eterycznego, astralnego i duchowego sensu stricto - jakie miewali i miewają spontanicznie lub dzięki odpowiednim „treningom" inicjacyjnym, dawniej dość często spotykani, dziś zaś stosunkowo nieliczni ludzie obdarzeni zdolnościami paranormalnymi.

W XX w. wizjonerem takim jest - między innymi, oczywiście - nowozelandzki teozof Geoffrey Hodson, który w swej książce pt. *The Kingdom of the Gods (Królestwo Bogów),* (Adyar, Indie, z 1966 r.) ukazuje ogromną panoramę zarówno „istot anielskich" (Bogów), jak i Bogów Natury - elementali - żywiołaków starego okultyzmu (książkę tę zdobią wizyjne ilustracje Ethelwynne M. Quail). Geoffrey Hodson zajmuje się duszkami wszystkich czterech żywiołów: ziemi, wody, powietrza i ognia. Należą do nich zarówno skrzaty i elfy, jak gnomy, ludziki drzewne, ondyny (rusałki), driady i elfy trawy, sylfy i salamandry, jak również anioły krajobrazu.

Duszki natury - powiada Hodson przybierają dwie różne formy: w formie stałej jawią się w ciele astralnym, w formie chwilowej zaś w zmaterializowanym ciele eterycznym. Forma astralna to sferyczna, wielobarwna aura otaczająca delikatną postać duszka natury. Ciało eteryczne przybierane bywa z dwóch powodów: celem zwiększenia poczucia indywidualności duszka, który normalnie nie ma samoświadomości i jest „roztopiony" w grupie podobnych sobie istot, jak również zwiększenia jego żywotności przede wszystkim w czasie kiełkowania roślin, ich wzrostu i pełnego rozwoju. Duszki natury, znalazłszy się na płaszczyźnie eterycznej, stają się łatwiej widzialne i mogą wejść w kontakt z ludźmi.

Przyjmując formę eteryczną duszki natury ulegają trzem rodzajom wpływów. Pierwszy z nich to wpływ duchowego prawzorca, któremu podlegają zarówno królestwa przyrody anielskie, jak i ludzkie. Drugi stanowi modyfikację wpływu prawzorca duchowego, charakterystyczną dla duszków natury każdego z czterech żywiołów.

Trzeci rodzaj wpływów wywierają na nie ludzkie zwyczaje, strój i popularne wyobrażenia dotyczące pojawiania się duszków natury w określonych czasach i miejscach. Tak więc pewne okresy historii zostawiają swój ślad na królestwie duszków natury. Dla przykładu: postać pewnych duszków ukształtowana została na wzór średniowiecznych wieśniaków europejskich - skrzaty są częściowo ich miniaturową reprodukcją. W Anglii można znaleźć całe plemiona duszków noszących stroje z czasów elżbietańskich. Ale duszki przybierają też często wygląd względnie nowoczesny. Niektóre duszki przyjmują stroje przedstawicieli różnych rzemiosł i przejawiają formy mimikry różnych ludzkich czynności i obyczajów.

Opisy włosów, skrzydeł i stroju duszków natury, zwłaszcza zaś pojawienie się strojów mglistych i przypominających pajęczynę, odnoszą się do zgęszczeń pewnych wewnętrznych części ich natury astroeterycznej. Natomiast różdżki, które trzymają w rękach, pojawiają się spontanicznie jako symbole autorytetu.

Duszki natury zajmują znaczącą pozycję w realizacji jej planów. Z tego punktu widzenia duszek natury to tyle, co twórcze bóstwo.

Skrzaty (*brownies*) na ogół noszą się w stylu średniowiecznym. Pracujące skrzaty noszą - udając że się nimi posługują - różne narzędzia, zazwyczaj łopaty i motyki, którymi z wielką powagą kopią ziemię. Niektóre skrzaty są niskie i przysadkowate o tłustych, okrągłych ciałach i krótkich kończynach, inne natomiast są wysmukłe i odznaczają się młodzieńczym wyglądem. Ich wzrost sięga od 4 do 12 cali. Z reguły oblicza ich przypominają twarze starców z siwymi brwiami, wąsami i brodami, o czerstwych rasach i krzepkim wyglądzie. Mają one małe oczy przypominające paciorki, o wyrazie naiwnym i łagodnym. Z natury swej skrzaty są stworzeniami otwartymi i przyjaznymi, które żyją w grupach plemiennych i związane są z glebą. Zazwyczaj spotyka się je na powierzchni ziemi lub tuż pod nią. Widywano je kopiące nader solennie między korzeniami roślin, jednakże wszelkim ich czynnościom towarzyszy wyraz tak udawanej powagi, że nigdy nie wiadomo na pewno - pracują, czy się bawią.

Elfy różnią się od innych duszków natury tym, że zazwyczaj nie noszą ubrań naśladujących stroje ludzkie, a ich ciała składają się z jednolitej masy substancji eterycznej, pozbawionej organizacji wewnętrznej.

Np. ciała elfów leśnych zdają się być całkowicie okryte ściśle przylegającą,



Przemierzając dolinę, anioł krajobrazu dzięki rozpostartej aurze może zasilić każdą istotę swą własną siłą życia.
Fot. Nepoznat Swiat

jednolitą skórą, błyszczącą, jakby była wilgotna, i mającą kolor buka. Ich ręce i stopy są nieproporcjonalnie duże do reszty ich ciał, nogi są cienkie, a uszy szpiczaste, niemal w kształcie gruszki. Również ich nosy są ostro zakończone, usta zaś szerokie. Elfy otacza nieduża zielona aura.

Elfy nadmorskie mają wielkie głowy, wielkie uszy, małe okrągłe ciała i krótkie cienkie nóżki o stopach przypominających płetwy. Liczą one od 3 do 6 cali wzrostu. Zajmują się życiem i procesami przebiegającymi w komórkach trawy morskiej.

„Gnom" to ogólna nazwa tych duszków natury, które przynależą do żywiołu ziemi. Prawdziwy gnom zasadniczo żyje w obrębie eterycznego ciała ziemi i zazwyczaj jest istotą szczupłą czy wręcz chudą, o groteskowym wyglądzie; niekiedy żyją samotnie. Robi wrażenie istoty bardzo starej. Jego ręce są nieproporcjonalnie długie i jakby zesztywniałe ze starości. Jego skóra jest szorstka i chropawa, ma on małe i czarne oczy, skośnie wygięte ku górze. Gnom ziemny nie jest miłym rodzajem elementala. Jego wygląd mimo woli

kojarzy się z wyglądem tzw. „szaraków" z UFO.

Małe brązowe ludziki drzewne (*mannikins*) mają od 8 do 12 cali wzrostu, barwę przypominającą szarozielone pnie buków lub bogaty brąz martwych liści. Wiele z nich ma twarze starców; noszą one surduty i krótkie spodnie pod kolana z materiału przypominającego korę buka. Mają długie szpiczaste stopy i noszą małe buciki. Ich wyraz twarzy wydaje się nader poważny, ale obserwacja ich umysłów - najprostszych instynktów właściwych młodym zwierzętom czy ptakom - dowodzi, że są niemal całkowicie puste. Ludziki drzewne żyją w eterycznym ciele drzew.

Ondyny, czyli rusałki, należą do elementu wody i nie można ich znaleźć w miejscach odległych od oceanu, morza, jeziora, rzeki, strumienia, czy wodospadu. Ondyna ma postać zdecydowanie kobiecą, jest zawsze naga, nie ma skrzydeł i rzadko nosi jakieś ozdoby. Jej postać, już to mała, już to o ludzkich rozmiarach, jest zachwycająco piękna, a ruchy pełne wdzięku. Są okresy, w których ondyna porzuca życie zewnętrzne i znajduje spokój w cichych, chłodnych głębiach sadzawek tworzących się u stóp wodospadów. Unosząc się w wodnej kurzawie ondyna stopniowo wchłania energię żywotną ze światła słonecznego i magnetyzmu wodospadu. Osiągnąwszy granicę wchłaniania, uwalnia wchłoniętą energię w jednym oślepiającym błysku światła i barwy. W tej magicznej chwili przeżywa ona ekstazę przewyższającą wszystko, co jest dostępne ludziom. Potem następuje stan przyjemnego rozmarzenia, w którym ondyna przenosi swą świadomość ze światów fizycznego i eterycznego do świata astralnego. Ondyny przypominają młode, pełne wdzięku dziewczęta o wzroście od 8 do 12 cali. Bawiąc się w wodzie nawołują się dzikimi, nieziemskimi głosami. Niektóre z ondyn otoczone są różową aurą, aura innych jest blado zielona.

Istoty będące myślowymi i emocjonalnymi odpowiednikami lasów - driady - są niezwykle interesujące i piękne. Te duchy drzew sprawiają wrażenie, jakby znajdowały się w stanie świadomości przypominającej marzenia senne; są one jakby ekspresją życia drzew. Stapiają się z drzewami i wyłaniają z nich, przesuwając się po lesie niby wysokie, nieco nieśmiałe dziewczęta, szczupłe, pełne wdzięku i odziane w przejrzyste szaty utrzymane w wielu odcieniach zieleni.

Pewien rodzaj maleńkich elfów jest związany z życiem trawy. Duszki te, unosząc się w powietrzu, beztroskie i radosne, zdają się przekazywać żywotne siły roślinom. Mają one kształty wyraźnie kobiece, ubrane są w białe lub blado różowe błyszczące szaty. Ich eteryczne skrzydła są małe i mają kształt owalny. Również związane z życiem trawy elfy mają od 3 do 6 cali wzrostu. Są to małe postacie, błyszczące zielonym światłem; wyglądają one jakby były ubrane w pojedynczy i ściśle dopasowany trawiasty strój. Ich oblicza są pyzate i przypominają twarze dziecięce, a ich oczy mają wyraz nieco łobuzerski.

Sylfy - duszki powietrza - są nieco niższe od człowieka, jednakże mają postać całkowicie ludzką, choć pozbawioną jakichkolwiek cech płciowych. Igrają one dziko - w grupach po dwa i trzy - przemierzając niebo z wielką szybkością. W ich radości wyczuwa się pewną gwałtowność, ich okrzyki brzmią jak pogwizdywanie wiatru. Na pierwszy rzut oka sylfy wydają się mieć parę wspaniałych białych skrzydeł połączonych z ciałem na całej jego długości. Jest to jednak złudzenie wywołane przez siły przepływające przez ich aurę. W aurze ich dominują odcienie różu i lazuru. Niekiedy od jednego sylfa do drugiego przepływają różne pasy barw. W tej barwnej komunikacji panuje zdecydowany porządek, bije zeń gwałtowna i szalona radość. Oblicza tych astromentalnych istot przypominają twarze osobliwie pięknych, lecz dzikich Amazonek: są mocne, witalne i opanowane mimo ich pozornie beztroskiej swobody.

Sylfy burzy stanowią ciemny i przerażający widok, przypominając duże, szybko polatujące nietoperze. Wydaje się, że znajdują się one w stanie wielkiego podniecenia, sprawiają wrażenie, iż intensyfikują elektryczne i magnetyczne siły związane z burzą. Ich twarze są ludzkie i całkowicie ukształtowane, choć o zdecydowanie niemiłym wyrazie. Wydają one niesamowite, ostre krzyki i niekiedy wzbijają się pionowo w górę, przebijając przez chmury i pojawiając się nad nimi.

Salamandry - duszki ognia - podobnie jak ich względnie bezkształtny żywioł nie posiadają określonej formy, przeto niełatwo jest dać ich opis. Poza tym, co widzimy, kryje się w nich kształt ludzki; członki i „włosy" zbudowane są z nurtów

gwałtownej ognistej energii.

Twarz salamandry, jeśli nie przysłaniają jej auryczne płomienie, ma pozór zdecydowanie ludzki. Jednakże zupełnie nieludzki jest jej wyraz, a skośne oczy zdają się być rozświetlone błyskiem niegodziwej rozkoszy, jaką salamandrom przynosi niszczycielska siła ich żywiołu. (Por. powieść Stefana Grabińskiego *Salamandra*). Twarz salamandry jest trójkątna, o szpiczastym podbródku i takichże uszach, głowa zaś otoczona migającymi pomarańczowo-czerwonymi płomykami, przez które przebiegają języki ognia. Salamandry różnią się wzrostem, który sięga od 2 do 3 stóp aż po kolosalne wymiary Władców Ognia związanych ze Słońcem.

Geoffrey Hodson wspomina wreszcie o szczególnego rodzaju istocie duchowej związanej z naturą. Istotą tą jest anioł krajobrazu, czyli bóstwo różnych obszarów kraju. Wizjoner ten opisuje pięknego anioła pewnej znanej mu doliny. Ma on około 20 stóp wzrostu, a jego wspaniała wielobarwna aura rozpościera się na wszystkie strony w promieniu przynajmniej stu jardów. Oblicze odznacza się szlachetnością i pięknem, a oczy są olśniewająco jasne. Są to zresztą raczej ośrodki sił niż organy wzroku. Wspaniałe barwy jego zmieniającej się nieustannie aury. Dominującym ich odcieniem jest głęboki królewski błękit przemieszany ze szkarłatem i złocisto-żółtą barwą. W tle pojawia się blady róż, przez który przebija się łagodna zieleń, jasny błękit i najbledsza z żółci. Nadto z centrum znajdującego się w środku głowy będącej siedzibą świadomości wyłaniają się strumienie sił. Przemierzając dolinę anioł krajobrazu może swą rozpostartą aurą dotknąć sił aurycznych każdej istoty, jaka ją zamieszkuje, zasilając je swą własną siłą życia. Elfy i skrzaty oraz inne duszki natury czują wtedy nagłą, szaloną radość pod wpływem siły tego opiekuńczego anioła doliny. Jego obecność nadaje szczególną jakość atmosferze, lokalny charakter, wyraźnie zauważalny w całej dolinie. Musi on też wpływać na każdego człowieka, który przebywa tu choćby przez pewien czas, w szczególności zaś na tych, którzy urodzili się i żyją w obrębie jego świadomości.

Taki oto obraz istot elementarnych, żywiołaków, daje nam mityczna i literacka tradycja oraz relacja współczesnego wizjonera.



Kontakt nietelepatyczny

ze str. 28

deski do deski. Z zawodowego punktu widzenia interesuję się ziołolecznictwem. Duchowo związany jestem ze wsią, tam się urodziłem i przebywałem dłuższy czas, mam „swoje miejsca", gdzie czuję się blisko Boga i Natury. Wiara, ufność i pomoc Boska czyni cuda. Na każdym kroku dzieją się cuda choćby: kwitnięcie kwiatów, gdy zieleń przechodzi w różne kolory, a to siła, która sprawia rośnięcie kwiatów, drzew, nie mówiąc już o wspaniałej budowie ciała ludzkiego. Czyż nie świadczy to o wszechmocnej Potędze Bożej? Biedny jest człowiek żyjący w niewiedzy, zarozumiały, walczący z wiatrakami. Tylko tam, gdzie panuje harmonia, odbywa się Misterium Boskie.

Henryk Kikowski
Zduńska Wola

Jeszcze raz dziękuję za opublikowanie w Waszym piśmie mojego listu skierowanego do wszystkich miłośników i praktykujących REIKI w Polsce. Jak było to potrzebne niech świadczy fakt, że otrzymałam, również za Waszym pośrednictwem, kilka tysięcy listów i odebrałam kilkaset telefonów. Wszystkie w sprawach REIKI. Wszystkie bardzo ważne, osobiste i wzruszające. Nie mogę na każdy odpowiedzieć osobiście, ale zapewniam tych, którzy do mnie napisali, że każdy list przeczytałam i każdemu z Was posyłam Boską energię REIKI.

O tym, że ONA dotarła, wiem, bo wiele spraw Waszych już się rozwiązało, a wszystkie inne też się rozwiążą. Ufajcie.

Wraz z uzdrawiającą energią REIKI posyłam Redakcji „Nieznanego Świata" i wszystkim czytelnikom, sympatykom, miłośnikom i praktykującym Reiki najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Wielki Mistrz Reiki
Siostra Mariusza Bugaj

P.S. Otrzymałam ostatnio od Wani Twan, Wielkiej Mistrzyni Reiki list. Jest on skierowany do księdza Macieja Wrońskiego - kanadyjskiego mistrza Reiki, i do mnie. Ponieważ jest tam kilka fragmentów, które mogą zainteresować czytelników, proszę, jeżeli uznacie to za stosowne o opublikowanie go na Waszych łamach. (S. Mariusza Jadwiga Bugaj, ul. Ks. P. Skargi 4a, 06-100 Pułtusk).

Mój adres też nie jest tajemnicą i może być udostępniony wszystkim chorym, potrzebującym i cierpiącym.

W sprawach organizacji wtajemniczeń Io i IIo, a także otwartych spotkań seminaryjnych, proszę zwracać się do: Centrum Terapii Naturalnej 50-243 Wrocław, ul. Łokietka 11, tel. 22-92-80.

Tłumaczenie wybranych fragmentów listu Wani Twan.

Witaj Siostro Mariuszo! Witaj Księże Macieju!

Mam nadzieję, że mieliście miłą podróż z Konferencji Mistrzów Reiki i szczęśliwie dotarliście do Polski.

To było naprawdę miłe, że przyjechaliście na tę Konferencję. Według mojego odczucia Wasza obecność sprawiła, że była to wyjątkowo udana i bardzo specjalna Konferencja. Najbardziej pracowita i najbardziej owocna, a Wy byliście „sumieniem" tego spotkania. Myślę, że Wasza rozmowa z Phylis Furumoto była bardzo potrzebna nam wszystkim. Dziękuję za film ze spotkania - nie wiedziałam, że ksiądz jest tak dobrym kamerzystą.

Posyłam Wam i wszystkim zajmującym się Reiki w Polsce, znaki - symbole - rysowane ręką H. Takaty (myślę, że znajdziecie kserokopiarkę), a także zasady postępowania Mistrzów Reiki obowiązujące wszystkich praktykujących. Mam nadzieję, że wiosna 1994 roku będzie dobrym okresem na przyjazd do Polski i na spotkanie z tymi wszystkimi, którzy będą chcieli się ze mną spotkać.

Wielka Mistrzyni Reiki
Wania Twan

Kupując po raz pierwszy wakacyjny numer „NŚ" nie spodziewałam się tak ciekawego pisma. Przeczytałam „NŚ" „od deski do deski". Szczególnie dziękuję za artykuł „Zdjęcia UFO i znaki zapytania". Chciałabym za Waszym pośrednictwem nawiązać kontakt z młodzieżą interesującą się UFO i cywilizacjami starożytnymi. Mam 15 lat.

Ola Łangowska
ul. Lniana 12
87-100 Toruń

Cześć! Chcielibyśmy nawiązać kontakt z młodzieżą, pasjonującą się tą częścią parapsychologii, którą znamy jako MAGIA. Chodzi konkretnie o ogólne jej pojęcie. Jest nas czworo kolegów i tworzymy tzw. krąg. Jesteśmy zainteresowani poznaniem grona ludzi, którzy nie odczuwają strachu ani nie uciekają od samych siebie. Interesują nas materiały na każdy temat - od spirytyzmu - medialnego (jeden z nas ma tę umiejętność) poprzez magię białą, szarą do czarnej. Ponadto wraz z innymi trzema osobami tworzymy klub parapsychologiczno-spirytystyczny. Jeśli interesuje Was kontakt, napiszcie:

LEGION YOUNG WARRIORS
P. Maleńczuk (dla Tomka)
skr. 69
97-500 RADOMSKO

Kącik Samotnych Serc i Dusz

Mam 29 lat. Chętnie nawiążę korespondencję z ludźmi, którzy pytają o pochodzenie i sens naszego życia, o przyczynę ludzkiego cierpienia i sposoby przezwyciężania go, oraz o relacje między Bogiem a człowiekiem.

Leszek Dziuba
30-024 Kraków
skr. poczt. 2

Interesuje mnie większość tematów poruszanych przez „NŚ", szczególnie wszystko, co dotyczy duchowej strony człowieka. Wierzę w przeznaczenie, ale losowi trzeba pomagać, dlatego postanowiłem napisać do „Kącika Samotnych Serc". Jestem wysokim, szczupłym blondynem ze średnim wykształceniem - leśnik (ale nie myśliwy!). Urodziłem się 29 grudnia 1959 r.

Jerzy Bednarek
Lipowo
16-504 Maćkowa Ruda

31 lat, 190 wzrostu, wegetarianin interesujący się rozwojem duchowym, jogą, medytacją, bardzo samotny pozna drugą połowę o podobnych zainteresowaniach - panią, która pragnie dzielić się tym samym przez resztę życia, bezinteresownym sercem.

Marek Kubiś
ul. Piłkarska 3/21
98-250 Zduńska Wola

Mam 19 lat i wierzę, a raczej wiem, że jest prawdą telepatia, lewitowanie, duchy, UFO. Wierzę, że każdy ma w sobie coś z przewidującego przyszłość. Kocham przyrodę i wiem, że każdy człowiek posiada w sobie siłę, która może uleczyć albo pozwolić na tzw. podróż astralną. Podobno mój znak jest znakiem trudnym, ale jestem typem spokojnym, zamkniętym w sobie. Potrafię człowieka zrozumieć, ale nie mam szacunku dla ludzi, którzy wyśmiewają się z innych... potrafię dużo dać, ale też oczekuję wiele. Jeżeli ktoś w moim wieku odpisze, będę szczęśliwa i z pewnością napiszę do niego.

Kaśka Traczyk
Os. Zachód B5/C 13
73-110 Stargard Szczeciński

Moje zainteresowania to rozwój duchowy, medycyna naturalna, a szczególnie masaże stóp - receptorologia. Jestem zupełnie sama i kłopoty dnia codziennego blokują sprawy, które pokochałam i bez których już nie mogłabym żyć. To są sprawy, które czynią człowieka innym wśród natłoku szarości życia. Szukam więc przyjaciół sobie podobnych w celu dalszego rozwoju. Mam 54 lata. Jestem katoliczką. Maluję amatorsko i gram na mandolinie. Kocham świat i wszystko, co żyje.

Bronisława Targowska
ul. Sieroszewskiego 29
42-200 Częstochowa



Ponad strachem

Na pytanie: „No, dobrze, ale kto pana właściwie zna?", Krzysztof Abramczuk odparł, iż zna go „jakieś dwa tysiące ludzi", których wyleczył dzięki hipnozie.

Od redakcji: Fakt, że publikacja w dzisiejszym „Poczcie healerów polskich" przybrała kształt wywiadu z osobą, którą prezentujemy, łamie nieco dotychczasową konwencję tej rubryki. Z góry też uprzedzamy, że jest to sytuacja wyjątkowa, gdyż na co dzień wolimy, by efekty działalności ludzi, o których pisujemy w naszym stałym cyklu, oceniali chłodnym okiem współpracujący z „NŚ" dziennikarze. W tym przypadku zdecydowaliśmy się od wspomnianej zasady odstąpić, gdyż rozmowa wydała nam się ciekawa i dająca wiele do myślenia.

* * *

„Hipnoza udoskonala wartości życia, pozwala przeżywać pełniej i jest nielimitowana. Powoduje polepszenie w każdej dziedzinie życia, od sportu lub businessu poczynając, aż po osobiste problemy i zdrowie - czytam w reklamówce spółki Neveu/Abramczuk. Można z niej również dowiedzieć się, że hipnozą udaje się wyleczyć nie tylko bezsenność, nałogi, problemy seksualne, ale także - pomaga ona zbudować silną osobowość, a nawet... powiększyć piersi! Tak przynajmniej twierdzi hipnoterapeuta Krzysztof Z. Abramczuk; Polak, który po latach spędzonych w Australii wrócił niedawno do kraju.

● ***Na ulotce obok Pana nazwiska figuruje „Nicole Neveu". Czy to Pana współpracownik?***

- To moja żona. Pozostajemy w związku niezalegalizowanym i męczy mnie, że jest to tak źle widziane. Mamy dziecko. Nasza córeczka liczy sobie kilkanaście miesięcy.

● ***Istnieje pogląd, że hipnotyzerzy łączą się w związkach z osobami medialnymi, tymi, którzy są bardzo podatni na sugestię. Co Pan sądzi na ten temat?***

- Trudno powiedzieć, może istnieje tu jakiś związek. Między nami jest bardzo duża różnica wieku, bo aż 18 lat. Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, zrobiłem podobno na żonie bardzo silne wrażenie. Twierdzi, że zburzyłem wszystkie jej dotychczasowe poglądy, a moje poglądy są - dodam - ogromnie rewolucyjne. Nadawałbym się do każdej opozycji. Widzi Pani, my mamy ze sobą wspólny język, doskonale się rozumiemy. Często np. słyszymy nasze głosy w sytuacji, gdy żadne z nas w rzeczywistości nic nie mówi. Czy to jest telepatia? Nie wiem, ale jakiś fenomen z pewnością.

● ***Przed przyjazdem do Polski uprawiał Pan hipnoterapię w innych krajach...***

- Tak, pracowałem w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii, Kanadzie, Niemczech, najdłużej jednak działałem w Australii.

● ***Zamierza Pan teraz pomieszkać w Polsce dłużej?***

- Czuję się tu bardzo osamotniony pod względem zawodowym. W Polsce hipnoterapia powinna być propagowana. Tymczasem ludzie w tym kraju próbują tworzyć diabelskie koła, na takiej zasadzie: „Ja jestem ważny i jak będę chciał to cię tu zaraz zahipnotyzuję!" Nie godzę się z tym. Nie lubię wmawiać ludziom różnych bzdur i nie lubię, kiedy trzyma się ich w ryzach strachu. Oczywiście hipnoza ma w sobie pewne cechy tajemniczości, ale to nie powinno łączyć się ze strachem, w żadnym razie.

● ***Powiedział Pan, że toczy Pan wojnę z wieloma ludźmi w Polsce, dlaczego?***

- Jestem tu niepopularny. Tak się zresztą dzieje na całym świecie; wszystko odbywa się zazwyczaj na zasadzie ogródkowego klubu. Musi być prezes zarządzający, „panie magistrze..., panie docencie..., panie doktorze..." to wszystko musi być. Nie ma możliwości ominięcia tego. Pewien człowiek, który - jeśli chodzi o hipnoterapię - jest w Polsce bardzo zasłużony, powiedział mi: „No tak, proszę pana, ale kto pana właściwie zna?" Odpowiedziałem mu, że do tej pory jakieś dwa tysiące ludzi, których wyleczyłem.

● ***Czy nie przesadza Pan z tą liczbą i sukcesami?***

- Proszę Pani, ja od paru miesięcy mieszkam w Polsce i pracuję zawodowo od pierwszego tygodnia mojego pobytu tutaj. Staram się przy tym przyjmować nie więcej niż do 10 osób tygodniowo. Nie mogę bowiem powiedzieć pacjentowi w połowie seansu, że mój czas się skończył, jestem zmęczony, do widzenia.

Miewam przecież także seanse cztero-, pięciogodzinne, co naprawdę jest bardzo wyczerpujące. Całą swoją energię i uwagę przekazuję wówczas ludziom, którzy do mnie przychodzą. To nie jest tak, jak z wizytą u lekarza: „Proszę pokazać język"... Ja muszę do każdego podejść inaczej. Każdy jest dla mnie po prostu indywidualnym przypadkiem, nawet jeśli chodzi o nałóg nikotynowy. Każdy nałóg palenia jest inny i tak jak nie ma takich samych płatków śniegu, tak samo w przypadku schorzeń - każde z nich ma inne podłoże.

● ***Jacy pacjenci zdarzają się Panu w Polsce najczęściej?***

- W Polsce są to przede wszystkim nerwice i wynikające z nich schorzenia somatyczne. Tu zresztą wszystko jest bardziej zróżnicowane. W Australii można od biedy podzielić pacjentów na - powiedzmy - pięćdziesiąt grup, podczas gdy w Polsce ludzie mają masę problemów, a czasami nawet nie wiedzą, co ich trapi. Ludzie przychodzą np. do mnie i mówią: „Wie pan, nie mam pojęcia, co się dzieje, ale od pięciu lat nic mi się nie chce kompletnie. Najchętniej to bym się zabił"... Dominuje w nich chęć ucieczki od tego wszystkiego, od piętrzących się problemów. W domach bardzo często wynikają konfliktowe sytuacje. Jeżeli pani włącza telewizor i ogląda te wszystkie cholerne filmy, z których większość jest po prostu wybuchem agresji, nie mówiąc o dzienniku, pani układ nerwowy zaczyna chorować. Obserwowałem to niedawno u swoich znajomych. W telewizji pokazywano reportaż z Somalii i postrzelone na ulicy ofiary. Przez 15 minut była potem w mieszkaniu awantura. To działa - proszę mi wierzyć.

● ***Co Pan powie na to, że niektóre pacjentki - jak słychać - są wykorzystywane przez hipnotyzerów seksualnie?***

- Podczas seansu hipnoterapeutycznego nie może zdarzyć się nic, czego pacjent by nie chciał. Nie chcę przez to powiedzieć, że te panie chciały być użyte, ale wydaje mi się, że na skutek braku popularyzacji wiedzy dotyczącej hipnozy, ludzie nie są świadomi tego, co się z nimi robi. Proszę pani, ginekolodzy też gwałcą swoje pacjentki...

● ***Ale u ginekologa można narobić pisku...***

- U hipnotyzera też można piszczeć. Oczywiście na rynku z pewnością funkcjonują osoby, które nadużywają umiejętności. Wiedzą, że jest „tani" rynek i ci ludzie są nastawieni na tanią zabawę. Proszę mi jednak wierzyć, że jeżeli ktoś czegoś nie chce, to nigdy się nie zdarzy. Był taki przypadek w Australii, kiedy hipnoterapeuta zajmował się seksuologią i wykorzystał kilka pacjentek. Sprawa trafiła do sądu i we wszystkich przypadkach te panie powiedziały, iż sądziły, że stanowiło to część terapii. Bo one przyszły z problemami seksualnymi i myślały, że im to pomoże.

● ***W jaki sposób chronić się wobec tego przed takimi praktykami i jak np. powinnam postępować, by nie trafić do hipnotyzera - oszusta?***

- Mogę odpowiedzieć tak; czy ja jestem w stanie pani zaproponować: „Chodźmy do łóżka". Pewnie przywali mi pani po czymś takim w nos, albo uzna, że jestem chory. Jeżeli się to natomiast stanie, to tylko za pani zgodą i wolą. Znam wprawdzie sztuczki, umożliwiające zmuszanie ludzi w pewien sposób do czegoś, co chcę osiągnąć, ale stosuję je tylko w granicach etyki.

Aby nie trafić na oszusta, jest tylko jedna rada - trzeba sprawdzać, do kogo się idzie. Należy się np. dowiedzieć, czy ten człowiek ma odpowiednie specjalistyczne wykształcenie. Wprawdzie samo wykształcenie nie jest jeszcze pewnym miernikiem wartości człowieka, ale jeżeli ktoś skończył studia o określonym, przydatnym z tego punktu widzenia kierunku, z całą pewnością wpakowano mu na nich do głowy sporo zasad etycznych. Kiedy ja kończyłem taki kurs w Australii, byłem np. świadkiem, jak dwie osoby z niego wyleciały. Zauważono bowiem, że ludzie ci usiłują wykorzystać swe umiejętności do manipulowania innymi.

● ***Czyli takie osoby są tam wychwytywane?***

- Tak, w dużym stopniu. Później, już po ukończonych kursach należy przejść jeszcze kompletne badania psychiatryczne. Inaczej nie można zostać członkiem stowarzyszenia australijskiego. To oczywiście również o niczym nie świadczy, jednak takie badania pozwalają w dużym stopniu ujawnić tych, którzy w przyszłości mogą szkodzić. W Polsce tego nie ma.

● ***Czy można wobec tego dowiedzieć się kilku szczegółów na temat Pańskiego wykształcenia? W jaki sposób w ogóle zdobywa się kwalifikacje hipnoterapeuty?***

- Może powiem o Australii. Działa tam kilka szkół hipnozy, gdyż hipnoza w tym kraju jest popularna. Przy czym dzieje się to na zasadzie mody, jak np. w Polsce z bioenergoterapią (prawie każdy u nas okazuje się bioenergoterapeutą). Jeżeli chodzi o Australię, tylko jedna szkoła ma według mnie odpowiednią certyfikację; zresztą jako jedyna jest uznawana przez Amerykańskie Stowarzyszenie Hipnoterapeutyczne. Mówię o szkole hipnoterapii klinicznej „Australian School of Clinical Hypnotherapy", którą prowadzą ludzie z olbrzymim doświadczeniem. Tę właśnie szkołę kończyłem.

● ***Czy zdarzył się Panu pacjent, który wprawił Pana w zmieszanie, dezorientację..., na przykład ktoś chory psychicznie, szaleniec?***

- Reakcje ludzi są generalnie bardzo dziwne i chyba nic nie jest w stanie mnie zaszokować. Uważam, że można sobie poradzić z każdym, tym bardziej, że w grę wchodzi tu praca na kompletnie innych poziomach.

● ***Czy Pan wierzy w życie „po tamtej stronie"? Miał Pan może tego typu osobiste doświadczenia?***

- Nie sądzę, by życie kończyło się tu i teraz. Jestem np. w swojej rodzinie znany z tego, że gdzie się pojawiam, zdarzają się dziwne wypadki. Muszą mnie zwłaszcza lubić poltergeisty, bo często, coś się w mojej obecności przesuwa, coś znika, coś pojawia... Moja matka była przerażona, bo zdarzyło się, że czuła wyraźne uderzenia, córkę z kolei coś ciągnęło razem z łóżkiem.

Tam gdzie mieszkałem, w Australii, coś zostawiało regularnie mokrą plamę na dywanie. Siadywałem nad tym miejscem obserwując je i nigdy nie udało mi się uchwycić momentu, kiedy plama pojawiała się. Dotąd nie mam zielonego pojęcia, jak to się działo. Kiedy wyjechałem z Australii zjawisko ustało, a gdy ponownie tam wróciłem, mokre plamy zaczęły pojawiać się ponownie. Straciliśmy nawet kilku znajomych z tego powodu, że podczas obiadów w naszym domu coś skrzypiało, przesuwało się, przelatywało... Ja jestem do tego przyzwyczajony, stanowi to dla mnie normalną część życia. Żona też to zaakceptowała.

W ogóle uważamy, że jesteśmy trochę jak myszki w laboratorium i robione są na nas doświadczenia.

● ***Któż taki robi te doświadczenia?***

- Trudno powiedzieć. Moi pacjenci wchodzą niejednokrotnie w trakcie hipnozy na takie poziomy, że dochodzę do wniosku, iż nasze pojęcia o życiu, nauce, granicach umysłu są bardzo naiwne. Często np. miewałem kontakty z ludźmi, którzy - jak przypuszczam - byli poddani jakiegoś rodzaju eksperymentom. Nie wiem, czy przez UFO, czy kogoś innego... Jestem zresztą jednym z nich, bo właśnie coś takiego mi się przydarzyło, kiedy miałem 7 lat i wyszło dopiero podczas hipnozy.

● ***Chce Pan powiedzieć, że miał Pan kontakt z istotami z innej planety?***

- Twierdzę, że są wśród nas tacy.

● ***Czy ludzie, którzy do Pana przychodzą, są bardzo zestresowani?***

- Niektórzy od razu na początku chcą pokazać, że się niczego nie boją, inni wchodząc do mnie, przemykają pod ścianami. Posiadam akurat tę umiejętność, że po minucie rozmowy u ludzi znikają lęki. Dosyć dużo czasu zajmuje mi tłumaczenie, na czym to wszystko polega, ale nawet jeśli oni rozmawiają ze mną normalnie, to jeszcze o niczym nie świadczy, bo ci ludzie mnie cały czas dokładnie obserwują i myślą: „Kiedy on to zrobi, machnie tym palcem? Kiedy to nastąpi?

Nie miałem pacjentów niezadowolonych. Miałem natomiast takich, którzy uciekali, ale to dlatego, że pewne osoby okazują się bardzo przywiązane do swojej choroby lubią swoje problemy. Bardziej niż wyleczenia potrzebują litości, opieki. Po pewnym czasie staje się to częścią osobowości. Każdy, moim zdaniem, ma nieskończoną liczbę osobowości i każda z nich jest odpowiedzialna za jakiś fakt z życia. Za pierwszego klapsa, za pierwszy postawiony krok, za pierwsze: „Po co zadajesz głupie pytania?"

● ***Chce Pan powiedzieć, że jeśli dostałam w dzieciństwie klapsa to dlatego, że chciałam go dostać, i właściwie go sprowokowałam?***

- Niekoniecznie. W momencie jednak, w którym pani tego klapsa dostała, doznała pani szoku. Nawet, jeśli się pani z tego wówczas śmiała. Podczas procesu hipnozy osobę, która dostała klapsa mogę „wyciągnąć", i będzie ją pani świetnie widziała. Ja nie - ale pani tak.

● ***Co na to psychiatrzy?***

- Psychiatria, psychologia nie ma w ogóle do tej sfery dostępu. Dzieje się tak z prostego powodu; oni zakładają, iż tych rzeczy nie ma. Ponadto nie wiedzą, jak te rzeczy robić.

Zgłosiła się np. do mnie kobieta z uczuleniem. Ono polegało na tym, że przez pewien czas, co roku, dokuczały jej łzawiące oczy, cieknący nos i pękająca od bólu głowa. Rok w rok czekała na to jak na karę więzienia. Ponieważ stwierdzono, że są to reakcje na tle nerwowym, szpikowano ją środkami uspakajającymi i antyalergicznymi. Tymczasem po jednym tylko seansie u mnie ona z tego wyszła. Po prostu rozwiązałem jej problem, gdyż znalazłem w jej życiu przyczynę wspomnianych objawów.

● ***Czy obawia się Pan innych hipnotyzerów? Np. tego, że mogliby mieć na Pana jakiś wpływ?***

- Nie sądzę. Oczywiście każdy może mieć na innych wpływ, pod warunkiem, że dana osoba nie została przed tym ostrzeżona. Jestem bardzo ostrożny i trudno mi coś zrobić. Natomiast z pewnością żyją wśród nas ludzie, których umiejętności graniczą z czarnoksięstwem.

● ***Na przykład?***

- Znam pewnego człowieka w Australii, który z całą pewnością posiada zdolności hipnotyczne. Jest to ktoś, kto, rozmawiając z panią, jest w stanie stworzyć w pani umyśle dowolne złudzenie optyczne. Możecie rozmawiać o pogodzie, jednak jeżeli on będzie chciał, zobaczy pani przed sobą smoka.

Jest to człowiek o ciekawej osobowości. W wieku 60 lat zaczął się uczyć karate i osiągnął stopień instruktora. Co się u nas z reguły robi, gdy ma się 60 lat? Siada się na ławce i patrzy, jak ludzie przechodzą chodnikiem. Tamten człowiek był bardzo aktywny. Widziałem kiedyś, jak ukarał jednego z młodszych zawodników na odległość. Dosłownie wyciągnął w jego kierunku rękę i - bez dotyku - zaczął robić coś, co u tego młodego człowieka wywołało kolosalny ból. Widziałem, jak - stojąc kilka metrów dalej - dosłownie skręca się z tego bólu. Nie wiem, co to było. Genialna sugestia?

na str. 34

ze str. 33

Często, lecząc kogoś, wraca Pan do jego dzieciństwa, uważa Pan, że - aby komuś pomóc - trzeba dotrzeć aż tak głęboko?

- Nie zawsze, ale bardzo często. Utarła się opinia, iż nasza osobowość kształtuje się od momentu urodzenia do trzeciego roku życia. Rodzice nie mają o tym pojęcia i - zamiast wyjaśnić swojemu dziecku jakiś problem, mówią: „Nie garb się", albo: „Nie zadawaj głupich pytań" i w tym momencie przypuszczalnie dławią geniusza.

Kogoś, kto ma dwa lata, bardzo łatwo jest wysłać do łóżka, a być może w tym momencie padłoby pytanie, które otworzyłoby tej małej osobie drogę rozwoju. Tak samo dziecko, które wyrosło w zatrutej atmosferze rodzinnych awantur, nie daje sobie potem rady przez całe życie. Tego nikt nie potrafi rozwiązać, żaden psychiatra, ani psycholog. Ja wiem, jak zmienić tę taśmę, to nagranie. I na tym polega moja rola, żeby pomagać takim osobom.

Czy uważa Pan, że przy pomocy hipnozy można przewidywać przyszłość?

- Tak. Ja to robię. Moje przewidywania dotyczące wielu dziejących się wokół mnie spraw są zawsze trafne, ale skupiam się raczej na moich prywatnych problemach. Mam pełen obraz tego, co mnie spotka i jestem pewien, że to się sprawdzi.

Twierdzi Pan, że wszystkie choroby somatyczne są skutkiem schorzeń emocjonalnych...

- Tak, ludzie zrelaksowani nie chorują prawie wcale. To samo dotyczy wypadków. Cieśle, którzy często stosują relaks - nie uderzają się młotkiem w palec. Przez ładnych parę lat robiliśmy tego typu doświadczenia z różnymi grupami zawodowymi. Nie ma wypadków. Po jednym 15-minutowym relaksie praca jest dwukrotnie szybsza, na twarzy pojawia się uśmiech, zmniejsza ból krzyża. I tak jest ze wszystkim. W większości przypadków powodem kłopotów jest właśnie brak relaksu. Nie mówię oczywiście o takich przypadkach, że trafia panią meteoryt, kiedy idzie pani ulicą. W tym roku były dwa takie zdarzenia - jedno w Japonii, drugie w Stanach. W obu śmierć na miejscu. Na to już nie ma się wpływu.

Zawsze, zawsze, jeśli psychika „będzie się czuła dobrze" - nie grozi żadna grypa, katar, ani nowotwór. Stres natomiast przyciąga chorobę.

Czy zapewnia Pan swoim pacjentom dyskrecję?

- Wszystkie informacje o pacjentach pakuję do swojej głowy, żeby nie robić notatek. Czasami zresztą przychodzą do mnie ludzie z takimi życiorysami, że nadawałyby się tylko do kroniki kryminalnej. Wszyscy jesteśmy zlepkiem potężnych, kolosalnych niepowodzeń w życiu. Jeżeli ktoś więc do mnie przychodzi, muszę zapewnić mu pełną prywatność i dyskrecję.

Plany?

- Chcę tu, w Polsce, założyć własne stowarzyszenie hipnoterapii klinicznej. Pragnę, by jego członkami byli wyłącznie ludzie „rozpoznani" na rynku, a nie funkcjonujący na tej zasadzie, że „Wczoraj miałem hurtownię jaj, a dzisiaj jestem hipnotyzerem".

Buduję pod Warszawą dom dla mojej rodziny. Część jego pomieszczeń przeznaczyłem na moją działalność. Nie udaję dobrego człowieka. Wszystko to robię, by się utrzymać, ale staram się to robić uczciwie.

Rozmawiała: **Monika Adamczyk**

Nie możemy niestety podać tym razem adresu i telefonu bohatera naszej publikacji, gdyż, jak się dowiedzieliśmy tuż przed oddaniem numeru do druku, wyjechał on na kilka miesięcy za granicę i po powrocie do kraju prawdopodobnie „zainstaluje się" w innym miejscu. Jeśli dane te uzyskamy, podamy je na łamach. (Red.)

Jak medytować (10)

Z serca do serca

Tego rodzaju medytację można przeprowadzać z partnerem lub grupowo. Szczególnie silne efekty występują w przypadkach osób zaangażowanych emocjonalnie. Korzystne jest również praktykowane medytowanie w parach płci przeciwnej.

W ćwiczeniu biorą udział dwie osoby. Medytujący siadają naprzeciw siebie - można to czynić np. w trakcie przyjacielskiego kameralnego spotkania, przy ognisku itp. - rozluźniając się i oddychając kilka razy głęboko. Siedząc można oczy zamknąć lub też trzymać je otwarte. Pierwszy z partnerów siedzi spokojnie - oczywiście rodzaj siadu jest dowolny; ważne jest tylko, by kręgosłup był wyprostowany oraz byśmy w danej pozycji wytrwali bez zmęczenia kilkanaście minut - i stara się tylko koncentrować na odbieranych wrażeniach. Drugi z partnerów delikatnie, z pełnym zaangażowaniem, oddaniem, prostotą i uczuciem, stara się wyobrazić i poczuć własne serce. Potem łagodnie i spokojnie „bierze w wyobraźni" swe serce w dłonie i wkłada do serca partnera (przy „wkładaniu" można wykonać imitujące tę czynność ruchy rąk). Teraz stara się poczuć serce własne i serce partnera. Po pewnym czasie serce należy „wyjąć" z serca partnera i z powrotem umieścić je we własnej klatce piersiowej. Znowu trzeba poddać się uczuciom, wrażeniom. Chwilę spokojnie posiedzieć.

Kolejny etap medytacji polega na zamianie ról. Jeżeli wykonuje się ćwiczenie w grupie, można medytować z kilkoma osobami kolejno, zakończeniem zaś takiej zbiorowej medytacji może być szczera wymiana odczuć.

Inna forma medytacji serca w grupie może mieć charakter bardziej dynamiczny. Uczestnicy tworzą dwa kręgi, Odwracają się od siebie twarzami i - stojąc - wpatrują się w siebie. Rozluźniają się, opuszczają ręce. Teraz unosząc dłonie i układając je złączone na sercu wyobrażają sobie, że otrzymują od partnera dobrą energię. Rozsuwając ręce po okręgu na boki, wyobrażają sobie, że dają partnerowi energię.

Kolejna część medytacji to uchwyt za ręce i poczucie zespolenia. Jeszcze większą intymność, bliskość, daje następny krok, polegający na dwukrotnym braterskim uścisku - przez lewe i prawe ramię. Po rozdzieleniu się osoby z wewnętrznego kręgu przesuwają się w lewo do kolejnego partnera i następuje powtórzenie wszystkich wyobrażeń i ruchów. Warto dodać, iż cennym uzupełnieniem tej medytacji jest śpiew i muzyka, pozwalająca wykonywać wszystkie ruchy rytmicznie.

Indywidualną medytacją pozwalającą uspokoić serce oraz złagodzić emocje jest wyobrażanie sobie świetlistej energii. Medytacja ta jest bardzo prosta i można ją praktykować w zasadzie w każdych warunkach, najlepiej jednak w miejscu zacisznym, albo na ustronnej polance, czy też plaży.

Kładziemy się wygodnie na plecach. Rozluźniamy całe ciało. Skupiamy na sobie. Obserwujemy przez chwilę oddech, uspokajamy go, harmonizujemy. Powoli, łagodnie, staramy się poczuć serce, wyobrażamy je sobie. Teraz, znowu bardzo łagodnie, wyobrażamy sobie, że nasze serce, bijące już równo, spokojnie i silnie, omywa świetlista, złocista energia. Strumień ten koi serce, łagodzi wszelkie bóle, usuwa niepokoje, daje radość. Gdy już wyobraziliśmy sobie strumień złocistej energii na sercu, możemy w wyobraźni rozlać go po całym ciele. Niech popłynie najpierw w kierunku nóg, a potem dotrze do obu rąk. Na końcu energia z serca omywa też głowę.

Po omyciu całego ciała świetlistą energią wyobrażamy sobie, że omywające serce złociste promienie docierają do każdego punktu ciała. Staramy się poczuć ten stan, zatrzymać go, ponieważ jest przyjemny. Po chwili ponownie „skupiamy" promienie w sercu, koncentrujemy się wyłącznie na falach energii omywających serce. Możemy skojarzyć to również z oddechem. Każdy oddech bowiem to nowa fala energii.

Jednocześnie wyobrażamy sobie, że omywanie serca napełnia nas radością, spokojem, daje siłę i optymizm. Kończąc ćwiczenie staramy się zapamiętać finalne wrażenia. Otwieramy wolno oczy, głęboko kilka razy oddychamy.

Zbigniew Przybylak

"Independence Day" sur Paris ? Peu probable, mais, depuis 1954, des milliers de Français ont observé des ovnis. Les gendarmes ont dressé 3 000 procès-verbaux de témoignages. Si la majorité de ces observations concerne des phénomènes explicables, une agaçante proportion de cas reste inexpliquée.

CENTRE NATIONAL D'ETUDES SPATIALES

Groupe d'Etude des
Phénomènes Aérospatiaux Non-Identifiés



Les travaux réalisés par le GEPAN sous l'égide du CNES, entre 1977 et 1983, ont abouti à la mise en évidence de quelques cas totalement inexpliqués à ce jour (Amarante, Trans-en-Provence), malgré la valeur scientifique des enquêtes réalisées et des méthodes d'analyse utilisées.

En 1993, avant de se saborder, le conseil scientifique du Gepan (Groupe d'étude des phénomènes aérospatiaux non identifiés) rédige un rapport confidentiel laconique. Le mystère des ovnis reste entier.

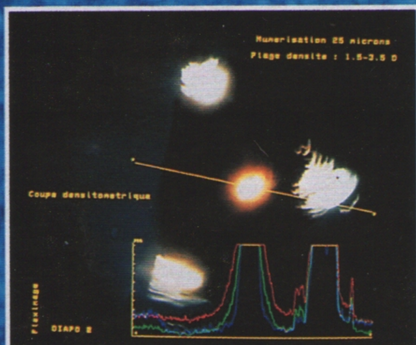
L'histoire secrète des Ovnis en France

Depuis plus de vingt ans, l'Etat français recueille et analyse les informations et témoignages sur les ovnis. "VSD" lève le voile sur ces dossiers officiels.

DOSSIER REALISE PAR ERIC GIACOMETTI AVEC FRANCK DECLOQUEMENT

Photos : 20th Century Fox - H. Camille/Fotogram Stone

Phares allumés, un triangle s'immobilise soudain dans



Petit-Rechain, Belgique, le 4 avril 1990 vers 22 heures. Un tourneur-ajusteur photographie ce triangle immobile à une altitude estimée à 150 mètres. Le cliché, soumis à des experts de l'Ecole royale militaire et à un collaborateur du Sepra, résiste aux analyses. Un avion furtif F 117 ? Bernard Thouanel, le journaliste aéronautique qui a photographié le vrai F 117, récuse cette hypothèse, dont on lui a attribué la paternité. « Les médias ont détourné mon reportage. Ça ne colle pas pour plusieurs raisons : un F 117 ne peut voler à moins de 280 km/h, or les radars ont accroché les ovnis à… 50 km/h. »

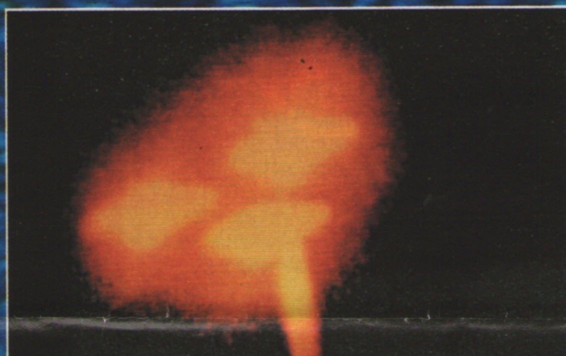
Pour étudier le spectre lumineux de l'ovni, les experts analysent en couleurs modifiées le cliché (en haut et ci-contre).

el. L'engin ne sera pas identifié

Dans la réalité, les analyses des photos présumées de PAN mènent souvent, au prix de travaux complexes et coûteux, à des explications définitives impliquant divers effets parasites (reflets dans l'optique, dégradation de la pellicule...) ou des supercheries. La plupart des clichés qui résistent à l'analyse montrent des sources lumineuses photographiées de nuit, et ne sont donc porteurs que d'une très faible quantité d'information (tache blanche sur fond noir).

Le Gepan juge les photos d'ovnis peu exploitables

Pour authentifier les photographies d'ovnis, le Gepan a fait appel aux services de l'ingénieur François Louange. Les résultats se sont révélés décevants. D'autant qu'avec la technologie actuelle, toute photo peut être truquée. Le triangle belge reste l'un des rares documents intéressants.



Ces ovnis ont été observés en septembre 1990, à Malvési près de Narbonne. Les clichés sont sujet à caution.



Photographie prise en Corse le 12 février 1971. Trop belle pour être vraie, selon les spécialistes qui l'ont examinée.



Jouez-vous "Mars Attacks !" pour pas cher. Et hop ! un superbe lancer d'enjoliveur de voiture dans le ciel.

Le 30 novembre 1995, un Airbus d'une ligne intérieure effectue son approche vers l'aéroport d'Orly. Une manœuvre de routine. Soudain, une masse sombre coupe la trajectoire de l'appareil. Le pilote n'a pas le temps de réagir, l'engin inconnu – un rectangle d'environ 13 mètres sur 6 – disparaît dans les nuages. La Direction générale de l'aviation civile ouvrira une enquête selon la procédure codifiée Airmis. L'affaire sera classée. Engin secret ? Missile égaré ? Aucune explication n'est avancée. C'est juste une pièce de plus à verser au dossier ovnis.

La France, seul pays au monde à avoir un service spécialisé

« Affirmer que la menace ovni n'existe pas est une façon pour les gouvernements de sécuriser la population. Mais rien ne serait plus faux que d'en conclure que les responsables de la Défense se désintéressent du phénomène. » Cet aveu est tiré d'un rapport militaire français rédigé par un certain général Blanchard, confidentiel en 1976 et publié en 1978. Il reflète parfaitement la position des autorités françaises sur le sujet depuis une cinquantaine d'années. La patrie de Descartes a toujours gardé un œil sur les soucoupes volantes. Sait-on que toutes les brigades de la gendarmerie française ont reçu, en 1979, un accessoire à adapter sur les appareils photo, appelé réseau Jobin-Yvon, devant permettre la prise de vue d'ovnis ? La France est même, à ce jour, le seul pays au monde à disposer d'un Service d'expertise des phénomènes de rentrée atmosphérique, le Sepra, anciennement Gepan.

Cet organisme, basé à Toulouse au sein du Centre national d'études spatiales, le Cnes, fête cette année ses vingt ans d'existence. Un anniversaire passé totalement inaperçu à cause du cinquantenaire de la toute première observation de « flying saucer » (soucoupe volante) aux Etats- *Suite page 56*

Photos : Coll. Y. Bosson - D. R.

Une soucoupe apparaît à Trans-en-Provence.

Un habitant d'un village de Provence a observé, en 1981, l'apparition d'une soucoupe. Une énigme qui a résisté au Gepan.

Le temps est très doux pour la saison en ce 8 janvier 1981 dans le petit village de Trans-en-Provence. Renato Nicolai, un conducteur de travaux au chômage, en profite pour construire un abri de ciment à côté de sa maison. Il est 17 heures, le soleil commence à décroître quand, tout d'un coup, Renato entend un sifflement derrière lui. Il tourne la tête et découvre avec stupeur une soucoupe qui amorce un atterrissage sur son champ. Renato s'approche à une trentaine de mètres de l'objet mais, impressionné, se cache vite derrière un cabanon. Au bout de quarante secondes, l'engin décolle aussi vite qu'il est apparu et disparaît en direction du nord-est.

Terrifié, l'homme alerte son épouse qui lui conseille d'éviter une nouvelle mésaventure. Mais le lendemain les époux découvrent une trace circulaire sur l'herbe d'environ 2 mètres de diamètre. Ils préviennent la gendarmerie de Draguignan qui vient immédiatement enregistrer leur témoignage et prélève des échantillons au sol, à la demande du Gepan. L'équipe du Cnes n'interviendra que quarante jours plus tard. Surprise : la trace est encore visible ! Renato Nicolai est passé sur le gril du psychologue, la végétation et le sol sont analysés par cinq laboratoires indépendants. Les tests confirment qu'il s'est bien passé quelque chose. Mais quoi ? Dans sa note technique numéro 16, le Gepan n'apporte aucune réponse. L'affaire de Trans-en-Provence est remarquable, non par l'observation – des centaines de témoignages similaires émaillent la littérature spécialisée – mais parce que les scientifiques ont pu identifier les traces d'une perturbation physique non expliquée.



Renato Nicolai (à gauche) a vu la soucoupe de Trans-en-Provence. Il est interrogé par le journaliste Jean-Yves Casgha pour France Inter. L'affaire passionne la France entière.



De là, j'ai bien vu l'engin posé sur le sol. Aussitôt il s'est soulevé toujours en émettant un sifflement léger. Arrivé au-dessus des arbres il est parti assez rapidement en direction de la forêt de A1, c'est-à-dire en direction Nord Est.

Lorsque cet engin s'est soulevé j'ai vu au-dessous quatre ouvertures par lesquelles ne s'échappait ni flamme ni fumée. L'engin a soulevé un peu de poussière lorsqu'il a quitté le sol. Je me trouvais à ce moment là à une trentaine de mètres du lieu d'atterrissage. Je me suis ensuite approché de l'endroit et j'ai remarqué un cercle d'environ deux mètres de diamètre. A certains endroits sur la courbe du cercle existent des genres de traces de ripage.

Une enquête dans les règles

Le lendemain de l'observation, les gendarmes recueillent la déposition de Nicolai (ci-dessus). Une équipe d'enquêteurs, indépendante du Gepan et conduite par le physicien Jean-Pierre Petit, a construit et apporté sur place une maquette grandeur réelle de la soucoupe. D'après le témoin, l'objet d'aspect métallique mesurait 2,50 mètres de diamètre sur une hauteur de 1,60 mètre.



Après son atterrissage, l'engin reste 40 secondes au sol.

L'enquête n'a pas mis en évidence, dans les discours successifs du témoin ni dans son comportement, d'indices qui pourraient être considérés comme révélateurs d'un processus particulier d'invention, d'exagération ou de déformation conduisant à mettre en doute son témoignage.

Le témoignage est jugé crédible par les experts du Gepan

Les hommes du Cnes interrogent Renato Nicolai et sa femme un mois après sa rencontre insolite. Le couple vit modestement – elle est femme de ménage –, un peu à l'écart des autres villageois. Lui, seul témoin, paraît fatigué. Il a d'ailleurs eu un infarctus du myocarde avec rechute. Les enquêteurs notent qu'« il ne lit aucun journal et ne connaît même pas la signification du mot ovni. Il maintiendra l'idée qu'il a été confronté à un type de matériel militaire (…). Sa femme avouera qu'elle ne comprend pas bien pourquoi on s'intéresse autant à ce qu'a observé son mari. » Ils n'ont jamais recherché une quelconque publicité avec cette affaire. Quelques années plus tard, le couple quittera d'ailleurs discrètement la région pour retourner s'installer en Italie.

ciel. L'engin ne sera pas identifié

Dans la réalité, les analyses des photos présumées de PAN mènent souvent, au prix de travaux complexes et coûteux, à des explications définitives impliquant divers effets parasites (reflets dans l'optique, dégradation de la pellicule...) ou des supercheries. La plupart des clichés qui résistent à l'analyse montrent des sources lumineuses photographiées de nuit, et ne sont donc porteurs que d'une très faible quantité d'information (tache blanche sur fond noir).

Le Gepan juge les photos d'ovnis peu exploitables

Pour authentifier les photographies d'ovnis, le Gepan a fait appel aux services de l'ingénieur François Louange. Les résultats se sont révélés décevants. D'autant qu'avec la technologie actuelle, toute photo peut être truquée. Le triangle belge reste l'un des rares documents intéressants.



Ces ovnis ont été observés en septembre 1990, à Malvési près de Narbonne. Les clichés sont sujet à caution.



Le 30 novembre 1995, un Airbus d'une ligne intérieure effectue son approche vers l'aéroport d'Orly. Une manœuvre de routine. Soudain, une masse sombre coupe la trajectoire de l'appareil. Le pilote n'a pas le temps de réagir, l'engin inconnu – un rectangle d'environ 13 mètres sur 6 – disparaît dans les nuages. La Direction générale de l'aviation civile ouvrira une enquête selon la procédure codifiée Airmis. L'affaire sera classée. Engin secret ? Missile égaré ? Aucune explication n'est avancée. C'est juste une pièce de plus à verser au dossier ovnis.

La France, seul pays au monde à avoir un service spécialisé

« Affirmer que la menace ovni n'existe pas est une façon pour les gouvernements de sécuriser la population. Mais rien ne serait plus faux que d'en conclure que les responsables de la Défense se désintéressent du phénomène. » Cet aveu est tiré d'un rapport militaire français rédigé par un certain général Blanchard, confidentiel en 1976 et publié en 1978. Il reflète parfaitement la position des autorités françaises sur le sujet depuis une cinquantaine d'années. La patrie de Descartes a toujours gardé un œil sur les soucoupes volantes. Sait-on que toutes les brigades de la gendarmerie française ont reçu, en 1979, un accessoire à adapter sur les appareils photo, appelé réseau Jobin-Yvon, devant per-

SD" reconstitue ce cas toujours inexpliqué

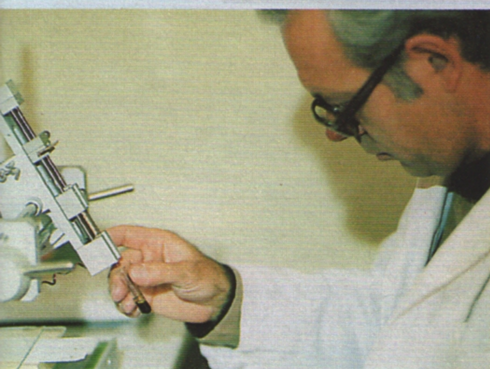
L'engin disparaît. Interrogées, les autorités aériennes civiles et militaires n'ont enregistré la présence d'aucun appareil suspect dans la région.

L'engin décolle brutalement dans un sifflement léger. Le témoin reviendra sur ce bruit en le décrivant comme un "souffle de vent".

Les analyses scientifiques attestent la réalité physique du passage d'un ovni

Force est au moins de constater qu'il y a là une nouvelle confirmation d'un évènement de grande ampleur intervenu à cet endroit. Reste à savoir si cela correspond bien à la description fournie par le témoin.

e biochimiste Michel Bounias, e l'Inra, émet hypothèse d'un hamp électromagnétique.



A la demande du Gepan, la luzerne sur laquelle l'ovni s'est posé a été analysée par le Pr Michel Bounias, de l'Inra (Institut national de la recherche agronomique) d'Avignon. Après une multitude de tests, le biochimiste a découvert que les plantes avaient subi un traumatisme important. « L'équipement pigmentaire chlorophyllien et caroténoïdien s'est affaibli de 30 à 50 % (...), l'intensification de la transformation des chlorophylles pourrait être liée à l'action d'un champ énergétique de type électrique. » La terre a été analysée par quatre laboratoires indépendants spécialisés, à Toulouse, à Pau, à Metz et à Boussens. L'interprétation des résultats laisse songeur. « Un corps de masse importante aurait frotté le sol et laissé un dépôt (...). On note la présence probable de résidus de combustion et d'échauffement thermique inférieur à 600 °C. » Les scientifiques et les enquêteurs du Gepan ont envisagé toutes les hypothèses possibles et imaginables – hélicoptère, désherbant chimique, obus, feu provoqué intentionnellement –, en vain. Rien de connu ne corrobore les examens scientifiques. Trans-en-Provence garde son mystère.

Photos : Coll. Science Frontières

"VSD" reconstitue ce cas toujours inexpliqué



L'engin disparaît. Interrogées, les autorités aériennes civiles et militaires n'ont enregistré la présence d'aucun appareil suspect dans la région.

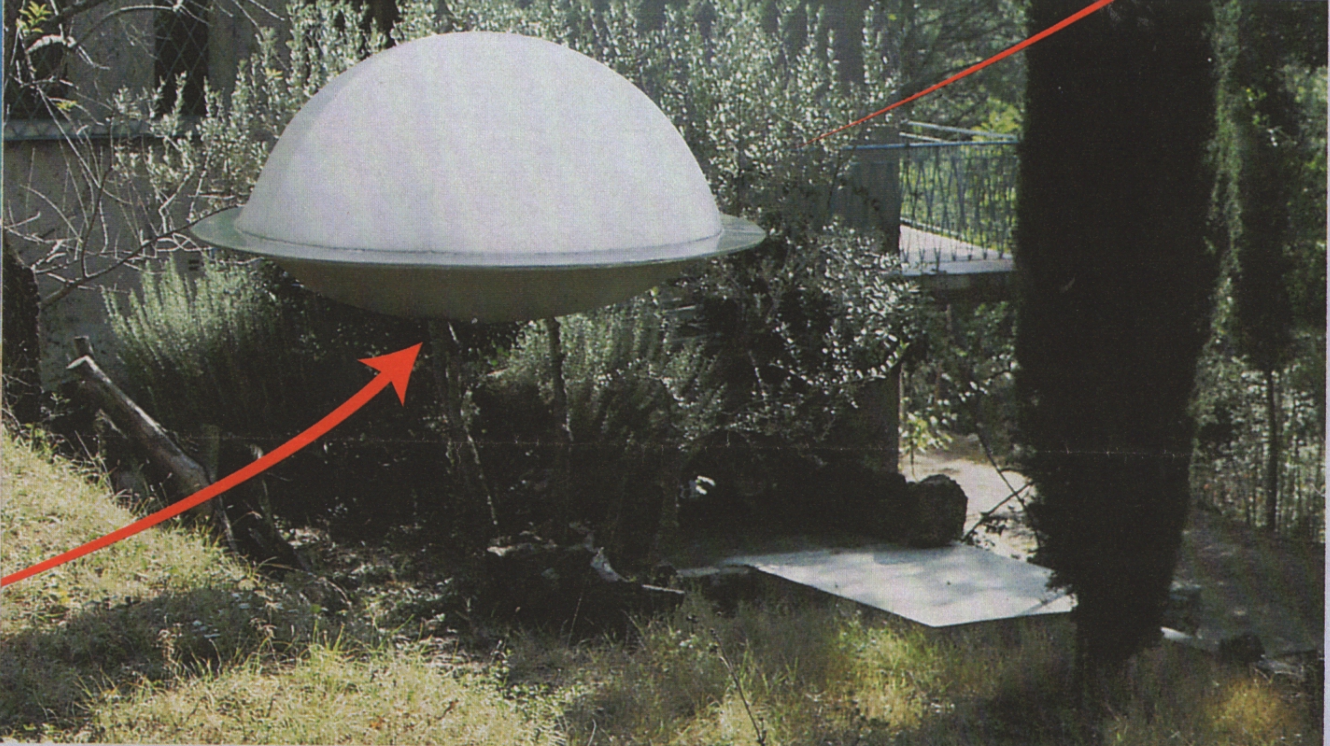


L'engin décolle brutalement dans un sifflement léger. Le témoin reviendra sur ce bruit en le décrivant comme un "souffle de vent".

Les analyses scientifiques attestent la réalité physique du passage d'un ovni

Le biochimiste

Force est au moins de constater qu'il y a là une nouvelle confir-

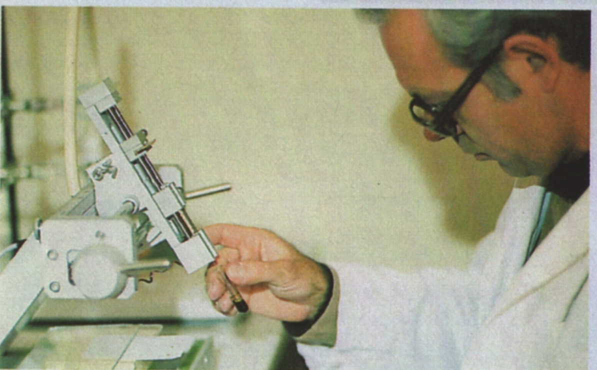


L'engin disparaît. Interrogées, les autorités aériennes civiles et militaires n'ont enregistré la présence d'aucun appareil suspect dans la région.

L'engin décolle brutalement dans un sifflement léger. Le témoin reviendra sur ce bruit en le décrivant comme un "souffle de vent".

Les analyses scientifiques attestent la réalité physique du passage d'un ovni

Force est au moins de constater qu'il y a là une nouvelle confirmation d'un évènement de grande ampleur intervenu à cet endroit. Reste à savoir si cela correspond bien à la description fournie par le témoin.



Le biochimiste Michel Bounias, de l'Inra, émet l'hypothèse d'un champ électromagnétique.

A la demande du Gepan, la luzerne sur laquelle l'ovni s'est posé a été analysée par le Pr Michel Bounias, de l'Inra (Institut national de la recherche agronomique) d'Avignon. Après une multitude de tests, le biochimiste a découvert que les plantes avaient subi un traumatisme important. « L'équipement pigmentaire chlorophyllien et caroténoïdien s'est affaibli de 30 à 50 % (…), l'intensification de la transformation des chlorophylles pourrait être liée à l'action d'un champ énergétique de type électrique. » La terre a été analysée par quatre laboratoires indépendants spécialisés, à Toulouse, à Pau, à Metz et à Boussens. L'interprétation des résultats laisse songeur. « Un corps de masse importante aurait frotté le sol et laissé un dépôt (…). On note la présence probable de résidus de combustion et d'échauffement thermique inférieur à 600 °C. » Les scientifiques et les enquêteurs du Gepan ont envisagé toutes les hypothèses possibles et imaginables – hélicoptère, désherbant chimique, obus, feu provoqué intentionnellement –, en vain. Rien de connu ne corrobore les examens scientifiques. Trans-en-Provence garde son mystère.

Photos : Coll. Science Frontières

Suite de la page 53 Unis, en juin 1947. Pourtant, le Sepra, avec l'aide d'ingénieurs pointus, d'informaticiens, de psychologues et de biochimistes a effectué un travail très fouillé. Ses expertises sont consignées dans dix-sept rapports copieux. Ceux-ci regorgent d'informations surprenantes. *VSD* a épluché ces archives, qui suscitent bien des interrogations sur un sujet toujours brûlant.

Tout commence en… 1954. Après les Etats-Unis, la France se la joue *Mars Attacks !* en grandeur nature. Des Pyrénées au Calvados, soucoupes, cigares et autres boules flamboyantes sillonnent le ciel. La presse en fait ses gros titres, et l'armée de l'air, agacée par ces visites aériennes impromptues, crée une cellule scientifique chargée de recueillir les rapports de ses pilotes. La fièvre tombe, mais les pièces officielles s'accumulent.

"Cultivateur déclare voir vu soucoupe… aille voiture Dauphine"

Comme ce télex du 7 juillet 1965 du commandement de la gendarmerie de Marseille, envoyé à la direction générale de Paris. « Cultivateur déclare avoir vu engin de type soucoupe volante, grosseur de taille voiture Dauphine, avec deux passagers (…) Individus de taille d'environ 1 mètre, à forte corpulence (…). Sur place, le capitaine X a constaté des traces pouvant éventuellement correspondre à la pose effective d'engin. » La soucoupe volante a atterri à Valensole, une petite ville de Haute-Provence, située à quatre minutes (en hélicoptère) de la centrale nucléaire de Cadarache. Les gendarmes enquêtent et découvrent une trace circulaire de 1 mètre de diamètre, avec en son centre un trou de 40 centimètres de profondeur. Une affaire restée sans réponse malgré sa médiatisation.

Les premières recherches poussées sont effectuées par des enquêteurs privés, tel Aimé Michel, ou par l'association Gepa, présidée par le général de l'armée de l'air Chassin. Les autorités, elles, ne sortent de leur torpeur que dans les an- ►

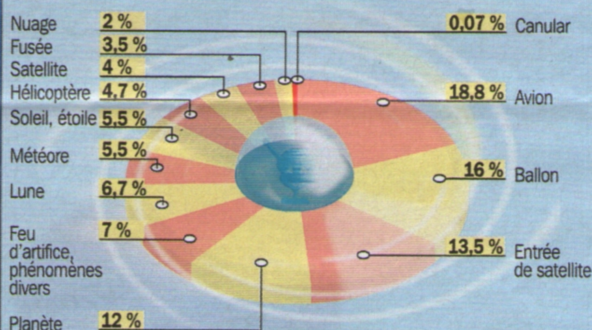
Des centaines d'observations

Les enquêtes officielles suivent une procédure rigoureuse, seule méthode pour éliminer les affaires farfelues.

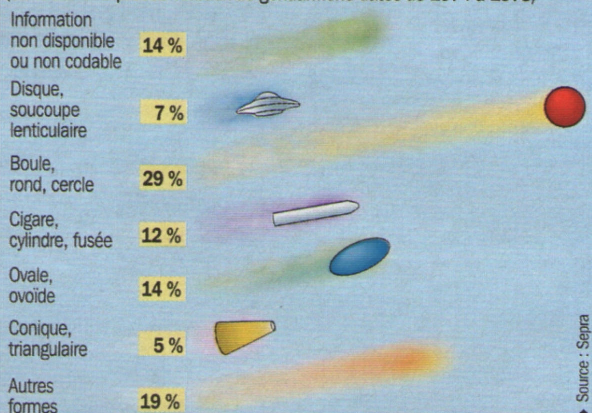
Entre 1979 et 1982, le Gepan employait de nombreux permanents et pouvait dépêcher sur le terrain une équipe pluridisciplinaire. Point de départ obligé, le télex de la gendarmerie de la localité où a eu lieu l'observation. Par décision ministérielle, les gendarmes sont tenus de consigner toute déposition concernant un ovni. « La peur de l'autorité devait écarter les auteurs de canular », se souvient Manuel Jimenez, enquêteur et psychologue membre du Gepan dans les années quatre-vingt. Une fois alertée, et selon l'importance de l'affaire, une équipe du groupe d'intervention se rend sur les lieux. Chacun remplit une mission précise. Un premier enquêteur, un psychologue, évalue la personnalité du témoin : est-il crédible ? est-ce un accro des ovnis ?, etc. Un deuxième analyse les traces éventuelles du passage de l'ovni, effectue des prélèvements au sol et recueille des végétaux qui seront envoyés dans des laboratoires. Un troisième contacte les autorités susceptibles d'identifier le phénomène. Aéroports et bases de l'armée de l'air, centres d'essais en vol de ballons-sondes, stations météorologiques, observatoires astronomiques, pour connaître la position des planètes, etc. Même les services EDF sont interrogés pour connaître les éventuelles perturbations de lignes à haute tension. « Une enquête sur le terrain prenait plusieurs jours mais l'étude globale se poursuivait les mois suivants pour intégrer toutes les données. Un travail souvent fastidieux mais indispensable », explique Jean-Jacques Vélasco. Une dizaine de grandes enquêtes ont donné lieu à des rapports officiels.



L'analyse des P-V de gendarmerie



Le Gepan a étudié 678 procès-verbaux de la gendarmerie. Un tiers des cas ont été parfaitement élucidés (graph. ci-dessus).

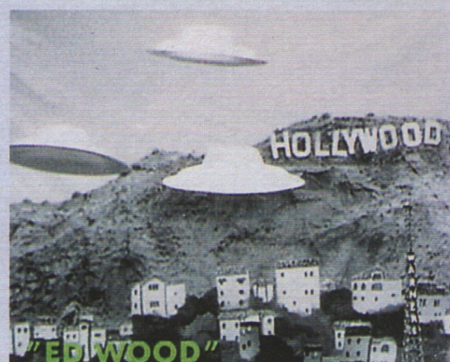


Un autre tiers, classé par forme (graph. ci-dessus), est d'origine inexpliquée. Enfin, un dernier tiers n'a pas pu être exploité.

Des Martiens aux grands yeux avec quatre doigts seulement : Canal + met en scène tous les fantasmes sur les petits hommes verts, gris, noirs, jaunes…







Le cinéma américain a toujours adoré se faire peur avec des envahisseurs de tout poil.

13 juin, la nuit des extraterrestres

Sont-ils vraiment parmi nous ? Canal + va se pencher toute une soirée sur cette question existentielle. Le morceau de choix de cette « Nuit des ET » est un documentaire hallucinant et drôlatique, composé d'un zapping mondial de témoignages, d'extraits de films, de pubs sur les soucoupes volantes et autres créatures venues d'ailleurs. « Les extraterrestres existent au moins dans notre imaginaire », explique Michel Royer, l'un des concepteurs de cette Nuit. Tout y passe, des simples observations (rencontre du premier type) aux relations suivies avec des extraterrestres (rencontre du cinquième type). A regarder absolument, avant tout « contact » avec « eux ». V. N.

ches et en réduit le budget comme peau de chagrin. Le conseil scientifique ne se réunit plus pour examiner les travaux. En 1988, le Gepan devient le Sepra. Jean-Jacques Vélasco, qui le dirige depuis 1981, poursuit son travail avec discrétion, mais s'occupe désormais de l'observation des rentrées atmosphériques de débris spatiaux. Il ne publie plus de rapports techniques.

Pourtant, les observations d'ovnis ne tarissent pas. Les associations ufologiques privées publient régulièrement des enquêtes. Le groupe Lumières dans la nuit, sous la houlette de Joël Mesnard, a publié en 1993 les résultats du projet Ouragan, une synthèse de 2 397 observations compilées depuis 1947. On peut y lire que les « atterrissages » d'ovnis ne cessent de diminuer au fil des ans, et que les ovnis en forme de triangle n'apparaissent qu'à deux périodes, 1983-1984 et 1989. Cette étude, comme les autres, passe inaperçue, les associations privées n'ayant aucune crédibilité auprès des médias. A la différence de ce qui se passe en Belgique, où la Sobeps collabore avec l'armée et les scientifiques, les Français se déchirent entre eux. Le milieu ufologique est un patchwork folklorique peuplé de chercheurs sérieux, de paranoïaques qui voient des petits hommes gris partout et

"La réalité du phénomène ovni est indéniable et devrait interpeller les scientifiques", explique le directeur du Sepra

de gourous autoproclamés ambassadeurs intergalactiques, dont « la crétinerie cosmique nous colle une image désastreuse », fulmine Joël Mesnard.

Après les nouveaux philosophes, il y a aussi les nouveaux ufologues, baptisés aussi psychosociologues. Avec pour chef de file le médiatique Pierre Lagrange, auteur du livre *La Rumeur de Roswell*. Il explique les observations d'ovnis principalement par l'influence des films et des livres de science-fiction. « Cette théorie réductrice élucide peut-être certains cas, rétorque Jean-Jacques Vélasco. Mais elle ne tient pas la route pour de nombreuses affaires dont j'ai pu m'occuper. »
Une nouvelle parano se développe en France à la vitesse de la lumière. « Les adeptes de la théorie du complot mondial sont persuadés que la CIA et les extraterrestres veulent asservir l'humanité. Du *X-Files* mal digéré », indique Perry Petrakis, responsable de la revue *Phenomena* et du réseau d'enquêteurs SOS-Ovni. Méfiante envers ces organisations disparates, la gendarmerie nationale a diffusé, le 3 août 1993, une circulaire interdisant la communication de procès-verbaux aux groupes privés.

Dans les milieux aéronautiques, c'est aussi motus et bouche cousue. Pourtant, les affaires croustillantes ne manquent pas, mais elles relèvent souvent du secret défense. « De nombreux pilotes ont observé des choses étranges dans le ciel », atteste Jean-Gabriel Greslé, ancien pilote de chasse à l'US Air Force et commandant de bord à Air France. Le 26 juillet 1984, il fut lui-même témoin d'une rencontre au-dessus des Etats-Unis : « Je pilotais le vol Air France 6842. A la verticale de Detroit, j'ai aperçu distinctement un groupe de sphères métalliques au-dessus de l'horizon. » L'observation fut corrélée par un radar. Aucune explication officielle ne fut donnée.

Plus récemment, le 28 janvier 1994, l'équipage du vol 3532 Nice-Londres a observé un disque de 200 mètres de diamètre au-dessus de la région parisienne. L'objet a été accroché par les radars et une procédure Airmis diligentée. Une douzaine d'affaires de ce type sont étudiées par les spécialistes.

Quel bilan le conseil scientifique du Gepan a-t-il tiré de ses recherches ? Avant de s'autodissoudre en 1993, il a rédigé un « testament» confidentiel : « Les travaux réalisés par le Gepan entre 1977 et 1983 ont mis en évidence quelques cas totalement inexpliqués à ce jour, malgré la valeur scientifique des enquêtes. » Laconiques, les signataires se séparent avec le sentiment du devoir accompli. Une attitude désinvolte qui a fait ruer dans les brancards l'un de ses membres, l'inspecteur général de la météorologie nationale, Christian Perrin de Brichambaut. Peu de temps avant sa mort, en 1995, il confiait au journaliste Jean-Yves Casgha sa conviction : « Le manque de transparence laisse tout supposer, même si l'intention initiale ne correspond pas à une volonté de secret (…). Je suis persuadé que l'hypothèse extraterrestre reste la plus convaincante. » L'intégralité de ce document explosif sera publiée dans la revue scientifique *Science Frontières*[2] en septembre prochain.

Quant à l'énorme travail du Gepan, il reste méconnu. A l'heure où les extraterrestres reviennent à la mode, où les livres les plus farfelus inondent les librairies, le Cnes n'a même pas eu l'idée de publier ses documents. Il a, semble-t-il, d'autres préoccupations. Les autorités restent cependant vigilantes. A la Direction générale de la gendarmerie, un chef d'escadron continue de collecter les procès-verbaux. Dans un bureau de l'armée de l'air, boulevard Victor, à Paris, un colonel recueille toujours les rapports des pilotes. Et le Sepra poursuit la centralisation des informations.

Au fait, monsieur Vélasco, les ovnis, en définitive c'est quoi ? Le patron du Sepra répond à titre personnel : « La réalité du phénomène ovni est indéniable et devrait interpeller la communauté scientifique. Je ne peux me prononcer ni sur sa nature ni sur son origine. Des objets sillonnent notre espace aérien avec des performances techniques supérieures aux technologies connues officiellement. » ■

(1) Spécialistes des ovnis.
(2) *Science Frontières*, 8 bis, rue du Chemin-de-Fer, 94110 Arcueil.

Photos : Canal+

5-6-97
VSD

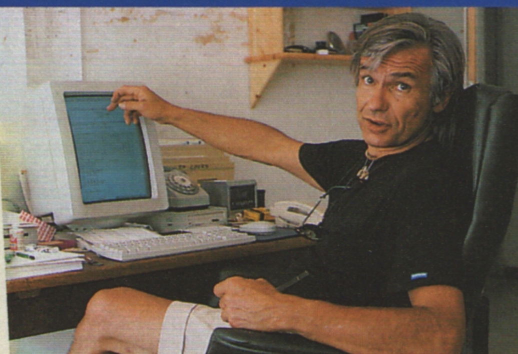
xpliquer la vitesse incroyable des ovnis

Des études secrètes sur une propulsion révolutionnaire

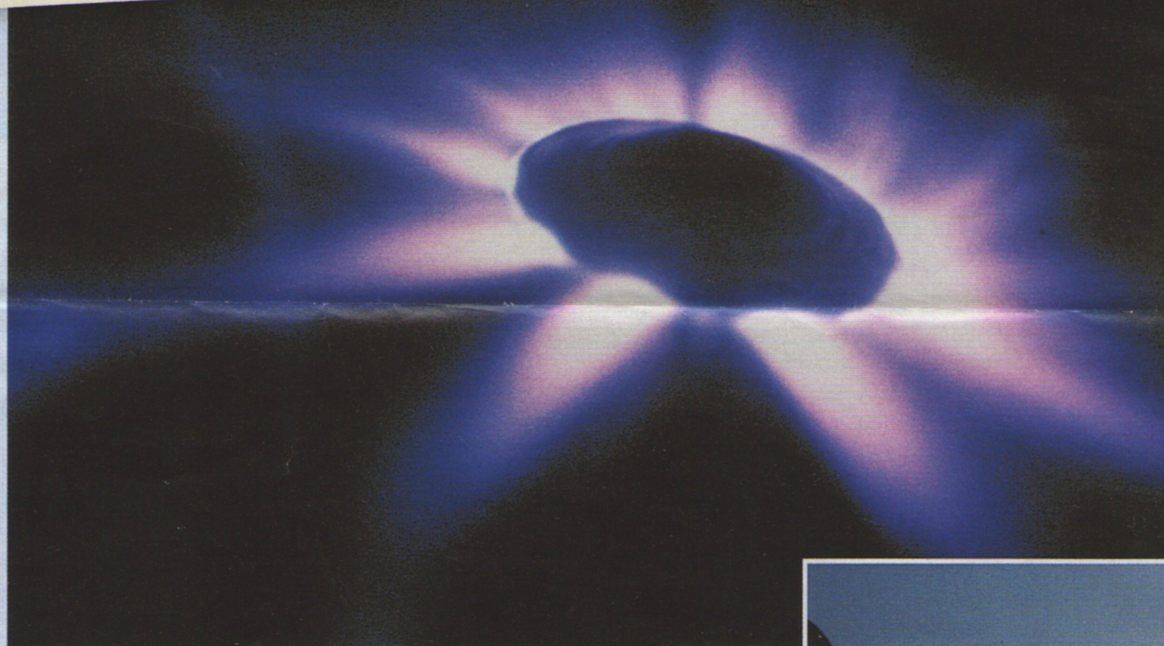
chapitre des caractéristiques que l'on rencontre fréquemment dans
s descriptions de phénomènes aérospatiaux non-identifiés, certaines
ncernent leurs déplacements présentés comme rapides, silencieux et
ccadés sans qu'ils soient pour autant accompagnés des effets aéro-
namiques classiques (effet de souffle, turbulences, ondes de choc,
c.).

question se pose donc de savoir s'il serait possible d'envisager
système physique solide ayant le même type de comportement et des
nteractions analogues avec le fluide ambiant. Plusieurs théories ont
té proposées dans ce sens ; en particulier, M. JP. PETIT a suggéré un
odèle fondé sur les principes de la magnétohydrodynamique.

out en situant ces idées nouvelles dans le cadre d'un tour d'horizon
istorique et technique de la MHD, cette note en rappelle les principes
ondamentaux et présente quelques constatations expérimentales quali-
atives et phénoménologiques.



Jean-Pierre Petit, un sulfureux directeur de recherche au CNRS. Son caractère jugé "incontrôlable" par les militaires et son goût de la provocation l'ont marginalisé.



Baigné par un courant électrique, l'engin est ionisé et émet des faisceaux lumineux en tout point similaires aux descriptions faites de certains ovnis. Une preuve de la réalité technique du phénomène ?

Le Gepan a financé à la fin des années soixante-dix une partie des travaux du physicien Jean-Pierre Petit sur la propulsion magnétohydrodynamique ou MHD. Dès 1965, Petit avait imaginé un mode de propulsion fondé sur l'électromagnétisme. Tout objet qui se déplace dans l'air provoque une résistance. Sa méthode permettait entre autres d'annihiler cette résistance : la machine est comme aspirée par le vide qu'elle produit devant elle. Surprise, la forme idoine d'un tel engin est celle d'une sphère, d'un cylindre ou d'une soucoupe ! Le scientifique a mis au point et a expérimenté dans son laboratoire d'Aix-en-Provence un aérodyne ayant la forme d'une petite soucoupe. Le Français n'est pas le seul à avoir travaillé sur la MHD, une technologie utilisée surtout dans certaines centrales électriques. Depuis une trentaine d'années, des milliards de dollars ont été dépensés aux Etats-Unis, au Japon et en URSS dans des recherches aux résultats médiocres. Directeur de recherche au CNRS, le bouillant Jean-Pierre Petit reconnaît qu'il faudrait développer l'énergie d'une centrale nucléaire pour faire décoller un aérodyne de taille convenable. « Les soucoupes volantes n'ont pas bonne presse dans l'establishment scientifique. Ces instances n'ont qu'un seul objectif, enterrer le problème et le bonhomme avec », assure-t-il avec dédain. Mission accomplie : le chercheur est complètement marginalisé au sein de la communauté scientifique, même si ses adversaires reconnaissent la valeur de ses travaux.

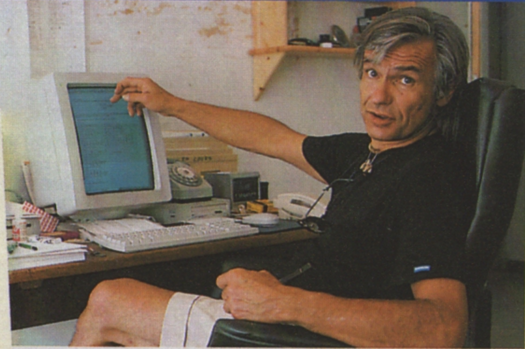


L'aérodyne MHD de Jean-Pierre Petit mesure à peine quelques centimètres de diamètre.

Photos : J.-C. Sannicolas pour VSD - Coll. SHAA - Coll. Science Frontières - Coll. Y. Bosson

expliquer la vitesse incroyable des ovnis

Des études secrètes sur une propulsion révolutionnaire

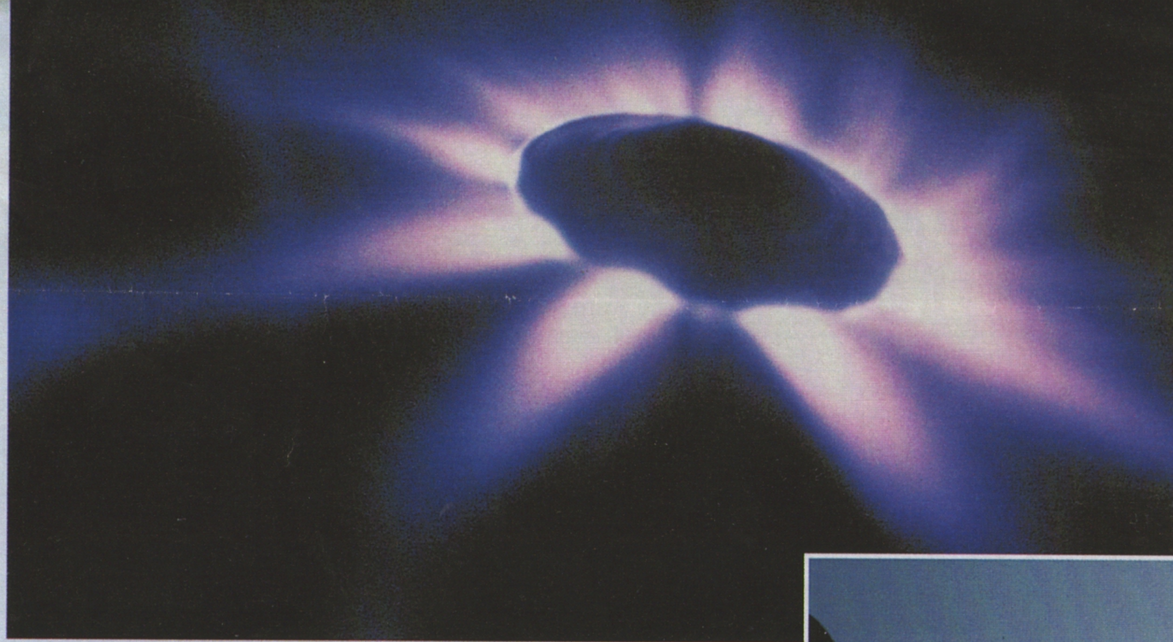


Jean-Pierre Petit, un sulfureux directeur de recherche au CNRS. Son caractère jugé "incontrôlable" par les militaires et son goût de la provocation l'ont marginalisé.

Au chapitre des caractéristiques que l'on rencontre fréquemment dans des descriptions de phénomènes aérospatiaux non-identifiés, certaines concernent leurs déplacements présentés comme rapides, silencieux et saccadés sans qu'ils soient pour autant accompagnés des effets aérodynamiques classiques (effet de souffle, turbulences, ondes de choc, etc.).

La question se pose donc de savoir s'il serait possible d'envisager un système physique solide ayant le même type de comportement et des interactions analogues avec le fluide ambiant. Plusieurs théories ont été proposées dans ce sens ; en particulier, M. JP. PETIT a suggéré un modèle fondé sur les principes de la magnétohydrodynamique.

Tout en situant ces idées nouvelles dans le cadre d'un tour d'horizon historique et technique de la MHD, cette note en rappelle les principes fondamentaux et présente quelques constatations expérimentales qualitatives et phénoménologiques.



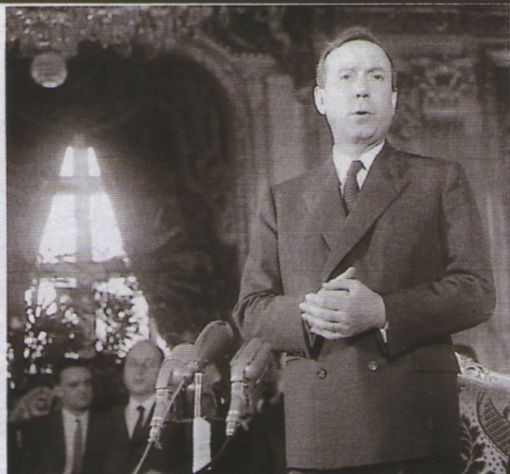
Baigné par un courant électrique, l'engin est ionisé et émet des faisceaux lumineux en tout point similaires aux descriptions faites de certains ovnis. Une preuve de la réalité technique du phénomène ?

Coll. Y. Bosson

Le Gepan a financé à la fin des années soixante-dix une partie des travaux du physicien Jean-Pierre Petit sur la [...]

d'un cylindre ou d'une soucoupe ! Le scientifique a mis au point et a expérimenté dans son laboratoire d'Aix-en-Provence un [...]

reconnaît qu'il faudrait développer l'énergie d'une centrale nucléaire pour faire décoller un aérodyne de taille [...]



En 1970, le ministre de la Défense, Michel Debré, ordonne à la gendarmerie de recueillir les observations d'ovni les plus sérieuses.



En 1981, le candidat à la présidence Jacques Chirac répond personnellement à un ufologue, Jacques Maniez qui lui demande ses propositions sur les ovnis.



C'est sous le septennat de Valéry Giscard d'Estaing, en 1977, que l'autorisation fut donnée de créer le Gepan. Une initiative unique au monde.

Jacques Chirac PARIS, le 10. AVR. 1981

Monsieur le Président,

Vous avez bien voulu appeler tout spécialement mon attentic sur les problèmes des O.V.N.I. et j'ai lu avec intérêt la lettre que vous m'avez écrite à ce sujet.

Compte tenu de nos connaissances actuelles le problème que vous évoquez me paraît devoir trouver sa solution dans le cadre d'une amélioration de la recherche scientifique dans notre pays.

A cet égard je vous indiquerai que si nous voulons faire face aux multiples défis du monde complexe et dangereux dans lequel nous vivons, il est indispensable de décréter la mobilisation du corps des chercheurs et du potentiel de recherche.

L'enthousiaste président du RPR n'hésite pas, "à cet égard", à réclamer la mobilisation des chercheurs. Etait-ce déjà la fracture cosmique ?

Les gouvernements successifs ont toujours prêté attention aux objets volants non identifiés

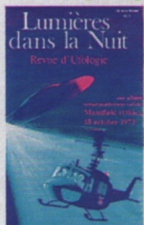
alors intervenir rapidement en cas d'alerte de la gendarmerie. Coup de chance, le 26 novembre 1979 éclate l'ahurissante affaire de Cergy-Pontoise : un jeune homme, Franck Fontaine, déclare avoir été enlevé pendant une semaine par des extraterrestres. Les médias s'emparent du kidnapping « cosmique ». Le Gepan dépêche ses enquêteurs. Hélas, ils déchantent rapidement en découvrant… l'arnaque de l'année. « Au fil des jours, il était clair que "l'enlevé" et ses petits camarades s'enfonçaient dans leur délire par peur d'avouer leur mensonge initial », se souvient Manuel Jimenez, psychologue, enquêteur du Gepan et enseignant à l'université de Montpellier. Cette enquête rocambolesque est relatée dans un rapport savoureux d'une centaine de pages. Morceaux choisis : « Il n'y a aucune limite chez les témoins dans la falsification (…) et, pour certains ufologues[1] et journalistes, dans leur complaisance à rapporter sans la moindre vérification les informations les plus extravagantes… » Epilogue quatre mois plus tard. Alain Esterle reçoit un coup de téléphone d'un dénommé Haurrio : « Je suis l'extraterrestre qui a enlevé Franck Fontaine. Nous reviendrons sur Terre le 15 août prochain, à Cergy-Pontoise. » Le polytechnicien lui demande de rappeler le lendemain. « Impossible, répond Haurrio, je ne suis pas libre avant 18 heures. » Esterle note avec ironie : « C'est ainsi que j'ai découvert que les extraterrestres faisaient la journée continue. »

Les canulars sont pourtant exceptionnels. Deux coups montés sur dix-sept enquêtes menées en profondeur entre 1979 et 1982. Dans beaucoup de cas, les témoins de bonne foi sont abusés par un phénomène naturel. Comme ce 23 février 1982, quand Roger Rocher, patron de l'AS Saint-Etienne, et les passagers du vol Saint-Etienne-Paris IT 126 aperçoivent un ovni qui se révélera être… la planète Vénus. Les enquêteurs poussent la minutie à l'extrême. Dans l'affaire 81/02, la voiture d'un témoin ne démarre plus après avoir été survolée par un cylindre orange. Une fois éliminées toutes les causes plausibles (météo, avion, ballon, etc.) ou d'ordre psychologique, le Gepan dissèque le circuit électrique du véhicule. Sans résultat. La diode de l'alternateur est alors expédiée pour analyse au Laboratoire d'automatique et d'applications spatiales, le Laas, et au fabricant de composants électroniques Motorola. Les tests ne révèlent rien d'anormal, les enquêteurs concluent qu'« il s'agit bien d'un phénomène aérospatial non identifié ». Comme celui de Trans-en-Provence ou de l'affaire « Amarante » (voir encadrés p. 52 et 55). Comme à son habitude, le groupe d'étude ne livre aucune conclusion sur la nature de ce qui a été observé.

Au fil des ans, le Gepan étudie des projets audacieux. Telle cette installation d'un réseau informatisé d'appareils photo grand angle pour scruter les cieux en permanence. « Au lieu d'attendre d'hypothétiques photos d'ovni, nous voulions mettre en place l'équivalent d'une veille radar, mais dans le domaine photographique », se souvient François Louange, alors chargé du projet et actuel directeur de Fleximage, première société européenne d'interprétation de photos-satellite. Récupéré dans le cadre du programme européen météorologique et de détection de pollution Eurociel, le projet a capoté au dernier moment sous l'influence d'un lobby d'industriels pollueurs qui ne souhaitaient pas qu'on puisse détecter d'intempestifs nuages de pollution.

Au milieu des années quatre-vingt, le vent tourne pour le Gepan. La direction du Cnes doute de l'intérêt de ces recher-

Quelques livres ou revues concernant les ovnis



● **Lumières dans la nuit.** La plus ancienne revue d'ufologie. BP 3. 77123 Le Vaudoué.

● **Phenomena.** En kiosque ou au 3615 SOS-Ovni. Numéro spécial ce mois-ci.



● **Ovnis : 1999, le Contact ?** Un bon ouvrage de J.-C. Bourret. Ed Michel Lafon.

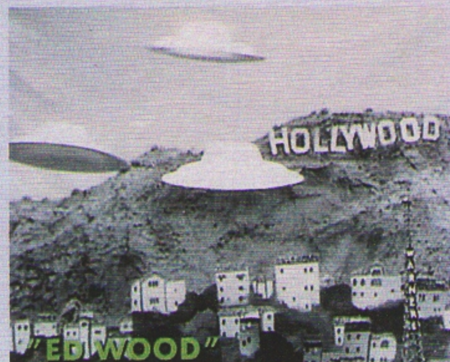
● **Psychologie de la perception.** M. Jimenez. Flammarion, coll. Dominos.

Photos : Archives Photos France - D. R.

Des Martiens aux grands yeux avec quatre doigts seulement : Canal + met en scène tous les fantasmes sur les petits hommes verts, gris, noirs, jaunes…







Le cinéma américain a toujours adoré se faire peur avec des envahisseurs de tout poil.

13 juin, la nuit des extraterrestres

Sont-ils vraiment parmi nous ? Canal + va se pencher toute une soirée sur cette question existentielle. Le morceau de choix de cette « Nuit des ET » est un documentaire hallucinant et drôlatique, composé d'un zapping mondial de témoignages, d'extraits de films, de pubs sur les soucoupes volantes et autres créatures venues d'ailleurs. « Les extraterrestres existent au moins dans notre imaginaire », explique Michel Royer, l'un des concepteurs de cette Nuit. Tout y passe, des simples observations (rencontre du premier type) aux relations suivies avec des extraterrestres (rencontre du cinquième type). A regarder absolument, avant tout « contact » avec « eux ». V. N.

ches et en réduit le budget comme peau de chagrin. Le conseil scientifique ne se réunit plus pour examiner les travaux. En 1988, le Gepan devient le Sepra. Jean-Jacques Vélasco, qui le dirige depuis 1981, poursuit son travail avec discrétion, mais s'occupe désormais de l'observation des rentrées atmosphériques de débris spatiaux. Il ne publie plus de rapports techniques.

Pourtant, les observations d'ovnis ne tarissent pas. Les associations ufologiques privées publient régulièrement des enquêtes. Le groupe Lumières dans la nuit, sous la houlette de Joël Mesnard, a publié en 1993 les résultats du projet Ouragan, une synthèse de 2 397 observations compilées depuis 1947. On peut y lire que les « atterrissages » d'ovnis ne cessent de diminuer au fil des ans, et que les ovnis en forme de triangle n'apparaissent qu'à deux périodes, 1983-1984 et 1989. Cette étude, comme les autres, passe inaperçue, les associations privées n'ayant aucune crédibilité auprès des médias. A la différence de ce qui se passe en Belgique, où la Sobeps collabore avec l'armée et les scientifiques, les Français se déchirent entre eux. Le milieu ufologique est un patchwork folklorique peuplé de chercheurs sérieux, de paranoïaques qui voient des petits hommes gris partout et de gourous autoproclamés ambassadeurs intergalactiques, dont « la crétinerie cosmique nous colle une image désastreuse », fulmine Joël Mesnard.

"La réalité du phénomène ovni est indéniable et devrait interpeller les scientifiques", explique le directeur du Sepra

Après les nouveaux philosophes, il y a aussi les nouveaux ufologues, baptisés aussi psychosociologues. Avec pour chef de file le médiatique Pierre Lagrange, auteur du livre *La Rumeur de Roswell*. Il explique les observations d'ovnis principalement par l'influence des films et des livres de science-fiction. « Cette théorie réductrice élucide peut-être certains cas, rétorque Jean-Jacques Vélasco. Mais elle ne tient pas la route pour de nombreuses affaires dont j'ai pu m'occuper. » Une nouvelle parano se développe en France à la vitesse de la lumière. « Les adeptes de la théorie du complot mondial sont persuadés que la CIA et les extraterrestres veulent asservir l'humanité. Du *X-Files* mal digéré », indique Perry Petrakis, responsable de la revue *Phenomena* et du réseau d'enquêteurs SOS-Ovni. Méfiante envers ces organisations disparates, la gendarmerie nationale a diffusé, le 3 août 1993, une circulaire interdisant la communication de procès-verbaux aux groupes privés.

Dans les milieux aéronautiques, c'est aussi motus et bouche cousue. Pourtant, les affaires croustillantes ne manquent pas, mais elles relèvent souvent du secret défense. « De nombreux pilotes ont observé des choses étranges dans le ciel », atteste Jean-Gabriel Greslé, ancien pilote de chasse à l'US Air Force et commandant de bord à Air France. Le 26 juillet 1984, il fut lui-même témoin d'une rencontre au-dessus des Etats-Unis : « Je pilotais le vol Air France 6842. A la verticale de Detroit, j'ai aperçu distinctement un groupe de sphères métalliques au-dessus de l'horizon. » L'observation fut corrélée par un radar. Aucune explication officielle ne fut donnée.

Plus récemment, le 28 janvier 1994, l'équipage du vol 3532 Nice-Londres a observé un disque de 200 mètres de diamètre au-dessus de la région parisienne. L'objet a été accroché par les radars et une procédure Airmis diligentée. Une douzaine d'affaires de ce type sont étudiées par les spécialistes.

Quel bilan le conseil scientifique du Gepan a-t-il tiré de ses recherches ? Avant de s'autodissoudre en 1993, il a rédigé un « testament » confidentiel : « Les travaux réalisés par le Gepan entre 1977 et 1983 ont mis en évidence quelques cas totalement inexpliqués à ce jour, malgré la valeur scientifique des enquêtes. » Laconiques, les signataires se séparent avec le sentiment du devoir accompli. Une attitude désinvolte qui a fait ruer dans les brancards l'un de ses membres, l'inspecteur général de la météorologie nationale, Christian Perrin de Brichambaut. Peu de temps avant sa mort, en 1995, il confiait au journaliste Jean-Yves Casgha sa conviction : « Le manque de transparence laisse tout supposer, même si l'intention initiale ne correspond pas à une volonté de secret (…). Je suis persuadé que l'hypothèse extraterrestre reste la plus convaincante. » L'intégralité de ce document explosif sera publiée dans la revue scientifique *Science Frontières*[2] en septembre prochain.

Quant à l'énorme travail du Gepan, il reste méconnu. A l'heure où les extraterrestres reviennent à la mode, où les livres les plus farfelus inondent les librairies, le Cnes n'a même pas eu l'idée de publier ses documents. Il a, semble-t-il, d'autres préoccupations. Les autorités restent cependant vigilantes. A la Direction générale de la gendarmerie, un chef d'escadron continue de collecter les procès-verbaux. Dans un bureau de l'armée de l'air, boulevard Victor, à Paris, un colonel recueille toujours les rapports des pilotes. Et le Sepra poursuit la centralisation des informations.

Au fait, monsieur Vélasco, les ovnis, en définitive c'est quoi ? Le patron du Sepra répond à titre personnel : « La réalité du phénomène ovni est indéniable et devrait interpeller la communauté scientifique. Je ne peux me prononcer ni sur sa nature ni sur son origine. Des objets sillonnent notre espace aérien avec des performances techniques supérieures aux technologies connues officiellement. » ■

(1) Spécialistes des ovnis.
(2) *Science Frontières*, 8 bis, rue du Chemin-de-Fer, 94110 Arcueil.

5-6-97 VSD

Photos : Canal +

"Non sono pazzo ma ho visto gli Ufo a Legnano"

Commenti

La lettera di un nostro utente: "Ho notato una luce stazionare in cielo e poi schizzare velocemente verso nord"



Un Ufo

Legnano (Milano), 13 maggio 2015 - Una mail arrivata al nostro indirizzo di posta elettronica. All'interno una segnalazione e la richiesta di restare anonimo per non diventare lo zimbello di amici e parenti: "**Non prendetemi per pazzo, ma l'altra sera (lunedì 11 maggio, ndr) intorno alle 21.45 ho visto un Ufo sorvolare il cielo di Legnano**". Di certo l'altra sera il cielo era limpido ed è rimasto ben illuminato dal sole fino alle 21, quando poi è tramontato. "Ho notato una luce stazionare in cielo

ALTRE NOTIZIE
Padre e figlia si laureano insieme È iniziato tutto da una promessa
Mamma perde più di 12 kg in 1 mese usando questa nuova pillola a soli 39€... (sponsor)
Laura, 23 anni uccisa da infarto mentre serviva ai tavoli in pizzeria - il Resto del Carlino

La lettera di un nostro utente: "Ho notato una luce stazionare in cielo e poi schizzare velocemente verso nord"



Un Ufo

Legnano (Milano), 13 maggio 2015 - Una mail arrivata al nostro indirizzo di posta elettronica. All'interno una segnalazione e la richiesta di restare anonimo per non diventare lo zimbello di amici e parenti: "**Non prendetemi per pazzo, ma l'altra sera (lunedì 11 maggio, ndr) intorno alle 21.45 ho visto un Ufo sorvolare il cielo di Legnano**". Di certo l'altra sera il cielo era limpido ed è rimasto ben illuminato dal sole fino alle 21, quando poi è tramontato. "Ho notato una luce stazionare in cielo e poi schizzare velocemente verso nord".

Non è la prima volta che oggetti non identificati vengono avvistati. Di solito si tratta per lo più di lanterne cinesi lasciate volare in cielo durante le feste. Oppure, vista la zona di passaggio di aerei per Malpensa, di riflessi da parte dei velivoli o, ancora, delle luci poste sulle ali per segnalare la loro presenza.

(38) Alfredo Lissoni | Ufo avvistati tra Saronno e

saronno.tv/ufo-avvistati-tra-saronno-e-legnano-e-mistero/





Home Chi Siamo TG Palinsesto Lavora con noi Contatti Produzioni »



Ufo avvistati tra Saronno e Legnano: è mistero

Home | Attualità locali | Ufo avvistati tra Saronno e Legnano: è mistero

Pubblicato Da Redazione il 12 mag, 2015 | 0 commenti

SARONNO – Gli Ufo sono tra di noi. Nella serata di ieri, secondo alcuni testimoni oculari, ci sarebbero stati avvistamenti occasionali di oggetti non identificati nei cieli tra Saronno e Legnano. I fenomeni più consistenti e frequenti si sarebbero verificati nei pressi di Origgio: luci dorate lampeggianti a differenti altitudini spostandosi con movimenti repentini e a forte velocità dalla città di Saronno all'ingresso di Legnano. Le luminescenze sono durate circa una trentina di minuti e chi le ha potute intravedere, ne sarebbe rimasto stupito e affascinato. A parte gli effetti visivi, a Saronno qualcuno asserisce di aver sentito fastidiosi fischi e sibili nell'aria, ma di non aver visto nessuna luce anomala. Il mistero si infittisce.

IT 14:16 13/05/2015

(38) Alfredo Lissoni × Ufo avvistati tra Saronno ×

saronno.tv/ufo-avvistati-tra-saronno-e-legnano-e-mistero/

Ufo avvistati tra Saronno e Legnano: è mistero

Home | Attualità locali | Ufo avvistati tra Saronno e Legnano: è mistero

Pubblicato Da Redazione il 12 mag, 2015 | 0 commenti

SARONNO – Gli Ufo sono tra di noi. Nella serata di ieri, secondo alcuni testimoni oculari, ci sarebbero stati avvistamenti occasionali di oggetti non identificati nei cieli tra Saronno e Legnano. I fenomeni più consistenti e frequenti si sarebbero verificati nei pressi di Origgio: luci dorate lampeggianti a differenti altitudini spostandosi con movimenti repentini e a forte velocità dalla città di Saronno all'ingresso di Legnano. Le luminescenze sono durate circa una trentina di minuti e chi le ha potute intravedere, ne sarebbe rimasto stupito e affascinato. A parte gli effetti visivi, a Saronno qualcuno asserisce di aver sentito fastidiosi fischi e sibili nell'aria, ma di non aver visto nessuna luce anomala. Il mistero si infittisce.





Condividi:


E-mail

Stampa

Facebook 1K+

Twitter 7

Google

Pinterest

Devi accedere per postare un commento.

IT 14:17 13/05/2015

I messaggi inviati dal cosmo attraverso forme e simboli

1° Convegno Nazionale sui "Cerchi nel Grano", intervista a Massimo Fratini ricercatore – ufologo

Sabaudia – Sabato 19 Luglio 2003 Grande successo a Sabaudia, presso l'Auditorium del Centro Visitatori – Parco Nazionale del Circeo, dove si sono riuniti i più famosi ricercatori italiani sul fenomeno dei Crop Circle. Circa 250 persone hanno assistito al 1° Convegno nazionale sul fenomeno dei Cerchi nel grano, intitolato appunto "Cerchi nel Grano – messaggi dal cosmo", dove erano presenti oltre ai ricercatori del calibro di Massimo Fratini, Fabio Saccomani, Vincenzo Pinelli, Francesco Di Giuseppe, anche il primo cittadino di Sabaudia e il Generale del Corpo Forestale , dove appunto è stato ospitato il primo evento nazionale dedicato al mistero dei Crop Circle. Nell'occasione abbiamo intervistato Massimo Fratini, che ha avuto la bellissima idea di organizzare proprio a Sabaudia, dove appunto un mese fa è stato scoperto uno dei più misteriosi Crop Circle, il convegno nazionale che sicuramente fra qualche mese si ripeterà, ma con tantissimi relatori internazionali. **Allora Fratini, grande successo ha avuto questo primo Convegno sui crop Circle?** Si, inaspettatamente c'è stata una massiccia presenza di pubblico che ancora una volta ha dimostratore un certo interesse riguardo il fenomeno dei cerchi nel Grano. Questo dimostra, che oltre al fatto delle apparizioni frequenti dei Crop in Italia, la gente si pone degli interrogativi, che taluni volte non trovano risposta. Allora vengono a consultare coloro che da anni si prodigano ad una seria ed attenta analisi del fenomeno dei cerchi nel grano. Credo che non c'è bisogno di avere contatti con gli extraterrestri per capire il significato dei cerchi nel grano comunemente chiamati pittogrammi, cosmogrammi... **Ormai la maggior parte dei ricercatori dei crop circle, crede fermamente che essi siano una forma di comunicazione e che appunto sono stati scelti dei simboli che consapevolmente o inconsapevolmente, siamo in grado di capire** Molti di questi derivano da tradizioni d'antiche culture. Li conosciamo come geroglifici egizi o petroglifi indiani, mandala buddisti e segni cabalistici , la "lingua degli angeli" della dottrina segreta ebraica. Con consapevolezza, tutti questi simboli sembrano essere messaggi che agiscono a livello subliminale, a livello della nostra coscienza, si perché sappiamo tutti che nel DNA è insita la coscienza dell'uomo, dell'essere umano, infatti molto chiaramente i destinatari di questi messaggi siamo noi tutti, abitanti di una comunità planetaria. Alcuni di noi sono riusciti a decifrare solo una parte di questi messaggi. Non scordandoci che se qualcuno oggi affermasse ancora che questi simboli sono opera di buontemponi, di gente che si diverte a prendere le misure e creare circa 4000 crop circle, allora qui finisce tutto. Ci sono personaggi pubblici e non voglio fare nomi, che affermano con una incomprensibile e disumana consapevolezza di questo fenomeno stupendo, che il 90% dei cerchi è falso e il restante 10% e forse vero-reale.

lo rispondo solo dicendo, e lo faccio con cognizione di causa, perché le prove che il 90% dei crop e vero e non è falso, al contrario di quello che si dice, è perché ci sono le prove scientifiche.

Nell'agosto del 2001 però, ci furono alcune formazioni clamorose e sono alcune figure apparse nelle vicinanze dell'osservatorio astronomico di Chibolton in Inghilterra, cosa ne pensa Due di queste figure riproducono un segnale di risposta in codice e l'altra figura mostra il volto di coloro, ovvero gli autori, che hanno realizzato queste formazioni in un campo di grano in cui è severamente vietato entrare, anche perché il campo e circondato da doppie reti con filo spinato, una sorta di area off-limits. (non dimentichiamo che questo radiotelescopio è gestito dal governo britannico e aderisce al progetto SETI) Si tratta in effetti della prima risposta ufficiale al progetto SETI che continuava ad inviare radiomessaggi nello spazio, nella speranza che qualche intelligenza extraterrestre li potesse captare. Uno dei due pittogrammi somiglia ad un codice binario ed era costituito da centinaia di sentieri intrecciati e di cilindri di grano in piedi. Il tutto era lundo 67 m. e largo 28 m. Il codice era chiaramente un messaggio. Un messaggio simile era stato trasmesso il 16 novembre del 1974 alle ore 13.13 dal radiotelescopio di Arecibo a Portorico. E inviato nell'ete, ovvero nello spazio in direzione dell'ammasso stellare M13 (costellazione di Ercole). Forse qualcuno dal cosmo aveva risposto ora a quel messaggio?

Il messaggio di Arecibo era stato sviluppato dal defunto astronomo americano Carl Sagan (consulente scientifico e coautore del film Con-

privato Cosmic Call il 30 giugno e il primo luglio del 1999 dal radiotelescopio di Evpatoriya in Ucraina.

Suo obiettivo erano stavolta 3 corpi celesti ad una distanza di soli 60 anni luce. Per una strana coincidenza l'intera operazione fu denominata Encounter 2001 (incontro nel 2001. Il Radiomessaggio che noi terrestri abbiamo inviato nel 1974 conteneva una serie d'informazioni sull'uomo e sul nostro pianeta: la nostra posizione come terzo pianeta del sistema solare, la popolazione della Terra (allora 4,29 miliardi), il nostro aspetto (un semplice schizzo di un omino tratteggiato), la nostra statura media (1,76) un paio di informazioni relative alla nostra struttura biologica (il DNA e alcuni fondamenti di biochimica) e infine uno schizzo del radiotelescopio che invio il messaggio. Il segnale di Chibolton sembra identico solo al primo quadro, ma ad una osservazione più attenta si scoprono differenze sorprendenti. Intanto al posto del radiotelescopio di Arecibo è disegnato un tipo di sonda simile a un piatto volante. Il disegno somiglia a quello comparso l'anno prima nello stesso posto, il 14 agosto del 200. Il diametro di questa nave sarebbe pari a 850 metri. Il pianeta degli alieni è il quarto pianeta di un sistema Solare con nove o dodici pianeti. Poi ci sono un gruppo di quattro globi che si suppone siano essere le lune di un gi-

da 1 a 10 secondo il codice binario. La riga successiva riporta i numeri atomici degli elementi fondamentali della vita terrestre: fosforo, ossigeno, azoto, carbonio, e idrogeno. Gli atomi del pittogramma alieno non sono però solo cinque, ma sei e viene indicato con il numero 14 che sta per il silicio. Questo è importante perché molti scienziati sono dell'avviso che la vita aliena se non fosse basata sul carbonio, può avere come unica alternativa solo il silicio.. Quindi l'elemento dominante sul pianeta alieno in questione è il silicio., Ed è tanto più straordinario che proprio questa informazione l'abbiamo avuta da un pittogramma nel grano. Il loro DNA somiglia al nostro; infatti la doppia elica presenta un terzo giro e quindi si configura come tripla elica. Il DNA somiglia la nostro e questo potrebbe far pensare ad una variazione genetica o ad una mutazione. Sembra di ripercorrere un po di stroria come quella narrata dall'Enuma Elish, ovvero la bibbia degli dei. La bibbia degli antichi Sumeri dove si racconta che esseri abitanti un pianeta chiamato Nibiru (i famosi Nefilim) elaborarono un esperimento genetico, ovvero crearono un ibrido in un laboratorio da cui uscirono fuori due creature chiamate l'Adamo ed Eva. Questo laboratorio scientifico si trovava nel giardino dell'Eden. In effetti EDEN deriva da due parole El-Din ovvero EL (dimora) e Din da Din Gir - la dimora dei giusti delle navi spaziali. Ora ritor-

appendice di molti pittogrammi. I Guardiani o custodi degli ebrei erano chiamati Nefilim, cioè quelli che sono scesi. Venivano chiamati anche A n a k i m (Anunnaki?) e avevano sei dita per ogni mano e pertanto potrebbero essere stati loro i creatori del sistema duodecimale della matematica sumera (ripresa dai Babilonesi e dagli ebrei) che aveva come base numerica il 12. Concludendo volevo dire che la matematica è la lingua dell'universo. Lo sapevano i cabalisti e lo confermano oggi i fisici. E la geometria è alla base di tutte le forme di vita dell'Universo. La stessa geometria dei cerchi nel grano è una geometria che è la base di forme frattaliche. La geometria dei frattali mostra come crescono gli alberi, come si spezzà il ghiaccio, come si formano le nuvole, come si forma la vita di un essere vivente, e come salgono e scendono i prezzi della verdura e dell'economia mondiale che sta andando a rotoli. Questi cerchi nel grano sono sicuramente un avvertimento, un linguaggio in codice matematico-geometrico di un intelligenza progredita che da un attesa senza tempo è in grado di vedere il nostro futuro e sa che l'umanità si sta avviando verso una fase della spirale evolutiva, in cui si rischi l'autodistruzione. Prima o poi l'uomo del terzo millennio capirà che non è solo su questo immenso universo. Siamo solo una piccola parte di un grande di insieme e non siamo noi i re del creato, ma forse siamo l'elemento



Il famoso caso Roswell

Si è parlato di "dummies" vale a dire manichini usati per test crash aeronautici, ma c'è solo un piccolo particolare esperimenti

25 cm e gli venne chiesto come poter mantenere dei cadaveri lasciati esposti nel deserto da circa 3-4 giorni. (Richieste alquanto strane dal momento che se

ecco che il pilota Oliver Henderson, dopo parecchi anni dall'evento e ormai in pensione, dichiara che la storia era vera poiché fu lui il pilota che portò i resti del

testimonianza fu quella del colonnello Philips Corso (ho potuto ascoltare tale dichiarazione durante una conferenza prima della sua morte). Era il 6 luglio del 1947

giorni arrivò da Washington un team completo e fu rimosso lo scafo. Come vedremo i testimoni sono molti ma lo scenario è sempre lo stesso; un altro testimo-

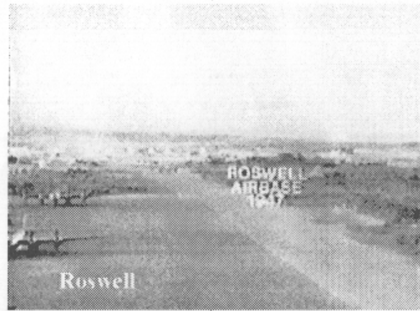
iniziarono nel '54 e finirono nel '57. Un'altra spiegazione fu quella del "progetto Blassom", cioè lanci di V-2 equipaggiate con scimmie ma tale ordigno fu lanciato nel giugno del 1948.Malgrado la falsa testimonianza a cui venne costretto Marcel, sappiamo che conosceva molto bene tutto ciò che volava all'epoca, dai palloni meteorologici ai bersagli radar, dagli aerei ai missili e secondo la sua testimonianza ciò che vide non era certo di tipo terrestre; i pezzi di metallo non si rompevano, non si bruciavano, non si deformavano e quando venivano piegati tornavano sempre nella forma originale tipo i filamenti metallici "intelligenti" inventati negli anni '90. Anche le stazioni radio di Albuquerque, la KSWS e la KOAT furono allarmate, arrivarono degli ordini direttamente da Washington bloccando le loro telescriventi ordinando di non trasmettere nessun comunicato riguardo il disco volante. Avevamo accennato il gruppo bombardieri di Roswell, l'unico dell'epoca, che era soprannominato "Squadron T" e nel 1947 il sergente Thomas Gonzales ci lascia una sorprendente testimonianza: era uno dei militari che parteciparono al cordone di guardia dei rottami dell'ufo di Roswell e dei cadaveri "piccoli uomini"; tutte le operazioni di recupero erano avvenute sotto il controllo diretto del Pentagono e della Casa Bianca. Tutti i rottami del disco furono portati su un B-29 e l'equipaggio (tutti testimoni del fatto) erano oltre che a J. Marcel, il tenente colonnello Barrowclough e il comandante Wunderlich diretti verso Forth Worth, lì tutto il materiale fu portato su un B-25 diretto a Wright Field, Dayton Ohio. Torniamo a quel lontano 8 luglio, l'addetto alle pompe funebri Dennis ricevette una telefonata dal reparto militare di Roswell, gli furono ordinate delle casse ermetiche di 1 m e

vi ricordate – avevano dichiarato di aver ritrovato dei manichini). Dennis incuriosito si recò alla base militare, conoscendolo lo fecero entrare e vide una sua amica infermiera che uscendo da una stanza teneva la bocca coperta da un fazzoletto; immediatamente la polizia militare lo scortò in un modo alquanto irritante fuori dalla base militare.

disco volante nell'Ohio. Quanti testimoni per un fatto mai accaduto ma non finisce qui. L'ingegner Barnett mentre stava facendo dei rilevamenti di terreno assieme ad altri testimoni in prossimità di Magdalena, cittadina ad ovest di Socorro, notò dei riflessi di un oggetto metallico e credendo che fosse un aereo precipitato si recò insieme agli altri sul

l'ufficiale della sicurezza di Fort Riley in Kansas, durante un giro di perlustrazione della base, il sergente maggiore Brown, chiamò l'allora maggiore P. Corso chiedendogli di guardare dentro alcune casse provenienti da Fort Bliss provenienti dal deserto in una zona nel New Mexico e destinate alla base di Wright Field per l'autopsia. Corso avvicinandosi ad una cassa, illuminando con una torcia vide un piccolo essere immerso in un liquido bluastro; tale figura era un piccolo umanoide con grande testa, lunghe braccia e quattro dita nelle mani. Il cineoperatore delle forze armate, Jack Barnett, insieme con altri 16 ufficiali furono inviati a White Souds e su ordine del generale Mc Muller e del generale Spaatz furono inviati a sud ovest di Socorro,

ne fu un certo ... Anderson, lui e la sua famiglia erano arrivati ad Albuquerque dall'Indiana, era il 4 luglio e assieme allo zio ricercatore di pietre preziose si erano recati nel deserto, in prossimità di una collina trovarono un disco argenteo fracassato, a fianco c'erano tre creature alcune vive, da lì a poco arrivarono altre persone ed una squadra di archeologi che si trovavano in zona oltre al già accennato ingegner Barnett (la storia si ricollega). Toccarono lo scafo e si accorsero che sebbene il gran caldo del deserto, lo scafo era ghiacciato. Arrivati i soldati, tutti furono allontanati bruscamente, le creature alla vista dei soldati sembravano impazzire di terrore. I soldati erano molto competenti, affatto sorpresi di vedere quelle creature come se fossero già addestrati al contatto con creature provenienti dallo spazio. Questi sono dati di fatti comprovati da rapporti di giornali, documenti e testimoni alcuni dei quali ormai deceduti da quel lontano 1947 ma i figli sono pronti a giurare che i loro padri hanno dichiarato il vero come il figlio di J. Marcel, oggi medico affermato. Oggi l'Air Force tira fuori ancora, come spiegazione, la storia dei palloni meteorologici *Rawin Target*, ma come poteva un gruppo d'elite quale, il 509 la sola unità al mondo equipaggiata nel 1947 con ordigni atomici a non riconoscere un semplice pallone meteo? Si parlò anche dei palloni bomba giapponesi: i *"FU-GO"*, palloni incendiari che sfruttavano i venti per cadere sugli Stati Uniti ma tali palloni non erano un segreto dal momento che furono usati nel 1945. Comunque siano andati realmente i fatti, resta il più importante e documentato ufo crash della storia.



Roswell

Il giorno seguente ci confessò di aver incontrato di nascosto la sua amica la quale gli raccontò che le autopsie erano sui cadaveri di 2-3 esseri umanoidi recuperati nel deserto, alcuni ridotti male a causa degli animali, erano macrocefali con grandi occhi neri obliqui, quattro dita per mano, avevano braccia più lunghe delle nostre ed erano molto più piccoli di un nano adulto. (avevamo già riscontrato tale descrizione in precedenza). Ci è pervenuto un rapporto dell'autopsia anche da parte del medico legale Jesse Johnson che confermerebbe la testimonianza dell'infermiera: si trattava di esseri molto esili alti 1,40 con grandi occhi a mandorla, la loro pelle era di colore grigio scuro resistente come il cuoio. Presso il 509° stormo bombardieri, il sergente M.E. Brown fece parte del settore ultra top secret e messo a guardia di alcune casse, guardando dentro di esse (contro gli ordini), vide dei corpi poco più grandi di 1 m., con grandi teste e occhi obliqui. Avevano prima scritto che un B-29 aveva portato i resti del disco ed



posto, nella piana si Sant Augustin (presso l'altopiano roccioso); trovarono un oggetto a forma di disco che misurava tra gli 8 ed i 10 metri di diametro, in terra c'erano dei cadaveri antropomorfi così vennero descritti, che indossavano delle tute di colore grigio. Immediatamente arrivò un camion di militari che prese tutta la situazione sotto controllo. Avevamo fin ora parlato di cadaveri alieni, di resti metallici e del resto del disco volante, ora sappiamo anche da dove arrivavano tali corpi. Un'altra eccezionale

prima a Wright Patterson e da lì a bordo di un C-54 verso Roswell. Arrivati sul posto tutta la zona era perimetrata, sapevano che si trattava del ritrovamento di un veicolo russo, ma come arrivarono si resero conto che non si trattava di un veicolo russo ma di un oggetto a forma di disco, rivolto su un lato, ma la cosa mostruosa secondo i testimoni furono quelle strane creature che urlavano accanto al veicolo e tenevano stretta una specie di scatola nera. Alcune creature furono uccise sul posto, altre portate in alcune tende; dopo tre

Marco Palumbo

(Seconda parte)

...) e dal radio astronomo Frank Drake che allora dirigeva l'osservatorio di Arecibo e che ora presiede l'Istituto SETI che coordina su scala mondiale il progetto di ricerca di intelligenze ET. Il messaggio di Arecibo si basava su una semplice grafica binaria di 73 righe a 23 caratteri ciascuna, quindi di un totale di 1679 unità binarie. Intenzionalmente si erano scelti solo numeri primi. Il messaggio fu trasmesso diviso in 2 frequenze di 2380 Mhz. La trasmissione durò 3 minuti. Il messaggio di Arecibo fu trasmesso altre due volte nell'ambito del progetto

gantesco pianeta. Il sole è più piccolo del nostro. L'omino tratteggiato è sostituito da una piccola figura con una grossa testa, il tipico essere "grigio". L'altezza media è rappresentata con otto lunghezze d'onda che corrisponde a circa 108 cm (poco più di un metro). La popolazione di questo pianeta ammonta a circa 21,3 miliardi di esseri, circa tre volte e mezzo la nostra popolazione attuale.

Ma la differenza più importante sembrerebbe proprio quella inerente la biochimica

Si, in effetti la cifra superiore del messaggio di Arecibo mostra i numeri

... al discorso dei crechi nel grano, anche qui troviamo delle connessione con i Nefilim e gli antichi Sumeri. Ad esmpio nel cerchio di Sabaudia ci siamo accorti subito che alla fine dei due semicerchi vi erano due F ovvero come due bandierine simbolo del geroglifico NETERU, ovvero Guardiani. Spesso e volentieri nei crop circle inglesi, apparivano forme geometriche perfette accompagnate da una F; gli egiziani chiamavano i loro dei (Neteru) e gli ebrei un gruppo di angeli. In effetti il segno chiave o di bandierina era il geroglifico NETERU appunto formato da una F ed è appunto una

perturbatore e destabilizzatore dell'ordine cosmico. Dobbiamo smettere di illuderci che siamo in grado di tenere tutto sotto controllo e che tutto possa proseguire senza limiti. Ci sarà richiesto sempre (ed è confermato nella natura complessa dei pittogrammi) di sollevare il nostro sguardo, di allargare la nostra certezza di una visione del mondo salda ed immutabile. "LORO" sono qui e ci invitano a costruire con le nostre forze un mondo migliore.

Intervista a cura di Antonietta Giarletta

EBA: Entità Biologiche Anomale

Esiste una correlazione tra i cerchi nel grano ed i Chupacabras, o Entità Biologiche Anomale? Lo scenario si amplia con le manifestazioni di esseri umanoidi, dei quali forniamo per la prima volta un possibile identikit. Con uno sviluppo insperato, oggi forse siamo in grado di collegare il fenomeno delle Entità Biologiche Anomale (E.B.A.) a quello degli enigmatici simboli che appaiono nei campi di grano e cereali, sia in Inghilterra sia in altre regioni del mondo. Il tipo di esseri alieni umanoidi avvistato in varie zone di Porto Rico insieme ai cosiddetti Chupacabras, o E.B. A., da testimoni credibili, appare possedere una morfologia più o meno umana, sebbene caratterizzata da una struttura più esile. Le differenze più rilevanti fra questo tipo di creature e gli umani sono quelle che espongo in apertura di questo articolo.

1. Il colore della pelle è assai pallido, simile a quello di una persona albina (visti insieme a Chupacabras nei comuni di Dorado, Naranjito e Rio Grande, in Porto Rico e anche in Messico, da testimoni in circostanze collegate al fenomeno Chupacabras, in questo Paese riportate dalla dottoressa Lara Palmeros di Veracruz) e con tonalità di color crema, grigiastro e azzurro e guance rosate, molto delicate. I capelli sono strani, simili, secondo le testimonianze, a un tipo di paglia di color cremoso-giallastro, tenuti ritti sul capo nello stile dei cosiddetti punk.

2. Gli occhi appaiono di struttura simile a quelli degli esseri umani, anche se un po' più grandi, di tonalità scura o rossastra-rosata, come il colore degli occhi di certe razze di coniglio.

3. le orecchie sono a punta, non molto grandi.

4. le braccia sono più lunghe dell'umano medio. Molti si sono chiesti se esista una relazione tra gli UFO e l'enigma dei "Crop Circles". Interrogativo interessante, dato che in diverse occasioni si sono potuti osservare oggetti volanti non identificati e strane luci sopra i punti in cui si localizzano i cerchi o dove sarebbero apparsi in seguito. Uno dei casi più famosi è stato trattato dallo Yorkshire UFO Society (YUFOS): riguarda sfere di luce multicolori, cangianti dal bianco all'arancio, fotografate e filmate in luoghi su cui il giorno seguente si sono manifestati dei "Crop Circles". In alcuni casi le sfere emettevano dei suoni simili ad un sibilo o al canto dei grilli. In altre occasioni sono stati avvistati e filmati sopra le formazioni grandi UFO, poi spariti rapidamente all'arrivo degli elicotteri militari. La notte del 14 agosto 1992 una grande luce bianca apparve in un punto in cui alcuni inquirenti stavano studiando una traccia in un campo. Con i binocoli videro che all'interno della luce c'era una struttura a forma di manubrio (peso sportivo.) Quando gli investigatori sul luogo indirizzarono dei segnali verso l'oggetto luminoso con una lanterna, per un paio di volte la luce nella parte inferiore dell'UFO si ridusse per poi aumentare la sua brillantezza, per poi sparire, continuando la sua traiettoria nel cielo notturno.

Numerosi "Crop Circles" sono apparsi in Inghilterra nell'area di Chilcomb e sulla strada A272, tra Winchester e Petersfield, in concomitanza con UFO. Lo stesso è accaduto alcuni anni orsono a Joyce Boyles, una signora allora coinvolta in una relazione con un uomo del luogo, Ted Pratt. Ben presto, loro malgrado, tutta l'Inghilterra ne sarebbe venuta a conoscenza, inclusa la moglie di Pratt. Erano in macchina sulla A272 quando videro una luce brillante color arancio scendere dal cielo.

Massimo Fratini



www.cufor.it

Copia Gratuita

Alla scoperta dei Misteri

a cura di Marco Palumbo



www.cufor.it

Inserto Speciale | Scienza – Medicina - Naturopatia – Esobiologia – Archeologia – Xfiles – Ufologia – Paranormale – Miracoli | Luglio/Agosto 2003



Comune di Montecorvino Rovella

Il Sole: Viaggio intorno ad una stella

UniversuS 2003









Anche quest'anno si è svolta la 23° edizione de "UniversuS" organizzata dell'Osservatorio Astronomico "G. Camillo Gloriosi" di Montecorvino Rovella. Il Sole, è stato l'argomento trattato dai vari scienziati ed esperti, che ci hanno raccontato e spiegato durante i tre giorni di permanenza. La nostra stella, che nei tempi passati è stata venerato come un Dio, ci riserva molte sorprese e vari enigmi. E' mio desiderio, a questo punto, dare, in pillole, alcuni dettagli e notizie in merito a questo delicato argomento.

IL SOLE

E' La stella più vicina, che in primo luogo ci da vita. Grazie alla sua vicinanza è possibile studiare le caratteristiche, che ci poteranno a costruire e verificare modelli astrotisici. Per semplificare la descrizone del sole, dividiamo questa stella in atmosfera e parte interna (**fotosfera**). Iniziando dal centro, troviamo il nocciolo, che si estende per circa 150 mila chilome-

la materia solare cessa di esser opaca alla radiazione, cioè i fotoni che vi si producono possono attraversare le parti superiori dell'atmosfera, oramai divenuta trasparente ad essi, e disperdersi nello spazio.

- La fotosfera si incontra la **cromosfera,** che si estende per circa 14 mila chilometri, mentre la temperatura sale fin verso i 40.000 K. Ancora più esternamente si sviluppa la **corona** per milioni di chilometri, con forma, struttura e dimensioni che variano nelle diverse fasi del ciclo di **attività solare.** La corona estema si dissolve nello spazio mantenendo significative densità di particelle ancora a 15-20 mi-



















LEGGENDA

In Ordine da sinistra verso destra:

Bruno Sgarbini Direttore dell'Osservatorio Astronomico, Moderatore Antonio Lo Campo Giornalista Scientifico della Stampa, Margherita Hack Astrifisico Prof. Emerito Università di Trieste, Rosa Brusin Giornalista Scientifico RAI, Walter Ferrari Astronomo Osservatorio di Torino, Vincenzo Zappalà Astronomo Osservatorio di Torino, Marco Delbò INAF Osservatorio di Torino, Vito Vitale Fisico dell'atmosfera ISAC-CNR Bologna, Luciano De Crescenzo Scrittore e

troviamo il nocciolo, che si estende per circa 150 mila chilometri, ove hanno luogo reazioni nucleari di fusione, che costituiscolno la sorgente base dell'energia che il Sole sprigiona nello spazio. Da questo tunto in poi, fin verso i 500 mila chilometri, troviamo un azona detta radiativa, poichè trasporta l'energia verso l'esterno, attraverso l'emissione e l'assorbimento di radiazioni di alta energia. Di poi incontriamo la zona detta convettiva, ove avviene lo scanbio fra la materia calda, che sale verso la fotosfera e quella fredda che discende. Parlando di temperatira dal nocciolo siamo a circa 15 milioni di gradi, per arrivare fino alla zona convettiva fino a pochi milioni di gradi e di poi a livello fotosferico siamo a 6000 K.

"- La fotosfera, è uno strato di circa 300 chilometri, a 696 mila dal centro. Essa può essere considerata la zona di separazione tra l'interno e l'atmosfera solare poiché a partire dai suoi strati più alti mantenendo significative densità di particelle ancora a 15-20 milioni di chilometri dal centro del Sole."

Nel corso dell'anno vi sono due giorni, particolari, solstizio, ove il Sole raggiunge la massima distanza dal piano equatoriale. Il 21 giugno " Estate" il 21 dicembre "Inverno" Per concludere il sole in superficie presenta un campo magnetico a forma di dipolo con intensità media il doppio di quella terrestre. Ma in prossimità delle **macchie** il campo è assai più intenso. In genere, si pensa che tutti i fenomeni **dell'attività solare** siano determinati da fenomenologie che interessano il sole. In particolare si pensa che le macchie siano il prodotto dell'affioramento di linee magnetiche a forma di cappio che salgono dall'interno solare in superficie. Molte cose si devono capire e tante ancora da scoprire, pertanto non è più possibile restare indifferenti davanti a questi eventi.

Luigi Barone

La nostra Stella, il sole, fotografata con particolari tecniche per poter la legg...

Dritti alla via sul sistema Solare... Si torna a casa!

Nel nostro sistema solare esistono ben 9 pianeti, ognuno con proprie caratteristiche chimico fisiche. Distanti dal Sole (la nostra stella) milioni di chilometri, i primi quattro pianeti del sistema solare Mercurio, Venere, Terra e Marte sono considerati pianeti interni in quanto si trovano all'interno di una fascia di asteroidi orbitanti tra Marte e Giove. Tali pianeti sono anche chiamati pianeti terrestri per la loro struttura fisica che vedremo più avanti. I pianeti oltre la fascia di asteroidi prendono il nome di pianeti esterni o gassosi dalle dimensioni inimmaginabili. I pianeti di tipo terrestre sono relativamente piccoli infatti il diametro del pianeta Mercurio ad esempio é di 4.878 km, quello della Terra come per Venere considerato suo gemello é di circa 12.742 km e 12.000 km, quello di Marte é di 6.787 km piccoli se paragonati agli appena 49.000 km di Nettuno i 51.800 di Urano i 120.000 di Saturno e del gigante del sistema solare Giove di 142.000 km. Nulla se paragonati al diametro del Sole di 1,4 .10 alla sesta km. Il pianeta più vicino al Sole é Mercurio ad appena 58 milioni di km quello più lontano é Plutone a 5.966 milioni di km. le loro differenze sono enormi é come se appartenessero a due sistemi diversi infatti i pianeti interni sono costituiti prevalentemente da elementi come il Ferro, l'Alluminio e Silicati.

Molti di voi osservando il pianeta Venere con dei telescopi avranno notato la coltre di nubi che circonda tale pianeta creando un notevole effetto serra, tale atmosfera é costituita da zolfo, acido cloridrico e fluoridrico praticamente un vero inferno presenta una temperatura di circa 477 C° ed una pressione novanta volte quella terrestre, scandagliato con dei radar é stata evidenziata la presenza di una superficie con notevoli valli presenta come la Terra un nucleo, un mantello ed una crosta è da sottolineare che é l'unico pianeta che presenta una rotazione retrograda cioè in senso antiorario. Molti di voi potrebbero pensare che su Mercurio essendo come abbiamo visto il pianeta più vicino al Sole presenti anche una temperatura molto elevata invece sulla superficie abbiamo trovato una temperatura di appena 130 C° molto simile alla nostra Luna presenta una superficie arida piena di crateri anch'esso costituito da un nucleo un mantello ed una crosta. (Tralasciamo il pianeta Terra e Marte a cui dedicheremo un articolo a parte). Superiamo la fascia degli asteroidi e parliamo dei giganti del sistema solare se osserviamo Giove da Terra vediamo un pianeta circondato da 16 satelliti come un piccolo sistema planetario, é costituito prevalentemente da Idrogeno ed Elio gas leggeri eppure l'Idrogeno sottoposto ad una enorme pressione si trasforma in idrogeno solido simile al metallo lo troviamo su questo pianeta in tutte e due le forme, la temperatura sulla superficie esterna di Giove é di - 160 C° eppure irradia due volte e mezzo più calore di quello che riceve dal Sole, si pensa che tale temperatura provenga dal suo interno presenta anch'esso un piccolo nucleo roccioso circondato da Idrogeno metallico liquidi, da Idrogeno molecolare liquido e da un atmosfera composta da Idrogeno, Elio, Ammoniaca e metano. Una delle caratteristiche di questo pianeta é la grande macchia rossa simile ad una perturbazione ciclonica, un gigantesco uragano dalla grandezza variabile tra i 14 e i 26.000 km. Osservando un altro gigante del sistema solare da Terra tutti potete vedere la sua caratteristica principale gli anelli uno spettacolo unico, ha una densità molto bassa potrebbe galleggiare in una piscina, chimicamente é simile a Giove i suoi anelli sono costituiti da roccia e ghiaccio é accompagnato da circa 17 satelliti. Allontanandoci troviamo Urano in questi anni si é scoperto che é il secondo pianeta ad avere degli anelli costituiti prevalentemente da roccia circondano il pianeta non di taglio come per Saturno ma paralleli all'asse del pianeta cioè parallelo all'equatore tale posizione potrebbe essere stata causata da un impatto con un altro pianeta. Come per i suoi vicini più lontani cioè Nettuno e Plutone sono costituiti da un nucleo roccioso, da ghiaccio da idrogeno e da metano. Su Nettuno troviamo violenti cicloni ed una temperatura di - 213 C° il metano sotto forma di cristalli di ghiaccio forma delle strutture nuvolose presenta un ciclone grande quanto il nostro pianeta Terra.

Marco Palumbo

La7 ci dona in visione la quinta serie della saga di "Star Trek"

Utilizzando la parola tempo, possiamo dire che nella nuova serie ci troviamo 100 anni dopo il Primo Contatto e prima della missione di cinque anni del capitano Kirk. In un certo senso questi episodi vengono visti e sentiti più vicini ai nostri tempi, ma se tecnologicamente forse possiamo dire che siamo sulla buona strada, a livello sociale e di collaborazione fra i popoli terrestri, staimo molto indietro. Il nostro primo incontro parte da Klaang, un guerriero Klingon (membro di una delle più potenti razze guerriere), il quale per sfuggire ai Sulibani fa un atterraggio d'emergenza sulla Terra, e precisamente in Oklahoma. Qui viene ferito gravemente da un contadino. I Vulcaniani vogliono che Klaang venga riportato sul suo pianeta, per evitare intralci diplomatici. Jonathan Archer, capitano dell'Enterprise NX-01, si offre per questa missione. L'Enterprise dovrà anche esplorare la Galassia, cercare nuove vite extraterrestri e spingersi oltre i limiti fino ad allora raggiunti dagli uomini nei viaggi nello spazio. I Vulcaniani, però, impongono che come osservatrice sull'Enterprise salga anche T'Pol e la cosa non è vista di buon occhio da Archer. Il resto lo seguiremo nelle fantastiche puntate che ci travolgeranno senza ombra di dubbio. Un augurio dalla nostro gruppo al comandate Jonathan Archer e a T'pol. Il più ricordato? Il capitano Kirk. Il più amato dal pubblico? Jean-Luc Picard. L'ultimo arrivato? Jonathan Archer. Nel mezzo, i capitani Janeway e Sisko. Diversi tra loro, ma egualmente importanti per le serie di cui sono stati i protagonisti. Alcuni dei personaggi che hanno animato la saga sono rimasti nei cuori dei telespettatori più di altri. Anche per i neofiti i nomi di Spok, Sulu, Data e Worf non possono non evocare le manovre sulla plancia dell'Enterprise.

Luigi Barone

Il centro della terra è abitato

Lo studioso universitario Robert Crosby dell'università di Dallas afferma: "...il nucleo della terra, densa concentrazione di materiale magmatico, contiene delle forme di vita...". L' esperimento che ha illuminato in tal senso lo scienziato è il seguente: "...Nel 1985 lo e la mia Equipe, con una trivella ad alta perforazione, scavammo dei tunnel che arrivarono a grandi profondità sotto la crosta terrestre avvicinandoci notevolmente al centro della terra. Una volta che il tunnel ci sembrò abbastanza affidabile introducemmo al suo interno dei topi, dopo mesi di attesa i topi non risalirono...in tutte le nostre prove di laboratorio i topi, introdotti in qualsiasi tipo di tunnel sono sempre risaliti alla luce...

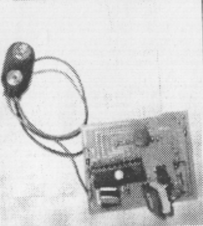
Conclusioni: qualcuno aveva ucciso i topi e quel qualcuno abita nel centro della terra...".

Red

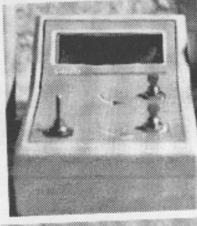
Quando gli integrati danno i numeri

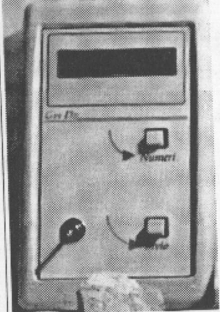
Luigi Barone è un giornalista scientifico di Salerno, e precisamente di Eboli, appassionato di tanti settori, come molte altre persone in Italia, fra questi vi è la passione per la numerologia, che lo ha indirizzato al gioco del lotto. E proprio su questo gioco ha fatto una scoperta che sembra garantire elevate probabilità di vincita. Lo stesso autore invita tutti gli interessati a prendere conoscenza presso il suo studio di quello che è stato da lui battezzato Teoria dei codici. In pratica consiste nell'aver individuato un collegamento matematico fra gli estratti conosciuti e quelli non ancora sorteggiati. Dunque niente più cabala o smorfia: applicando questa teoria si riesce a prevedere l'uscita di uno o più ambi e delle volte anche il terno. Una pagina de 11 Messaggero del 24 luglio 1996 dedica all'argomento un arti colo, nel quale si dice che lo scopritore del magico teorema asserisce che esso non è frutto del caso ma di un lungo e attento studio, che ha richiesto anche l'esame dei numeri estratti dal 1939 ad oggi ed una sperimentazione durata più di un anno. L'Agenzia Giornalistica (AGI) in un suo comunicato ci





informa, circa un mese prima, di aver riportato delle note circa i giudizi sulla "teoria" da parte del CIRM, istituto specializzato nelle ricerche di mercato, senza dubbio positivi. Infatti si dice che il metodo, pur non essendo sorretto da una teoria completa dal punto di vista matematico, è valido per il solo fatto di poter aumentare le probabilità di vincita rispetto a quelle derivanti dal puro caso. I risultati lo confermano: 5 mila vincite in 3 mila estrazioni. Chi volesse saperne di più può rivolgersi allo stesso inventore, oppure al **Centro Ricerche C.N.R.** (Tel. 0828/332729, fax 0828/332729) per avere informazioni su un piccolo apparecchio elettronico denominato G11 D2 che contiene l'integrato che capace di elaborare le combinazioni vincenti che derivano dal teorema





dei codici.

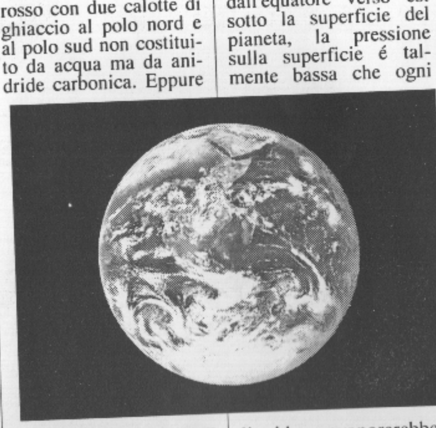
Red.

Marte e Terra, due pianeti a confronto

Il terzo pianeta del sistema solare la Terra con un diametro di appena 12.700 km considerato il pianeta azzurro non solo per la presenza di acqua ma anche perché é così che appare visto dallo spazio. Orbita attorno al Sole in 365 giorni ad una velocità di circa 100.000 km l'ora e come se non bastasse ruota attorno al proprio asse in 24 ore ad una distanza dal Sole di 149.000.000 di km. Sezionando il nostro pianeta in due parti come si farebbe per una mela troveremmo un nucleo di ferro e nichel fusi per un raggio di ben 3.470 km pensate che solo il nucleo della nostra Terra é grande quanto il pianeta Marte. Il nucleo a sua volta viene diviso in due parti una parte interna solida ed una esterna liquida con una temperatura di circa 4000 C° ed una pressione di tremilioni e mezzo di atmosfere. Al di sopra del nucleo troviamo il mantello costituito da ferro e magnesio é nel mantello che troviamo il magma fuso dei nostri vulcani, il mantello é quasi interamente solido presenta un diametro che va dai 70 ai 250 km al di sopra troviamo un secondo strato di man-



tello chiamato litosfera che raggiunge anche i 150 km é su questa litosfera che si trovano le placche in continuo movimento sopra ha ricoprire il tutto troviamo la crosta come la buccia per la mela, questa pellicola divisa in continentale e oceanica galleggia sul mantello. Dopo questo piccolo viaggio tanto per capire come é strutturato il nostro pianeta partiamo verso la prossima meta dell'esplorazione umana nello spazio un pianeta che per le sue caratteristiche é simile alla nostra Terra, stiamo parlando del pianeta rosso cioè di Marte. Due pianeti assai simili uno chiamato il pianeta azzurro l'altro il pianeta rosso, l'uno la metà dell'altro eppure qualche milione di anni fa stavano facendo lo stesso percorso verso la vita in seguito qualcosa urtò contro Marte cambiandone la sua evoluzione. Anche Marte é costituito da un nucleo, un mantello ed una crosta molto ricca di ferro ecco cosa dà il colore al pianeta l'ossidazione degli elementi di superficie, la sua atmosfera se pur molto rarefatta é in grado di creare formazioni di nuvole ma non di proteggere il pianeta da radiazioni nocive provenienti dallo spazio e dal Sole, esistono sul pianeta rosso forti venti che spirano a 50 m. al secondo creando erosione sulle rocce formando dune e spostando la fine sabbia nell'atmosfera creando un cielo rossiccio é così che ci appare osservandolo da Terra rosso con due calotte di ghiaccio al polo nord e al polo sud non costituito da acqua ma da anidride carbonica. Eppure l'acqua su Marte non marca é stata fotografata in questi giorni una grande distesa di acqua liquida che si estende



liquido evaporerebbe. La tenue atmosfera é costituita da biossido di carbonio, monossido di carbonio, azoto, argon e ossigeno. Esistono sulla dall'equatore verso est sotto la superficie del pianeta, la pressione sulla superficie é talmente bassa che ogni superficie svariati massi bucherellati indice di rocce vulcaniche da cui fuori uscì del gas, non mancano letti di fiumi che indicano la presenza in passato di quantità ingenti di acqua al suolo, creando enormi canyon e valli. Troviamo come sulla Terra blocchi continentali e fosse oceaniche (naturalmente prive di acqua), ed il più grande vulcano del sistema solare il monte Olimpus con un diametro di 500 km, crateri meteorici da impatto e bacini pieni di lava solidificata.

Marco Palumbo

Inquinamento: Il tossico problema e l'effetto serra

Ogni anno viene fatto un samming sulla situazione e condizione del nostro pianeta gli argomenti che vengono presi in discussione con più enfasi trattano di inquina- elettromagnetico e che dire dell'effetto serra che gradualmente scioglie i ghiacciai, il ritiro dei ghiacci non è un solo fatto ristretto delle alpi, ma coinvolge anche le Ande il Kiliman- giaro, la Groenlandia e l'Antartide. Il trattato di ... mentare il vapore acqueo che dagli oceani si libererebbe nell'aria creando un autoalimentazione dell'effetto serra, il 30% della radiazione solare viene respinta verso il cosmo, mentre il restante 70% raggiunge la superficie terrestre che come ogni ... ripercuotere verso di noi ciò che produciamo. Rifiuti acidi, scorie radioattive, petrolio, gas tossici, sono soltanto alcuni dei problemi che fanno parte di un elenco in grado di creare squilibrio sul nostro pianeta compreso il disboscamento, l'Amazzonia ...

Terremoti: Quando il pianeta Terra è in continua evoluzione



Troppo spesso l'uomo si dimentica di trovarsi su un pianeta errante attorno ad una stella che viaggia assieme alla galassia a velocità esorbitante verso lo spazio infinito. Questo piccolo pianeta in continua evoluzione crea montagne e valli le sue ... in cui tali blocchi si scontrano o scorrono l'uno sull'altro in profondità é chiamato Ipocentro ed il punto sulla superficie terrestre verticale all'Ipocentro é chiamato Epicentro. Chiunque di voi conosce questo termine o per cronaca o perché ha vissuto sulla propria pelle ... che possono essere ondulatorie o sussultorie. Le scosse telluriche possono durare svariati secondi ma sono in grado di distruggere ed uccidere milioni di persone non dimentichiamoci il terremoto del Friuli ... centro si trovi in mare la possibilità di trovarsi di fronte a maremoti. Tutto questo non è altro che il normale susseguirsi dell'evoluzione della Terra un tempo unita in un unico continente chiamato Pangea, poi la ...

Proprietario
Luigi Barone
338/8734471

Direttore Responsabile

O ming sulla situazione e condizione del nostro pianeta gli argomenti che vengono presi in discussione con più enfasi trattano di inquinamento ed effetto serra. Problemi da non sottovalutare se si ha a cuore la salvezza della terra e conseguentemente della vita in genere, le emissioni di gas hanno fatto si che si sia generato un processo di assottigliamento della fascia di ozono quella fascia che ci protegge dalle radiazioni nocive provenienti dal cosmo. Non si ha solo inquinamento atmosferico ma anche dei mari. Le industrie e i grandi giacimenti continuano a smaltire i rifiuti tossici e non, negli oceani è una conseguenza dell'evoluzione tecnologica dello sviluppo tecnologico, che spesso sovrappone il potere economico ed il fatturato alla vita delle future generazioni. Spesso troviamo notizie di cronaca che ci presentano animali come balene che senza motivi apparenti modificano le loro rotte arenandosi sulla riva o api che improvvisamente diventano assassine o uccelli che perdono la rotta. E tutto ciò è una conseguenza delle azioni nocive anche di inquinamento

glie i ghiacciai, il ritiro dei ghiacci non è un solo fatto ristretto delle alpi, ma coinvolge anche le Ande il Kilimangiaro, la Groenlandia e l'Antartide. Il trattato di Kyoto cerca di ridurre i gas che vengono introdotti nell'atmosfera ma

creando un autoalimentazione dell'effetto serra, il 30% della radiazione solare viene respinta verso il cosmo, mentre il restante 70% raggiunge la superficie terrestre che come ogni corpo riscaldato emette radiazione ma di tipo

per salvare il pianeta ci vorrebbe una drastica rivoluzione tecnologica cosa ben difficile dal realizzarsi stiamo allora a guardare: le conseguenze sono ben evidenti cicloni e tifoni sempre più frequenti, avanzamento della fascia desertica, siccità sempre più evidente con l'aumento di malattie. I dati ufficiali delle Nazioni Unite confermano che la temperatura è aumentata lo scioglimento dei ghiacciai in Alaska contribuisce all'innalzamento dei mari con la copertura di isole e coste. L'aumento della temperatura media del pianeta fa au-

infrarossa la quale trovando un ostacolo quello dell'atmosfera non si disperde nello spazio ma crea una sacca d'aria calda ecco l'effetto serra come avviene per l'appunto nelle serre, tutto questo è un afase normale dell'evoluzione del pianeta ma se creiamo uno strato denso di gas questa temperatura aumenterebbe creando un aumento della normale temperatura climatica. Inoltre tali gas nocivi ricadrebbero sulla terra con la pioggia ecco il fenomeno delle piogge acide. Inquinare il pianeta che qualcuno continua ancora a chiamare azzurro non fa altro che

dioattive, petrolio, gas tossici, sono soltanto alcuni dei problemi che fanno parte di un elenco in grado di creare squilibrio sul nostro pianeta compreso il disboscamento, l'Amazzonia considerato uno dei polmoni del mondo viene giornalmente distrutta ciò significa che una parte essenziale per la nostra vita dal momento che respiriamo ossigeno e l'ossigeno è il prodotto di scarto delle piante che assorbono l'anidride carbonica che noi produciamo in quantità industriale la quale a sua volta crea una cappa nell'atmosfera che trattiene le radiazioni infrarosse che riscaldano il pianeta come poté osservare il ciclo continua qualsiasi alterazione che creiamo alla natura dovremmo un giorno o meglio attualmente renderne conto ad essa stessa. Disperarsi e piangere dopo un alluvione un terremoto un estate torrida serve soltanto a compiangere la nostra stessa causa, siamo noi che abbiamo sfidato la natura e la sua forza è sicuramente superiore alla nostra risposta.

Marco Palumbo

vatsi su un pianeta errante attorno ad una stella che viaggia assieme alla galassia a velocità esorbitante verso lo spazio infinito. Questo piccolo pianeta in continua evoluzione crea montagne e valli le sue terre si muovono su piattaforme continentali chiamate zolle ed ogni qualvolta tali zolle si spostano i continenti vengono a contatto a volte senza lasciare traccia in superficie altre volte sprigionando quell'energia accumulata dando origine ad un terremoto. Una delle tante forze della natura che l'uomo non é in grado di controllare al massimo ne registra i movimenti tellurici tramite i sismografi. Questi blocchi continentali come l'Asia, l'Europa o l'Africa si spostano il punto

fondita è chiamato ipocentro ed il punto sulla superficie terrestre verticale all'Ipocentro é chiamato Epicentro. Chiunque di voi conosce questo termine o per cronaca o perché ha vissuto sulla propria pelle gli effetti catastrofici del terremoto, l'energia provocata dal movimento roccioso si propaga tramite onde chiamate per l'appunto onde sismiche fino ad arrivare sulla superficie. All'interno della terra si producono due tipi di onde quelle longitudinali o di compressione in cui le rocce si dilatano senza cambiare forma e le onde trasversali ove la roccia cambia forma quando le onde sismiche trasversali e longitudinali raggiungono la superficie terrestre provocano oscillazioni sul terreno

secondi ma sono in grado di distruggere ed uccidere milioni di persone non dimentichiamoci il terremoto del Friuli del 1976 o quello delle Hawaii del 1896 o in Sicilia del 1968 o quello di Los Angeles che è situata sulla faglia di Santa Andrea possiamo dire che il destino di quella bellissima città americana è segnato naturalmente costruire con tecnologia e tipologie antisismiche come fanno in Giappone potrebbe salvare milioni di vite umane il resto purtroppo rimane in mano alla natura al tipo di intensità in cui si scarica l'energia accumulata. I segni di un terremoto li troviamo anche sul terreno frane, spaccature e nel caso in cui l'epi-

il normale susseguirsi dell'evoluzione della Terra un tempo unita in un unico continente chiamato Pangea, poi la litosfera ha iniziato a spaccarsi e a muoversi ed il futuro é già scritto il continente Africano e la California si divideranno in due, l'Australia si scontrerà con l'Asia, l'Italia si avvicinerà sempre più all'Africa si formeranno nuovi oceani e nuove catene montuose altre saranno destinate a scomparire e per quanto riguarda l'uomo dovrà abituarsi a convivere con queste meravigliose e catastrofiche forze della natura.

Marco Palumbo

Direttore Responsabile
Luigi Barone
347/7326115

Capo Redattore
Marco Palumbo
338/8565452

Redazione
Via U. Nobile, 14
Eboli 84025 (SA)
Tel. Fax.
0828/332729

EDIZIONI C.R.N.
Centro Ricerche
Associazione
Leg. Rapp.te
Presidente
Luigi Barone
Corrispondenza
Casella Postale 11
EBOLI 84025
(SA)

Periodico su carta
e
sopporti magnetici
multimediali e
On Line

Aut. 722/88
Tribunale di
Salerno

Stampato in Eboli
Tipografia
La Tecnostampa

luigibarone@tiscali..it



Quando i fantasmi ritardano all'appuntamento

Tenete presente quando un disco ripete sempre la stessa cosa? Anche i fantasmi alcune volte, non sempre, si ritrovano a ripetere le stesse, come in una moviola. Questa tipologia è facile da osservare, basta conoscere il luogo, ed il tempo e tutto è fatto. Un ricercatore dell'Australia, di nome Hans Hol zer, li ha definite "impronte psichiche". Parlando di tipologie di fantasmi, possiamo inquadrare questi fenomeni in altri due tipi, vale a dire i fantasmi "ritardatari" e quelli "veri". I primi sono fantasmi di che, per diverse ragioni, non desiderano abbandonare la vita terrena, anche se non esistono più. I fantasmi "veri", invece, sono coloro che hanno preso in considerazione, quindi hanno accettato che sono morti. Questa tipologia di fantasmi, si dice che, sono bloccati in questo mondo, e che possiedono più poteri. I fantasmi "veri" sono persone che muoiono all'improvviso, paralizzando lo spirito, a causa delle choc della morte. A questo punto è necessario che vi racconti un episodio accaduto nel 1915 " un giovane motorista, Fred dy Jackson, rimase ucciso sul colpo dalle pale dell'elica di un aeroplano. Tre giorni dopo, i componenti della sua squadriglia si fecero fotografare; quando la fotografia fu sviluppata apparve la faccia di Freddy Jackson che guardava da sopra la spalla di un giovane nella fila superiore, come se non si rendesse conto di essere morto." Il Castello di Glamis è, invece, uno dei più misteriosi e dei più frequentati dai fantasmi, e naturalmente dagli appassionati. Le leggende, su tale Castello ve ne sono tante e parlano di almeno nove fantasmi, che sono legati al castello a causa dell'infelice vita vissuta in quel determinato luogo.

Ecco i racconti:

" Una donna senza lingua che guarda attraverso le sbarre di una finestra o corre per il parco indicandosi la bocca; un bambino negro, che potrebbe essere stato un servo maltrattato; il conte Beardie, che si dice abbia perso alle carte con il Diavolo e che urla e impreca. Sembra che ci sia perfino un vampiro femmina! Infine due figure imponenti, una delle quali con tanto di armatura, entrano di notte nelle stanze degli ospiti del castello e li terrorizzano."

Corsi e Ricorsi

Delle volte, durante la nostra vita, sicuramente, ci è capitato e abbiamo sperimentano di persona il ripetersi di avvenimenti, che ci appaiono già vissuti, sia come protagonisti oppure come spettatori. Ci sembra di capire che, forse, in quel preciso momento, noi siamo il quel posso, ma non come vivi ma come fantasmi, che osserviamo le azioni già da noi svolte e conosciamo perfettamente come andrà a finire. Ecco un fatto che vi piacerà di sicuro: "Nel Galles, un giovane medico fu mandato a chiamare da una donna che non conosceva, di nome Jill. Quando arrivò, scoprì che sapeva tutto di lei e acconsentì ad aiutare la donna a sbarazzarsi del cadavere del marito che essa aveva appena ucciso. Più tardi il dottore ricordo di aver guardato nello specchio di Jill e di essere rimasto impressionato per aver visto non il proprio volto, ma quello di uno sconosciuto. Sperò che si trattasse di un brutto sogno, ma venne a sapere che Jill e l'uomo dello specchio erano realmente esistiti e che gli avvenimenti si erano svolti proprio così, anche se molti anni prima."

Sul sentiero fatato

Secondo alcuni ricercatori la nostra terra è attraversata da forze magnetiche. Il ricercatore, Lethbridge un giorno, pensò: e se queste forze sono su base elettrica in grado di registrare pensieri, sentimenti, immagini e persino intere scene? Oltre a questo penaiero, gli apparve nella mente anche un secondo, E' possibile sintonizzarsi e poter registrare il tutto? Ci sembra di capire che tutto questo esiste e molte apparizioni di fantasmi si verificano proprio lungo queste linee di forza, chiamati sentieri.

Luigi Barone

alle richieste di immigrate (ni- qui gli aborti alla seconda o della contraccezione».

Interruzione volontaria di gravidanza

PER TRE GIORNI DI SCENA ALLA MOSTRA 'ESO 98' ESOTERISTI, MAGHI, CARTOMANTI. IL BOOM DELLA NUMEROLOGIA

Reggio Emilia capitale del mistero



Uno degli stand allestiti a «Eso '98» in questi giorni a Reggio Emilia

Servizio di
Elisabetta Grassi

REGGIO EMILIA — Giunti a fine millennio la gente cerca risposte ai grandi interrogativi e ai misteri dell'universo. E allora...tutti in fila dalla cartomante per conoscere i risvolti del futuro. A Reggio, oggi e domani, è possibile saziare la propria voglia di conoscenza esoterica. Al centro fieristico di Mancasale ha preso il via ieri una tre giorni dedicata alla trascendenza: «Eso '98».

Tra gli stand vi potrebbe capitare di incontrare una tranquilla signora in tailleur che vi racconta: «Ho visto un Ufo sulle colline reggiane nell'88 e da allora la mia vita è radicalmente cambiata». Questa la storia di Giuditta Sheraa, nome d'arte di una signora reggiana, autrice del libro «Anime Gemelle» che viene presentato in fiera. Una storia appassionante che ha trasformando una tranquilla casalinga, madre di famiglia, in un'esperta e studiosa di astronomia, incontri ravvicinati e anime gemelle. Una teoria interessante: «Io incontrai il mio alter ego al maschile nel '72, tra noi si stabilì una rapporto puramente platonico, ma fortissimo che ci lega tutt'ora, nonostante lui sia morto. L'anima gemella ci assomiglia anche fisicamente e qualsiasi rapporto amoroso tra i due fallisce miseramente. Esempio tra i vip l'unione naufragata tra Rita Dalla Chiesa e

Cosa chiedono gli italiani? Non più l'amore ma gli interessi economici

Fabrizio Frizzi: stesso modo di ridere e tratti somatici somigliantissimi».

Una storia tra le mille che si celano tra i salottini, ognuno con un'ambientazione particolare, dove farsi leggere la mano o interpretare i tarocchi. Dall'ambientazione ottocentesca all'harem orientale. Ma cosa chiedono oggi gli italiani ai sensitivi? Mauro Biondi, cartomante di Ravenna, spiega: «Da un paio d'anni l'amore ha ceduto il passo agli interessi economici. Sei clienti su dieci sono donne e anche loro puntano alla carriera più che alla vita di coppia». Ma il vero boom è la numerologia...il SuperEnalotto impazza e tutti si fanno dare i numeri personalizzati. Biondi ha fatto di più e ha inventato addirittura i tarocchi del Lotto con tanto di ruote e simboli. Hanno pensato anche ai seguaci del nuovo trend new age che qui potranno trovare decine di libri sull'argomento e centinaia di oggetti curiosi: dall'incenso aromatizzato, alle palle cinesi antistress.

Tutti a chiedersi ma che Aura ho? E i miei Chacra come stanno? Con la modica spesa di 30 mila avrete risposte ai vostri dubbi più nascosti con tanto di fotografia del vostro alone energetico vitale.

ESO '98, Fiera di Reggio Emilia, ingresso 10 mila. Orari: oggi 10-24 e domani 10-20.

---

†

Il 6 novembre è mancata all'affetto dei suoi cari

Massimiliana Malferrari in Gironi

Ne danno il triste annuncio la madre, il marito, la figlia e parenti tutti. Un particolare ringra-

---

RENATO CHIUSOLI con i figli partecipa commosso al dolore di SANDRA e PAOLO nel dolce ricordo di

Otello

grande amico di una intera vita.

Bologna, 7 novembre 1998.

O.F. Golfieri, t. 228622, BO

ANDREA, SILVIA, la cognata LOREDANA ALBERTINI e IA-

ALBERTO MASOTTI partecipa al lutto della famiglia FACCIOLI per la scomparsa del

COMM.

Giorgio Faccioli

Bologna, 7 novembre 1998.

ANDREA, SIMONETTA TUGNOLI sono vicini a RAFFAELLA CRISTINA DAVIDE MARINA per la perdita del

COMM.

Partecipano con profondo cordoglio al dolore di PATRIZIA e STEFANO per la scomparsa di

Salvatore Greco

Famiglie QUARTA e VIGNUDELLI.

Monte San Pietro, 7-11-1998.

Il 6 novembre è mancata im-

La Borri Rappresentanze è vicina alla famiglia per la scomParsa del collega

Pietro Migliucci

Caro PIETRO ti ricorderdremo sempre per la tua grande onestà, per la tua sincera amicizia e per tutto quello che ci hai dato in questi anni di collaborazione.

RINGRAZIAMENTO

CLAUDIA e AUGUSTA BARBIERI ringraziano sentitamente coloro che hanno partecipato al loro dolore, per la scomparsa dell'adorabile e indimenticabile

Barbieri Enea

Castelmaggiore, 7-11-1998

7-11-98



Danni economici incalcolabili per la strage dei suini: la peste suina costringe al blocco della produzione e della commercializzazione

malattia vescicolare che finiranno nei forni inceneritori. Anche la Gardalatte avrebbe acquistato nel cremonese un gruppo di suinetti da inserire nel proprio allevamento per l'ingrasso.

Le autorità veterinarie stanno verificando tutti gli spostamenti di suini avvenuti da Soresina verso le altre località della Lombardia nel ti-

causata da un enterovirus simile al Coxsckie B che colpisce l'uomo. Il corpo del maiale si copre di vescicole, specialmente sulle zampe e sul grugno. Raramente le complicanze possono portare a morte l'animale. Secondo i veterinari, si tratterebbe di una malattia piuttosto blanda negli effetti, ma molto temuta per la velocità di trasmissione (due giorni bastano per il manifestarsi dei sintomi, dopo il contagio).

Nonostante non esista il pericolo di contagio per l'uomo, è vietato destinare i suini abbattuti all'alimentazione umana, così le carcasse vengono inviate, in apposite strutture a tenuta stagna, ad una ditta specializzata del modenese che le sterilizza ricavandône farine per l'alimentazione animale. La prima infezione di vescicolosi in Italia risale al 1966, l'ultima al luglio 1995 quando venne colpito un allevamento del Mantovano.

mento notturno attraverso la conoscenza diretta e non mediata né dai giovani, né dalle istituzioni, né dall'industria del divertimento. E' questa la sfida che la regione Emilia-Romagna e il sert dell'azienda Usl di Cesena, già da tempo, hanno lanciato a livello nazionale. Gli operatori del sert di Cesena

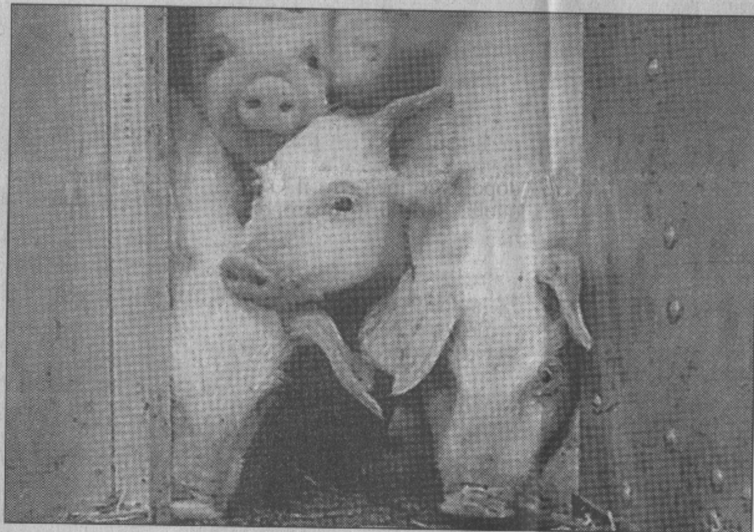
mare) studiandone gli spazi, il tipo di musica, la tipologia dei frequentatori, i comportamenti dei giovani legati al consumo di sostanze. Il risultato è che di queste discoteche soltanto una è di tendenza, caratterizzata da musica «techno»; le altre appartengono alla categoria «commerciali».

ROLLI NEL MODENESE E NEL REGGIANO: I CONSIGLI PER LA PREVENZIONE

scatta lo stato d'allerta

aggiunge: «Ov... nsificata la vigi... nese. Siamo vi... on c'è stato nes... iale con quelle ... ata la 'malattia ... irus' — conti... o ad abbattere ... prio in questi ... ato il piano di ... menti suinicoli. ... atto dopo che ... egli anni scorsi ... ostro patrimonio ... lo oggi a circa ... pi».

... anno intanto con... vatori ad innalza... evenzione. Essere ... avaggio degli au... porto degli animali ... evitare soprattutto ... le aziende colpite



Nessun focolaio di epidemia in Emilia

REGGIO EMILIA — I 500mila maiali allevati nel reggiano, al momento, non sono oggetto di nessun intervento anche se ogni allevatore ha intensificato le misure di prevenzione complessive. Stando alle informazioni raccolte tra gli allevatori parte dei maiali allevati nelle strutture dove è esplosa l'epidemia di 'vescicolare' sarebbero stati acquistati nel reggiano e nel modenese.

«C'è panico più per il prezzo crollato che per la malattia — dicono gli operatori reggiani — 1870 lire al chilo (suini da macello da 160 a 180 chili). E il prezzo potrebbe calare ancora. La crisi è globale. La Russia ha diminuito le importazioni, il Giappone anche e in tutta Europa la produzione è eccedente rispetto alle richieste». Gli allevatori reggiani hanno già messo nel conto di chiudere il '98 con bilanci negativi e anche per i primi sei mesi del '99 non si avvertono inversioni di tendenza.

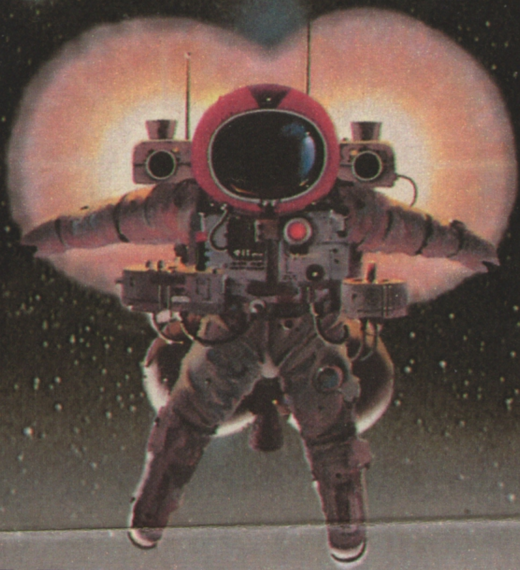
Bologna Accoltellato davanti alla porta di casa

BOLOGNA — Un bolognese di 42 anni, M.M., è stato colpito giovedì notte con un colpo di coltello all'addome da uno sconosciuto davanti alla propria abitazione nella prima periferia della città, mentre rincasava insieme alla moglie. L'uomo è ricoverato all'ospedale Sant'Orsola dove è stato operato. La coppia stava rincasando verso le 3.30. La moglie era già entrata in casa e il marito stava davanti al portone d'ingresso dopo avere parcheggiato l'auto quando è stato aggredito. L'uomo, che aveva precedenti per truffa, svolgeva attività commerciali precarie. Tra le ipotesi c'è anche quella di un possibile regolamento di conti. M.M. non è ancora stato sentito dalla squadra mobile della questura di Bologna.

Ravenna Sparita spiaggia dopo lavori di difesa costiera

RAVENNA — L'esecuzione dei lavori di difesa costiera riguardanti l'avamporto nord di Porto Corsini (Ravenna), autorizzati nel 1995, avrebbero «pesantemente» inciso sulla morfologia costiera, tanto che la spiaggia dell'avamporto oggi non esisterebbe più, ricoperta dalla cassa di colmata. E' quanto denuncia in una interrogazione la consigliera regionale Daniela Guerra (Verdi), evidenziando che questi lavori sarebbero risultati propedeutici all'ipotesi di fattibilità ed alla variante al Prg del porto di Ravenna, approvata nel gennaio 1998, che destinerebbe questa area a scalo per i passeggeri e per i traghetti. Guerra domanda alla Giunta regionale se le zone interessate dalle conseguenze dei lavori di difesa costiera, ed in particolare la spiaggia dell'avamporto, ricadano nelle aree tutelate dalle vigenti leggi nazionali.

Carlino 7-11-98



ALIENI A UFO

di Marina Corradi

Indagatori dell'universo nel tinello di una vecchia casa popolare registrano incontri ravvicinati di ogni tipo. Sono pochi ma valgono un convegno di due giorni

Un montaggio di immagini tratte dal volume "Airbush Illustrations" distribuito da Idea Book: il sogno di un incontro ravvicinato del III tipo

Un vecchio stabile popolare in viale Abruzzi. Cinque piani di scale strette, poi una porta che si apre su una cucina luminosa.
Il frigo, la caffettiera sul fuoco, un gatto in amore che va avanti e indietro irrequieto come una piccola tigre.
Nell'interno domestico pacificamente spicca un home computer e dei fasci di cartelle scritte fittamente.
Tra una pagina e l'altra, disegni di strani oggetti oblunghi, con la traiettoria tratteggiata che si perde verso l'orizzonte. E le foto dei testimoni, facce di tutti i giorni, tranquille casalinghe che un pomeriggio, alzando gli occhi mentre stendevano il bucato, hanno visto "qualcosa di strano".
Gli Ufo frequentano il cielo sopra Milano? I soci dell'Onru — Organizzazione nazionale ricerche ufologiche — dicono di sì.
Comunque, loro li "curano". Inseguono i testimoni, li sottopongono a garbati ma stringenti interrogatori, scartano — non senza, si suppone, un po' di delusione — le false segnalazioni: aerei, fenomeni meteorologici, rifrazioni, burle.
Rimangono pochi casi, il 4/5 per cento su quarantatré segnalazioni annue in Lombardia "non spiegabili".
Extraterrestri di passaggio, che ci sfiorano nelle loro orbite stellari?
Fabio Gariani, 26 anni, studente di fisica in via Celoria, dice di sì. Dell'Onru è il coordinatore, e ha organizzato il convegno che si svolge in questi giorni all'Umanitaria.
E con le sue schede sul tavolo — spicca su alcune il timbro "unclassified", fenomeno non classificato — mentre l'odore rassicurante del caffè riempie la cucina, spiega la sua vita da ufologo.
L'"amore" è stato precoce, lo ha colto già a dieci anni. Ma "il fatto", quell'incontro che ogni appassionato desidera, è avvenuto nel settembre dell'80, quando Gariani era sotto le armi a Udine, caporale presso il comando delle trasmissioni del 107° battaglione Predil.
"Ero con dei compagni nella piazza d'armi della caserma.
Erano le dieci e trenta di una mattina limpida di settembre.
Abbiamo sentito un rumore forte, come di metallo squarciato. Un triangolo nero, che avrà avuto un'ampiezza di 15 metri, ha traversato il cielo a 500 metri dal suolo, passando sulla nostra verticale. Io ero addetto ai fonogrammi e ho chiesto alle basi di elicotteristi nella zona se avevano notato il fenomeno.
Ma subito le autorità militari mi hanno ordinato di non occuparmene...".
Tornato a casa, Gariani con un gruppo di amici fonda l'Onru. La cosa più importante, sostiene, è la scientificità degli accertamenti.
Al profano, certo, pare difficile parlare di scientificità quando questi ipotetici alieni spariscono in un batter d'occhio senza lasciar tracce. Gariani racconta di sopralluoghi con contatori Geiger, di analisi chimiche sui campioni prelevati nelle zone in cui si verificano i fenomeni.
E di rapporti con il centro radar di Linate ne avete? Lui sorride come chi la sa lunga e risponde: "Queste cose sono top secret".
Mah, sospira fra sé il cronista. Fra "top secret" e "unclassified", il terreno è un po' troppo irto di segreti, e un po' troppo poco concreto. Quanti libri di fantascienza avrà letto questo studente milanese? Tanti, ammette lui, ma una cosa è la fantasia e una la "scienza". E com'è che un ragazzo della sua età dedica tanto tempo a questi alieni che peraltro, nella sua stessa esperienza, se ne rimangono, riservati, su pudichi "incontri di primo tipo", senza concedere più intimi contatti? "La mia — ribatte lui — non è una fuga dalla realtà. Ho studiato fisica per questo: vorrei fare l'astronauta.
Alcuni della nostra generazione lo faranno. Quarant'anni fa, sembrava fantascienza anche andare sulla Luna".
E aggiunge: "Se mi proponessero: parti, questa astronave va ad esplorare il sistema solare e non si sa se tornerà indietro, io non avrei dubbi".
Gli è accanto Sveva, 26 anni, studentessa, vice coordinatore dell'Onru. Neanche lei avrebbe dubbi. "Io sono certa che non siamo soli nell'Universo. Spero davvero tanto che non lo siamo. Pensa se in tutta quell'immensità, fra milioni di stelle, l'unico pianeta abitato fosse la Terra. È un'idea che mi mette i brividi".
D'accordo. E se gli alieni fossero amebe giganti, mostruosi coleotteri, spietati congegni senz'anima? L'ufologa: "Io sono convinta che se sul pianeta Ummo, che gravita attorno alla stella Wolf 429, c'è vita, gli Ummiti sono come noi. Umani. Magari un po' più alti, un po' più evoluti".
Speriamo. A sfogliare lo schedario che quelli dell'Onru hanno messo insieme, sulla base di bollettini e testimonianze raccolte dagli appassionati in tutto il mondo, c'è da non sentirsi troppo tranquilli.
Chi "ha visto" descrive piccoli Et dagli occhi inquietanti, oppure alti, magri, scheletrici, con le braccia simili a chele e crani ipertrofici rigorosamente pelati, primati villosi e tipetti preoccupanti sempre vestiti di nero.
L'incontro più fortunato sembra quello con una giovane donna vestita d'azzurro, l'alieno "tipo Beta". Assomiglia alla Madonna.
Incursioni extraterrestri e apparizioni mariane si confondono, nell'ampio insondabile terreno che i due ragazzi di viale Abruzzi vorrebbero poter esplorare. ■

"Enigma Terra: incontro con l'Ufologia" da venerdì 10 giugno ore 15.00 all'Umanitaria - via Daverio 7. Il convegno prosegue sabato 11 giugno.



Trust no one

...Except for Gillian Anderson, Chris Carter and David Duchovny, who exclusively discuss sex, little green men and their new movie

"Agent Mulder, your little green men landed here millions of years ago. Those that didn't leave have been lying dormant underground since the Ice Age. Waiting to be reconstituted when the aliens return to colonise the planet. Using us as hosts. Against this we have no defence. Do you see why it was kept secret? Why even the best of men like your father couldn't let the truth be known?"

This is supposedly an extract from *The X-Files* movie script that sneaked onto the Net. Although 20th Century Fox soon had the script removed, this snatch has found a virtual afterlife on the movie gossip site *Aint It Cool*, where a source has leaked more secrets about the film... Secrets like the fact that the opening shows two cavemen attacking a grey alien, only to be killed by its lethal black blood. Or that bees are involved (they may even interrupt *that* kiss). Or that Scully vanishes, only to turn up in Antarctica on a well-chilled spaceship.

Trouble is, these could be red herrings left by the show's reigning genius, Chris Carter, who has published misinformation on the Net before. Any X-Phile trying to find the truth should remember the show's catchline: 'Trust no one.'

Carter certainly applied that principle when he wrote his first draft of the script. David Duchovny and Gillian Anderson were first invited to read it, shoulder surfing, on Carter's computer screen. The caginess is understandable: the film could kick off a *Star Trek*-type cycle or mark the point at which *The X-Files* boom finally implodes.

Hollywood tittle-tattle says the film's previewed pretty well. This guarantees nothing but it is better than the hysterical laughter that greeted Bruce Willis's *Armageddon*. As for the question everybody wants answered, you can read what Anderson, Duchovny and Carter have to say in these exclusive interviews. Personally, I'm betting that the aliens, bees and a revitalised Alex Krycek will still prove to be the most effective contraceptive since the Pill. ■ *Paul Simpson*

Mark Seliger, Outline, Katz

Stripped tease
Fox Mulder and Dana Scully finally get beneath the sheets – although posing together on a mortuary slab probably isn't what would first spring to mind

"I believe it's likely there are other life forms out there"

Gillian Anderson opens her heart on the paranormal, her personal life and what it's like to be Dana Scully



Her breasts aren't big enough, her legs aren't long enough and her hair's not blonde enough: what could head honcho Chris Carter have been thinking of when he cast Gillian Anderson as FBI agent Dana Scully? Whatever it was, it's the nearest you'll come to definitive proof that Carter really is a pop-culture wunderkind. He insisted she got the part, against Fox network's opposition, and can be forgiven for sounding a little smug when he says now: "I feel vindicated every day."

For the woman herself, this first row was a pretty accurate guide to the turbulence that would typify the next five years of her life, both as Scully and as herself. The two still get confused so Anderson usually takes every opportunity to point out the differences.

"I don't have a zillionth of her intelligence," Anderson says. "And sometimes it's hard to say all this stuff and make it sound like I know what I'm talking about."

While Dana Scully's private life remains the object of fan fiction, Anderson's has been the domain of tabloid fiction. "The perception from the outside might be that I go from one person to another; but the truth is I am very careful with the people in my life. I have a three-year-old daughter and there isn't a chance in hell that I'd jeopardise her feeling of safety on my own whim."

She doesn't get too testy though: she's had enough medialand adventures to know the score. This is a woman who, in the show's cause, has discussed with Steve Wright whether she irons her underwear ("What underwear?" was her classic reply), done an Irish country dance on *Good Morning America* and even gone on a make-believe date with a journalist. And always there are questions: about her failed marriage, about UFOs, even one very peculiar one about her pregnancy. "I was on a radio show in Canada and some woman asked: 'When you were giving birth were you frightened an alien would come out?'"

Today, on the movie set, Anderson is sufficiently relaxed to discuss her private life, the prospect of which frightens her less than letting slip any details of the plot.

How does the movie compare to the TV show?

It's new and different. The stakes are a great deal higher, so there's a different tension and level of reality to adapt to. It was an obvious next choice from the studio's point of view. I actually disagreed at first with doing it during a hiatus. I thought it would be more rewarding for the audience to have a movie after there was no TV series left to watch. But it seems like this is going well enough and it's created some other interesting rewards in itself. It does feel like a little bit of a break because we shoot fewer pages in a day, so the downtime in between shots is greater and the day doesn't seem so exhausting. And the hours are generally shorter.

Sorry to have to ask, but do you actually believe in the paranormal?

I have always been fascinated by the subject. I've always believed very strongly that it's more likely than not that there are other life forms out there. Working on the show has strengthened that because of the amount of seemingly factual information we get. But there are certainly times during the series where I don't even contemplate something being reality: it's too ridiculous. But my overall belief is in the existence of other life forms.

So are you a science-fiction buff?

Not at all. I'd never even seen *Star Trek*.

How much of the scientific stuff do you remember?

That stuff goes in one ear and out of the other. I wish I could remember it sometimes.

Has anything ever happened to you that you felt was straight out of The X-Files?

When we moved into a new house I started to have this feeling that, um, someone was sitting on my shoulder. Somebody recommended that I have a native Indian come in and – what's the word I'm looking for? – *cleanse* the house of the past.

What was your worst experience on the show?

Being attacked by a crazed kitty in *Teso Dos Bichos*. I'm allergic to cats so they made a dummy covered in rabbit fur. It was going up my nose and sticking to my lipstick.

The file on Scully



Field Notes
Major: Physics; Also, Medical Degree, school unknown; Graduate of FBI Academy, Quantico Virginia.
Parents: Father, William,

- Special agent 2317-616
- Direct line: 001 202 555 6431
- Email: D_Scully@FBI.gov
- Birthday: 21/11/1964 or 23/2/1964, depending on which episode you believe
- FBI record: Joined the Bureau in 1990. Assigned to X-Files to report on Mulder in 1992.
- Most impressive achievement: Probably watching *Babe* 15 times a day one weekend while babysitting her nephew.



The ice maiden
Is she dead or just sleeping? This is Scully in a preview of *The X-Files* film – or is it? Only Chris Carter knows…

Mark Seliger / Fox, Everett / Corbis

Do you like the X-Files merchandise?
I get queasy about our faces being out there so often, but Chris has been very particular: there aren't, like, frozen *X-Files* fluke worms.

Did you worry that your pregnancy might have ended your career as Scully?
When I got pregnant I was afraid they'd get someone who wasn't pregnant to play the role.

Will you ever get married again?
If I ever do it won't be for some time. It takes a lot out of you, to go through what you go through when you separate from somebody who has been a powerful force in your life. There are a lot of emotions and trust issues, and it takes a while to trust again that something is not going to end up going down the same path.

You have twice been voted the most beautiful woman in the world. What was the first honour you were ever voted for?
My class voted me most likely to get arrested: a promise I fulfilled on graduation night trying to break into the school and glue up all the locks so that nobody could get in on Monday.

Tell us more about the movie. What's it like?
It's like a really big episode [giggles]. It looks at all the worldwide stuff, and not just at one monster in a small town.

And what about Scully and Mulder – how far do they go in the movie?
There's a different dynamic in the movie than we've seen for a while in the series. There's also another element to the story that brings interesting elements to their relationship we haven't ever seen before.

Could we try that question again?
Well, they do and they don't. They want to talk about it but it's like foreplay – you wanna get to the end but the teasing is such fun and when something happens, it depletes it. We've had a long period of foreplay – so to speak [giggles] – to establish this very grounded foundation in the relationship, and although people want to see some kind of culmination take place, I think they realise that it would not be as satisfying as they think it might be.

What do you think Scully's view of Mulder is?
I'm sure that she has been charmed by him. But I don't know if she's ever imagined him naked.

Do you think they'd make a good couple?
He's too hip for Scully.

The most important question of all about the film: did you record a song for the soundtrack?
Oh, shut up!

How happy are you with the series being shot in Los Angeles, not Vancouver
Over the summer I spent some time in Malibu with my daughter, and I have never seen her so open and so happy and so alive. She loved being by the beach. There is also a stronger conglomeration of celebrities in areas like Malibu so people are used to seeing them in restaurants and stuff, and every other school has a celebrity child.

In Vancouver it's more of a novelty and people have a tendency to use that information. I've had people who I don't even know say to me: "Your daughter goes to the same pre-school as my friend's friend's friend," and that's not appropriate information to be out there in terms of security with my daughter.

From the beginning I backed everything that David has said in terms of his desire to go down to Los Angeles, but David has just taken a more public stance with it.

How long can you go on being Dana Scully?
I'll stay for as long as it stays this good. When the quality starts to deteriorate, that will be the time to reassess the situation.

What keeps you going?
No idea. Um… I'm on contract and many people would kill themselves if we were off the air.

How does it feel to be so famous?
There is something vulnerable about going out in public. Having that feeling, hearing people whisper "Scully" as you pass them. ■

> "We've had a long period of foreplay, but teasing is such fun, when something happens it depletes it"

"It'd be so easy to jump into bed. What's so hard about having sex?"

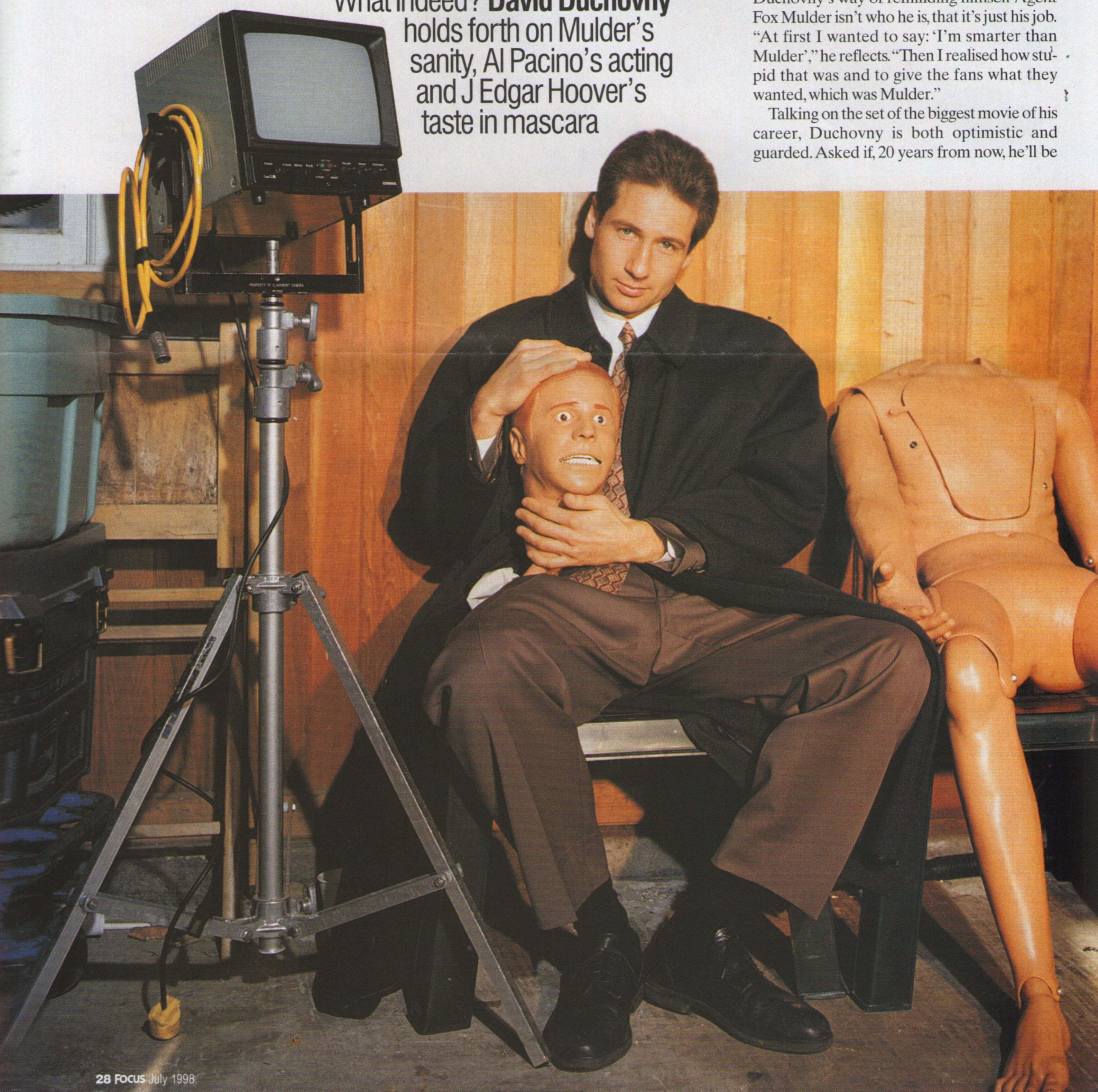
What indeed? **David Duchovny** holds forth on Mulder's sanity, Al Pacino's acting and J Edgar Hoover's taste in mascara

An uncommon thread links the lives of David Duchovny and J Edgar Hoover: they're the most famous cross-dressers in the history of the FBI. Hoover used to turn up at Mafia parties wearing a black dress and mascara, demanding to be referred to as Mary. Duchovny played the transvestite detective Denis/Denise in David Lynch's *Twin Peaks*.

His mother rang after the show had aired to ask him if he was sure he was eating enough. Duchovny laughs at the memory. "I wanted to use that line in the first season of the show: 'This dates back to our first X-file, our illustrious cross-dressing founder' but they took out 'cross-dressing'."

You wonder if these jokes aren't just Duchovny's way of reminding himself Agent Fox Mulder isn't who he is, that it's just his job. "At first I wanted to say: 'I'm smarter than Mulder'," he reflects. "Then I realised how stupid that was and to give the fans what they wanted, which was Mulder."

Talking on the set of the biggest movie of his career, Duchovny is both optimistic and guarded. Asked if, 20 years from now, he'll be



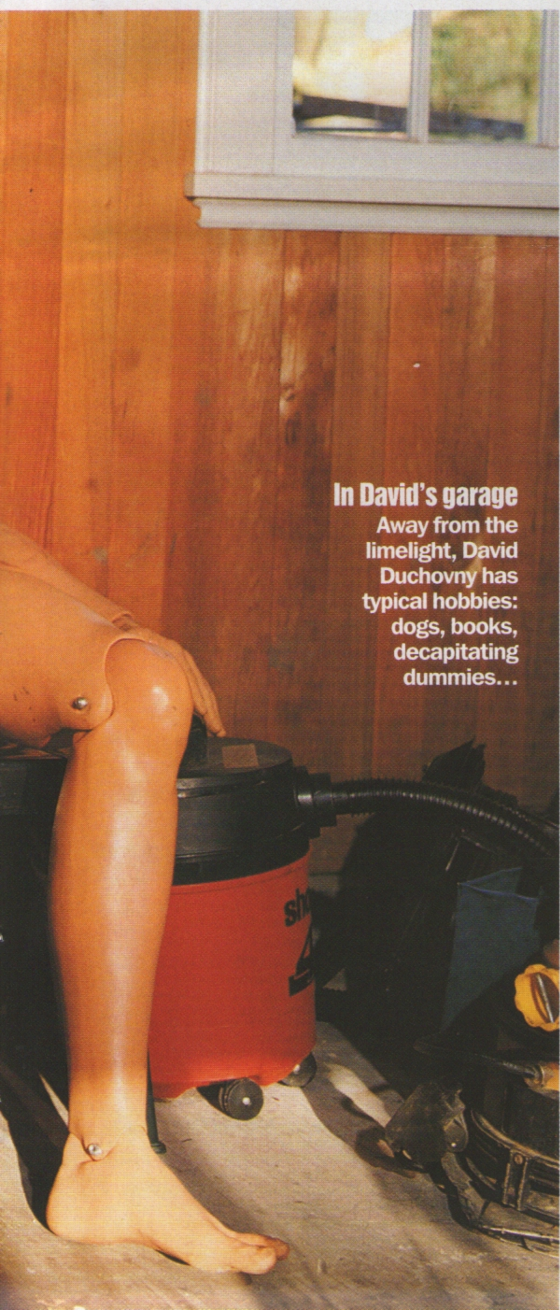


donning a corset and toupee for *The X-Files V: The Wrath of Skinner* he says wistfully: "I'd like to think that my acting career would encompass something more than Fox Mulder."

Did you always know The X-Files would be a hit?
No. My agent showed me the script. As it was about extraterrestrials I figured that it could last maybe five or six weeks.

What was your first ambition?
To be a bathtub. I told my father that once, when I was surrounded by dinosaurs in the bath. I played one of the Magi in my school nativity play. After that, I wouldn't take any other parts. It was like: "I've given our Lord frankincense and you want to me to be a spear carrier?" Then I wanted to write, in academia, but I just noticed the acting students seemed to be having more fun.

What are your all-time favourite TV shows?
Star Trek… I remember watching *Benny Hill* and *Upstairs Downstairs* a lot with my mum, when I was a kid.



Brian Aris

In David's garage
Away from the limelight, David Duchovny has typical hobbies: dogs, books, decapitating dummies…

Describe The X-Files
It is its own beast right now. It has the leg of a lion and the arm of a chimpanzee. It's one of these crazy beasts, but it doesn't look freaky.

Do you believe in UFOs?
Once I was running along a beach in New Jersey. It was a Sunday morning and I looked up and saw what I thought was a plane. Looking up again, it seemed to be triangular.

So was it a UFO?
More like a Stealth bomber.

Have you had any tips from real FBI agents?
Yeah, I met one of them one day and said: "What can I do better?" He said: "Don't ever reach for your ID with your gun hand." Which I thought was very smart.

Tell us a bit about the movie
There are no monsters in it. It's more about the alien conspiracy, what they want, what their connection to the government is, that kind of thing. It's an action movie basically.

Don't you ever wish Chris Carter would get it over with and unite Mulder and Scully?
It's so easy to jump into bed. That happens on every other show. What's so hard about having sex? It's the same thing as nudity – big deal. It's better to have two people who are actually interested in each other beyond that. The easiest thing in the world is to be attracted to somebody. It's harder to actually live with them and work with them. I think that's more realistic.

How do you think Mulder relates to Scully?
He's attracted to her, but he doesn't want to have sex with her, although there's always a tension whenever there's another woman in the same room as them.

Is Mulder crazy?
Well, if the show didn't always prove him to be basically right, you would have to say he was but everyone's entitled to their own reality.

Do you ever get frustrated that Mulder doesn't have more physical action?
No, I like the fact that he's not a superhero. It's like that story about *The Godfather* where the studio wanted to cut Al Pacino because he doesn't do anything, so Coppola wrote in this scene where he shoots a guy and they're like, "He's good, he's a good actor."

Are you a sex symbol?
If you're on a show a lot of people are watching, you suddenly become sexy. It's interesting because the character I play in *The X-Files* is not interested in sex at all. Sex is not something that I try to portray or work on. I was kind of happy to play a character that didn't have women register at all on his radar. I take the energy that another character might have directed toward women and direct it toward UFOs.

Do you like being a celebrity?
It's a double-edged sword. Celebrity is good in that it will allow me to do the kind of work I want to do outside of *The X-Files* in terms of movies and things like that. But the other part is that in the precious little time you do have off, people want to make claims on you. Just little claims, like saying hi or shaking your hand. But if you multiply that by a hundred all of a sudden your day is messed up.

Some columnists thought your plea to shoot in LA was a disguised pitch for more money
It's not about money: it is simply that I married a woman who lives in Los Angeles and I'd like to see her when I come home from work. And it's not about getting out of the rain in Vancouver. If I wasn't married, I'd stay in Vancouver: it's beautiful, the people are friendly but they leave you alone.

> "The X-Files has the leg of a lion and the arm of a chimpanzee. It's one of those crazy beasts"

Now you're married, do you want to start a family?
Tea [Leoni] and I've decided that when and if we have kids we might give them Scottish names. But that's all I'll say on the matter.

Tell us about the first time you met your wife
We were being auditioned as guests for the *Tonight* show. Tea was brilliant, witty and charming, whereas I was quiet and just couldn't wait to get away. The researcher's notes probably read something like: "Tea's a warm, funny person who'd make a great guest. David Duchovny is a morose loser."

Do you keep doing the show for the fans?
For the money [laughs]. I can't conceptualise. If I'm having a bad day I can't go: "The kids, the kids need him." It's just I said I was going to be there and I will honour the commitment. ■

The file on Mulder





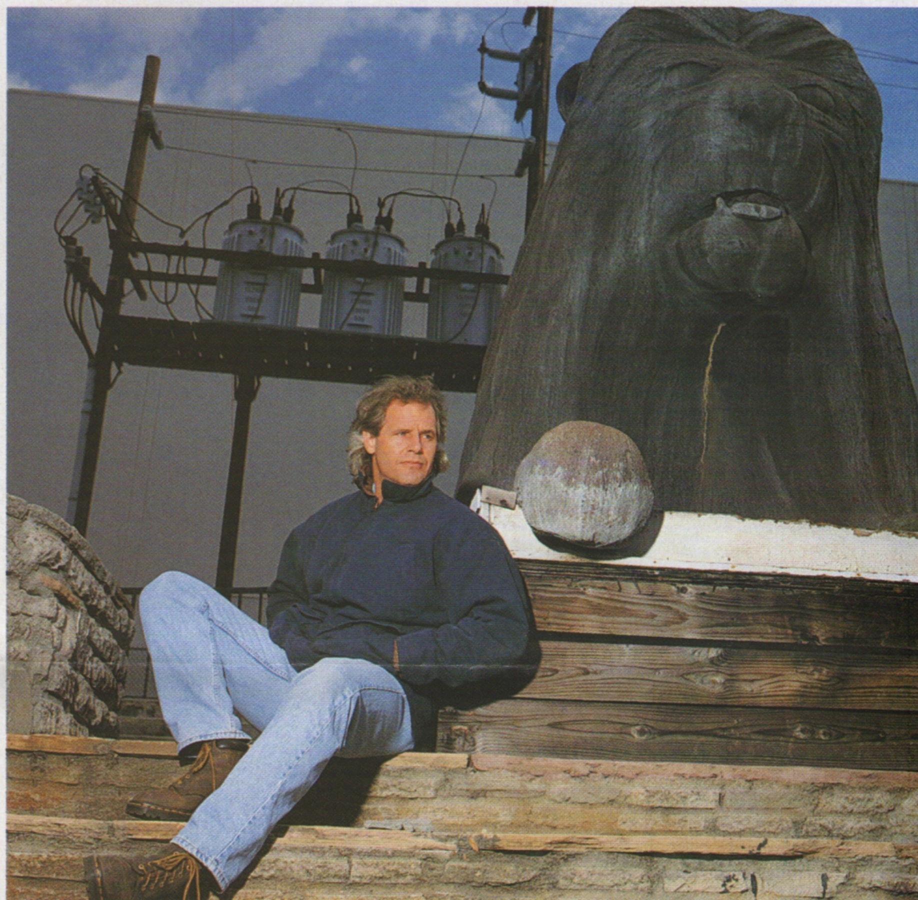
Field Notes
Marital Status: Single
Graduate of Oxford University; AB in Psychology, 1982. Graduate of FBI Training Academy Quantico, Virgina, 1984

- Special Agent number 04170
- Direct line: 001 202 555 9355
- ID number: JTT047101111
- Computer password: Trustno1
- First words: "JFK" when he was 11 months old.
- Birthday: 13/10/1961. Totally non-coincidentally, 13 October is Chris Carter's birthday.
- Most impressive achievement: Having a one night stand with a wannabe vampire, Kristen Killar



"I'm not paranoid, I just want to be as original as possible"

Chris Carter explains why surfing was good for him and why he doesn't want British fans to watch the movie



Chris Carter used to spend loads of time hanging around on beaches "consuming a lot of mind-bending substances". But since he gave up being a surfer dude to become a workaholic it's the world's mind he has been bending. First with *The X-Files* on TV and now with *The X-Files* movie.

For a 39-year-old southern Californian who edited a surfing magazine for 13 years, Carter has a peculiarly dark world view. So dark that it makes it deliciously ironic that his first job in television was working for Disney TV. Carter, though, blames his success on surfing.

"On *Surfing* magazine I learned something about running a business and, because I had to write incessantly, I got experience and discipline in the hardest part of writing, which is putting your butt in a chair and keeping your fingers on the keyboard," he says. "People who knew me weren't surprised when I made the leap to Hollywood, because I was a big fan of the movies and wanted to write fiction."

Cynics dismiss him as a one-trick pony and say the movie will fly like a piano, but Carter has minimised the risks by bringing the film in at under $60m, which today passes for a budget movie in America.

He was finishing the film when *Focus* caught up with him. He seemed outwardly relaxed until questions turned to the movie's plot, at which point he began to respond with all the reckless candour of Cancer Man.

Did you expect The X-Files to be this big?
Absolutely not. Everyday I touch wood because no one could have predicted this. It's one of those miracles that constantly surprises me.

How quickly did you realise that it might translate to the big screen?
Pretty far back because we make a little movie each week, so it wasn't such a big leap, just a broader canvas. We just had to come up with a story that was big enough, that was part of the TV series and not separate from it.

Are there things you'll be doing in the movie that you can't do on TV?
Yes, because you have more money, more time, and you can explode the mythology in a way and answer a lot of questions that you wouldn't get to in the run of a series. In the series you're giving and taking back and posing as many questions as answers. Here we're giving a lot more answers, I think.

> "Finding our vulnerable spots isn't so hard. We're all scared of violent death"

So it carries on from the end of the fifth series?
Yes. It's all a big plan.

How is that going to work in Britain? The BBC just went into the fourth season as you started the fifth?
[Grins] I'm just going to ask everybody in the UK not to watch the movie. It's not going to be perfect internationally because sometimes people will be a little bit behind, but it won't spoil it for them. It will still be interesting for them to go back and watch the fifth season.

Do you think a big movie version could make the series seem less impressive in comparison?
I hope not. In fact the movie should make year six of *The X-Files* even more exciting. It will create a new path, and possibly new directions, for the characters.

Will there be other X-Files movies?
My hope is that there'll be a series of movies.

What makes the movie special? What's going to happen that's bigger or different?
I can't really say but the movie answers a lot of the questions posed in the mythology, including some about Fox Mulder's sister Samantha, the government conspiracy to hide the truth about extraterrestrials, and questions that surround both Mulder and Scully as a unit and their role in the FBI. As in the TV series, we'll reach conclusions in the movie, only to pose more questions.

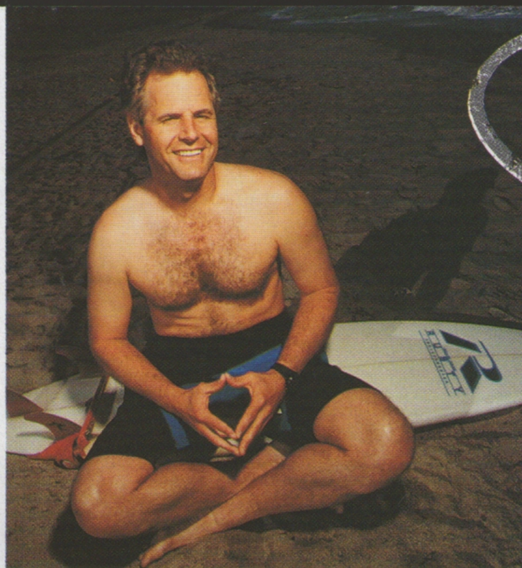
How did you come up with the idea for the movie?
I came up with the story together with Frank Spotnitz, who is now the co-exec producer ▶



▶ on *The X-Files*. We thought we had to make it bigger, but we didn't want to turn it into a $100m budget movie. We were striving to do what we've done in the series: to scare you by showing you only a little bit. Often it's what you don't see that's scary. We wanted to still be mysterious about it.

Where do you get inspiration from?
Ultimately you just do what interests you and try to be original. You try not to make a conscious effort to react to everything. People who do just end up with a series of reactions. By trying to do something original you end up pleasing yourself by doing something creative.

With The X-Files and Millennium you seem to have tapped into peoples' insecurities. Why do you think you're able to do that?
Because I'm so insecure... (laughs) I guess it is just a sense, and the show's other writers have it too, of what scares you and where we're most vulnerable. It's not something that's been invented here. It is just a part of any storytelling, particularly thrillers – finding what makes people anxious. We're all afraid of violent death so that's a pretty easy one. To some extent we play on fears that things are out of control, out of your power. That's what is so scary about life and we try to capitalise on it. The thing that I find alarming and wonderful is that nearly everybody feels the government is not acting in their best interests.



"Nearly everybody feels that the government is not acting in their best interests"

Are there any scenes in The X-Files that relate to your own life?
I did a Native American Church peyote ritual with the Navajos in New Mexico. That's where some of the early Indian episodes came from.

There's a rumour that the distorted face of a man in the opening credits of the TV series is you
It isn't. It's an assistant to the people who did the main titles. But sometimes it feels like my face after a hard episode.

What about the rumour that Dana Scully is a lesbian?
That is not the case. I hate to be definite but Scully is heterosexual.

Isn't secrecy harder with a film?
The scripts were all on red paper so they couldn't be photocopied; people have signed confidentiality agreements. It's really not that much different from what a lot of other productions do. Steven Spielberg is very secretive; so is Woody Allen. If you have an idea it's best not to tell anyone because pretty soon it becomes community property. It's not paranoia; it's just to keep what we're doing as tight and original as possible.

What sort of rating are you hoping for?
We will be a PG-13.

So now we know whether Mulder and Scully will be having it away on the big screen?
[Laughs] But they'll be thinking about it. ■



The game is so authentic they'll try to suppress it

Spooky goings-on in Seattle warehouses. Phone calls from the Lone Gunman. The two most famous fictional FBI agents in history missing, somewhere in the depths of your PC or Mac's hard disk. It can mean only one thing: Fox Interactive has turned *The X-Files* into a computer game.

On the surface, *X-Files: The Game* seems something of a paradox. It belongs to the point-and-click adventure game genre, but it's authentic and deeply absorbing.

It puts you in control of the Seattle-based FBI junior field operative Craig Willmore, rather than Mulder or Scully. The game starts with your boss informing you that Mulder and Scully are missing and detailing you to find them.

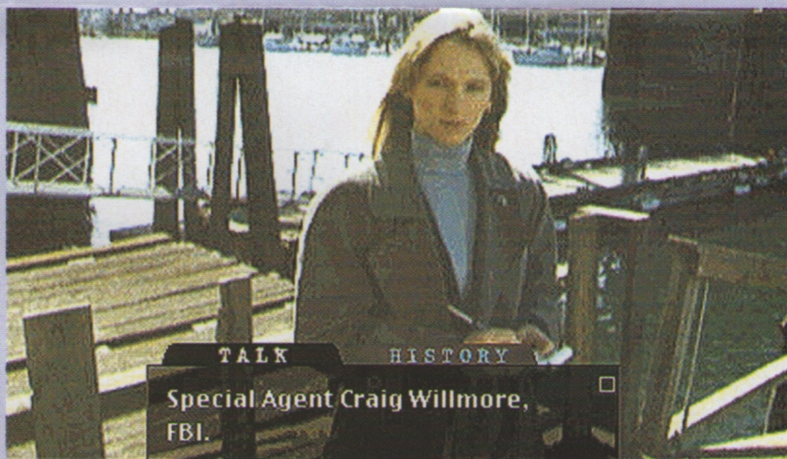
As an FBI operative you've got all the tools of the Bureau's trade at your command. There is even a cheeky virtual copy of an Apple Newton for navigation, and you can tap into the FBI's Intranet to perform a variety of searches from your home or office. You can also use night-vision goggles, evidence collection packs, torches, lock-picks and, of course, a gun.

The game's 30 to 40 hours of play (set between the fourth and fifth TV series) is not just a matter of simple sleuthing. Whenever you enter a conversation with a character, you have a choice of three moods that govern your response. Perhaps the most innovative aspect is the way these moods affect your progress. You have to use your instincts and intuition to decide what's going on.

Fox Interactive says the game has some action sequences, but more controversial are the subliminal messages that flash up for a single frame. These are designed to enhance the game's atmospheric qualities, but can be turned off if you find them too sinister.

Fox certainly hasn't treated the game as a poor relation: the digitised video is the product of a seven-and-a-half-week shoot with two crews, filming for almost 24 hours a day. Part of it was filmed in a military prison in Seattle.

X-Files: The Game is packed with ephemera and in-jokes that only the most fanatical X-Heads will get, but the intelligent way in which it lets you pursue your yearning to be an FBI operative should ensure that it also appeals to an audience with little experience of the TV series. That's the truth, but no doubt they'll try to suppress it...



You are a strange-looking agent called Craig. Mulder and Scully need your help





Spiking's not enough: an alien gets a gun

Messaggero 6-2-03

Voglia di Ufo/Un quotidiano di Mosca pubblica il "dossier segreto" di alcuni avvistamenti raccolti dal Kgb nel 1989. E per "quei dischi dalla luce verde pallida" è di nuovo polemica

Dalla Russia con gli alieni

di ROMEO BASSOLI

IL GIORNALE russo Komsomolskaya Pravda ha annunciato ieri a tutta pagina il "dossier segreto del Kgb sugli Ufo". E naturalmente si è dilungato su astronavi aliene, raggi luminosi, fughe a velocità superiori a quelle dei caccia. Il tutto in un dossier che il Kgb avrebbe consegnato anni fa - chissà perché - al presidente dell'associazione ufologica russa, un ex astronauta, Pavel Popovic. Quest'ultimo ha permesso ora la pubblicazione sull'ex giornale della gioventù comunista sovietica. Il "dossier" del Kgb ci parla di un episodio di 14 anni fa.

Siamo negli ultimi mesi dell'Unione Sovietica, alla vigilia del golpe abortito che porterà al collasso dell'Urss. Siamo sopra il centro spaziale e di lancio di Kapustin Yar, nella regione di Astrakhan, nella Russia meridionale. Sono le 22,12 del 28 luglio. Il sottufficiale Voloscin Valeri Nikolaievitch la racconta così: «Appena salimmo sulla torretta feci notare al soldato Tischaiev che alla nostra destra volava silenziosamente un certo oggetto. Tischaiev commentò che lo vedeva. Nel cielo notturno era distintamente visibile un potente faro luminoso che ricordava una fotoelettrica

I dischi volanti (sopra) hanno stimolato la fantasia di molti registi. Sotto, visitatori al Museo internazionale degli Ufo a Roswell negli Usa



Marco Morocutti, un esperto del Cicap, il Comitato per le indagini sulle affermazioni del paranormale, promosso da scienziati Tullio Regge e Margherita Hack e dal giornalista Piero Angela.

«Ogni spiegazione di un avvistamento di Ufo è una questione di buona volontà. Credere è facile, mentre capire costa fatica», commenta Morocutti. Quale fatica? «Controllare - spiega - ogni avvistamento richiede una paziente opera di indagine e di analisi delle diverse ipotesi prima di giungere ad una interpretazione plausibile. Nel 1976 Allan Hendry - che pure era un ufologo - riuscì a trovare una spiegazione razionale, con un paziente lavoro di indagine durato un anno e mezzo, di ben 1158 avvistamenti su un totale di 1307 casi indagati, pari circa all'89 per cento. Se avesse continuato a lavorare per altri sei mesi, quanti altri casi sarebbe riuscito a spiegare?».

Ma che cosa può essere un Ufo? «Di notte, di solito, si tratta di aeroplani o elicotteri con luci particolari. Di giorno: dirigibili, palloni sonda, aeroplani visti in controluce. Oppure, di giorno o di notte, fenomeni atmosferici, co-

di ROMEO BASSOLI

IL GIORNALE russo Komsomolskaya Pravda ha annunciato ieri a tutta pagina il "dossier segreto del Kgb sugli Ufo". E naturalmente si è dilungato su astronavi aliene, raggi luminosi, fughe a velocità superiori a quelle dei caccia. Il tutto in un dossier che il Kgb avrebbe consegnato anni fa - chissà perché - al presidente dell'associazione ufologica russa, un ex astronauta, Pavel Popovic. Quest'ultimo ha permesso ora la pubblicazione sull'ex giornale della gioventù comunista sovietica. Il "dossier" del Kgb ci parla di un episodio di 14 anni fa.

Siamo negli ultimi mesi dell'Unione Sovietica, alla vigilia del golpe abortito che porterà al collasso dell'Urss. Siamo sopra il centro spaziale e di lancio di Kapustin Yar, nella regione di Astrakhan, nella Russia meridionale. Sono le 22,12 del 28 luglio. Il sottufficiale Voloscin Valeri Nikolaievitch la racconta così: «Appena salimmo sulla torretta feci notare al soldato Tischaiev che alla nostra destra volava silenziosamente un certo oggetto. Tischaiev commentò che lo vedeva. Nel cielo notturno era distintamente visibile un potente faro luminoso che ricordava una fotoelettrica. L'oggetto... si dirigeva verso il deposito degli armamenti missilistici... Sorvolando tale deposito, l'oggetto vi planò sopra, poi si abbassò ad una altezza di circa 20 metri. Contro il cielo notturno la sua sagoma era visibile e tutto il corpo irradiava una luce verde pallida, simile alla luminescenza del fosforo al buio. L'oggetto si presentava come emisferico nella parte superiore. Il diametro del disco era di circa 4-5 metri. Inoltre, quando l'oggetto si abbassò sopra i depositi missilistici, dal punto da dove proveniva il bagliore si accese un raggio di luce violenta che prese a girare tutt' intorno... Il moto del raggio durò per qualche secondo, poi scomparve; l'oggetto, continuando a scintillare, si avviò verso una zona residenziale adiacente... In questo momento, presso di noi, anche l'intero corpo di guardia montante e il capo delle guardie osservavano l'oggetto. Alle 01:30 volò via verso la città di Akhtubinsk e scomparve alla vista».

Questa è la storia, simile a quella di molti altri avvistamenti. E peraltro non è neppure nuova: infatti, estratti quasi integrali di questo dossier girano sui giornali di mezzo mondo (soprattutto ufologici) dalla metà degli anni 90.

Ma che cosa è stato? Per ora non c'è nessuna risposta. Il Kgb non parla di alieni, ma solo di un oggetto non identificato. I servizi segreti e le entità statali di tutto il mondo registrano ovviamente tutto ciò che di strano accade sul loro territorio. Può essere una operazione di spionaggio, o qualcosa di pericoloso per la popolazione. Gli americani fecero fior di commissioni militari concludendo che non c'erano pericoli. E' chiaro che in questo come in altri casi ci si può chiedere se esistono tecnologie terrestri compatibili con quanto si è visto o se si tratta di qualcosa che viene dagli altri mondi.

I dischi volanti (sopra) hanno stimolato la fantasia di molti registi. Sotto, visitatori al Museo internazionale degli Ufo a Roswell negli Usa



Inevitabilmente, nelle storie di Ufo (che significa solo "oggetto non identificato") il mondo si divide in due parti: quelli che ci credono e gli scettici. Per i primi, non c'è dubbio che tenga: un Ufo è extraterrestre e chiunque dica il contrario ha solo paura della verità. E' una scelta di fede, come dimostrano anche i raeliani che si pensano clonazioni aliene. Per i secondi, abbiamo sentito il parere di Marco Morocutti, un esperto del Cicap, il Comitato per le indagini sulle affermazioni del paranormale, promosso da scienziati Tullio Regge e Margherita Hack e dal giornalista Piero Angela.

«Ogni spiegazione di un avvistamento di Ufo è una questione di buona volontà. Credere è facile, mentre capire costa fatica», commenta Morocutti. Quale fatica? «Controllare - spiega - ogni avvistamento richiede una paziente opera di indagine e di analisi delle diverse ipotesi prima di giungere ad una interpretazione plausibile. Nel 1976 Allan Hendry - che pure era un ufologo - riuscì a trovare una spiegazione razionale, con un paziente lavoro di indagine durato un anno e mezzo, di ben 1158 avvistamenti su un totale di 1307 casi indagati, pari circa all'89 per cento. Se avesse continuato a lavorare per altri sei mesi, quanti altri casi sarebbe riuscito a spiegare?».

Ma che cosa può essere un Ufo? «Di notte, di solito, si tratta di aeroplani o elicotteri con luci particolari. Di giorno: dirigibili, palloni sonda, aeroplani visti in controluce. Oppure, di giorno o di notte, fenomeni atmosferici, come i fulmini globulari. Una volta, in montagna, ho fotografato un fenomeno che viene rilanciato spesso, con il conforto delle immagini, come un avvistamento Ufo: è un riflesso del sole sui cristalli di ghiaccio che compongono una nube. Ha anche un nome nel linguaggio meteo: Sundog».

Gli Ufo "nascono" ufficialmente nel 1947, quando un pilota privato americano, Kenneth Arnold, di ritorno da un viaggio d'affari, vede in cielo 9 sagome piatte che ballonzolano come foglie morte. Arrivato a terra, riferisce l'avvistamento. La guerra è appena finita, siamo in piena era atomica e furoreggiano i fumetti e i film di fantascienza. La storia viene subito risucchiata dal vortice dei giornali popolari americani. Da allora, per anni, negli Stati Uniti gli avvistamenti si sprecano.

Poi cessano. Da una ventina d'anni, spiega Morocutti, «sempre più persone, non avvistano, ma affermano di essere state rapite dagli Ufo. Spesso aiutate da psicologi 'fai da te' che spiegano così le turbe psichiche dei pazienti. Altre volte sono medici di provincia che estraggono frammenti metallici da un arto e dicono che 'probabilmente' è uno dei congegni con cui gli alieni controllano la loro vita. Naturalmente impiantato dopo un rapimento».

Qualcuno poi finisce anche nelle sette come quella degli Haeven's Gate. Il 26 marzo del 1997, si suicidarono in 37. Dovevano raggiungere così l'astronave aliena in coda alla cometa Hale-Bopp che in quei giorni sarebbe passata vicina alla Terra.